

Brandon Mull

Baśniobór

(ur. 1974) miał się różnych zajęć, był m.in. aktorem komediowym, archiwistą i copywriterem. Baśniobór (2006) to jego debiut powieściowy. Książka szybko weszła na listy bestsellerów. Do dziś ukazało się pięć tomów przygód Kendry i Setha, trwają prace nad ekranizacją cyklu. Mull jest ponadto autorem powieści Pingo, The Candy Shop War i Beyonders. Mieszka w amerykańskim stanie Utah z żoną i trójką dzieci.

PRZEŁOŻYŁ RAFAŁ LISOWSKI

Baśniobór

NIKT, KTO TU WCHODZI, NIE WYJDZIE NIEZMIENIONY

NIEUPRAWNIONYM WSTĘP WZBRONIONY POD KARĄ OBRÓCENIA W KAMIEŃ

Rozdział I

Obowiązkowe wakacje

Kendra wyglądała przez boczną szybę suv-a i patrzyła, jak za oknem śmigają drzewa. Gdy nieustanny ruch zaczynał ją męczyć, patrzyła w przód i przyglądała się konkretnemu drzewu, wiodła za nim wzrokiem, gdy powoli się zbliżało, mijało auto i stopniowo znikało w tyle.

Czy takie właśnie jest życie? Da się spoglądać w przyszłość albo w przeszłość, ale teraźniejszość umyka zbyt szybko, by ją pojąć? Może czasem rzeczywiście, lecz nie dziś. Dziś jechali niekończącą się dwupasmówką przez zalesione wzgórza stanu Connecticut.

9

- Dlaczego nam nie powiedzieliście, że dziadek Sorenson mieszka w Indiach? - skarżył się Seth.

Brat Kendry miał jedenaście lat i po wakacjach szedł do szóstej klasy. Zdążyło mu się już znudzić granie

na kieszonkowej konsoli - to znak, że droga była naprawdę długa.

Mama obróciła się w stronę tylnego siedzenia.

- Już niedługo. Podziwiaj widoki.
- Jestem głodny - jęknął Seth.

Mama zaczęła szperać w siatce pełnej przekąsek.

- Masz ochotę na masło orzechowe i krakersy?

Seth wyciągnął rękę po krakersy. Tata zza kierownicy poprosił o batonika Almond Roca. W święta stwierdził, że właśnie te lubi najbardziej i będzie je jadł na okrągło. Niemal pół roku później wciąż trwał w swym postanowieniu.

- Kendra, ty też coś chcesz?
- Nie, dziękuję.

Dziewczynka wróciła do obserwowania szaleńczej parady drzew. Rodzice wybierali się na siedemnastodniowy rejs wokół Skandynawii wraz ze wszystkimi wujkami i ciotkami ze strony matki. W dodatku wszyscy jechali za darmo. Wcale nie dlatego, że wygrali jakiś konkurs. Wyruszyli w rejs, bo dziadkowie Kendry się uduśli.

Babcia i dziadek Larsenowie odwiedzali w Karolinie Południowej krewnych, którzy mieszkali w przyczepie. Doszło do jakiegoś wycieku gazu i wszyscy zmarli we śnie. Dziadkowie dawno temu zastrzegli, że po ich śmierci dzieci wraz z małżonkami za odłożoną sumę mają się udać w rejs po Skandynawii.

Wnuków nie zaproszono.

- Nie będziecie się nudzić zamknięci na jakimś statku przez siedemnaście dni? - spytała Kendra.

10

łfiA

Tata spojrzął na nią w lusterku wstecznym.

- Podobno żarcie jest niesamowite. Ślimaki, kawior, te sprawy.
- Nie wszystkich z nas ten rejs tak bardzo ekscytuje - odezwała się mama ze smutkiem. - Formułując swoją wolę, wasi dziadkowie raczej nie brali pod uwagę tragicznej śmierci. Ale wykorzystamy tę okazję jak najlepiej.
- Statek zatrzymuje się w portach - wtrącił tata, celowo kierując rozmowę na inne tory - więc przez jakiś czas będziemy na lądzie.
- Tą szosą też będziemy jechać siedemnaście dni? - spytał Seth.
- Już prawie jesteśmy na miejscu - odparł tata.

- Czy musimy mieszkać u dziadków Sorensonów? - odezwała się Kendra.
- Będzie fajnie - rzekł tata. - Powinniście czuć się zaszczytzeni. Dziadkowie rzadko kogoś do siebie zapraszają.
- No właśnie. Ledwie ich znamy. To pustelnicy.
- To moi rodzice - powiedział tata - i jakoś wytrzymałem.

Droga przestała się wic wśród zalesionych wzgórz i biegła teraz przez miasteczko. Gdy zatrzymali się na światłach, Kendra przyjrzała się otyłej kobiecie, która tankowała minivana. Wóz miał brudną przednią szybę, ale właścicielka najwyraźniej nie zamierzała jej umyć.

Kendra zerknęła przed siebie. Szyba auta rodziców też była strasznie brudna, oblepiona martwymi insektami, i to mimo że tata czyścił ją zmywakiem przy ostatnim tankowaniu. Jechali dziś aż z Rochester.

Wiedziała, że dziadkowie Sorensonowie wcale nie zaprosili

ii

ich do siebie. Sama słyszała, jak mama prosiła dziadka, by zgodził się ich przyjąć. To było na pogrzebie.

Na wspomnienie pogrzebu Kendra aż się wzdrygnęła. Wcześniej było czuwanie - dziadków Larsenów wystawiono w jednakowych trumnach. Wcale nie podobał jej się widok umalowanego dziadka. Jaki szaleniec wpadł na pomysł, że gdy ktoś umiera, należy zatrudnić preparatora, który upiękoczy zmarłego jeszcze ten jeden raz? Zdecydowanie wolałaby pamiętać ich żywych, a nie w tej groteskowej formie, odświętnie ubranych. To właśnie Larsenowie byli tymi dziadkami, którzy mieli udział w życiu Kendry i Setha. Dzieci spędziły u nich wiele wakacji i długich wizyt.

Kendra właściwie nie przypominała sobie za to spędzania czasu z dziadkami Sorensonami. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy rodzice brali ślub, dziadkowie odziedziczyli jakąś posiadłość w Connecticut. Nigdy ich tam nie zaprosili i sami rzadko fatygowali się do Rochester - a gdy już przyjeżdżali, to zwykle tylko jedno z nich. We dwoje pojawili się zaledwie dwukrotnie. Zdawali się całkiem mili, ale ich wizyty były zbyt rzadkie i krótkie, by powstała więź. Babcia wykładała historię na jakiejś uczelni, a dziadek często podróżował, bo prowadził niewielką firmę importową. Kendra tylko tyle wiedziała.

Wszyscy się zdziwili, gdy dziadek przyjechał na pogrzeb. Od ostatniej wizyty Sorensonów minęło osiemnaście miesięcy. Przeprosił, że żona nie mogła mu towarzyszyć - wyjaśnił, że źle się poczuła. Zawsze mieli jakąś wymówkę. Czasem Kendra zastanawiała się, czy potajemnie nie wzięli rozwodu.

Pod koniec czuwania usłyszała, jak mama przymila się do dziadka, by zgodził się zaopiekować dziećmi. Stali w korytarzu,

12

za rogiem od wyjścia z sali, w której wystawiono ciała. Kendra usłyszała ich, zanim skręciła za ten róg, więc przystanęła, by podsłuchać rozmowę.

- Dlaczego Marci nie może ich wziąć?

- Normalnie by mogła, ale też jedzie na rejs.

Kendra wyrzała zza rogu. Dziadek Sorenson miał na sobie brązową marynarkę z łatami na łokciach oraz muszkę.

- A co będzie z jej dziećmi?

- Zostawi je u teściów.

- To może wynajmiecie opiekunkę?

- Dwa i pół tygodnia to trochę długo na opiekunkę. Pamiętam, jak proponowałeś, że kiedyś weźmiesz je do siebie.

- Rzeczywiście. Ale czy to musi być pod koniec czerwca? Dlaczego nie w lipcu?

- Rejs ma określony termin. Jaka to różnica?

- W tym czasie bardzo dużo się dzieje. Sam nie wiem, Kate. Już nie potrafię obchodzić się z dziećmi.

- Ja wcale nie chcę jechać. Ale to było ważne dla moich rodziców, więc jedziemy. Nie chcę cię do niczego zmuszać. - Mama robiła wrażenie, jakby zaraz miała się rozpłakać.

Dziadek westchnął.

- No, chyba znajdzie się jakieś miejsce, gdzie można by ich zamknąć.

W tym momencie Kendra opuściła korytarz. Od tamtej pory w duchu obawiała się pobytu u dziadka.

Wyjechali z miasteczka i teraz wspinali się po stromym wzniesieniu. Droga okrążała jezioro, a potem znikła pośród niskich, zalesionych wzgórz. Od czasu do czasu mijali skrzynki pocztowe. Czasem między drzewami prześwitywał jakiś dom, a czasem ciągnęła się tylko pusta szosa.

15

Skręcili w węższą drogę i jechali dalej. Kendra nachyliła się do przodu, by sprawdzić kontrolkę benzyny.

- Tato, zostało ci już niecałe ćwierć baku - powiedziała.

- Już prawie dojechaliśmy. Zatrąkam, jak was odstawimy.

- Nie możemy jechać z wami na ten rejs? - spytał Seth. - Schowalibyśmy się w szalupach. Przemycalibyście nam żarcie.

- Lepiej będziecie się bawić u dziadków - odparła mama. - Sami zobaczycie. Dajcie im szansę.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił tata.

Zjechali z drogi na żwirowy podjazd. Kendra nie widziała ani śladu domu, tylko podjazd znikający między drzewami.

Opony chrzęściły na żwirze, gdy mijali kilka tabliczek informujących, że znajdują się na prywatnej

posesji. Inne odstraszały nieproszonych gości. Wreszcie dotarli do niewysokiej metalowej bramy - otwartej, ale można ją było zamknąć, zagrządzając wejście.

- To jest najdłuższy podjazd świata - jęknął Seth.

Im dalej się zapuszczali, tym treść tabliczek robiła się bardziej niekonwencjonalna. Znaki „Teren prywatny” i „Wstęp wzbroniony” ustąpiły miejsca hasłom typu: „Uwaga: dwururka” czy „Intruzi będą gnębieni”.

- Śmieszne te tabliczki - skomentował Seth.

- Raczej okropne - mruknęła Kendra.

Po kolejnym zakręcie dojechali do zwieńczonego liliami ogrodzenia z kutego żelaza. Dwuskrzydłowa brama była otwarta. Jak okiem sięgnąć w obie strony między drzewami ciągnęło się ogrodzenie. Obok stała ostatnia tabliczka:

„Dalej czeka cię pewna śmierć”.

- Czy dziadek ma paranoję? – spytała Kendra.

14

- Te tabliczki to żart - odrzekł tata. - Odziedziczył tę ziemię. Na pewno już tu stały.

Przejechali przez bramę, ale domu wciąż nie było widać. Tylko jeszcze więcej drzew i jeszcze więcej krzaków. Przebyli niewielki mostek nad strumykiem, a potem wspięli się na łagodne wzniesienie. Na szczycie las nagle się skończył i po drugiej stronie rozległego trawnika oczom pasażerów ukazał się dom.

Budynek był duży, ale nie ogromny, miał wielospadowy dach, a nawet wieżyczkę. Po tym, jak Kendra zobaczyła bramę z kutego żelaza, spodziewała się zamku albo pałacu. Dom, zbudowany z kamienia i ciemnego drewna, wyglądał na stary, lecz utrzymany w dobrym stanie. Większe wrażenie robił otaczający go teren. Przed budynkiem jaskrawo kwitł ogród. Charakteru dodawały mu przyszczyżone żywopłoty i staw rybny. Za domem wyrastała wielka brązowa stodoła, co najmniej pięciopiętrowa i zwieńczona wiatrowskazem.

- Ale tu cudownie! - zawołała mama. - Szkoda, że wszyscy nie możemy zostać.

- To ty tutaj nigdy nie byłaś? - zdziwiła się Kendra.

- Nie. Wasz ojciec był tu kilka razy, zanim się pobraliśmy.

- Dziadkowie wiele robią, żeby zniechęcić gości - wtrącił tata. - Ja, wujek Carl, ciocia Sophie... Żadne z nas nie spędziło tutaj zbyt wiele czasu. Zupełnie tego nie rozumiem. Macie farta, będziecie się świetnie bawić. W razie czego możecie całe dni pluskać się w basenie.

Zatrzymali się przed garażem.

Otworzyły się drzwi frontowe i z wnętrza wyłonili się dziadek Sorenson, a zaraz za nim wysoki, tyczkowaty mężczyzna

- Te tabliczki to żart - odrzekł tata. - Odziedziczył tę ziemię. Na pewno już tu stały.

Przejechali przez bramę, ale domu wciąż nie było widać. Tylko jeszcze więcej drzew i jeszcze więcej krzaków. Przebyli niewielki mostek nad strumykiem, a potem wspięli się na łagodne wzniesienie. Na szczycie las nagle się skończył i po drugiej stronie rozległego trawnika oczom pasażerów ukazał się dom.

Budynek był duży, ale nie ogromny, miał wielospadowy dach, a nawet wieżyczkę. Po tym, jak Kendra zobaczyła bramę z kutego żelaza, spodziewała się zamku albo pałacu. Dom, zbudowany z kamienia i ciemnego drewna, wyglądał na stary, lecz utrzymany w dobrym stanie. Większe wrażenie robił otaczający go teren. Przed budynkiem jaskrawo kwitł ogród. Charakteru dodawały mu przystrzyżone żywopłoty i staw rybny. Za domem wyrastała wielka brązowa stodoła, co najmniej pięciopiętrowa i zwieńczona wiatrowskazem.

- Ale tu cudownie! - zawołała mama. - Szkoda, że wszyscy nie możemy zostać.

- To ty tutaj nigdy nie byłaś? - zdziwiła się Kendra.

- Nie. Wasz ojciec bywał tu kilka razy, zanim się pobraliśmy.

- Dziadkowie wiele robią, żeby zniechęcić gości - wtrącił tata. - Ja, wujek Carl, ciocia Sophie... Żadne z nas nie spędziło tutaj zbyt wiele czasu. Zupełnie tego nie rozumiem. Macie farta, będziecie się świetnie bawić. W razie czego możecie całe dni pluskać się w basenie.

Zatrzymali się przed garażem.

Otworzyły się drzwi frontowe i z wnętrza wyłonili się dziadek Sorenson, a zaraz za nim wysoki, tyczkowaty mężczyzna

o dużych uszach oraz szczupłą staruszka. Mama, tata i Seth wysiedli z auta. Kendra została w środku i patrzyła.

Na pogrzeb dziadek przyjechał gładko ogolony, ale teraz miał siwą, szpecinowatą brodę. Był ubrany w sprane dżinsy, robocze buty i flanelową koszulę.

Kendra przyglądała się staruszce. To nie była babcia Soren-son. Mimo siwych włosów z kilkoma czarnymi pasemkami jej twarz zdawała się bezwieczna. Miała oczy jak migdały, ciemne niczym najczarniejsza kawa, a rysy zdradzały chyba azjatyckie korzenie. Choć była niska i odrobinę przygarbiona, zachowała egzotyczną urodę.

Tata i patykowaty facet otworzyli bagażnik, po czym zaczęli wyjmować torby i walizki.

- Kendra, idziesz? - spytał tata.

Dziewczynka otworzyła drzwi i stanęła na żwirze.

- Wystarczy, że wstawisz bagaże do domu - tłumaczył dziadek tacie. - Dale zanieś wszystko do sypialni.

- Gdzie mama? - spytał tata.
- Pojechała w odwiedziny do ciotki Edny.
- W Missouri?
- Edna umiera.

Kendra mało co słyszała o ciotce Ednie, więc ta wiadomość niewiele dla niej znaczyła. Spojrzała na dom. W oknach zauważyła wypukłe szkło. Pod okapami ptaki uwiły gniazda.

Wszyscy ruszyli pod drzwi frontowe. Tata i Dale nieśli najcięższe bagaże. Seth trzymał mniejszą torbę oraz pudełko po płatkach śniadaniowych. To pudełko to jego zestaw kryzysowy. Wypełniały je przeróżne rzeczy, które jego zdaniem przydadzą się podczas przygody: gumki recepturki, kompas, batoniki z muesli, monety, pistolet na wodę, lupa, plastikowe kajdanki, sznurek, gwizdek.

16

- To jest Lena, nasza gosposia - oznajmił dziadek. Staruszka skinęła głową i pomachała. - A Dale pomaga mi dbać o teren.
- Jakaś ty ładniutka! - powiedziała Lena do Kendry. - Pewnie masz ze czternaście lat. - Mówiła z lekkim akcentem, którego dziewczynka nie umiała rozpoznać.
- Kończę w październiku.

Na drzwiach wisiała żelazna kołatka - mrużący oczy goblin z kółkiem w zębach. Ciężkie drzwi miały okazałe zawiasy.

Kendra weszła do domu. Hol wyłożono lśniąco posadzką. Na niskim stolyczku, w białym wazonie z ceramiki, stała wiązanka przywędłych kwiatów. Z boku, nieopodal czarnej ławki z wysokim rzeźbionym oparciem, znajdował się wysoki wieszak. Na ścianie wisiał obraz przedstawiający polowanie na lisy.

Kendra widziała też wewnątrz innego pomieszczenia - większość drewnianej podłogi pokrywał tam ogromny haftowany dywan. Meble, podobnie jak sam dom, były stare, ale w dobrym stanie. Większość kanap i foteli wyglądała jak te, które zwykle spotyka się w zabytkowych rezydencjach.

Dale ruszył po schodach na górę, niosąc część bagaży. Lena przeprosiła i wyszła do innego pokoju.

- Masz piękny dom! - zachwyciła się mama. - Szkoda, że nie zdążymy go zwiedzić.
- Może kiedy wrócicie - powiedział dziadek.
- Dzięki, że zgodziłeś się przygarnąć dzieciaki - odezwał się tata.
- Cała przyjemność po naszej stronie. Już was nie zatrzymuję.
- Rzeczywiście, niestety się spieszymy.
- Bądźcie grzeczni i róbcie wszystko, co powie dziadek - poinstruowała mama, po czym uściskała Kendrę i Seta.

Dziewczynka poczuła, że zaraz się rozpłaczę. Powstrzymała łzy.

- Miłego rejsu.
- Wrócimy, zanim się obejrzyicie - powiedział tata.

Objął córkę i zmierzwił czuprynę synka. Potem wraz z mamą wyszli, machając na pożegnanie. Kendra podeszła do drzwi, by popatrzeć, jak wsiadają do samochodu. Tata zatrąbił i ruszyli. Znów powstrzymywała łzy, widząc, jak auto znika pośród drzew.

Mama i tata teraz pewnie zaśmiewali się w najlepsze, uradowani, że właśnie wyruszają sami na najdłuższe wakacje od ślubu. Kendra niemal słyszała brzęk kryształowych kieliszków, gdy będą to opijać. A ona stała tutaj, porzucona. Zamknęła drzwi. Seth, jak zwykle na nic nie zważając, właśnie przyglądał się misternie wykonanym figurkom z ozdobnego zestawu szachów.

Dziadek stał w holu, obserwował wnuka z uprzejmie zakłopotanym wyrazem twarzy.

- Zostaw te szachy - Kendra upomniała brata. - Chyba są drogie.
- Och, nic nie szkodzi - powiedział dziadek, ale takim tonem, że dziewczynka zrozumiała, iż poczuł ulgę, widząc, jak Seth odkłada figury. - Pokazać wam pokój?

Oboje poszli za nim na górę, a potem przemierzili wyłożony dywanem korytarz, który prowadził do wąskich drewnianych schodów biegnących w stronę białych drzwi. Dziadek ruszył po skrzypiących stopniach.

- Rzadko miewamy gości, zwłaszcza dzieci - powiedział przez ramię. -- Chyba najwygodniej będzie wam na strychu.

Otworzył drzwi, a Seth i Kendra weszli za nim. Dziewczynka już przygotowała się na widok pajęczyn i narzędzi tortur, więc

z ulgą stwierdziła, że strych to pogodny pokój zabaw. Podłużne pomieszczenie było przestronne, czyste i jasne, stały tam dwa łóżka, regały z książkami dla dzieci, wolno stojące szafy, czystyutkie komody, jednorożec na biegunach, liczne skrzynie z zabawkami oraz klatka z kurą.

Seth ruszył wprost do kury.

- Ale fajnie! - zawołał.

Wetknął palec przez cienkie pręty, usiłując dotknąć poma-rańczowo-złoty piór.

- Ostrożnie! - ostrzegła Kendra.
- Bez obaw - uspokoił ją dziadek. - Złotogłówka to bardziej zwierzak domowy niż podwórkowa kura. Zwykle opiekuje się nią wasza babcia. Pomyślałem sobie, że chętnie ją zastąpicie. Złotogłówkę trzeba karmić, czyścić jej klatkę i zbierać jajka.
- Składa jajka!? - Seth robił wrażenie zarazem zaskoczonego i wniebowziętego.

- Jedno czy dwa dziennie, jeśli ją dobrze karmić - wyjaśnił dziadek. Wskazał białe plastikowe wiaderko pełne ziaren, które stało obok klatki. - Powinna jej wystarczyć jedna garstka rano i jedna wieczorem. Co parę dni trzeba zmieniać ściółkę, a poza tym musi mieć dużo wody. Każdego ranka dajemy jej małą miseczkę mleka. - Dziadek puścił oko do wnuków. - To właśnie tajemnica składania jajek.

- Możemy ją wyjmować? - Kura podeszła na tyle blisko, by Seth mógł pogłodzić jej piórka palcem.

- Bylebyście ją z powrotem zamknęli. - Dziadek pochylił się i wsunął palec do klatki, a wtedy Złotogłówka natychmiast go dziobnęła. - Nigdy za mną nie przepadała -- powiedział, cofając dłoń.

19

J

- Niektóre zabawki wyglądają na bardzo drogie - stwierdziła Kendra, stojąc obok bogato zdobionego wiktoriańskiego domku dla lalek.

- Zabawki są po to, żeby się nimi bawić - odparł dziadek. - Postarajcie się, żeby ich za bardzo nie uszkodzić, i to mi wystarczy.

Seth odszedł od klatki i zbliżył się do niewielkiego pianina w kącie pokoju. Trącił klawisze, a dźwięk okazał się inny, niż spodziewała się Kendra. To był mały klawesyn.

- Uważajcie ten pokój za własną przestrzeń - powiedział dziadek. - W granicach rozsądku nie będę was gonił, żebyście tutaj sprząтали, o ile resztę domu potraktujecie z szacunkiem.

- Dobra - zgodziła się Kendra.

- Mam też złe wieści. Właśnie teraz jest szczyt sezonu na kleszcze. Słyszeliście kiedyś o boreliozie?

Seth przecząco pokręcił głową.

- Ja chyba tak - stwierdziła jego siostra.

- Tę chorobę po raz pierwszy odkryto w mieście Lyme, niedaleko stąd. Można na nią zapaść po ugryzieniu przez kleszcza. A w tym roku w lesie jest ich pełno.

- A jak wyglądają objawy? - spytał Seth.

Dziadek na chwilę zamilkł z poważną miną.

- Zaczyna się od wysypki. Po niedługim czasie może prowadzić do zapalenia stawów, paraliżu i niewydolności serca. Poza tym bez względu na chorobę i tak lepiej, żeby żaden kleszcz nie wwiertł się wam w skórę i nie pił krwi. Kiedy próbuje się go pozbyć, odrywa się głowa. Trudno go wtedy wygrzebać.

- Obrzydliwe! - zawołała Kendra.

Dziadek ponuro pokiwał głową.

- Są tak małe, że prawie ich nie widać, dopóki nie opiją się krwią. Wtedy pęcznieją jak winogrono. W każdym razie pod żadnym pozorem nie wolno wam wchodzić do lasu. Trzymajcie się ogrodu. Jeżeli złamiecie ten zakaz, to koniec z wychodzeniem z domu. Rozumiemy się?

Kendra i Seth pokiwali głowami.

- Poza tym macie się trzymać z dala od stodoły. Za dużo tam drabin i starego, zardzewiałego sprzętu rolniczego. Obowiązują te same zasady co w przypadku lasu: jeżeli tam wejdziecie, to już do końca pobytu nie opuścicie tego pokoju.

- Dobra - zgodził się Seth, ruszając w poprzek pomieszczenia ku małym sztalugom ustawionym na płachcie brezentu pochłapanej farbą. Na sztalugach spoczywało puste płótno. Kolejne były oparte o ścianę obok regałów pełnych słoików z farbami. - Mogę malować?

- Jeszcze raz wam mówię, że tutaj możecie się bawić, jak chcecie - powiedział dziadek. - Bylebyście nie zniszczyli tego pokoju. Mam wiele obowiązków, więc nie będziecie mnie często widywać. Ale dość tu zabawek i rozrywek, żebyście mieli się czym zająć.

- A telewizja? - spytał Seth.

- Nie ma telewizji ani radia. Taka zasada obowiązuje w całym domu. Gdybyście czegoś potrzebowali, Lena zawsze będzie w pobliżu. - Dziadek wskazał fioletowy sznurek, który wisiał na ścianie przy jednym z łóżek. -- Wystarczy, że pociągniecie. Zresztą, za parę minut Lena przyniesie wam kolację.

- Nie będziemy jeść razem? - zapytała Kendra.

- Czasami tak. Ale teraz muszę odwiedzić wschodnie pole. Mogę wrócić późno.

- Ile masz ziemi? - spytał Seth.

Dziadek się uśmiechnął.

- Powiedzmy, że więcej, niżbym chciał. Do zobaczenia rano. -Odwrócił się, by wyjść, ale przystanął i sięgnął do kieszeni kurtki. Wręczył Kendrze małeńki breloczek z trzema miniaturowymi kluczykami różnej wielkości. - Każdy z tych kluczy pasuje do czegoś w tym pokoju. Zobaczymy, czy zgadniecie, co który otwiera.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Kendra słuchała, jak schodzi po schodach. Stała przy progu, odczekała, a potem łagodnie nacisnęła klamkę. Ustąpiła powoli. Dziewczynka uchyliła drzwi i wyjrzała na pusty korytarz, po czym znów je zatrzasnęła. Przynajmniej dziadek nie zamknął ich na klucz.

Seth otworzył skrzynię z zabawkami i badał jej zawartość. Zabawki były staromodne, ale w świetnym stanie. Żołnierzyki, lalki, łamigłówki, pluszowe zwierzaki i drewniane klocki.

Kendra podeszła do teleskopu przy oknie. Spojrzała przez wizjer, skierowała teleskop w stronę szyby i zaczęła kręcić gałkami. Mogła poprawić ostrość, ale nie dawała rady odpowiednio jej ustawić.

Przestała gmerać przy gałkach i przyjrzała się oknu. Szyby wykonano z wypukłego szkła, tak samo jak te od frontu. Obraz był zniekształcany, zanim docierał do teleskopu.

Dziewczynka podniosła zasuwkę i otworzyła okno. Miała stąd dobry widok na las po wschodniej stronie domu, oświetlony złotym blaskiem zachodzącego słońca. Przynęła teleskop bliżej okna, po czym przez chwilę znów kręciła gałkami, aż wreszcie liście na drzewach w dole stały się idealnie ostre.

- Daj popatrzeć -- poprosił Seth stojący tuż obok.
- Najpierw pozbieraj zabawki. - Koło otwartej skrzyni leżał cały ich stos.

22

1

Dziadek się uśmiechnął.

- Powiedzmy, że więcej, niżbym chciał. Do zobaczenia rano. -Odwrócił się, by wyjść, ale przystanął i sięgnął do kieszeni kurtki. Wręczył Kendrze maleńki breloczek z trzema miniaturowymi kluczykami różnej wielkości. - Każdy z tych kluczy pasuje do czegoś w tym pokoju. Zobaczymy, czy zgadniecie, co który otwiera.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Kendra słuchała, jak schodzi po schodach. Stała przy progu, odczekała, a potem łagodnie nacisnęła klamkę. Ustąpiła powoli. Dziewczynka uchyliła drzwi i wyjrzała na pusty korytarz, po czym znów je zatrzasnęła. Przynajmniej dziadek nie zamknął ich na klucz.

Seth otworzył skrzynię z zabawkami i badał jej zawartość. Zabawki były staromodne, ale w świetnym stanie. Żołnierzyki, lalki, łamigłówki, pluszowe zwierzaki i drewniane klocki.

Kendra podeszła do teleskopu przy oknie. Spojrzała przez wizjer, skierowała teleskop w stronę szyby i zaczęła kręcić gałkami. Mogła poprawić ostrość, ale nie dawała rady odpowiednio jej ustawić.

Przestała gmerać przy gałkach i przyjrzała się oknu. Szyby wykonano z wypukłego szkła, tak samo jak te od frontu. Obraz był zniekształcany, zanim docierał do teleskopu.

Dziewczynka podniosła zasuwkę i otworzyła okno. Miała stąd dobry widok na las po wschodniej stronie domu, oświetlony złotym blaskiem zachodzącego słońca. Przynęła teleskop bliżej okna, po czym przez chwilę znów kręciła gałkami, aż wreszcie liście na drzewach w dole stały się idealnie ostre.

- Daj popatrzeć -- poprosił Seth stojący tuż obok.
- Najpierw pozbieraj zabawki. - Koło otwartej skrzyni leżał cały ich stos.

22

- Dziadek powiedział, że możemy tutaj robić, co chcemy.
- Ale bez ruiny. A ty już zaczęłaś demolkę.
- Bawiłem się. To jest pokój zabaw.
- Pamiętaj, że rodzice uczyli nas zawsze sprzątać po sobie?

- Pamiętaj, że rodziców tu nie ma?
- Naskarzę im na ciebie.
- Niby jak? Wsadzisz list do butelki? Jak wrócą, to już dawno zapomnisz.

Kendra zauważyła kalendarz na ścianie.

- Zapiszę w kalendarzu.
- Super. A ja przez ten czas popatrzę przez teleskop.
- Ale właśnie ja patrzyłam. Nie możesz sobie znaleźć czegoś innego?
- Wcześniej nie zauważyłem teleskopu. Nie podzieliś się? Przecież rodzice uczyli nas, żeby się dzielić.
- Dobra, weź go sobie. Ale zamykam okno, owady wlatują.
- Wszystko jedno.

Dziewczynka zamknęła okno.

Seth popatrzył przez wizjer i zaczął kręcić gałkami. Kendra uważnie przyjrzała się kalendarzowi. Okazało się, że był z 19 5 3 roku. Każdemu miesiącowi towarzyszyła ilustracja bajkowego pałacu.

Otworzyła kalendarz na czerwcu. Dziś był jedenasty. Dni tygodnia się nie zgadzały, ale i tak mogła odliczać czas do powrotu rodziców. Wracali dwudziestego ósmego.

- W tym głupim teleskopie nie da się ustawić ostrości -poskarżył się Seth.

Kendra uśmiechnęła się pod nosem.

Rozdział II - pozбиeranie wskazówek

Następnego ranka Kendra siedziała przy śniadaniu naprzeciw dziadka. Drewniany zegar nad jego głową wskazywał ósmą czterdzieści trzy. W kącik jej oka świeciło odbite światło słoneczne. To Seth puszczał zajączki za pomocą noża do masła. Kendra miała za daleko do okna, żeby odplącić mu tym samym.

- Seth, nikt nie lubi, kiedy słońce świeci mu w oczy -powiedział dziadek.

Seth przestał puszczać zajączki.

- Gdzie jest Dale? -- zapytał.

24

- Dale i ja wstaliśmy parę godzin temu. Pracuje na dworze. Ja przyszedłem tylko po to, żeby dotrzymać wam towarzystwa przy pierwszym śniadaniu.

Lena postawiła po misce przed Sethem i Kendrą.

- Co to? - spytał chłopiec.

- Kasza manna - wyjaśniła Lena.
- Bardzo pożywna - dodał dziadek.

Seth pogrzebał łyżką w misce.

- Co w tym jest? Krew?
- Jagody z ogrodu i konfitury malinowe domowej roboty - wyjaśniła Lena, stawiając na stole tacę z tostami, masłem, dzbankiem mleka, cukiernicą i miską z dżemem.

Kendra spróbowała kaszy manny. Była przepyszna. Jagody i konfitury malinowe dodawały niezwyklej słodkości.

- Ale dobre! - zawołał Seth. - I pomyśleć, że tata teraz je ślimaki.
- Pamiętajcie o zakazie chodzenia do lasu - przypomniał dziadek.

-1 nie wolno nam wchodzić do stodoły - dopowiedziała Kendra.

- Dobra dziewczynka. Za domem jest basen. Specjalnie go dla was przygotowaliśmy, zadaliśmy o równowagę związków chemicznych i tak dalej. Jest też cały ogród do spenetrowania. Poza tym zawsze możecie pobawić się w pokoju. Wystarczy, że uszanujecie zasady, a będzie nam się świetnie układać.

- Kiedy wróci babcia? - spytała Kendra.

Dziadek spuścił wzrok na swoje dłonie.

- To zależy od cioci Edny. Może za tydzień. A może za parę miesięcy.
- Całe szczęście, że babcia wyzdrowiała - powiedziała dziewczynka.
- Wyzdrowiała?
- Po tym, jak chorowała i nie mogła przyjechać na pogrzeb.
- No tak. Rzeczywiście, kiedy wyjeżdżała do Missouri, wciąż nie najlepiej się czuła.

Dziadek zachowywał się nieco dziwacznie. Kendra zastanawiała się, czy dzieci go peszą.

- Szkoda, że się z nią minęliśmy - powiedziała.
- Jej także było przykro. No, na mnie już czas. - Dziadek nic nie zjadł. Odsunął krzesło, wstał i odszedł od stołu, wycierając dłonie o dżinsy. - Jeżeli chcecie pływać, pamiętajcie o kremie do opalania. Zobaczymy się później.
- Przy obiedzie? - spytał Seth.
- Pewnie dopiero przy kolacji. Jeśli czegoś wam potrzeba, to Lena we wszystkim pomoże.

Po tych słowach wyszedł.

* * *

Kendra, ubrana w kostium kąpielowy i z ręcznikiem przewieszonym przez ramię, wyszła na werandę za domem. Miała ze sobą ręczne lustro, które znalazła na szafce nocnej przy łóżku. Uchwyt wykonano z masy perłowej wysadzanej sztucznymi diamentami. W powietrzu było nieco wilgoci, ale wciąż panowała przyjemna temperatura.

Podeszła do balustrady i wyrzała na prześlicznie przystrojony ogród. Ścieżki z białych kamyczków wity się wśród klombów, żywopłotów, grządek warzywnych, drzewek owocowych i kwitnących roślin. Splątane winorośle pięły się po podwieszanych

26

- Całe szczęście, że babcia wyzdrowiała – powiedziała dziewczynka.
- Wyzdrowiała?
- Po tym, jak chorowała i nie mogła przyjechać na pogrzeb.
- No tak. Rzeczywiście, kiedy wyjeżdżała do Missouri, wciąż nie najlepiej się czuła.

Dziadek zachowywał się nieco dziwnie. Kendra zastanawiała się, czy dzieci go peszą.

- Szkoda, że się z nią minęliśmy - powiedziała.
- Jej także było przykro. No, na mnie już czas. - Dziadek nic nie zjadł. Odsunął krzesło, wstał i odszedł od stołu, wycierając dłonie o dżinsy. - Jeżeli chcecie pływać, pamiętajcie o kremie do opalania. Zobaczymy się później.
- Przy obiedzie? - spytał Seth.
- Pewnie dopiero przy kolacji. Jeśli czegoś wam potrzeba, to Lena we wszystkim pomoże.

Po tych słowach wyszedł.

Kendra, ubrana w kostium kąpielowy i z ręcznikiem przewieszonym przez ramię, wyszła na werandę za domem. Miała ze sobą ręczne lustro, które znalazła na szafce nocnej przy łóżku. Uchwyt wykonano z masy perłowej wysadzanej sztucznymi diamentami. W powietrzu było nieco wilgoci, ale wciąż panowała przyjemna temperatura.

Podeszła do balustrady i wyrzała na prześlicznie przystrojony ogród. Ścieżki z białych kamyczków wity się wśród klombów, żywopłotów, grządek warzywnych, drzewek owocowych i kwitnących roślin. Splątane winorośle pięły się po podwieszanych

26

kratkach. Wszystkie kwiaty były chyba w pełnym rozkwicie. Kendra nigdy w życiu nie widziała piękniejszych.

Seth już pływał. Basen miał czarne dno i otaczały go kamienie, co tworzyło wrażenie, że to staw. Kendra przyspieszyła kroku i ruszyła ścieżką w tamtą stronę.

Ogród tętnił życiem. Wśród liści fruwały kolibry, furko-cząc niemal niewidocznymi skrzydłami.

Olbrzymie, bzyczące trzmiele o włochatych brzuchach latały z kwiatka na kwiatek. Oszłamiająco różnorodne motyle trzepotały skrzydełkami przypominającymi płatki bibuły.

Kendra minęła małą nieczynną fontannę z wyrzeźbioną żabą. Zatrzymała się, gdy duży motyl przysiadł na krawędzi pustej wanienki dla ptaków. Miał ogromne skrzydła - nie-biesko-czarno-fioletowe. Dziewczynka nigdy w życiu nie widziała motyla o równie jaskrawych barwach. Oczywiście nigdy nie była w ogrodzie światowej klasy. Może tutejszy dom nie przypominał pałacu, ale otaczający go teren był godny króla. Nic dziwnego, że dziadek miał tyle obowiązków.

Ścieżka w końcu doprowadziła Kendrę do basenu. Wokół niego ułożono wielobarwne płyty. Stało tam kilka leżaków oraz okrągły stół z parasolem.

Seth z kamiennego podwyższenia, podkulając nogi, wskoczył do basenu z wielkim pluskiem. Jego siostra położyła ręcznik i lusterko na stole, a następnie sięgnęła po butelkę kremu do opalania. Rozcierała białą masę po twarzy, rękach i nogach, dopóki nie wniknęła w skórę. *

Kiedy Seth pływał pod wodą, dziewczynka podniosła lusterko. Obróciła je tak, żeby odbite promienie słoneczne padały na powierzchnię basenu. Gdy jej brat się wynurzył, wycelowała jasną plamą światła wprost na jego twarz.

27

- Ej! -- wrzasnął chłopiec i szybko stamtąd odpłynął.

Kendra dalej kierowała odbłask na tył jego głowy. Seth znów się obrócił, podniósł rękę i zmrużył oczy. Musiał odwrócić wzrok.

Dziewczynka się roześmiała.

- Przestań! - zawołał Seth.
- Nie podoba ci się, co?
- Daj spokój! Już więcej nie będę. Dziadek nieźle na mnie nawrzeszczał.

Kendra odłożyła lusterko na stół.

- To lusterko jest dużo jaśniejsze niż nóż do masła - powiedziała. - Założę się, że na stałe uszkodziło ci siatkówkę.
- Mam nadzieję, bo wtedy cię pozwę na milion dolarów.
- Powodzenia. W banku mam jakąś stówę. Wystarczy ci na opaski na oczy.

Chłopiec odpłynął do niej ze złością, a Kendra zbliżyła się do krawędzi basenu. Gdy próbował wspiąć się na brzeg, wepchnęła go z powrotem. Była prawie o głowę wyższa od brata i zwykle w bójkach dawała mu radę, chociaż kiedy dochodziło do zapasów, to strasznie się rzucał.

Seth zmienił taktykę - zaczął ją ochlapywać szybkimi ruchami dłoni. Woda była zimna i Kendra w pierwszej chwili się wzdrygnęła, a potem nad chłopcem skoczyła wprost do basenu. Po chwilowym szoku prędko przyzwyczała się do temperatury i odpłynęła od brata w kierunku płytkiego krańca.

Seth ruszył za nią i zaczęli się nawzajem ochlapywać. Zwarł palce i zataczał rękami szerokie łuki po powierzchni wody. Kendra natomiast chlapała oburącz, przez co plusk był mniejszy, ale bardziej skoncentrowany. Wkrótce się zmęczyli. Trudno wygrać wojnę na chlapanie, jeśli uczestnicy są już cali mokrzy.

28

- Ścigajmy się - zaproponowała, gdy zaprzestali walki.

Gonili się w tę i z powrotem. Najpierw płynęli kraulem,

potem żabką, na plecach i na boku. Następnie wymyślili dodatkowe utrudnienia, na przykład pływanie bez użycia rąk albo skakanie na jednej nodze w poprzek płytkiego końca basenu. Zazwyczaj wygrywała Kendra, ale Seth okazał się szybszy w pływaniu stylem grzbietowym i w niektórych wyścigach z utrudnieniami.

Gdy Kendra już się znudziła, wyszła z basenu. W drodze do stołu po ręcznik gładziła swe długie włosy i bawiła się gumową fakturą zlepionych kosmyków.

Seth wspiął się na duży kamień przy głębokim końcu.

- Popatrz na to! - zawołał, po czym wskoczył do wody z jedną nogą wyprostowaną, a drugą ugiętą.

- Nieźle - pochwaliła Kendra, żeby go udobruchać.

Gdy spojrzała na stolik, zamarła. Nad ręcznym lusterkiem wirowały kolibry, trzmiele i motyle. Kilka motyli i sporych ważek nawet usiadło na jego tafli.

- Seth! Chodź, zobacz! - syknęła dziewczynka głośnym szeptem.

-Co?

- Po prostu chodź.

Seth podciągnął się i wyszedł z basenu, po czym z założonymi rękami przyczłapał do Kendry. Zaczął się przyglądać chmurze żywych istot nad lusterkiem.

- Co z nimi?

- Nie wiem - odparła siostra. - Czy owady lubią lustra?

- Te tak.

- Patrz na tego czerwono-białego motyla. Jaki ogromny!

- Tamta ważka też. - Seth wskazał palcem.

29

- Szkoda, że nie mam aparatu. Na pewno nie weźmiesz teraz lusterka.

- Akurat! - Chłopiec wzruszył ramionami.

Podreptał do stołu, złapał lusterko za rączkę, popędził do basenu i wskoczył do wody. Część owadów natychmiast się rozproszyła. Większość poleciała za Sethem, lecz również rozpierzchnęła się, nim dotarła do basenu.

Chłopiec wynurzył się na powierzchnię.

- Gonią mnie jakieś pszczoły?
- Wyjmij lusterko z wody, bo je zniszczysz!
- Spokojnie, nic mu nie będzie - odparł Seth, podpływając do brzegu.
- Daj mi je. - Kendra odebrała lusterko od brata i wytarła je ręcznikiem. Chyba nic mu nie będzie. - Zrobmy eksperyment.

Położyła lusterko na leżaku taflą do góry i odsunęła się.

- Myślisz, że wrócą? - spytała.
- Zobaczymy.

Usiedli przy stoliku nieopodal leżaka. Po niecałej minucie do lusterka podfrunął koliber i zawisł nad nim w powietrzu. Zaraz dołączyło do niego kilka motyli. Na tafli przysiadł trzmiel. Nie upłynęło wiele czasu, a wokół lusterka znów kłębił się gąszcz niewielkich skrzydlatych stworzeń.

- Idź i obróć je szkłem do dołu - poleciła Kendra. - Chcę zobaczyć, czy to odbicie im się podoba, czy samo lusterko.

Seth podkraść się do leżaka. Stworzenia najwyraźniej nie zwróciły na niego uwagi. Powoli wyciągnął rękę, odwrócił lusterko i wrócił do stołu.

Motyle i pszczoły, które wcześniej przysiadły na lusterku, wzbiły się w powietrze, ale tylko nieliczne odleciały. Więk-

30

szkość wciąż kręciła się nad leżakiem. Dwa motyle i ważka wylądowały na oparciu tuż przy krawędzi lusterka. Wzbiły się w powietrze i obróciły przedmiot, nieomal zsuwając go przy tym z leżaka.

Gdy lustrzana tafla znów była widoczna, rój ścieśnił się wokół niej. Kilka stworzeń wylądowało na powierzchni.

- Widziałeś to? - spytała Kendra.
- Ale dziwne - stwierdził Seth.
- Skąd one miały tyle siły?
- W końcu parę ich było. Odwrócić lusterko jeszcze raz?
- Nie, boję się, że spadnie i się zbije.
- Dobra - chłopiec przerzucił ręcznik przez ramię. - Idę się przebrać.

- Zabrałbyś ze sobą lusterko?
- W porządku, ale będę biegł. Nie chcę, żeby coś mnie ugryzło.

Ruszył powoli do lusterka, chwycił je i puścił się pędem przez ogród w stronę domu. Część roju zaczęła go leniwie gonić, ale wkrótce się rozproszyła.

Kendra owinęła ręcznik wokół bioder, zabrała butelkę z kremem do opalania, którą zostawił Seth, i udała się do domu.

Kiedy dotarła do pokoju zabaw na strychu, Seth miał na sobie dżinsy i wojskową bluzę z długim rękawem. Wziął pudełko po płatkach, które służyło mu jako zestaw kryzysowy, i ruszył ku drzwiom.

- Dokąd idziesz?
- Nie twoja sprawa, chyba że chcesz iść ze mną.
- Skąd mam wiedzieć, czy chcę iść, jak mi nie powiesz dokąd?

Seth zmierzył siostrę wzrokiem.

3

- Obiecujesz, że nie wygadasz?
- Niech zgadnę: do lasu.
- Chcesz iść ze mną?
- Złapiesz boreliozę - ostrzegła Kendra.
- Bzdura. Kleszcze są wszędzie. Tak samo jak trujący bluszcz. Gdyby ludzi to miało powstrzymywać, nikt nie wychodziłby z domu.
- Ale dziadek nie chce, żebyśmy chodzili do lasu - zaprotestowała dziewczynka.
- Dziadka nie będzie cały dzień. Jak nie wypaplesz, to nikt się nie dowie.
- Nie rób tego. Dziadek był dla nas miły. Powinniśmy się go słuchać.
- Jesteś odważna jak wiadro piasku.
- Niby co jest takiego odważnego w niesłuchaniu dziadka?
- To nie idziesz ze mną?

Kendra się zawahała.

-Nie.

- Nagadasz na mnie?
- Jak zapytają, dokąd poszedłeś.
- Niedługo wrócę.

Seth wyszedł z pokoju. Kendra słyszała, jak z tupotem zbiega po schodach.

Podeszła do szafki nocnej. Spoczywało na niej ręczne lustro, a tuż obok leżał breloczek z trzema maleńkimi kluczami. Wczoraj wieczorem długo usiłowała sprawdzić, do czego pasują. Ten największy otwierał szkatułkę na komodzie, pełną sztucznej biżuterii - naszyjników z fałszywych diamentów, kolczyków z perłami, wisiorków ze szmaragdem, pierścionków z szafirem i bransoletek z rubinem. Na ra-

32

- Obiecujesz, że nie wygadasz?
- Niech zgadnę: do lasu.
- Chcesz iść ze mną?
- Złapiesz boreliozę - ostrzegła Kendra.
- Bzdura. Kleszcze są wszędzie. Tak samo jak trujący bluszcz. Gdyby ludzi to miało powstrzymywać, nikt nie wychodziłby z domu.
- Ale dziadek nie chce, żebyśmy chodzili do lasu -- zaprotestowała dziewczynka.
- Dziadka nie będzie cały dzień. Jak nie wypaplesz, to nikt się nie dowie.
- Nie rób tego. Dziadek był dla nas miły. Powinniśmy się go słuchać.
- Jesteś odważna jak wiadro piasku.
- Niby co jest takiego odważnego w niesłuchaniu dziadka?
- To nie idziesz ze mną?

Kendra się zawahała.

-Nie.

- Nagadasz na mnie?
- Jak zapytają, dokąd poszedłeś.
- Niedługo wrócę.

Seth wyszedł z pokoju. Kendra słyszała, jak z tupotem zbiega po schodach.

Podeszła do szafki nocnej. Spoczywało na niej ręczne lustro, a tuż obok leżał breloczek z trzema maleńkimi kluczami. Wczoraj wieczorem długo usiłowała sprawdzić, do czego pasują. Ten największy otwierał szkatułkę na komodzie, pełną sztucznej biżuterii - naszyjników z fałszywych diamentów, kolczyków z perłami, wisiorków ze szmaragdem, pierścionków z szafirem i bransoletek z rubinem. Na ra-

32

nie wiedziała, co można otworzyć pozostałymi dwoma kluczami.

Podniosła breloczek. Wszystkie kluczyki były maleńkie -najmniejszy wręcz wielkości pinezki. Gdzie ona znajdzie taką małą dziurkę?

Poprzedniego wieczoru Kendra spędziła większość czasu, badając szuflady i skrzynie z zabawkami. Niektóre szuflady miały dziurki od klucza, ale były już otwarte, a kluczyki nie pasowały. To samo ze skrzyniami.

Jej uwagę zwrócił wiktoriański domek dla lalek. Czy może być lepsze miejsce na maleńkie dziurki od klucza niż malutki domek? Rozpięta i otworzyła zamki, odsłaniając dwa piętra i kilka pokoi pełnych miniaturowych mebli. W środku mieszkała piątka lalek - ojciec, matka, syn, córka i bobas.

Szczegółowość wykonania była niesamowita. Na łóżkach leżały kołdry, koce, prześcieradła i poduszki. Na kanapach położono poduchy, które można zdejmować. Kurki wanny naprawdę się obracały. W szafach wisały ubrania.

Szafa w głównej sypialni domku wydała się podejrzana. Pośrodku znajdowała się nieproporcjonalnie duża dziurka od klucza. Kendra wsunęła i przekręciła najmniejszy kluczyk. Drzwiczki stanęły otworem.

W środku znajdowało się coś owiniętego w złotą folię - okazało się, że to czekoladka w kształcie różyczki. Za czekoladką dziewczynka znalazła mały złoty kluczyk. Dołączyła go do breloczka. Był większy niż ten, który otworzył szafeczkę, ale mniejszy niż ten od szkatułki z biżuterią.

Kendra ugryzła czekoladkę. Była miękka i rozpyłała się w ustach. Dziewczynka nigdy w życiu nie jadła doskonalszej

i bardziej kremowej. Dokończyła ją w trzech kolejnych kęsach, rozkoszując się każdym z nich.

Dalej przeszukiwała domek - sprawdziła każdy mebel, zajrzała do wszystkich szafek i za każdy miniaturowy obrazek na ścianach. Nie znalazła już więcej dziurek od klucza, więc zamknęła całość i zatrzasnęła zamki.

Rozejrzała się po pokoju, rozmyślając, gdzie teraz szukać. Został tylko jeden klucz, a może dwa, jeśli ten złoty też coś otwierał. Sprawdziła już większość przedmiotów w skrzyniach z zabawkami, ale zawsze mogła się jeszcze upewnić. Dokładnie przeszukała szuflady w szafkach nocnych, komody i szafy, a także bibeloty na półkach z książkami. Dziurki od klucza mogły się kryć w niespodziewanych miejscach, na przykład pod ubrankiem lalki albo za nogą łóżka.

W końcu podeszła do teleskopu. Chociaż to było bardzo mało prawdopodobne, sprawdziła, czy nie ma w nim dziurek od klucza. Niestety nie.

A może przez teleskop namierzy Setha? Gdy otworzyła okno, zobaczyła Dale'a idącego trawnikiem na skraju lasu. Niósł coś oburącz, ale był odwrócony plecami do Kendry, więc nie widziała, co to jest. Pochylił się i położył to coś za niewysokim żywopłotem, więc teraz to krzewy zasłaniały widok. Mężczyzna odszedł z wawym krokiem, rozglądając się, czy nikt go nie szpieguje, i wkrótce zniknął Kendrze z oczu.

Zaciekawiona dziewczynka zbiegła po schodach i wyszła tylnymi drzwiami do ogrodu. Dale'a nie było w pobliżu. Pospieszyła przez trawnik do niewysokiego żywopłotu widocznego ze strychu. Trawa ciągnęła się jeszcze przez jakieś dwa metry po drugiej stronie i wreszcie urywała gwałtownie na skraju

lasu.

34

Na ziemi tuż za żywopłotem stała spora blaszana foremka do ciasta pełna mleka.

Nad nią w powietrzu wisiał opalizujący koliber, trzepocząc skrzydełkami tak szybko, że zlewały się w mgiełkę. Wokół niego wirowało kilka motyli. Od czasu do czasu któryś z nich obniżał lot i pluskał się w mleku. Koliber odleciał, a zbliżyła się ważka. Gromadka była mniejsza niż ta, która zebrała się przy lusterku, ale było tu znacznie więcej ruchu, niż Kendra spodziewałaby się zobaczyć wokół miski z mlekiem.

Patrzyła, jak przeróżne skrzydlate zwierzęta przylatują i odlatują po napiciu się z foremki. Czy motyle piją mleko? A ważki? Najwyraźniej tak. Nie minęło wiele czasu, zanim poziom mleka wyraźnie opadł.

Kendra spojrzała w górę, na strych. Miał tylko dwa okna, oba zwrócone w tę samą stronę. Wyobraziła sobie pomieszczenie znajdujące się za tymi oknami i nagle zrozumiała, że pokój zabaw stanowi tylko połowę przestrzeni, którą powinien zajmować strych.

Zostawiła foremkę z mlekiem i obeszła dom. Z przeciwnej strony znajdowała się druga para okien na strychu. Kendra nie wiedziała jednak o żadnych innych schodach prowadzących na najwyższą kondygnację. To oznaczało, że w pokoju zabaw musiało być tajemne przejście! Może otwierał je ostatni klucz!

Kiedy już zamierzała wrócić na górę i poszukać ukrytych drzwi, zauważyła Dale'a idącego od stodoły z kolejną foremką z mlekiem. Popędziła za nim. Gdy ją zobaczył, przez chwilę miał zakłopotaną minę, po czym uśmiechnął się szeroko.

- Co pan robi? - spytała dziewczynka.
- Niosę mleko do domu, nic więcej - odparł Dale, nieco zmieniając kierunek marszu. Wcześniej szedł w stronę lasu.

35

- Naprawdę? A po co zostawił pan tamto mleko za żywopłotem?
- Tamto mleko? - Miał minę winowajcy.
- Aha. Piły je motyle.

Dale już nie szedł przed siebie. Spojrzył na Kendrę przenikliwie.

- Umiesz dotrzymać tajemnicy?
- Jasne.

Mężczyzna rozejrzył się, jakby sądził, że ktoś ich obserwuje.

- Mamy kilka mlecznych krów. Dają dużo mleka, więc nadmiar wystawiam owadom. Dzięki temu ogród tętni życiem.
- Dlaczego to jest tajemnica?

- Nie wiem, czy twój dziadek by to pochwalał. Nie pytałem go o zgodę. Mógłby uznać, że to marnotrawstwo.

- Jak dla mnie to dobry pomysł. W waszym ogrodzie jest tak dużo różnych motyli. Nigdy tyłu nie widziałam. No i te wszystkie kolibry.

Dale pokiwał głową.

- Podoba mi się to. Dodaje atmosfery.

- Więc nie niósł pan mleka do domu.

- Nie, nie. To mleko nie jest pasteryzowane. Pełno w nim bakterii. Można się od niego nabawić masy różnych chorób. Nie nadaje się dla ludzi. Za to owady takie lubią najbardziej. Nie zdradzisz mojego sekretu?

- Będę milczeć.

- Dobra dziewczynka - powiedział Dale i mrugnął porozumiewawczo.

- A to mleko dokąd pan niesie?

- Tam - ruchem głowy wskazał las. - Codziennie stawiam parę misek na skraju ogrodu.

- Nie psuje się?

- Nie zostawiam go na długo. Czasami owady wypiją wszystko do dna, zanim zdążę zebrać foremki. Niezłe mają pragnienie.

- Do zobaczenia później.

- Widziałaś gdzieś brata?

- Chyba jest w domu.

- Naprawdę?

Kendra wzruszyła ramionami.

- Może.

Odwróciła się i ruszyła w stronę budynku. Wchodząc po schodach werandy, obejrzała się przez ramię.

Dale stawiał mleko za niewielkim okrągłym krzakiem.

Rozdział III

Chata w bluszczu

Seth przeciskał się przez gęste zarośla, aż w końcu dotarł do ledwie widocznej, krętej ścieżki, jakie zwykle wydeptują zwierzęta. W pobliżu rosnęło przysadziste, sękatte drzewo o kłujących liściach i czarnej korze. Chłopiec obejrzał bluzę, by sprawdzić, czy nie przyczepiły się do niej kleszcze. Uważnie zbadał

wzór maskujący. Na razie nie widział ani jednego kleszcza. Oczywiście to właśnie te niewidoczne dadzą mu się we znaki. Miał nadzieję, że płyn odstrasżający owady, którym się spryskał, robi swoje.

Przykucnął i ułożył niewielką piramidkę z kamieni, by oznaczyć punkt, gdzie przeciął ścieżkę. Zapewne z łatwością znaj-

38

dzie drogę powrotną, ale lepiej dmuchać na zimne. Jeśli zbyt długo pozostanie poza domem, dziadek może się domyślić, że złamał zakaz.

Seth pogrzebał w swym pudełku po płatkach i wyjął kompas. Ścieżka wydeptana przez zwierzęta biegła na północny wschód. Pierwotnie obrał kierunek wschodni, ale im dalej szedł, tym zarośla były gęstsze. Odnalezienie niewyraźnego szlaku to dobra wymówka, żeby nieco zboczyć z kursu. Tak będzie dużo łatwiej niż przedzierać się przez krzaki ze szczyrykiem. Szkoda, że nie miał maczety.

Ruszył ścieżką. Wysokie drzewa stały blisko siebie i rozpraszały światło słoneczne, które przeradzało się w zielonkawy blask przeplatany cieniami. Do tej pory Seth wyobrażał sobie, że w lesie będzie czarno jak w jaskini po zmroku.

Wśród krzaków coś zaszeleściło. Przystanął i z pudełka po płatkach wyjął małą lornetkę. Przyłożył ją do oczu i rozejrzał się po okolicy, ale nie zauważył nic ciekawego.

Szedł dalej, aż w pewnej chwili, może pięć metrów przed nim, na szlak wyszło z zarośli jakieś zwierzę. Było to pękate, szczeniaste stworzenie sięgające mu prawie do kolan. Jeżo-zwierz. Ruszył w kierunku chłopca z dużą pewnością siebie. Seth zamarł. Stworzenie znajdowało się na tyle blisko, że widział każdy jego kolec, smukły i ostry.

Jeżozwierz toczył się w stronę chłopca, a ten się wycofywał. Czy zwierzęta nie powinny uciekać przed ludźmi? Może ten jeżozwierz miał wściekliznę. Albo po prostu nie zauważył Setha. Bądź co bądź, chłopak miał na sobie maskującą bluzę.

Seth szeroko rozłożył ramiona, tupnął nogą i warknął. Jeżozwierz spojrział w górę, zmarszczył nos i zszedł ze ścieżki. Seth

słuchał, jak zwierzę przeciska się przez listowie, oddalając się od wydeptanego szlaku.

Chłopiec wziął głęboki oddech. Przez chwilę nieźle się wystraszył. Już prawie czuł kolce przebijające się przez nogawkę jego dżinsów i wkluwające się w nogę. Raczej trudno byłoby ukryć wyprawę do lasu, gdyby wrócił do domu, wyglądając jak poduszka na igły.

Choć nie przyznałby się do tego za żadne skarby, to żałował, że Kendra nie poszła wraz z nim. Na widok jeżozwierza pewnie zaczęłaby krzyżeć i swoim przerażeniem dodałaby mu odwagi. Mógłby się z niej nabijać, zamiast myśleć o własnym strachu. Nigdy wcześniej nie widział jeżozwierza na wolności. Ze zdziwieniem stwierdził, że patrząc na te ostre kolce, czuje się całkiem bezbronny. A gdyby przypadkiem nadepnął na coś takiego w zaroślach?

Rozejrzał się. Zszedł już daleko. Oczywiście znalezienie drogi powrotnej to łatwizna – wystarczyło wrócić po ścieżce, a potem skierować się na zachód. Ale jeśli teraz pójdzie do domu, może już nigdy tu

nie dotrze.

Ruszył dalej po szlaku. Niektóre drzewa były pokryte mchem i porostami, kilka pni oplatał bluszcz. Dróżka się rozwidlała. Spojrzawszy na kompas, Seth stwierdził, że jedna ścieżka biegnie na północny zachód, a druga - dokładnie na wschód. Trzymając się wcześniejszego postanowienia, wybrał tę drugą.

Drzewa rosły tam nieco rzadziej, a krzewy były niższe. Wkrótce chłopiec w każdym kierunku miał dobrą widoczność na większy dystans, a w lesie zrobiło się nieco jaśniej. Po jednej stronie dróżki, na granicy pola widzenia, zauważył coś nietypowego. Wyglądało jak duży sześcian z bluszczu ukryty między drzewami. W końcu właśnie po to eksploruje się las, żeby

40

znajdować dziwne rzeczy, więc Seth zszedł ze szlaku i ruszył ku bryle.

Gęste zarośla sięgały mu do łudek i przy każdym kroku plątały się wokół kostek. Stąpając w stronę sześciangu, zrozumiał, że jest to budowla całkowicie obrosnięta bluszczem. Najwyraźniej duża szopa.

Seth przystanął i przyjrzał się dokładniej. Bluszcz był tak gęsty, że chłopiec nie potrafił stwierdzić, z czego została zbudowana szopa - widział tylko liściaste pnącza. Obszedł budowlę. Na drugim końcu znajdowały się otwarte drzwi. Niemal krzyknął, gdy zajrzał do środka.

Szopa okazała się chatą zbudowaną wokół dużego pnia po ściętym drzewie. Obok pnia siedziała żylasta, wysuszona ze starości kobieta. Ogryzała węzeł na szorstkim sznurze, który ścisnęła w kościstych dłoniach o guzowatych palcach. Miała długie siwe włosy - matowe, o niezdrowym żółtawym odcieniu. Jedno z jej zamglonych oczu było bardzo przekrwione. Brakowało jej wielu zębów, a węzeł, który gryzła, pokrywały ślady krwi, zapewne z jej dziąseł. Białe ręce, odsłonięte niemal do ramion, były chude i pomarszczone. Seth widział bladoniebieskie żyły, a tu i ówdzie - fioletowe strupy.

Gdy go dostrzegła, natychmiast rzuciła sznur na ziemię i otarła różową ślinę z kącików wątlých ust. Wsparła się o pień i wstała. Chłopiec zauważył, że ma długie stopy barwy kości słoniowej, usiane śladami po ugryzieniach insektów. Szare paznokcie pokrywała gruba warstwa grzybicy.

- Bądź pozdrowiony, młody paniczku, cóż sprowadza cię do mego domu? -- Jej głos był zaskakująco łagodny i melodyjny.

Przez chwilę Seth tylko się gapił. Staruszka, mimo że zgięta i pokrzywiona, była bardzo wysoka. Cuchnęła.

- Pani tu mieszka? - spytał w końcu.

- Tak. Wejdiesz do środka?

- Raczej nie. Tak tylko spaceruję.

Kobieta zmrużyła oczy.

- Jak na samotnego chłopca obrałeś sobie osobliwe miejsce spaceru.

- Lubię eksplorować. Te ziemie należą do mojego dziadka.
- Należą, powiadasz? . '
- Czy on wie, że pani tu mieszka? - spytał Seth.
- To zależy, któż to taki.
- Stan Sorenson.

Staruszka uśmiechnęła się szeroko.

-Wie.

Sznur leżał na klepisku. Poza węzłem, który gryzła, był na nim jeszcze supeł.

- Dlaczego pani gryzła sznur?

Kobieta spojrzała na chłopca podejrzliwie.

- Nie lubię węzłów.
- Czy pani jest pustelnicą?
- Można tak powiedzieć. Wejść do środka, zaparzę ci herbaty.
- Lepiej nie.

Spojrzała na swoje dłonie.

- Pewnie wyglądam przerażająco. Pokażę ci coś.

Obróciła się i przykucnęła za pniem. Z dziury w kącie chaty

wychynął szczur i zrobił kilka kroków. Gdy starucha wróciła, znów się schował.

Kobieta usiadła, opierając się plecami o pień. Trzymała niewielką, dwudziestocentymetrową lalkę. Kukielka wyglądała bardzo prosto, w całości wykonana z ciemnego drewna. Nie

42

miała ubrania ani namalowanej twarzy. Ot, zwykła postać ludzka ze złotymi hakami zamiast stawów. W jej plecach tkwił kijek. Na kolanach staruszka położyła sobie deskę. Puściła lalkę w tany, poruszając kijkiem i stukając w deskę. Rytm miał swoistą muzyczną regularność.

- Co to jest? - zapytał Seth.
- Taki pajacyk.
- A gdzie ma sznurki?
- Nigdzie, to jest tańczący pajacyk. Drewniany ludek. Podrygujący Piotruś. Tańczący Tomek. Ja go nazywam Mendigo. Dotrzymuje mi towarzystwa. Wejść do środka i spróbuj sam.
- Lepiej nie - powtórzył Seth. - Nie wyobrażam sobie, żeby mogła tu pani sama mieszkać i nie

być szurnięta.

- Czasem ma się dość ludzi - staruszka była chyba poirytowana. - Znalazłeś mnie przypadkiem? Eksplorując las?

- W zasadzie to sprzedaję batony, żeby zebrać fundusze dla mojej drużyny piłkarskiej. To słuszny cel.

Starucha gapiła się na niego bez słowa.

- Najlepiej mi idzie na bogatych osiedlach.

Dalej się gapiła.

- To był żart.

- Bezczelny z ciebie młodzieniec - głos kobiety przybrał surowe brzmienie.

- A pani mieszka ze ściętym pieńkiem.

Zmierzyła go wzrokiem.

- W porządku, mój młody, arogancki poszukiwaczu przygód. Może przekonamy się, jaki jesteś odważny? Każdy badacz powinien dowieść męstwa.

Starucha cofnęła się w głąb chaty i znów przykucnęła za pniakiem. Powróciła na próg, niosąc wąskie, prymitywne pudełko

wykonane z drewna z drzazgami, drutu i długich, sterczących gwoździ.

- Co to?

- Włóż rękę do środka, by dowieść męstwa i zdobyć nagrodę.

- Czy pani jest wiedźmą?

- Człęk o śmiałym języku powinien poprzeć słowa dzielnymi czynami.

- Pani się zachowuje jak wiedźma.

- Pokaż, że nie jesteś tylko mocny w gębie, młody człowieku, inaczej możesz mieć niemiły powrót.

Seth zaczął się wycofywać, bacznie przypatrując się staruszce.

- To ja już lepiej pójdę. Miłego gryzienia sznura.

Kobieta zacmokała.

- Cóż za bezzcelność. - Jej głos wciąż był łagodny i kojący, ale teraz krył w sobie groźną nutę. - A

może wszedłbyś na herbatkę?

- Następnym razem.

Seth ruszył wokół chaty, nie spuszczać wzroku z obszarpanej staruchy na progu. Nie poszła za nim. Nim zniknął jej z pola widzenia, uniosła artretyczną dłoń ze skrzyżowanymi środkowymi palcami, a pozostałymi wygiętymi niezdarnie. Na wpół zmrużyła oczy i chyba coś mamrotała. Potem już jej nie widział.

Po drugiej stronie chaty zaczął się przedzierać przez splątane zarośla w stronę ścieżki, cały czas oglądając się przez ramię. Kobieta go nie goniła. Wystarczyło, że patrzył za siebie na domek obrośnięty bluszczem, a przechodziły go ciarki. Stara wiedźma wyglądała obrzydliwie i okropnie cuchnęła. Za żadne skarby nie

44

40_

wsadziłby ręki w tę jej dziwną skrzynkę. Gdy zaproponowała mu to wyzwanie, przypomniał sobie, jak w szkole uczył się o zębach rekina skierowanych do wewnątrz, tak by ryby mogły wpłynąć, ale nie dały rady się wydostać. Wyobrażał sobie, że ta skrzynka domowej roboty była pełna gwoździ albo potłuczonego szkła umieszczonego pod wrednymi kątami w podobnym celu.

Choć starucha go nie goniła, Seth nie czuł się bezpieczny. Z kompasem w dłoni pędził szlakiem w stronę domu. Bez ostrzeżenia coś uderzyło go w ucho, tak lekko, że ledwie zabołało. U stóp chłopca upadł na ścieżkę kamyk wielkości naparstka.

Seth obrócił się gwałtownie. Ktoś rzucił w niego tym kamykiem, ale on nikogo nie widział. Czy to możliwe, że starucha po cichu go śledziła? Zapewne świetnie znała las.

Kolejny mały przedmiot odbił mu się od karku. Nie był twardy ani ciężki jak kamyk. Obróciwszy się, chłopiec zobaczył, że następny żołądź frunie w jego kierunku, więc zrobił unik. Został obrzucony żołądziami i kamykami z przeciwległych stron dróżki. Co tu się działo?

Z góry dobiegł dźwięk pękającego drewna i ogromna gałąź spadła na ścieżkę za plecami Seta tak blisko, że otarły się o niego liście i gałązki. Gdyby chłopiec zatrzymał się dwa lub trzy metry wcześniej, konar grubszy niż jego udo rąbnąłby go w głowę.

Wystarczyło spojrzenie na ciężką gałąź, by Seth puścił się przed siebie sprintem. Wydawało mu się, że słyszy szelesty dobiegające z obu stron niewyraźnego szlaku, ale nie zwalniał, by to sprawdzić.

Coś mocno złapało go za kostkę i powaliło na ziemię. Upadł na brzuch, rozciął sobie dłoń i najadł się piachu. Z tyłu usłyszał

45

jakiś szmer wśród liści oraz dziwny dźwięk, który mógł być śmiechem albo szumem wody. Sucha gałązka trzasnęła tak głośno, jakby wystrzelił pistolet. Nie oglądając się za siebie, ponieważ bał się tego, co mógłby zobaczyć, zerwał się na nogi i rzucił do ucieczki.

To, co go przewróciło, to na pewno nie korzeń ani kamień. Chłopiec miał wrażenie że był to mocny

sznur przeciągnięty w poprzek dróżki. Pułapka. Wcześniej nic takiego nie zauważył. Ale nie ma mowy, żeby starucha zdążyła ją tam zastawić, nawet gdyby puściła się biegiem, gdy tylko stracił ją z oczu.

Seth przemknął przez rozwidlenie i pędził dalej w kierunku, z którego przybył. Na drodze przed sobą szukał sznurów lub innych zasadzek. Oddychał coraz ciężiej, ale nie zwalniał. Powietrze zdawało się gorętsze i wilgotniejsze niż przez cały dzień. Czoło chłopca zrobiło się mokre od potu spływającego mu też po twarzy.

Wypatrywał piramidki oznaczającej punkt, w którym powinien zejść ze ścieżki. Przystanął, gdy dotarł do powykręcane drzewa o czarnej korze i kłujących liściach. Pamiętał to drzewo. Zauważył je, gdy wchodził na szlak. W ten sposób bez trudu odnalazł miejsce, gdzie ułożył piramidkę z kamieni, ale już jej nie było.

Z tyłu po jednej stronie ścieżki zachrzęściły liście. Seth zerknął na kompas, by się upewnić, że porusza się na zachód, po czym wbiegł do lasu. Wcześniej maszerował tędy w niespiesznym tempie, po drodze oglądając muchomory i dziwne kamienie. Teraz pruł przez las na pełnej szybkości, zarosła czepiały się jego nóg, gałęzie smagały go po twarzy i klatce piersiowej.

46

W końcu, dysząc, bo energia spotęgowana paniką była już na wyczerpaniu, między drzewami dostrzegł dom. Odgłosy pogoni ucichły. Kiedy wreszcie wszedł do słonecznego ogrodu, zastanawiał się, jak wiele z tego, co usłyszał, było prawdziwym

pościgiem, a co - wytworem rozgorączkowanej wyobraźni.

* * *

W pokoju zabaw przy ścianie naprzeciwko okien stały regały z książkami. Były tam również drzwi prowadzące na schody, a także jedna z okazałych szaf.

Kendra trzymała w ręku niebieską książkę ze złotymi literami. Tytuł brzmiał: Dziennik sekretów. Zamykały ją trzy solidne klamry, każda z dziurką od klucza. Ostatni klucz, który dziewczynka dostała od dziadka, nie pasował do żadnej z nich, ale ten mały, który znalazła w domku dla lalek, otwierał dolny zatrzask. Zatem jeden udało się odpiąć.

Kendra znalazła tę książkę, przeczesując regały w poszukiwaniu czegoś, co otworzyłoby tajemne przejście. Weszła na stołek i dosięgnęła nawet górnych półek, ale jak dotąd niczego nie odkryła. Nie było ani śladu sekretnych drzwi. Kiedy jednak natrafiła na zamkniętą książkę o intrygującym tytule, zarzuciła poszukiwania, by wypróbować klucze.

Po otwarciu dolnej klamry usiłowała odgiąć róg książki, by zajrzeć do środka. Okładka była jednak zbyt sztywna, a zamki trzymały mocno. Kendra musiała znaleźć pozostałe klucze.

Usłyszała tupot na schodach i wiedziała, że to może być tylko jedna osoba. Prędko odłożyła książkę na półkę, a klucze schowała do kieszeni. Nie chciała, żeby wścibski brat przeszkadzał jej w rozwiązaniu zagadki.

47

Seth wpadł drzwiami i zatrzaskał je za sobą. Był cały czerwony i ciężko dyszał. Kolana dżinsów miał

uwalane ziemią. Na twarzy rozmazały mu się pot i brud.

- Szkoa, że ze mną nie poszłaś - wysapał i rzucił się na łóżko.
- Ubrudzisz narzutę.
- Ale było strasznie - powiedział Seth. - A jak fajnie!
- Co się stało?
- Znalazłem ścieżkę w lesie i spotkałem jedną taką dziwną staruchę, która mieszka w chacie. To chyba wiedźma. Taka prawdziwa.
- Też coś.

Seth przewrócił się na plecy i spojrzał na siostrę.

- Mówię serio. Szkoa, że jej nie widziałeś. Okropnie wyglądała.
- Zupełnie jak ty.
- Nie, ale w sensie, że obleśnie i miała strupy. I gryzła jakiś stary sznur. Chciała, żebym wsadził rękę w jakąś skrzynkę.
- I wsadziłeś?
- No co ty! Zwiąłem. Ale ona mnie chyba goniła. Rzuciła we mnie kamieniami i zwała taką wielką gałąź. O mało mnie nie zabiła!
- Chyba się strasznie nudzisz.
- Wcale nie kłamię!
- Zapytam dziadka, czy u niego w lesie są jacyś bezdomni.
- Nie! Dowie się, że złamałem zasady.
- Nie sądzisz, że chciałby się dowiedzieć, że jakaś wiedźma zbudowała domek na jego posesji?
- Zachowywała się tak, jakby go znała. Daleko zaszedłem, może to już nie była jego posesja.

48

- Wątpię. Dziadek jest chyba właścicielem wszystkiego, jak okiem sięgnąć.

Seth odchylił się i splótł palce za głowę.

- Powinnaś pójść do niej ze mną jeszcze raz. Na pewno trafię.
- Oszalałeś? Mówiłeś, że chciała cię zabić.
- Moglibyśmy ją szpiegować. Dowiemy się, co knuje.
- Jeżeli w lesie rzeczywiście jest jakaś dziwna staruszka, to powinieneś powiedzieć o tym dziadkowi, żeby wezwał policję.

Seth usiadł na łóżku.

- Dobra. Nieważne. Wszystko zmyśliłem. Już ci lepiej?

Kendra zmrużyła oczy.

- I jeszcze coś fajnego znalazłem - powiedział jej brat. - Widziałaś już domek na drzewie?

-Nie.

- Chcesz zobaczyć?

- Jest w ogrodzie?

- Tak, na skraju.

- Dobra.

Seth wyprowadził Kendrę przed dom i dalej poszli trawnikiem. Rzeczywiście, na grubym drzewie w rogu ogrodu przeciwnym do stodoły był jasnoniebieski domek. Znajdował się z tyłu drzewa, więc z prawie całego ogrodu trudno było go zauważyć. Miejscami farba się łuszczyła, ale dach kryły gonty, a w oknach wisały zasłony. Do drzewa przybito deski tworzące drabinę.

Pierwszy ruszył Seth. Szczelble prowadziły do drzwi w podłodze -chłopiec pchnął je i wspiął się do środka. Kendra weszła za nim.

W środku domek zdawał się większy niż z zewnątrz. Stały tam mały stolik i cztery krzesła. Na blacie leżały rozrzucone puzzle. Tylko kilka było ułożonych.

49

- Widzisz? Całkiem niezłe - powiedział Seth. - Zacząłem układać puzzle.

- Przepięknie. Ty to musisz mieć dar.

- Długo nad tym nie siedziałem.

- A w ogóle znalazłeś rogi?

-Nie.

- Od tego trzeba zacząć. - Kendra usiadła i zaczęła szukać narożnych fragmentów. Seth przysiadł obok i pomagał. - Przecież ty nigdy nie lubiłeś puzzli - powiedziała.

- W domku na drzewie od razu fajniej się układa.

- Skoro tak mówisz...

Seth znalazł narożnik i odłożył na bok.

- Myślisz, że dziadek pozwoliłby mi się tu wprowadzić? -spytał.

- Dziwny jesteś.

- Wystarczyłby mi śpiwór.
- Dostałbyś cykora, jak tylko zrobiłoby się ciemno.
- Wcale nie.
- A może ta wiedźma by po ciebie przyszła.

Zamiast odpowiedzieć, chłopiec zaczął uważniej szukać pozostałych rogów układanki. Kendra widziała, że mocno przeżył jej ostatnią uwagę. Postanowiła więcej go nie drażnić. Sam fakt, że bał się tej staruszki, znacznie uwiarygadniał jego opowieść. Seth nigdy łatwo nie tchórzył. Przecież ten chłopak kiedyś zeskoczył z dachu, bo wydawało mu się, że torba na śmiecie zadziała jak spadochron. Innym razem włożył sobie do ust głowę żywego węża, bo się z kimś założył.

Wspólnie znaleźli narożniki i ułożyli większość krawędzi, kiedy Lena zawołała ich na kolację.

Rozdział IV

Ukryty staw

Krople bez ustanku bębniły o dach. Kendra nigdy wcześniej nie słyszała tak głośnego, deszczu. Z drugiej strony, jeszcze nigdy podczas ulewy nie siedziała na strychu. Ten ciągły stukot miał w sobie coś relaksującego - był tak równomierny, że stawał się prawie niesłyszalny, choć ani trochę nie ucichł.

Dziewczynka stała przy oknie obok teleskopu i oglądała ulewę. Deszcz padał gęsto i pionowo. Nie było wiatru, jedynie niekończące się fale kropli, zlewające się w oddali w szarą mgłę. Rynna pod oknem powoli się przepełniała.

5

Seth siedział na stołku w kącie pokoju i malował. Lena przygotowała dla niego płótna-kolorowanki z numerkami. Szkicowała z ogromną prędkością, dostosowując każdy obrazek do jego życzeń. W tej chwili na sztalugach był smok walczący z konnym rycerzem pośród dymiącego pustkowia. Lena rysowała wszystko całkiem szczegółowo, włącznie z subtelnymi światłocieniami, tak że efekty były naprawdę imponujące. Nauczyła Seta mieszać farby i dała mu próbki barw odpowiadających każdemu numerowi. W najnowszym obrazku użyła ponad dziewięćdziesięciu różnych odcieni.

Kendra rzadko widywała brata wykazującego się tak wielką pracowitością jak przy tych malowankach. Po kilku krótkich lekcjach nakładania farb i zapoznaniu się z przeznaczeniem poszczególnych pędzli i narzędzi, zdążył już ukończyć jedno duże płótno, przedstawiające piratów plądrujących miasteczko, oraz mniejsze, na którym zaklinacz węży uchylał się przed atakującą kobrą. Dwa imponujące malowidła w trzy dni. On się uzależnił! Co więcej, już niemal skończył kolejne dzieło.

Dziewczynka podeszła do regału i przesunęła dłonią po grzbietach książek. Choć dokładnie przeszukała cały pokój, to wciąż nie znalazła ostatniej dziurki od klucza, nie wspominając już o tajnym przejściu na drugą stronę strychu. Owszem, Seth był wkurzający, ale odkąd wkręcił się w malowanie, zaczynało jej go brakować.

Może Lena i dla niej przygotowałałby malowanekę? Wcześniej Kendra odrzuciła taką propozycję, bo

wydawała się dziecinna, zupełnie jak zwykła kolorowanka. Gotowe dzieła wyglądały jednak o wiele mniej niepoważnie, niż sądziła.

Otworzyła drzwi i zeszła po schodach. W domu było ciemno i cicho, a po wyjściu ze strychu odgłos deszczu stał się odleglejszy. Ruszyła korytarzem i zeszła na główną kondygnację.

Dom wydawał się aż za cichy. Mimo mroku wszystkie światła były zgaszone.

- Pani Leno?

Nikt nie odpowiadał.

Kendra przeszła przez pokój dzienny, jadalnię i weszła do kuchni. Ani śladu gosposi. Czyżby wyszła?

Dziewczynka otworzyła drzwi do piwnicy i zerknęła w ciemność. Kamienne schody zupełnie jakby prowadziły do lochu.

- Pani Leno? - zawołała niepewnie.

Przecież gosposia na pewno nie siedziała tam po ciemku.

Kendra wróciła do holu i rozsunęła drzwi do gabinetu, w którym dotąd nie była. Najpierw zauważyła ogromne biurko zarzucone książkami i papierami. Na ścianie wisiał łeb włochatego dzika o sterczących kłach. Na półce spoczywała kolekcja groteskowych masek z drewna, na drugiej stały trofea golfowe. Ściany, wyłożone boazerią, były udekorowane tablicami pamiątkowymi, a także wojskowymi orderami i wstążkami oprawionymi w ramy. Dziewczynka dostrzegła też czarno-białą fotografię o wiele młodszego dziadka demonstrującego olbrzymiego marlina. Na biurku, wewnątrz kryształowej kuli z płaskim dnem, znajdowała się upiorna replika ludzkiej czaszki, nie większa niż kciuk. Kendra zasunęła drzwi.

Zajrzała do garażu, salonu i pokoju rodzinnego. Może Lena musiała pobiec do sklepu?

Dziewczynka wyszła na tylną werandę osłoniętą daszkiem. Uwielbiała świeżą, wilgotną woń deszczu. Wciąż mocno lało

i w całym ogrodzie zbierały się kałuże. Gdzie w taką ulewę chowają się motyle?

Wtedy zobaczyła Lenę. Gosposia klęczała w błocie przy krzaku z dużymi niebieskimi i białymi kwiatami róż. Była całkiem przemoczona i wyglądało na to, że wyrwa chwasty. Siwe włosy kleiły się do jej głowy, a podomka przesiąkła wodą.

- Pani Leno?

Gosposia podniosła wzrok, uśmiechnęła się i pomachała.

Kendra wzięła parasol z szafy w holu i dołączyła do Leny w ogrodzie.

- Pani jest cała mokra - powiedziała.

Lena wyrwała chwast z ziemi.

- To ciepły deszcz. Lubię wychodzić na dwór w taką pogodę. -Wepchnęła chwast do pękatej torby na śmiecie.

- Zaziębi się pani.

- Ja rzadko choruję. - Lena na chwilę zamilkła i spojrzała na chmury. - Niedługo przestanie.

Kendra odchyliła parasol i zerknęła w niebo. Ołowiane chmury jak okiem sięgnąć.

- Myśli pani?

- Sama zobaczysz. Nie minie godzina i już nie będzie padać.

- Ale pani sobie ubłociła kolana...

- Pewnie myślisz, że sfiksowałam. - Drobnutka kobieta wstała, szeroko rozłożyła ramiona i odchyliła w tył głowę. -Patrzysz czasem w górę na deszcz, Kendro? Ma się wrażenie, że to niebo spada.

Dziewczynka znów odsunęła parasol. Miliony kropli leciały wprost na nią, niektóre trafiały ją w twarz i zmuszały do mrugania.

54

- Albo że się sunie w chmurach.

- Chyba powinnam cię zaprowadzić pod dach, zanim udzielą ci się moje niecodzienne zwyczaje.

- O nie, wcale nie chciałam pani przeszkadzać. - Kendra, znów osłonięta parasolem, otarła kropelki z czoła. - Pewnie pani nie chce parasolki, prawda?

- To by się mijają z celem. Nie zabawię tu długo.

Dziewczynka wróciła do domu. Ukradkiem zerknęła na Lenę

przez okno. To było tak dziwne, że nie mogła się powstrzymać przed podglądaniem. Czasem gosposia pracowała. Czasem wachała jakiś kwiat lub gładziła jego płatki. A deszcz wciąż padał.

Kendra siedziała na łóżku i czytała wiersze Shela Silversteina, gdy nagle w pokoju zrobiło się jaśniej. Wyszło słońce.

Lena miała rację. Deszcz ustał czterdzieści minut po jej przepowiedni. Gosposia wróciła do domu, przebrała się w suche rzeczy i zrobiła kanapki.

Po drugiej stronie pokoju stał ukończony obraz rycerza szarżującego na smoka. Przed godziną Seth wyszedł na dwór. Kendrę opanował leniwy nastrój.

Właśnie gdy ponownie skoncentrowała się na kolejnym wierszu, do pokoju wpadł Seth, ciężko dysząc. Na nogach miał tylko skarpetki, a jego ubranie było ubłocone.

- Musisz zobaczyć, co znalazłem w lesie.

- Jeszcze jedną wiedźmę?

- Nie. Coś dużo fajniejszego.
- Obóz bezdomnych?

55

- Nie powiem ci. Musisz sama zobaczyć.
- Czy to ma coś wspólnego z pustelnikami albo wariatami?
- Nie ma nic wspólnego z ludźmi.
- Daleko od ogrodu?
- Niedaleko.
- Narobimy sobie kłopotów. A poza tym jest błoto.
- Dziadek schował w lesie piękny park - wypalił Seth. -Co?

-Musisz to zobaczyć! Załóż kalosze i idziemy. Kendra zamknęła książkę.

* * *

Słońce wychodziło i kryło się w zależności od ruchu przesuwających się chmur. Łagodny wiaterek poruszał liśćmi. W lesie pachniało torfem. Kendra przeskoczyła przez wilgotną, butwiejącą kłodę i wrzasnęła na widok lśniącej białej żaby. Seth się obrócił.

- Ale super! - zawołał.
- Raczej: ale obleśna.
- Nigdy nie widziałem białej żaby - stwierdził chłopiec. Spróbował ją złapać, ale gdy się zbliżył, wykonała daleki skok. -O rany! Normalnie poleciała!

Zajrzał pod krzak, pod którym wylądowała żaba, ale nic nie znalazł.

- Pospiesz się - przynagliła Kendra, spoglądając za siebie. Domu już nie było widać. Nie mogła się pozbyć paskudnego, nerwowego niepokoju w żołądku.

W przeciwieństwie do brata łamanie zasad nie leżało w jej naturze. W szkole uczęszczała na przyspieszone zajęcia, miała

- Nie powiem ci. Musisz sama zobaczyć.
- Czy to ma coś wspólnego z pustelnikami albo wariatami?
- Nie ma nic wspólnego z ludźmi.
- Daleko od ogrodu?
- Niedaleko.
- Narobimy sobie kłopotów. A poza tym jest błoto.

- Dziadek schował w lesie piękny park - wypalił Seth. -Co?

-Musisz to zobaczyć! Załóż kalosze i idziemy. Kendra zamknęła książkę.

* * *

Słońce wychodziło i kryło się w zależności od ruchu przesuających się chmur. Łagodny wiaterek poruszał liśćmi. W lesie pachniało torfem. Kendra przeskoczyła przez wilgotną, butwiejącą kłodę i wrzasnęła na widok lśniącej białej żaby. Seth się obrócił.

- Ale super! - zawołał.

- Raczej: ale obleśna.

- Nigdy nie widziałem białej żaby - stwierdził chłopiec. Spróbował ją złapać, ale gdy się zbliżył, wykonała daleki skok. -- O rany! Normalnie poleciała!

Zajrzał pod krzak, pod którym wylądowała żaba, ale nic nie znalazł.

- Pospiesz się - przynagliła Kendra, spoglądając za siebie. Domu już nie było widać. Nie mogła się pozbyć paskudnego, nerwowego niepokoju w żołądku.

W przeciwieństwie do brata łamanie zasad nie leżało w jej naturze. W szkole uczęszczała na przyspieszone zajęcia, miała

doskonałe stopnie, utrzymywała porządek w pokoju i zawsze ćwiczyła przed lekcjami pianina. Z kolei Sethowi wystarczały słabe oceny, regularnie nie odrabiał lekcji i często dostawał kary za złe zachowanie. Oczywiście to on miał masę kolegów, więc może w tym szaleństwie była metoda.

- Dokąd tak pędzisz? - Znow prowadził, przebijając się przez zarośla.

- Im dłużej nas nie ma w domu, tym większa szansa, że ktoś to zauważy.

- Już niedaleko. Widzisz ten żywopłot?

Właściwie nie dało się tego nazwać żywopłotem. Była to raczej wysoka bariera z zaniedbanych krzaków.

- To ma być żywopłot? - skomentowała Kendra.

- Park jest po drugiej stronie.

Kendra z żadnej strony nie widziała końca roślinnego muru.

- Jak go obejdziemy?

- Nie obejdziemy, tylko przejdziemy. Zobaczysz.

Gdy dotarli do krzaków, Seth skręcił w lewo. Po drodze lustrował wzrokiem liściastą barykadę, a chwilami przykucał i przyglądał się jej dokładniej. Splecione krzewy miały koło trzydziestu centymetrów wysokości i wyglądały na bardzo gęste.

- Dobra, chyba to tutaj się przecisnąłem.

Nad ziemią, tam gdzie nachodziły na siebie dwa krzaki, było duże wgłębienie. Seth opadł na czworaki i zaczął się przepychać.

- Będziesz miał milion kleszczy - przepowiedziała Kendra.
- Wszystkie schowały się przed deszczem - odparł jej brat z całkowitym przekonaniem.

Kendra uklękła i ruszyła za nim.

- Chyba jednak nie tędy się ostatnio przepychałem - przyznał Seth. - Tu jest trochę ciasniej. Ale powinno się udać. - Teraz musiał już pełzać na brzuchu.
- Oby było warto. -- Kendra przesuwiała się na łokciach, mrużąc oczy.

Wilgotna ziemia była zimna, a z potrząsanych gałęzi spadały krople wody. Seth dotarł na drugą stronę i wstał. Dziewczynka też się przeczołgała, a podnosząc się, szeroko otworzyła oczy.

Przed nią rozciągał się nieskazitelny staw, szeroki na kilkaset metrów, a pośrodku znajdowała się niewielka wyspa pokryta zielenią. Zbiornik wodny otaczały wymyślne altany połączone chodnikiem z pobielonych desek. Kratownice tej imponującej promenady oplatał kwitnący bluszcz. Po wodzie sunęły wytworne łabędzie. Wśród kwiecista śmigały motyle i kolibry. Na drugim brzegu stawu dumnie kroczyły pawie i straszyły pióra.

- Co to ma być? - wysapała dziewczynka.
- Chodź!

Seth ruszył po bujnym, starannie przyciętym trawniku w kierunku najbliższej altany. Kendra spojrzała za siebie i zrozumiała, dlaczego brat nazwał tę potarganą barierę żywopłotem. Z tej strony krzaki były elegancko przystrzyżone. Żywopłot otaczał cały teren i znajdowało się tam tylko jedno łukowo sklepione wejście.

- Dlaczego nie weszliśmy tamtędy? - spytała Kendra, drepcząc za bratem.
- Tędy było bliżej. - Seth przystanął przed białymi schodkami wiodącymi do altany, by zerwać owoc rosnący na drewnianej kratce. - Spróbuj.
- Powinieneś to najpierw umyć -- powiedziała Kendra.
- Dopiero co padało. -- Ugryzł owoc. -- Ale dobre!

59

>

Dziewczynka zrobiła to samo. To była najśodsza nektarynka, jaką w życiu jadła.

- Przepyszne -- przyznała.

Wspólnie weszli po schodach fantastycznego pawilonu. Drewniana balustrada była idealnie gładka. Choć drewna nic nie chroniło przed działaniem żywiołów, utrzymywało się ono w doskonałym stanie: nie łuszczyła się farba, nic nie pękało, nie było drzazg.

W altanie stały białe wiklinowe krzesła i dwuosobowe ławki. Tu i ówdzie wszędobylskie pnącza spleciono w żywe wieńce i inne wymyślne wzory. Wysoko na żerdzi siedziała jaskrawa papuga i przyglądała się dzieciom.

- Zobacz, papuga! - zawołała Kendra.

- Poprzednio widziałem małpy - odrzekł Seth. - Takie małe z długimi ramionami. Skakały po całym ogrodzie. I była tu jeszcze koza. Uciekła, jak tylko mnie zobaczyła.

Ciężko dudniąc, pobiegł jednym z drewnianych chodników. Jego siostra ruszyła za nim wolniej, przyglądając się otoczeniu. Miała wrażenie, że to sceneria jakiegoś wesela z bajki. Naliczyła dwanaście pawilonów, a każdy inny. Z jednego wrzynało się w staw krótkie białe moło. Łączyło się z unoszącą się na wodzie budką - na pewno trzymano w niej łódki.

Kendra maszerowała w ślad za bratem, który tak hałasował, że łabędzie odpływały na drugi koniec stawu, zostawiając za sobą fale w kształcie litery „V”. Przez chmury przebiło słońce i teraz lśniło na wodzie.

Dlaczego dziadek trzymał takie miejsce w tajemnicy? Było cudowne! Po co zadawać sobie tyle trudu, by o nie dbać, i w ogóle się nim nie cieszyć? Tutaj mogłyby się zbierać setki ludzi i jeszcze nie byłoby tłoku.

Kendra podeszła do altanki z moło i przekonała się, że hangar na łodzi jest zamknięty. Nie był zbyt wielki - domyślała się, że mieści kilka kajaków albo łodzi wiosłowych. Może dziadek pozwoli im trochę popływać. Nie, przecież nawet nie mogła mu powiedzieć, że wie o istnieniu tego miejsca! Czy to dlatego naopowiadał im o kleszczach i zakazał chodzić do lasu? Żeby ten mały raj pozostał tajemnicą? Czy był aż tak skryty i egoistyczny?

Okrążyła staw, cały czas idąc po chodniku z czystych desek. Z drugiego brzegu krzyknął Seth i stadko kakadu zerwało się do lotu. Słońce skryło się za chmury. Trzeba było wracać.

Dziewczynka obiecała sobie, że jeszcze tu wróci.

* * *

Gdy Kendra rozcięła swój stek, zaniepokoiła się. Wewnątrz był różowy, a w samym środku - niemal czerwony. Dziadek i Dale już ugryźli swoje porcje.

- Czy mój stek nie jest surowy? - spytała.

- Oczywiście, że nie -- odparł Dale z pełnymi ustami.

- W środku jest właściwie czerwony.

- Tylko taki jest dobry - stwierdził dziadek, ocierając usta płócienną serwetką. - Półkrwisty. Dzięki temu jest delikatny i soczysty. Jak się go całkiem wysmaży, to równie dobrze można by jeść

podeszwę.

Kendra zerknęła na Lenę.

- No dalej, skarbie - przynagliła gospoia. - Nie rozchorujesz się, wysmażyłam jak trzeba.
- Mnie tam smakuje - stwierdził Seth, żując kawałek. - Mamy keczup?

61

Kendra podeszła do altanki z moła i przekonała się, że hangar na łodzi jest zamknięty. Nie był zbyt wielki - domyślała się, że mieści kilka kajaków albo łodzi wiosłowych. Może dziadek pozwoli im trochę popływać. Nie, przecież nawet nie mogła mu powiedzieć, że wie o istnieniu tego miejsca! Czy to dlatego naopowiadał im o kleszczach i zakazał chodzić do lasu? Żeby ten mały raj pozostał tajemnicą? Czy był aż tak skryty i egoistyczny?

Okrążyła staw, cały czas idąc po chodniku z czystych desek. Z drugiego brzegu krzyknął Seth i stadko kakadu zerwało się do lotu. Słońce skryło się za chmury. Trzeba było wracać.

Dziewczynka obiecała sobie, że jeszcze tu wróci.

* * *

Gdy Kendra rozcięła swój stek, zaniepokoiła się. Wewnątrz był różowy, a w samym środku -- niemal czerwony. Dziadek i Dale już ugryźli swoje porcje.

- Czy mój stek nie jest surowy? - spytała.
- Oczywiście, że nie - odparł Dale z pełnymi ustami.
- W środku jest właściwie czerwony.
- Tylko taki jest dobry - stwierdził dziadek, ocierając usta płócienną serwetką. -- Półkrwisty. Dzięki temu jest delikatny i soczysty. Jak się go całkiem wysmaży, to równie dobrze można by jeść podeszwę.

Kendra zerknęła na Lenę.

- No dalej, skarbie - przynagliła gospoia. - Nie rozchorujesz się, wysmażyłam jak trzeba.
- Mnie tam smakuje -- stwierdził Seth, żując kawałek. -- Mamy keczup?

61

- Po co niszczyć dobry stek keczupem? - jęknął Dale.
- Sam nim polewasz jajka - przypomniała mu Lena, stawiając butelkę przed Sethem.
- To co innego. Jajka nie obejdą się bez keczupu i cebuli.
- Obrzydliwość - skomentował Seth, obracając butelkę nad swym stekiem.

Kendra spróbowała ziemniaków z czosnkiem. Smakowały jej. Zebrała się na odwagę i skubnęła stek. Był pełen aromatycznych przypraw i żuło się go dużo łatwiej niż wszystkie, jakie dotąd jadła.

- Ten stek jest cudowny - powiedziała.

- Dziękuję, skarbie - odrzekła Lena.

Przez kilka chwil jedli w milczeniu. Dziadek otarł usta serwetką i odchrząknął.

- Jak myślicie, czemu ludzie tak chętnie łamią zasady?

Kendra poczuła nagły przyływ wyrzutów sumienia. Pytanie

zostało zadane wszystkim i zawisło w powietrzu w oczekiwaniu na odpowiedź. Gdy nikt się nie odezwał, dziadek mówił dalej:

- Czy to tylko kwestia przyjemności płynącej z nieposłuszeństwa? Buntowniczego dreszczyku?

Dziewczynka spojrzała na brata. Gapił się w talerz i dłubał w ziemniakach.

- Kendro, czy zasady były niesprawiedliwe? Czy oczekiwałem od was czegoś nierozsądnego?

-Nie.

- Seth, czy nie zostawiłem wam nic, czym moglibyście się zająć? Nie mieliście basenu? Domku na drzewie? Nie mieliście zabawek ani rozrywek?

- Mieliśmy co robić.

- To dlaczego poszliście do lasu? Ostrzegałem, że spotkają was konsekwencje.

- Dlaczego chowasz w lesie jakieś dziwne staruszki? -- wypalił Seth.

- Dziwne staruszki? - spytał dziadek.

- No właśnie, o co chodzi?

Dziadek w zamyśleniu pokiwał głową.

- Miała stary, zbutwiały sznur. Nie dmuchałeś na niego, prawda?

- W ogóle nie podchodziłem. Straszna była.

- Przyszła do mnie kiedyś i spytała, czy może zbudować chatę na moim terenie. Obiecała sama o siebie dbać. Nie widziałem przeciwwskazań. Nie powinniście jej zawracać głowy.

- Seth znalazł twoją kryjówkę - wyjaśniła Kendra. - Chciał mi ją pokazać. Uległam własnej ciekawości.

- Moją kryjówkę?

- Duży staw, bajerancki chodnik, papugi, łabędzie i pawie.

Dziadek zaniemówił. Spojrzał na Dale'a. Ten wzruszył

ramionami.

- Miałam nadzieję, że popływasz tam z nami łódką - powiedziała Kendra.

- Kto mówił o łódce?

Dziewczynka przewróciła oczami.

- Dziadku, widziałam budkę na łodzie.

Mężczyzna podniósł ręce i pokręcił głową.

Kendra odłożyła widelec.

- Dlaczego takie ładne miejsce ma się marnować?

-To moja sprawa - odparł dziadek. - Do was należało respektowanie zasad, i to dla waszego bezpieczeństwa.

- Nie boimy się kleszczy - oznajmił Seth.

<j3

Dziadek założył ręce na piersiach i spuścił oczy.

- Nie byłem z wami całkiem szczery, gdy mówiłem, dlaczego nie wolno wam wchodzić do lasu. - Podniósł wzrok. - Na moim terenie chronię niebezpieczne zwierzęta, wiele z nich należy do zagrożonych gatunków. Są wśród nich jadowite węże, ropuchy, pająki i skorpiony, a także zwierzyna większych rozmiarów: wilki, małpy, pantery. Korzystam ze środków chemicznych oraz innych zabezpieczeń, żeby nie wchodziły do ogrodu, ale w lesie czyha ogromne niebezpieczeństwo. Szczególnie groźna jest wyspa na środku jeziora. Mieszka tam kolonia tajpanów pustynnych, czyli najbardziej zabójczych węży znanych ludzkości.

- Dlaczego nas nie ostrzegłeś? - spytała Kendra.

- Mój rezerwat jest okryty tajemnicą. Mam wszystkie niezbędne pozwolenia, ale gdyby sąsiedzi zaczęli się skarżyć, może by je cofnięto. Nie wolno wam pisać nikomu ani słowa, nawet rodzicom.

- Widzieliśmy białą żabę - wydyszał Seth. - Ona też jest jadowita?

Dziadek pokiwał głową.

- Zabójcza. Rdzenne ludy Ameryki Środkowej wykorzystują te żaby do produkcji zatrutych strzał.

- Seth próbował ją złapać.

- Gdyby mu się udało - rzekł dziadek ponuro - już by nie żył.

Seth przełknął ślinę.

- Nigdy więcej nie wejdę do lasu.

- Wierzę ci -- odrzekł dziadek. -- Tak czy siak, zasady są bezwartościowe, jeśli nie egzekwuje się kar. Będziecie musieli pozostać w pokoju aż do końca pobytu.

Dziadek założył ręce na piersiach i spuścił oczy.

- Nie byłem z wami całkiem szczery, gdy mówiłem, dlaczego nie wolno wam wchodzić do lasu. - Podniósł wzrok. - Na moim terenie chronię niebezpieczne zwierzęta, wiele z nich należy do zagrożonych gatunków. Są wśród nich jadowite węże, ropuchy, pająki i skorpiony, a także zwierzyna większych rozmiarów: wilki, małpy, pantery. Korzystam ze środków chemicznych oraz innych zabezpieczeń, żeby nie wchodziły do ogrodu, ale w lesie czyha ogromne niebezpieczeństwo. Szczególnie groźna jest wyspa na środku jeziora. Mieszka tam kolonia tajpanów pustynnych, czyli najbardziej zabójczych węży znanych ludzkości.

- Dlaczego nas nie ostrzegłeś? - spytała Kendra.

- Mój rezerwat jest okryty tajemnicą. Mam wszystkie niezbędne pozwolenia, ale gdyby sąsiedzi zaczęli się skarżyć, może by je cofnięto. Nie wolno wam pisać nikomu ani słowa, nawet rodzicom.

- Widzieliśmy białą żabę - wydyszał Seth. - Ona też jest jadowita?

Dziadek pokiwał głową.

- Zabójcza. Rdzenne ludy Ameryki Środkowej wykorzystują te żaby do produkcji zatrutych strzał.

- Seth próbował ją złapać.

- Gdyby mu się udało - rzekł dziadek ponuro - już by nie żył.

Seth przełknął ślinę.

- Nigdy więcej nie wejdę do lasu.

- Wierzę ci - odrzekł dziadek. - Tak czy siak, zasady są bezwzględne, jeśli nie egzekwuje się kar. Będziecie musieli pozostać w pokoju aż do końca pobytu.

Dziadek założył ręce na piersiach i spuścił oczy.

- Nie byłem z wami całkiem szczery, gdy mówiłem, dlaczego nie wolno wam wchodzić do lasu. - Podniósł wzrok. - Na moim terenie chronię niebezpieczne zwierzęta, wiele z nich należy do zagrożonych gatunków. Są wśród nich jadowite węże, ropuchy, pająki i skorpiony, a także zwierzyna większych rozmiarów: wilki, małpy, pantery. Korzystam ze środków chemicznych oraz innych zabezpieczeń, żeby nie wchodziły do ogrodu, ale w lesie czyha ogromne niebezpieczeństwo. Szczególnie groźna jest wyspa na środku jeziora. Mieszka tam kolonia tajpanów pustynnych, czyli najbardziej zabójczych węży znanych ludzkości.

- Dlaczego nas nie ostrzegłeś? - spytała Kendra.

- Mój rezerwat jest okryty tajemnicą. Mam wszystkie niezbędne pozwolenia, ale gdyby sąsiedzi zaczęli się skarżyć, może by je cofnięto. Nie wolno wam pisać nikomu ani słowa, nawet rodzicom.

- Widzieliśmy białą żabę - wydyszał Seth. - Ona też jest jadowita?

Dziadek pokiwał głową.

- Zabójcza. Rdzenne ludy Ameryki Środkowej wykorzystują te żaby do produkcji zatrutych strzał.
- Seth próbował ją złapać.
- Gdyby mu się udało - rzekł dziadek ponuro - już by nie żył.

Seth przełknął ślinę.

- Nigdy więcej nie wejdę do lasu.
- Wierzę ci - odrzekł dziadek. - Tak czy siak, zasady są bezwarteściowe, jeśli nie egzekwuje się kar. Będziecie musieli pozostać w pokoju aż do końca pobytu.

64

- Co? - zawołał Seth. - Ale ty nas okłamałeś! Strach przed kleszczami to głupi powód, żeby nie wchodzić do lasu! Myślałem, że po prostu traktujesz nas jak małe dzieci.
- Powinieneś być zwrócić się z tymi wątpliwościami do mnie -- stwierdził dziadek. - Czy niewyraźnie przedstawiłem wam zasady albo konsekwencje ich nieprzestrzegania?
- Niewyraźnie przedstawiłeś powody - zripostował Seth.
- Mam do tego prawo. Jestem waszym dziadkiem. I to moja ziemia.
- A ja jestem twoim wnukiem. Powinieneś mówić mi prawdę. Nie dajesz nam dobrego przykładu.

Kendra usiłowała nie wybuchnąć śmiechem. Sethowi włączył się tryb prawnika. Wobec rodziców też zawsze starał się wykręcić z tarapatów. Czasem miał całkiem niezłe argumenty.

- Kendro, a co ty uważasz? - dziadek zwrócił się do dziewczynki.

Nie spodziewała się, że spyta ją o zdanie. Spróbowała zebrać myśli.

- No, zgadzam się, że nie powiedziałaś nam całej prawdy. Absolutnie nie poszłabym do lasu, gdybym wiedziała, że są tam groźne zwierzęta.

- Ja też nie - wtrącił jej brat.

Przedstawiłem wam dwie proste zasady, zrozumieliście je, a potem złamaliście. Myślicie, że powinniście uniknąć kary tylko dlatego, że postanowiłem nie wyjawić wam przyczyn wprowadzenia tych zasad?

- Tak - stwierdził Seth. - Tylko ten jeden raz.

To nie wydaje mi się sprawiedliwe - stwierdził dziadek. - Jeśli nie egzekwuje się kar, zasady tracą wszelką moc.

- Ale my tego już więcej nie zrobimy -- zaprotestował chłopiec. - Obiecujemy. Nie zamykaj nas w domu na dwa tygodnie!
- Nie miej do mnie pretensji. Sami się zamknęliście, lekceważąc zasady. Kendro, czy uważasz, że to by było sprawiedliwe?
- Moglibyśmy dostać zmniejszoną karę w ramach ostrzeżenia. A potem pełną, jeżeli znowu nabroimy.
- Zmniejszoną karę? - zadumał się dziadek. - Czyli zapłacilibyście za nieposłuszeństwo, ale jednocześnie dostalibyście jeszcze jedną szansę. Chybabym to wytrzymał. Co ty na to, Seth?
- Lepsze to niż pełna kara.
- Zatem postanowione. Zmniejszę waszą karę do jednej doby. Jutro spędzicie cały dzień zamknięci na strychu. Możecie schodzić na posiłki i korzystać z toalety, ale nic więcej. Jeśli jeszcze jeden raz złamiecie którąś z moich zasad, nie opuścicie strychu aż do powrotu rodziców. Dla waszego bezpieczeństwa. Zrozumiano?
- Tak jest - potwierdziła Kendra.

Seth kiwnął głową.

Rozdział V

Dziennik sekretów

Widziałaś tę dziurkę od klucza na brzuchu jednoroźca? - spytał Seth.

Leżał na ziemi, z rękami za głową, obok wymyślnego konia na biegunach.

Kendra odwróciła wzrok od sztalug. Poprosiła Lenę o przygotowanie dla niej ponumerowanej malowanki, żeby łatwiej było znieść karę. Miała ochotę namalować pawilony otaczające staw - gosposia błyskawicznie naszkicowała scenę z oszłamiającą dokładnością, zupełnie jakby doskonale знаła to miejsce. Seth nie skorzystał z propozycji przygotowania kolejnego płótna.

7

Może i utknął na strychu na cały dzień, ale miał już dość malowania.

- Dziurkę od klucza?
- Podobno ich szukałaś.

Dziewczynka wstała ze stołka i przykucnęła obok brata. Rzeczywiście, na spodzie jednoroźca znajdowała się maleńka dziurka. Kendra wzięła klucze z nocnej szafki. Ostatni z tych, które dostała od dziadka, pasował. Otworzyły się niewielkie drzwiczki. Z wnętrza wypadło kilka czekoladek w kształcie różyczek w złotej folii, identycznych jak te w szafie w domku dla lalek.

- Co to jest? -- spytał Seth.

- Mydło - odparła Kendra.

Wsunęła dłoń przez drzwiczki i obmacała wnętrze bujanego konia. Znalazła jeszcze kilka czekoladek oraz maleńki złoty kluczyk podobny do tego z szafy. Na pewno pasował do zapięcia dziennika!

- Wyglądają jak słodycze - stwierdził Seth, łapiąc jedną z dziesięciu czekoladek.

- Spróbuj. Perfumowane, będziesz ładnie pachniał.

Odwinął złotko.

- Dziwny kolor jak na mydło. I pachnie całkiem jak czekolada. - Wsadził sobie całą pralinę do ust i aż wybałuszył oczy. -Ja cię kręcę, ale dobre!

- Skoro to ty znalazłeś dziurkę od klucza, proponuję podzielić się pół na pół. - Kendra bała się, że w przeciwnym razie Seth wszystko zje sam.

- Brzmi fair - stwierdził chłopiec, biorąc kolejne cztery czekoladki.

Jego siostra odłożyła swoje pić na nocną szafkę i wzięła zamknięty dziennik. Zgodnie z przewidywaniami drugi

złoty kluczyk odpinał kolejny zatrzask. Ale gdzie mógł być trzeci?

Klepnęła się w czoło. Dwa pierwsze kluczyki znajdowały się w miejscach otwartych przez klucze od dziadka. Brakujący musiał się kryć w szkatułce z biżuterią!

Zajrzała do skrzynki i zaczęła szperać wśród przegródek z lśniącymi wisiorkami, broszkami i pierścionkami. Rzeczywiście, w końcu natrafiła na złoty kluczyk podobny do pozostałych, ukryty na bransoletce.

Kendra pospiesznie przemierzyła pokój i wsunęła kluczyk do ostatniego zamka Dziennika sekretów. Klamra ustąpiła i dziewczynka otworzyła książkę. Pierwsza strona była pusta. Druga też. Kendra zaczęła szybko kartkować tom - cały okazał się pusty. To po prostu niezapisany notatnik. Czyżby dziadek chciał ją zachęcić, żeby zaczęła prowadzić pamiętnik?

Ale cała ta gra z kluczami była strasznie podstępna. Może w tym też tkwił jakiś haczyk. Jakaś ukryta wiadomość. Może napisana atramentem sympatycznym albo coś takiego. Jak się odczytywało treść zapisaną niewidzialnym tuszem? Spryskując kartkę sokiem z cytryny i patrząc pod światło? Chyba jakoś tak. Była jeszcze taka sztuczka z delikatnym pocieraniem ołówkiem, aż pojawi się tekst. A może tutaj chodziło o coś jeszcze bardziej przebiegłego?

Dziewczynka zaczęła staranniej przyglądać się pamiętnikowi w poszukiwaniu jakichś wskazówek. Podniosła kilka kartek do okna, by sprawdzić, czy pod światło nie pojawią się znaki wodne lub inne tajemnicze ślady.

- Co robisz? - spytał Seth.

Została mu już tylko jedna czekoladka. Kendra stwierdziła, że musi schować swoje w miejscu bezpieczniejszym niż szafka nocna.

Podniosła do światła ostatnią stronę. Niczego nie znalazła.

- Ćwiczę przed występem w wariatkowie.
- Na pewno wygrasz główną nagrodę - zadrwił chłopiec.
- Chyba że zobaczą, jak wyglądasz -- zripostowała Kendra. Seth podszedł do klatki Złotogłówki i wziął z wiaderka garść

ziaren.

- Zniosła następne jajko - oznajmił.

Otworzył klatkę, by je wyjąć, i pogłaskał miękkie piórka kury.

Kendra usiadła na łóżku i zaczęła kartkować ostatnie strony. Nagle przestała. Na jednej z nich było coś napisane. Nawet nie ukryte, ale wciśnięte w niespodziewane miejsce. Dwa słowa przy samym zszyciu. „Wypij mleko”.

Dziewczynka zagięła róg i przekartkowała pozostałe strony. Następnie przejrzała cały dziennik od początku, by się upewnić, że nie przeoczyła podobnych wiadomości. Innych enigmatycznych wskazówek nie było. „Wypij mleko”.

Może po nasączeniu którejś kartki mlekiem ukazą się słowa. Mogłaby spróbować z jedną z misek, które Dale zostawił na dworze.

A może chodziło właśnie o to mleko?! Może to wyzwanie: wypić niepasteryzowane krowie mleko. Ale jaki miałoby to cel? Żeby nabawiła się biegunki? Dale mówił wyraźnie, żeby go nie pić. Z drugiej strony, rzeczywiście zachowywał się dziwnie. Może coś ukrywał. „Wypij mleko”.

Czy sensem całego zamieszania z poszukiwaniem dziurek do kluczy i znalezieniem kluczyków do zamkniętego dziennika

naprawdę było odkrycie tej dziwnej wiadomości? Czy Kendrze coś umknęło? A może po prostu potraktowała to zbyt serio? Dziadek mógł zaaranżować zadanie tylko po to, żeby miała się czym zająć.

- Myślisz, że rodzice kupiliby nam kurę? - spytał Seth, trzymając w rękach Złotogłówkę.
- Tak, ale najpierw bizona.
- Dlaczego ty nigdy nie bierzesz jej na ręce? Fajna jest.
- Trzymanie żywej kury na pewno jest obleśne.
- Lepiej trzymać żywą niż martwą.
- Wystarczy mi, jak ją głaszczę.
- Dużo tracisz - Seth przytulił Złotogłówkę do twarzy. -Dobra z ciebie kurka, prawda?

Ptak zagdakał cicho.

- Wydziobie ci oczy - ostrzegła Kendra.
- Nie ma mowy, jest oswojona.

Dziewczynka wsunęła do ust jedną z czekoladowych różyczek, odłożyła Dziennik sekretów na szafkę przy łóżku i wróciła do malowania. Skrzywiła się. Cały obrazek -z altankami, stawem i łabędziami - wymagał ponad trzydziestu odcieni bieli, szarości i srebra. Przy pomocy próbek zostawionych przez Lenę dziewczynka przygotowała kolejną farbę.

* * *

Nazajutrz jasno świeciło słońce. Nic nie wskazywało, że kiedykolwiek padał deszcz lub że kiedyś znów spadnie. Do ogrodu wróciły kolibry, motyle i trzmiele. Za domem pracowała Lena, osłonięta dużym przeciwśłonecznym kapeluszem.

71

Kendra siedziała w cieniu na werandzie. Teraz, gdy nie była już więźniem na strychu, łatwiej cieszyła się piękną pogodą. Zastanawiała się, czy przeróżne motyle fruujące po ogrodzie należą do gatunków, które sprowadził tu dziadek. Jak sprawić, by motyl został na czymś terenie? Może dzięki mleku?

Czas uprzyjemniała jej gra, którą znalazła na strychu - trójkątna plansza z piętnastoma otworami i czternastoma kołkami. Celem gry było bicie kołków jak w warcabach, aż w końcu zostawał tylko jeden. Z początku brzmiało prosto. Kłopot polegał na tym, że gdy już się zaczęło, niektóre z nich zostawały w takich miejscach, że nie mogły być ani zostać zbite. Od liczby kołków pozostawionych na planszy zależał wynik.

Jak dotąd Kendrze udało się zejść do trzech, co instrukcja określała jako typowe. Dwa pozostawione kołki to wynik bardzo dobry. Jeden -- oznaka geniuszu. Jeśli na planszy zostało co najmniej pięć kołków, gracz był beznadziejny.

Układając planszę do kolejnej próby, dziewczynka wreszcie zobaczyła to, na co czekała. Skrajem ogrodu szedł Dale z foremką do ciasta. Odłożyła grę na stół i popędziła za nim.

Mężczyzna robił wrażenie nieco zdenerwowanego jej widokiem.

- Lena nie może zobaczyć, że teraz rozmawiamy -- wymamrotał po cichu. - Powinienem roznosić mleko ukradkiem.
- Myślałam, że nikt nie wie, że pan to robi.
- Zgadza się. Widzisz, twój dziadek nie wie, ale Lena owszem. To nasza tajemnica.
- Zastanawiałam się, jak smakuje to mleko.

Dale wyglądał na zakłopotanego.

- Nie słyszałaś, co mówiłem ostatnio? Mogłabyś się nabawić... półpaśca. Świerzbu. Szkorbutu.

- Szkorbutu?
 - W tym mleku roi się od bakterii. To dlatego owady tak bardzo je lubią.
 - Mam kolegów, którzy pili mleko prosto od krowy. Przeżyli.
 - Ale to na pewno były zdrowe krowy - odparł Dale. -Te tutaj są... zresztą, nieważne. Chodzi o to, że to nie jakieś tam mleko. Jest wysoce zanieczyszczone. Po kontakcie z nim za każdym razem solidnie szoruję ręce.
 - Więc pan uważa, że nie powinnam go próbować?
 - Chyba że masz ochotę na przedwczesny pogrzeb.
- To może przynajmniej pokażałby mi pan krowy?
- Krowy? To niezgodne z zasadami twojego dziadka.
 - Wydawało mi się, że chodzi o to, żebym nie zrobiła sobie krzywdy - odparła Kendra. - Przy panu będę bezpieczna.
 - Zasady to zasady. Twój dziadek nie wprowadził ich bez powodu, a ja nie mam zamiaru ich łamać. Ani naginać.
 - Nie? Może jak mi pan pokaże krowy, to zachowam tajemnicę o wystawianiu mleka.
 - To jest szantaż. Nie będę tolerował szantażu.
 - Ciekawe, co powie dziadek, kiedy poinformuję go o tym przy kolacji.
 - Pewnie powie, żebyś pilnowała swoich spraw. A teraz, jeśli pozwolisz, mam co robić.

Kendra patrzyła, jak Dale odchodzi z foremką z mlekiem. Nie ma co, zachowywał się bardzo dziwnie i nieswojo. Z tym mlekiem na pewno wiązała się jakaś tajemnica. Mimo to opowieści o bakteriach sprawiły, że wolała go nie próbować. Potrzebowała królika doświadczalnego.

73

Seth starał się z saltem wskoczyć do basenu, ale wylądował na plecach. Ta sztuczka nigdy mu do końca nie wychodziła. Wynurzył się i podpłynął do brzegu, by spróbować ponownie.

- Niezły fikołek - skomentowała Kendra, stojąc przy basenie. - W sam raz do programu z głupimi wpadkami.

Chłopiec wydzwignął się z wody.

- Ciekawe, jak tobie by poszło.
- Odkryłam sekret.

-Jaki?

- Nie umiem wyjaśnić. Ale mogę ci pokazać.

- Czy to równie dobre jak ten staw?
- Aż tak to nie. Pospiesz się.

Seth zarzucił ręcznik na ramiona i wsunął sandały. Kendra poprowadziła go aż do kwitnących krzewów na skraju ogrodu. Za nimi stała duża foremka do ciasta pełna mleka, które właśnie piła chmara kolibrów.

- One piją mleko? - spytał chłopiec.
- Tak, ale nie o to chodzi. Spróbuj trochę.
- Po co?
- Zobaczysz.
- A ty próbowałaś?
- Mhm.
- I o co chodzi?
- Mówiłam ci: spróbuj, to się przekonasz.

Kendra patrzyła z ciekawością, jak brat klęka przy foremce. Kolibry się rozproszyły. Chłopiec zanurzył palec w mleku i dotknął nim języka.

- Całkiem dobre. Słodkie.

74

- Słodkie?

Seth schylił głowę i dotknął ustami powierzchni mleka.

- Aha. Słodkie i kremowe. Ale trochę ciepłe. - Nagle oczy wyszły mu z orbit. Zerwał się na równe nogi. - Co to jest?! - wrzasnął, palcem wskazując coś za plecami siostry.

Kendra zerknęła za siebie. Widziała tylko motyla i parę kolibrów. Znów spojrzała na Setha. Chłopak biegał w kółko, gorączkowo rozglądał się po ogrodzie i najwyraźniej był zarazem zdumiony i oczarowany.

- One są wszędzie - powiedział z zachwytem.
- Jakie one?
- Rozejrzyj się. Wróżki.

Kendra gapiła się na brata. Czy to mleko doszczętnie pomieszało mu w głowie? A może ją podpuszczał? Chyba jednak nie udawał. Stał przy krzewie różanym i zafascynowany przyglądał się motylowi. Nieśmiało wyciągnął ku niemu dłoń, ale owad odleciał.

Seth odwrócił się do Kendry.

-To dzięki mleku? Ale super, to fajniejsze niż staw! - Jego entuzjazm wydawał się szczery.

Kendra spojrzała na foremkę z mlekiem. „Wypij mleko”. Jeśli Seth robił jej kawę, to nagle stał się dziesięć razy lepszym aktorem niż do tej pory. Zanurzyła palec w mleku i oblizała go. Jej brat miał rację: było słodkie i ciepłe. Na moment oślepiło ją słońce i musiała zamrużyć.

Obejrzała się na Setha, który właśnie podkradał się do niewielkiej grupki wrózek unoszących się w powietrzu. Trzy z nich miały skrzydła jak motyle, a jedna jak ważka. Widząc coś tak niesamowitego, Kendra nie zdołała stłumić okrzyku.

75

Znów popatrzyła na mleko. Wróżka ze skrzydłami kolibra piła je ze złożonej dłoni. Jeśli nie liczyć skrzydeł, wyglądała jak szczupła kobieta o wzroście nieprzekraczającym pięciu centymetrów. Miała długie ciemne włosy i lśniąca turkusową halkę. Prędko odleciała, gdy tylko Kendra się zbliżyła.

To nie mogło być autentyczne, prawda? Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie. Jednak wróżki były wszędzie, blisko i daleko, lśniły żywymi kolorami. Przecież Kendra nie mogła zaprzeczyć, że widzi, co widzi.

Wciąż rozglądała się po ogrodzie, a zmieszanie i niedowierzanie ustępowały miejsca zachwytowi. Wkoło fruwały najróżniejsze wróżki, skakały z kwiatka na kwiatek, szybowały na wietrze i z akrobatyczną zwinnością unikały Setha.

Kendra chodziła ścieżkami ogrodu jak otępiała, wśród wrózek dostrzegła wszystkie możliwe rasy. Niektóre wyglądały jak Azjatki, inne - jak Hinduski, Afrykanki i Europejki. Były też takie, które mniej kojarzyły się z ludzkimi kobietami, miały niebieską skórę i szmaragdowe włosy. Kilka miało też czułki. Ich skrzydła bardzo się różniły, większość przypominała skrzydła motyli, ale były elegantsze w kształcie i olśniewająco ubarwione. Wszystkie wróżki połyskiwały jasno, jaśniej niż kwiaty w ogrodzie, tak jak słońce świeci jaśniej niż księżyc.

Gdy ścieżka zakręciła, Kendra stanęła jak wryta. Przed nią, ubrany we flanelową koszulę i robocze buty, pojawił się dziadek z rękami założonymi na piersiach.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

76

Wysoki zegar stojący wybił godzinę - po odegraniu melodyjki uderzył trzy razy. Kendra, siedząc w skórzanym fotelu z wysokim oparciem w gabinecie dziadka, zastanawiała się, czy takie staromodne zegary mają już tylko dziadkowie.

Zerknęła na Setha. Siedział w takim samym fotelu, który wydawał się dla niego za duży. To były fotele dla dorosłych.

Dlaczego dziadek wyszedł z pokoju? Czy narobili sobie kłopotów? Przecież sam dał im klucze, które w końcu sprawiły, że ona i jej królik doświadczalny spróbowali mleka.

Mimo wszystko wciąż się martwiła, że odkryła coś, co powinno zostać tajemnicą. Nie dość, że wróżki naprawdę istnieją, to dziadek ma ich w ogrodzie setki.

- Czy to jest czaszka wróżki? - spytał Seth, wskazując stojącą na biurku szklaną kulę o płaskim dnie z maleńką czaszką w środku.
- Pewnie tak - odrzekła Kendra.
- Myślisz, że wpadliśmy?
- Oby nie. Nie było żadnych zasad związanych z piciem mleka.

Drzwi gabinetu rozsunęły się. Do pomieszczenia wszedł dziadek z Leną, która niosła na tacy trzy kubki. Podążyła po jednym Kendrze, Sethowi i dziadkowi. Była w nich gorąca czekolada. Gdy dziadek zasiadł za biurkiem, Lena wyszła z pokoju.

- Jestem pod wrażeniem tego, jak prędko rozwiązaliście moją zagadkę - powiedział i wypił łyk czekolady.

-To znaczy, że chciałeś, żebyśmy napili się tego mleka? - spytała Kendra.

77

- Pod warunkiem że się do tego nadajecie. Szczerze mówiąc, nie znam was aż tak dobrze. Stwierdziłem, że osoba, która zada sobie tyle trudu, by rozwiązać moją zagadkę, to ktoś, kto poradzi sobie z myślą o rezerwacie pełnym magicznych stworzeń. Dla większości ludzi Baśniobór byłby czymś trudnym do pojęcia.

- Baśniobór? - powtórzył Seth.

- Taką nazwę przed wiekami nadali temu rezerwatowi założyciele. To schronienie magicznych stworzeń od stuleci przekazywane z opiekuna na opiekuna.

Kendra spróbowała gorącej czekolady. Była rewelacyjna! Smak przypominał jej czekoladowe różyczki znalezione na strychu.

- Co tu macie poza wróżkami? - spytał Seth.

- Różne istoty duże i małe. I to jest prawdziwy powód tego, że nie wolno wam wchodzić do lasu. Te stworzenia są znacznie groźniejsze niż jadowite węże albo dzikie małpy. Tylko przedstawiciele nielicznych magicznych gatunków mają prawo wstępu do ogrodu. Wróżki, chochliki i tak dalej. - Dziadek wypił kolejny łyk. -- Smakuje wam czekolada?

- Jest cudowna - powiedziała Kendra.

- Z tego samego mleka, którego spróbowaliście dziś w ogrodzie. Tego, które piją wróżki. Właściwie nie żywią się niczym innym. Kiedy wypiją je śmiertelnicy, otwierają im się na niewidoczny świat. Działanie ustępuje następnego dnia. Od tej pory Lena będzie wam podawać po kubku, żebyście już nie podkradali wróżkom.

- Skąd ono się bierze? - spytała Kendra.

- Robimy je w stodole. Tam też trzymamy sporo niebezpiecznych stworzeń, więc wciąż obowiązuje was zakaz wstępu.

- Po co te wszystkie zakazy? Byłem daleko w lesie już cztery razy i nic mi się nie stało.
- Cztery razy? - spytał dziadek.
- Ale to było przed ostrzeżeniem - pośpiesznie dodał chłopiec.
- Tak, cóż, wtedy wasze oczy nie były jeszcze otwarte na to, co was naprawdę otaczało. I całe szczęście. Choć pozostawaliście ślepi na zaczarowane stworzenia zamieszkujące las, jest wiele miejsc, z których moglibyście nie wrócić. Oczywiście teraz, kiedy je widzicie, istoty dużo łatwiej mogą się z wami kontaktować, więc niebezpieczeństwo znacznie wzrosło.
- Nie obraż się, dziadku, ale czy to rzeczywiście jest prawda? - spytała Kendra. - Słyszeliśmy od ciebie już tyle różnych wersji.
- Sama widziałaś wróżki - odparł dziadek.

Dziewczynka nachyliła się.

- Może mleko wywołało halucynacje. Może to były hologramy. Może ciągle mówisz nam to, w co według ciebie uwierzemy.
 - Rozumiem twoje niezadowolenie - powiedział dziadek. - Pragnąłem ochronić was przed prawdą o Baśnioborze, dopóki nie odkryjecie jej sami. Nie chciałem na siłę obarczać was tą wiedzą. Taka jest prawda. Teraz nie kłamie. Będziecie mieli wiele okazji, by potwierdzić moje słowa.
 - Więc te zwierzęta, które widzieliśmy nad stawem, to inne istoty, tak samo jak motyle to wróżki - stwierdziła Kendra.
- Jak najbardziej. Staw to groźne miejsce. Gdybyście tam teraz wrócili, zobaczylibyście przyjazne najady, które zapraszałyby was nad wodę tylko po to, by was wciągnąć i utopić.
- Ale okrutne! - zawołała Kendra.

- To zależy od punktu widzenia - odrzekł dziadek, rozkładając ręce. -- Z perspektywy najad wasze życie jest tak komicznie krótkie, że zabicie was to dla nich absurdalny żart, tragedia porównywalna z uśmierceniem ćmy. Poza tym mają prawo karać intruzów. Wysepka na środku stawu to sanktuarium ku czci Królowej Wrózek. Nie ma tam wstępu żaden śmiertelnik. Słyszałem o dozorczy, który złamał ten zakaz. Gdy tylko postawił stopę na świętej ziemi, zmienił się w puch dmuchawca, i to razem z ubraniami. Rozwiał go wiatr i nikt go więcej nie widział.
- Po co się tam wybrał? - spytała Kendra.
- Królową Wrózek powszechnie uważa się za najpotężniejszą istotę w całym magicznym świecie. Dozorca chciał ją prosić o pomoc, gdyż miał pewną palącą potrzebę. Najwyraźniej nie zrobiło to na niej wrażenia.
- Innymi słowy, nie uszanował zakazu wstępu - powiedziała Kendra, zerkając znacząco na Seta.

- Właśnie - potwierdził dziadek.
- Królowa Wrózek mieszka na tej malutkiej wysepce? -zapytał Seth.
- Nie. To tylko sanktuarium ku jej czci. Na mojej ziemi znajduje się mnóstwo podobnych kapliczek i wszystkie mogą być niebezpieczne.
- Skoro staw jest taki niebezpieczny, to po co tam budka z łodziami? - spytała Kendra.
- Poprzedniego opiekuna tego terenu fascynowały najady.
- Tego, co się zmienił w dmuchawca? - zapytał Seth.
- Innego. To długa historia. Spytajcie kiedyś Lenę, chyba zna tę opowieść.

Kendra poruszyła się w za dużym fotelu.

- Dlaczego mieszkasz w takim przerażającym miejscu?

Dziadek skrzyżował ręce na biurku.

- Jest przerażające tylko wtedy, gdy ktoś pójdzie tam, dokąd nie powinien. Cały rezerwat to poświęcona ziemia, rządząca się zasadami, których nie wolno złamać mieszkającym tu istotom. Tylko na świętym gruncie śmiertelnicy mogą bezpiecznie obcować z tymi stworzeniami. Jak długo nie przekraczają wyznaczonych granic, chroni ich przymierze zawarte, gdy zakładano ten rezerwat.
- Przymierze? - powtórzył Seth.
- Porozumienie. Mówiąc dokładniej, traktat ratyfikowany przez wszystkie gatunki magicznych form życia, które tu zamieszkują. To właśnie on zapewnia śmiertelnym opiekunom pewną dozę bezpieczeństwa. W świecie, w którym człowiek stał się dominującą siłą, większość zczarowanych istot uciekła do ostoi takich jak ta.
- Jak brzmi to przymierze? -- spytała Kendra.
- Szczegóły są skomplikowane, mają wiele ograniczeń i wyjątków. Mówiąc ogólnie, przymierze opiera się na prawie zemsty, prawie odwetu. Jeśli ty nie będziesz niepokoił tych istot, one nie będą niepokoić ciebie. To właśnie dlatego jest się bezpiecznym, kiedy się ich nie widzi. Nie można się z nimi zetknąć, więc one zwykle zachowują się podobnie.
- Ale teraz je widzimy -- stwierdził Seth.
- I właśnie dlatego musicie zachować ostrożność. Fundamentalne zasady tego przymierza to: krzywda za krzywdę, magia za magię, przemoc za przemoc. Nie będą sprawiać kłopotów, jeśli nie złamiecie reguł. Sami musielibyście to zapoczątkować. Nękając je, pozwolicie nękać siebie. Jeśli je skrzywdzicie, one

81

skrzywdzą was. Jeśli użyjecie przeciw nim magii, one użyją jej przeciw wam.

- Jeśli użyjemy magii? -- ochoczo powtórzył Seth.
- Śmiertelnicy nie narodzili się po to, by używać magii - rzekł dziadek. - Jesteśmy stworzeniami niemagicznymi. Nauczyłem się jednak kilku praktycznych zasad, które pomagają mi utrzymywać porządek. Nic nadzwyczajnego.
- Umiesz zmienić Kendrę w ropuchę?
- Nie. Ale w lesie są istoty, które to potrafią. A ja nie umiałbym przywrócić jej ludzkiej postaci. Właśnie dlatego muszę dokończyć myśl: wchodzenie tam, gdzie się nie powinno, to także łamanie zasad. Istnieją geograficzne granice, w ramach których mogą przebywać pewne istoty, a innym, w tym śmiertelnikom, nie wolno ich przekraczać. W ten sposób powstrzymujemy mroczne stworzenia, nie powodując zamieszania. Gdybyście poszli dokądś, dokąd nie powinniście, umożliwilibyście odwet potężnym wrogom.
- Czyli do ogrodu mają wstęp tylko dobre istoty - podsumowała Kendra.

Dziadek bardzo spoważniał.

- Żadne z tych stworzeń nie są dobre. Nie w naszym rozumieniu. Żadne nie są godne zaufania. Moralność to cecha właściwa śmiertelnikom. Najlepsze z tych istot po prostu nie są złe.
- To znaczy, że wróżki są niebezpieczne? - spytał Seth.
- Nie chcą nikogo skrzywdzić, inaczej nie wpuszczałbym ich do ogrodu. Sądzę, że są zdolne do dobrych uczynków, ale zwykle nie robią ich z przyczyn, które nam wydawałyby się właściwe. Weźmy skrząty, dla przykładu. Nie reperują rzeczy po to, by pomóc ludziom. Reperują, bo lubią.

82

- Czy wróżki umieją mówić? -- spytała Kendra.
- Do ludzi raczej się nie odzywają. Mają własny język, jednak rzadko rozmawiają, chyba że wymieniają zniewagi. Większość nigdy nie zniża się do użycia ludzkiej mowy. Uważają, że wszystko jest poniżej ich godności. To próżne, egoistyczne istoty. Może zauważyliście, że wszystkie fontanny i waniенki dla ptaków w ogrodzie są puste. Kiedy się je napelni, wróżki zbierają się i przegładają w nich całymi dniami.
- Czy Kendra też jest wróżką? - spytał Seth.

Dziadek przygryzł wargę i spuścił wzrok, najwyraźniej tłumiąc śmiech.

- Raz wynieśliśmy na dwór lusterko i bardzo dużo ich się zleciało - powiedziała Kendra, umyślnie ignorując zarówno uwagę brata, jak i reakcję dziadka. - Nie wiedziałam, co się dzieje.

Dziadek w końcu się opanował.

- Właśnie takiego zachowania chciałem uniknąć, opróżniając waniенki dla ptaków. Wróżki są niezwykle zarozumiałe. Poza ostoją taką jak ta nie pozwalają śmiertelnikom nawet spojrzeć na siebie. Ponieważ przyglądanie się samym sobie to dla nich największa przyjemność, odmawiają jej innym. Podobna mentalność cechuje większość nimf.

- Dlaczego tutaj im na tym nie zależy? -- zapytała Kendra.

- Zależy. Ale nie mogą się ukryć, gdy wypijemy mleko, więc choć niechętnie, przyzwyczyły się do tego, że śmiertelnicy je oglądają. Czasem chce mi się śmiać. Udają, że nie obchodzi ich to, co myślą o nich ludzie, ale wystarczy którąś skomplementować. Natychmiast się zaczerwieni, a reszta zacznie się dopraszać tego samego. Myślałby kto, że będą się krępować.

- Według mnie są ładne - stwierdził Seth.

- Piękne! - przyznał dziadek. - A do tego bywają pomocne. Wykonują za mnie większość prac w ogrodzie. Ale dobre? Godne zaufania? Nie za bardzo.

Kendra przełknęła ostatni łyk gorącej czekolady.

- Więc jeśli nie będziemy chodzić do lasu ani do stodoły i zaczepiać wróżek, to nic nam się nie stanie?

- Zgadza się. Ten dom i otaczający go ogród to najsilniej chronione miejsca w Baśnioborze. Wstęp mają tu tylko najłagodniejsze stworzenia. Oczywiście, jest kilka nocy w roku, gdy wszystkie istoty wpadają w szał. Jedna z nich właśnie się zbliża. Ale opowiem wam o niej więcej, kiedy przyjdzie czas.

Seth pochylił się w fotelu.

- Chcę posłuchać o tych złych istotach. Jakie tu są?

- Żebyś mógł spać w nocy, zachowam tę wiedzę dla siebie.

- Spotkałem tamtą dziwną staruszkę. Czy tak naprawdę ona jest czymś innym?

Dziadek zacisnął palce na krawędzi biurka.

- Tamto spotkanie to przerażający dowód na to, dlaczego nie wolno wam chodzić do lasu. Mogło dojść do katastrofy. Zapuściłeś się w bardzo niebezpieczny rejon.

- Czy to wiedźma? - spytał Seth.

- Tak. Nazywa się Muriel Taggert.

- Jak to możliwe, że ją widziałem?

- Wiedźmy są śmiertelne.

- To dlaczego się jej nie pozbędziesz? - zasugerował chłopiec.

- Ta chata to nie jest jej dom. To więzienie. Muriel Taggert stanowi uosobienie przyczyn, dla których eksplorowanie lasu jest niemądre. Jej mąż opiekował się rezerwatem ponad sto sześćdziesiąt lat temu, a ona była wtedy inteligentną, uroczą kobietą. Zaczęła jednak często odwiedzać mroczne części lasu,

gdzie zadawała się z podejrzanymi istotami. Uczyły ją. Wkrótce rozmyślała się w czarach i stworzenia zyskały nad nią kontrolę. Doznała pomieszania zmysłów. Mąż usiłował ją ratować, ale było już za późno. Gdy próbowała ułatwić najpodlejszym mieszkańcom lasu przeprowadzenie zdradzieckiej rebelii, wezwał pomoc i uwięził ją. Od tamtej pory tkwi w tej chacie, utrzymywana w niewoli przez węzły na sznurze, który widziałeś. Niech jej historia będzie kolejnym ostrzeżeniem: nie macie czego szukać w tym lesie.

- Rozumiem – powiedział Seth. Wyglądał bardzo poważnie.
- Dość gadania o zasadach i potworach - rzekł dziadek, wstając. - Mam dużo roboty. A was czeka poznawanie nowego świata. Dzień dobiega końca, więc wykorzystajcie go jak najpełniej. Ale nie opuszczajcie ogrodu.
- Co robisz przez cały dzień? - zapytała Kendra, wychodząc z nim z gabinetu.
- O, potrzeba mnóstwa pracy, żeby utrzymać tu porządek. Baśniobór to miejsce wielu cudów i wspaniałości, ale wymaga masy robót. Teraz, kiedy znacie już prawdę, raz na jakiś czas będziecie mogli mi towarzyszyć. W większości to bardzo przyziemna praca. Sądzę, że w ogrodzie będziecie się lepiej bawić.

Kendra położyła dłoń na przedramieniu dziadka.

- Chcę zobaczyć jak najwięcej.

Rozdział VI

Maddox

Kendra obudziła się nagle z kołdrą naciągniętą na głowę niczym namiot. Chyba powinna być czymś podekscytowana. Czuła się tak, jakby to był bożonarodzeniowy poranek. Albo dzień, w którym nie pójdzie do szkoły, bo całą rodziną jadą do parku rozrywki. Nie, teraz była u dziadka Sorensona. No tak, wróżki!

Zrzuciła pościel. Seth leżał na łóżku powyginany, z rozczochranymi włosami, otwartymi ustami i nogami zaplątanymi w kołdrę. Wciąż głęboko spał. Poprzedniego wieczoru siedzieli do późna w nocy, omawiając wydarzenia minionego dnia – prawie jak kumple, a nie rodzeństwo.

86

Kendra wytoczyła się z łóżka i podreptała do okna. Słońce wychylało się zza horyzontu na wschodzie i rozświetlało czubki drzew złotym blaskiem. Dziewczynka złapała jakieś ubrania, zeszła do łazienki, zdjęła koszulę nocną i szybko się przebrała.

Kuchnia na dole była pusta. Kendra znalazła Lenę na werandzie - balansowała na stołku, wieszając dzwoneczki wietrzne nad balustradą. Kilka już powiesiła i wokół jednego z nich fruwał motyl, grając prostą, słodką melodię.

- Dzień dobry - powiedziała Lena. - Wczesnie wstałaś.
- Wciąż jestem nakręcona wczorajszym dniem - odparła Kendra.

Wyjrzała do ogrodu. Motyle, trzmiele i kolibry już się tam kręciły. Dziadek miał rację - wiele z nich kłębiło się wokół ponownie napełnionych fontann i wanierek dla ptaków, by podziwiać swe odbicia.

- Znów tylko owady - powiedziała Lena.
- Mogę się napić czekolady?
- Jak tylko zawieszę te dzwonki - odrzekła gospoia.

Przesunęła stołek i wspięła się nań bez strachu. Jaka ona była

stara! Gdyby spadła, pewnie by się zabiła!

- Niech pani uważa - ostrzegła Kendra.

Lena lekceważąco machnęła ręką.

- W dniu, kiedy będę za stara, żeby wejść na stołek, rzucę się z dachu. - Powiesiła ostatni dzwonek. - Musieliśmy je zdjąć ze względu na was. Mogliście nabrać podejrzeń, widząc, jak koliber gra muzykę. - Ruszyła do domu, prowadząc Kendrę za sobą. - Wiele lat temu w zasięgu słuchu znajdował się kościół, w którym na dzwonach wybijano melodię - powiedziała. - To był zabawny widok, kiedy wróżki ją naśladowały. Do dziś czasami grają tamte stare kawałki.

87

Lena otworzyła lodówkę i wyjęła staromodną butelkę mleka. Kendra usiadła przy stole. Gospoia nalała mleka do garnka stojącego na kuchni i zaczęła dodawać składniki. Dziewczynka zauważyła, że to nie tylko sproszkowana czekolada - Lena wsypywała zawartość wielu pojemników.

- Dziadek powiedział, żeby zapytać panią o historię faceta, który zbudował budkę na łodzie.

Lena przestała mieszać.

- Tak powiedział? Chyba rzeczywiście wiem o niej więcej niż inni. - Powróciła do przerwanej czynności. - Co wam mówił?

- Że ten facet miał obsesję na punkcie najad. Co to w ogóle są te najady?

- Wodne nimfy. Co jeszcze mówił?

- Tylko tyle, że pani zna tę historię.

- Ten człowiek nazywał się Patton Burgess - powiedziała Lena. - Został opiekunem tutejszego terenu w tysiąc osiemset siedemdziesiątym ósmym roku, funkcję odziedziczył po dziadku ze strony matki. Był wtedy młodzieńcem, całkiem przystojnym, miał wąsy. Na górze są fotografie. Staw był jego ulubionym miejscem.

- Moim też.

- Chodził tam i patrzył na najady całymi godzinami. Jak to mają w zwyczaju, kusiły go, żeby podszedł do krawędzi wody, bo chciały go utopić. Zbliżał się, czasem nawet udawał, że zamierza wskoczyć, ale tylko je drażnił i zawsze utrzymywał bezpieczną odległość. - Lena spróbowała czekolady i jeszcze trochę ją rozmieszała. - Większości odwiedzających staw wszystkie najady zdawały się takie

same, lecz on upatrzył sobie jedną nimfę i pytał o nią z imienia. Stracił zainteresowanie

88

pozostałymi. W te dni, gdy jego ulubienica się nie pojawiała, wcześniej wracał do domu. - Lena wlała mleko z garnka do dwóch kubków. - Dostał obsesji na jej punkcie. Kiedy budował hangar na łodzie, nimfy zastanawiały się, co robi. Skonstruował szeroką, solidną łódkę wiosłową, by wypływać na jezioro i być bliżej obiektu swej fascynacji. - Postawiła kubki na stole i usiadła. - Najady usiłowały przewrócić łódź, ilekroć wypływał, ale została sprytnie zaprojektowana. Potrafiły tylko pchać ją po całym stawie.

Kendra wypita łyk gorącej czekolady. Była perfekcyjna. Temperatura idealna, żeby się nie oparzyć.

- Patton zaczął namawiać swą ulubioną najadę, żeby porzuciła wodę i zamieszkała z nim na łodzi - ciągnęła Lena. - Ona z kolei przekonywała go, że powinien dołączyć do niej w stawie, ponieważ opuszczenie wody oznaczałoby, że stanie się śmiertelna. Zmagali się tak przez ponad trzy lata. Grał jej serenady na skrzypcach, czytał wiersze i opowiadał o szczęściu, jakie czeka ich we wspólnym życiu. Cechowała go taka szczerość i wytrwałość, że czasem, gdy patrzyła mu w oczy, zaczynała mięknąć. - Lena sączyła czekoladę. - Pewnego marcowego dnia Patton stracił czujność. Rozmawiając ze swą wybranką, za bardzo pochylił się nad burtą i jedna z najad złapała go za rękaw. Był silnym mężczyzną, więc zaczął się opierać, ale w wyniku szarpaniny znalazł się po jednej stronie łodzi, co zaburzyło równowagę. Dwie najady podniosły łódź z drugiej strony i wyrzuciły ją do góry dnem.

- Zginął? - Kendra była przerażona.

- Owszem, zginąłby. Najady wreszcie dopadły swą zdobycz. W ich królestwie nie mógł się z nimi równać. Uradowane długo oczekiwanym zwycięstwem pociągnęły go na dno, by

89

zajął miejsce w kolekcji śmiertelników. Ale jego wybranka tego już nie zniósła. Patton jej się spodobał, uwiodło ją zainteresowanie, jakie jej okazywał, i w przeciwieństwie do innych nimf nie uważała jego śmierci za coś zabawnego. Pokonała siostry i wyciągnęła go na brzeg. Tamtego dnia opuściłam staw.

Kendra opluła czekoladą cały stół.

- To pani jest tą najadą?

- Kiedyś byłam.

- I stała się pani śmiertelniczką?

Lena w zamyśleniu wytarła blat stołu małym ręcznikiem.

- Gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym tak samo. Mieliśmy szczęśliwe życie. Patton zarządzał Baśnioborem przez pięćdziesiąt jeden lat, a potem przekazał ten obowiązek bratankowi. Żył jeszcze dwanaście lat i zmarł w wieku dziewięćdziesięciu jeden. Do samego końca zachował jasność umysłu. Pomogło mu, że miał młodą żonę.

- Jak to możliwe, że pani wciąż żyje?

- Uległam prawom śmiertelności, ale zaczęły działać stopniowo. Gdy siedziałam przy nim, jak

umierał, wydawałam się może dwadzieścia lat starsza niż wtedy, gdy wyniosłam go ze stawu. Czułam wyrzuty sumienia, że wyglądam tak młodo, podczas gdy organizm w jego kruchym ciele przestaje funkcjonować. Chciałam być stara tak jak on. Oczywiście teraz, gdy starość w końcu mnie dopadła, wcale mi się to nie podoba.

Kendra wciąż sęczyła gorącą czekoladę. Była tak zafascynowana opowieścią, że prawie nie czuła smaku.

- Co pani robiła, gdy odszedł?

- Skorzystałam ze swej śmiertelności. Zapłaciłam za nią słoną cenę, więc zaczęłam podróżować po świecie, by zobaczyć, co ma do zaoferowania. Europa, Bliski Wschód, Indie, Japonia,

Ameryka Południowa, Afryka, Australia, Oceania... Miałam wiele przygód. Biłam rekordy pływackie w Anglii i mogłam ustanowić jeszcze lepsze, ale się powstrzymałam. Po co prowokować pytania? Pracowałam jako malarka, kucharka, gejsza, akrobatka cyrkowa, pielęgniarka. Wielu mężczyzn starało się o moje względy, ale nigdy już nikogo nie pokochałam. W końcu podróże stały się monotonne, więc wróciłam do domu, w miejsce, którego moje serce nigdy nie opuściło.

- Wraca pani nad staw?

-Tylko we wspomnieniach. To byłoby niemądre. Nienawidzą mnie tam, tym mocniej, że potajemnie mi zazdroszczą. Ależby się śmiały z mojego wyglądu! One nie postarzały się ani o dzień. Ja za to doświadczyłam wielu rzeczy, jakich nigdy nie poznają. Niektóre były bolesne, inne cudowne.

Kendra dopiła czekoladę i otarła usta.

- Jak się żyło jako najada?

Lena wyjrzała przez okno.

-Trudno powiedzieć. Zadaję sobie to samo pytanie. Nie tylko moje ciało stało się śmiertelne, umysł także przeszedł metamorfozę. Chyba wolę obecne życie, ale może dlatego, że całkiem się zmieniłam. Śmiertelność to zupełnie inny stan. Nabiera się świadomości czasu. Jako najada byłam zadowolona. Żyłam w niezmiennym stanie pewnie przez tysiąclecia, nie myślałam o przyszłości ani przeszłości, wciąż szukałam zabawy i zawsze ją znajdowałam. Prawie nie miałam samoświadomości. Teraz to wszystko jest jak mgła. Nie, jak mgnienie oka. Jedna chwila, która trwała tysiące lat.

- Żyłaby pani wiecznie! -- wykrzyknęła Kendra.

- Nie byłyśmy całkiem nieśmiertelne. Nie starzałyśmy się, więc może istotnie niektóre spośród nas trwałyby wiecznie,

gdyby tylko jeziora i rzeki nigdy nie zniknęły. Trudno powiedzieć. Tak naprawdę nie żyłyśmy, nie tak jak śmiertelnicy. Śniłyśmy.

- Łał!

- Przynajmniej tak było, zanim poznałam Pattona. - Lena mówiła bardziej do siebie niż do Kendry. - Zaczęłam wyczekiwać jego wizyt i wspominać te minione. To chyba był początek końca.

Dziewczynka pokręciła głową.

- A ja myślałam, że pani jest półkrwi Chinką.

Lena uśmiechnęła się.

- Pattonowi zawsze podobały się moje oczy. - Zatrzepotała powiekami. - Mówił, że gustuje w Azjatkach.

- A co z Dale'em? To król piratów czy kto?

- Dale to zwykły człowiek. Daleki krewny twojego dziadka. Ktoś, komu twój dziadek ufa.

Dziewczynka zajrzała do pustego kubka. Na dnie zebrał się pierścień czekoladowego osadu.

- Mam pytanie - powiedziała. - I chciałabym, żeby pani odpowiedziała szczerze.

- Jeśli tylko zdołam.

- Czy babcia Sorenson nie żyje?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Myślę, że dziadek zmyśla wymówki, dlatego ciągle jej nie ma. To niebezpieczne miejsce. Już parę razy kłamał. Wydaje mi się, że chce nas ochronić przed prawdą.

- Często się zastanawiam, czy kłamstwa kiedykolwiek kogoś chronią.

- Babcia nie żyje, prawda?

- Żyje.

- Czy ona jest tą wiedźmą?

- Nie, to nie ona.

- Czy naprawdę pojechała do cioci Jakiejś Tam w Missouri?

- To już musi ci powiedzieć dziadek.

* * *

Seth obejrzał się przez ramię. Poza fruującymi wokół wrózkami ogród był pusty. Dziadek i Dale dawno sobie poszli. Lena wycierała kurze w domu. Kendra zajmowała się jakimś swoim nudziarstwem. Seth miał przy sobie zestaw kryzysowy z kilkoma strategicznymi dodatkami. Operację „Zobaczyć Fajne Potwory” czas zacząć.

Z wahaniem przekroczył granicę trawnika i wszedł do lasu. W głębi duszy spodziewał się, że rzucą się na niego wilkołaki. Przed sobą widział parę wrózek, ale mniej niż w ogrodzie. Poza tym wszystko

wyglądało tak samo jak dawniej.

Ruszył przed siebie żwawym krokiem.

- A dokąd ty się niby wybierasz?

Seth obrócił się w miejscu. Od strony ogrodu zbliżała się Kendra. Wrócił do niej na skraj trawnika.

- Chcę zobaczyć, co tak naprawdę jest nad wodą. Te naj-coś tam i w ogóle.

- Czy tobie do reszty mózg stopiło? Nie słyszałeś, co nam mówił dziadek?

- Będę ostrożny! Nie podejść do wody.

- Możesz zginąć! I to na serio zginąć, a nie że cię ugryzie kleszcz. Dziadek ustalił te reguły nie bez powodu!

- Dorośli nigdy nie doceniają dzieci - zaprotestował Seth. - Są tacy opiekuńczy, bo mają nas za dzidziusia. Zastanów się.

93

Mama ciągle narzekała, że bawię się na ulicy. Ale i tak się bawiłem. Stało się coś? Nie. Bo uważałem. Schodziłem z drogi, jak jechał samochód.

- Ale to jest zupełnie co innego!

- Dziadek chodzi, dokąd chce.

Kendra zacisnęła pięści.

- Dziadek wie, jakich miejsc unikać! Ty nawet nie masz pojęcia, co tu cię może spotkać. Poza tym, jak dziadek się dowie, to nie zejdziesz ze strychu aż do powrotu rodziców.

- A skąd się dowie?

- Poprzednio wiedział, że poszliśmy do lasu! I że piliśmy mleko!

- Bo ty tam byłaś. Twój pech przeszedł na mnie. Skąd wiedziałaś, dokąd idę?

- Jak chcesz udawać tajnego agenta, to musisz jeszcze trochę nad tym popracować. Na początek mógłbyś nie zakładać maskującej bluzy za każdym razem, kiedy idziesz eksplorować.

- Przecież muszę się chować przed smokami!

- Jasne. W sumie jesteś niewidzialny. Latająca głowa i nic więcej.

- Mam zestaw kryzysowy. Jak mnie coś zaatakuje, to odstraszę napastnika swoim sprzętem.

- Gumkami recepturkami?

- Mam gwizdek. Mam lusterko. Mam zapalniczkę. Mam petardy. Wezmą mnie za czarnoksiężnika.

- Serio w to wierzysz?
- No i mam jeszcze to - Seth wyciągnął z pudełka czaszkę w kryształowej kuli, która wcześniej stała na biurku dziadka. -Dobrze się zastanowię, zanim mi coś zrobią.
- Bo masz czaszkę wielkości fistaszka?

94

- Zresztą, tu pewnie nie ma żadnych potworów. Niby dlaczego ci się wydaje, że tym razem dziadek mówi prawdę?
- No nie wiem... Może dlatego, że widziałam wróżki?
- Brawo. Świetna robota. Wszystko zepsułaś. Możesz sobie pogratulować. Teraz nie mogę iść.
- I będę psuła za każdym razem. Nie po to, żeby cię wkurzyć, tylko dlatego, że mogłaby ci się stać krzywda.

Seth kopnął kamień, który poleciał w las.

- I co mam teraz robić?
- Może eksplorować wielki ogród pełen wróżek?
- Już to zrobiłem. Nie mogę ich złapać.
- Nie po to, żeby je łapać. Żeby oglądać magiczne stworzenia, o których wiemy tylko my. No chodź.

Chłopiec niechętnie poszedł za siostrą.

- O, patrz, jeszcze jedna wróżka - mruknął. - No to widziałem już milion.
- Nie zapomnij odłożyć czaszki na miejsce.

* * *

Kiedy dzieci, zawołane, przysły na kolację, przy stole wraz z dziadkiem i Dale'em siedział ktoś obcy. Gdy weszły, wstał. Był wyższy od dziadka i znacznie bardziej barczysty. Miał kręcone brązowe włosy, a także tyle warstw skór z futrem, że wyglądał jak góral. Brakowało mu koniuszka płatka małżowiny usznej.

- Dzieci, to jest Maddox Fisk - przedstawił go dziadek. -Maddoksie, to moje wnuki, Kendra i Seth.

Kendra uściśnęła grube palce zrogowaciałej dłoni mężczyzny.

95

- Pan też tu pracuje? - spytał Seth.
- Maddox jest handlarzem wróżek - wyjaśnił dziadek.

- Między innymi - wtrącił nieznajomy. - Powiedzmy, że wróżki to moja specjalność.
 - Pan sprzedaje wróżki? - zapytała Kendra, siadając przy stole.
 - Łapię, kupuję, wymieniam, sprzedaję. Wszystko powyższe.
 - Jak pan je łapie? - zainteresował się Seth.
 - Sekrety fachu trzymam w tajemnicy -- odrzekł Maddox, odgryzając kęs pieczeni wieprzowej. - Powiadam wam, chwywanie wróżek to niełatwe zadanie. Szczwane z nich bestie. Cała sztuka zwykle polega na tym, żeby wykorzystać ich próżność. Ale mimo to nie obejdzie się bez wiedzy specjalistycznej.
 - Może by się panu przydał praktykant? -- zasugerował Seth.
 - Zgłoś się za jakieś sześć lat - Maddox puścił oko do Kendry.
 - Kto kupuje wróżki? - spytała dziewczynka.
 - Ludzie, którzy prowadzą rezerwaty, tak jak wasz dziadek. Paru prywatnych kolekcjonerów. Inni handlarze.
 - Dużo jest tych rezerwatów? - chciał wiedzieć Seth.
 - Dziesiątki. Na wszystkich siedmiu kontynentach.
 - Nawet na Antarktydzie? - zaciekała się Kendra.
 - Na Antarktydzie nawet dwa, z czego jeden pod ziemią. Surowe środowisko. Ale dla niektórych gatunków idealne.
- Dziewczynka przełknęła kęs wieprzowiny.
- Dlaczego jeszcze nie odkryto tych rezerwatów? - spytała.
 - Pan też tu pracuje? - spytał Seth.
 - Maddox jest handlarzem wróżek -- wyjaśnił dziadek.
 - Między innymi - wtrącił nieznajomy. - Powiedzmy, że wróżki to moja specjalność.
 - Pan sprzedaje wróżki? - zapytała Kendra, siadając przy stole.
 - Łapię, kupuję, wymieniam, sprzedaję. Wszystko powyższe.
 - Jak pan je łapie? - zainteresował się Seth.
 - Sekrety fachu trzymam w tajemnicy - odrzekł Maddox, odgryzając kęs pieczeni wieprzowej. - Powiadam wam, chwywanie wróżek to niełatwe zadanie. Szczwane z nich bestie. Cała sztuka zwykle polega na tym, żeby wykorzystać ich próżność. Ale mimo to nie obejdzie się bez wiedzy specjalistycznej.

- Może by się panu przydał praktykant? - zasugerował Seth.
- Zgłoś się za jakieś sześć lat - Maddox puścił oko do Ken-dry.
- Kto kupuje wróżki? - spytała dziewczynka.
- Ludzie, którzy prowadzą rezerваты, tak jak wasz dziadek. Paru prywatnych kolekcjonerów. Inni handlarze.
- Dużo jest tych rezerwatów? - chciał wiedzieć Seth.
- Dziesiątki. Na wszystkich siedmiu kontynentach.
- Nawet na Antarktydzie? - zaciekała się Kendra.
- Na Antarktydzie nawet dwa, z czego jeden pod ziemią. Surowe środowisko. Ale dla niektórych gatunków idealne.

Dziewczynka przełknęła kęs wieprzowiny.

- Dlaczego jeszcze nie odkryto tych rezerwatów? -- spytała.
- Sieć oddanych ludzi na całym świecie utrzymuje je w tajemnicy od tysięcy lat - powiedział dziadek. - Mają do dyspozycji wielowiekowe fortuny zarządzane przez powierników. Płaci się łapówki. Zmienia lokalizację, jeśli to konieczne.
- Przydaje się, że większość ludzi nie widzi tych małych stworzeń - wtrącił Maddox. - Jeśli ma się odpowiednie licencje, można przewozić motyle przez kontrole celne. A jak nie, to są inne sposoby przekraczania granic.
- Rezerваты to ostatnia ostoja wielu cudownych, przedwiecznych gatunków - wyjaśnił dziadek. - Chodzi o to, żeby uchronić te wspaniałe istoty przed wyginięciem.
- Amen - dodał Maddox.
- Dobre masz łupy w tym roku? - spytał Dale.
- Jeśli chodzi o nowe zdobycze, to z roku na rok jest coraz gorzej. Ale trafiło mi się parę rewelacyjnych znalezisk. W jedno wręcz nie uwierzycie. W rezerwach w południowo-wschodniej Azji i Indonezji dostałem parę rzadkich okazów. Na pewno ubijemy interes. Opowiem więcej, jak się przeniesiemy do gabinetu.
- Jeśli chcecie, możecie nam towarzyszyć - dziadek zwrócił się do dzieci.
- Super! - zawołał Seth.

Kendra zjadła kolejny kęs soczystej pieczeni. Wszystkie dania przygotowane przez Lenę były nadzwyczajne. Zawsze perfekcyjnie doprawione, zwykle podawane z pysznymi sosami. Dziewczynka nigdy nie miała powodu narzekać na kuchnię swojej mamy, lecz Lena to klasa sama dla siebie.

Dziadek i Maddox rozmawiali o ludziach, których Kendra nie znała, o innych osobach

zaangażowanych w tajemny świat

97

wielbicieli wróżek. Była ciekawa, czy Maddox spyta o babcię, ale temat się nie pojawił.

Maddox wciąż mówił o Gwieździe Wieczornej. Dziadek zdawał się szczególnie zainteresowany. Krążyły jakieś pogłoski, że Gwiazda Wieczorna znów się formuje. Jakaś kobieta twierdziła, że Gwiazda Wieczorna chciała ją zwerbować. Jacyś ludzie szeptali o atakach Gwiazdy Wieczornej.

W końcu Kendra nie mogła się dłużej powstrzymać:

- Co to jest Gwiazda Wieczorna? Uzywacie tego określenia jak jakiegoś szyfru.

Maddox niepewnie zerknął na dziadka. Ten skinął głową.

- Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej to tajemnicza organizacja, która, jak nam się wydawało, przestała istnieć przed wieloma dziesięcioleciami. Taką mieliśmy nadzieję. Przez wieki jej znaczenie czasem rosło, a czasem malało. Kiedy tylko wygląda na to, że już po niej, znów rodzą się pogłoski.

- Jej cel to doprowadzenie do upadku rezerwatów, aby wykorzystać je dla własnych niecznych celów – dodał dziadek. – Członkowie Stowarzyszenia wchodzą w konszachty z demonami oraz tymi, którzy praktykują czarną magię.

- Czy oni nas zaatakują? - zaniepokoił się Seth.

- Mało prawdopodobne - odrzekł dziadek. - Rezerwaty chroni potężna magia. Ale mimo to bacznie nasłuchują wszelkich wieści. Ostrożność popłaca.

- Dlaczego „Gwiazda Wieczorna”? - spytała Kendra. - To taka ładna nazwa.

- Gwiazda Wieczorna zwiastuje nadejście nocy - wyjaśnił Maddox. Wszyscy zamyśliли się nad jego słowami. Mężczyzna otarł usta serwetką. - Przepraszam. Niezbyt radosny temat do omawiania przy stole.

98

Po kolacji Lena sprzątnęła naczynia i wszyscy udali się do gabinetu. Po drodze Maddox zabrał z holu kilka paczek i skrzynek. Dale, Seth i Kendra pomogli mu je nieść. Skrzynki miały otwory, najwyraźniej po to, by uwięzione w nich stworzenia mogły oddychać, ale Kendra żadnego nie widziała. Wszystkie pojemniki były zamknięte na klucz.

Dziadek usiadł za swym masywnym biurkiem, Dale i Maddox zajęli ogromne fotele, Lena oparła się o parapet, a Kendra i Seth usiedli na podłodze.

- Na początek - zaczął Maddox, pochylając się i otwierając okazałą czarną skrzynkę - mamy parę wróżek z rezerwatu na Timorze.

Odchylił klapę i z wnętrza wyfrunęło osiem wróżek. Dwie maleńkie, które nie mierzyły nawet trzech centymetrów, wystrzeliły w stronę okna. Miały bursztynową barwę i skrzydełka niczym muchy. Jedna zaczęła bębnić w szybę drobną dłonią. Duża wróżka, ponaddziesięciocentymetrowa, unosiła się w powietrzu przed Kendrą. Wyglądała jak miniaturowa mieszkanka Oceanii, na plecach miała skrzydła

ważki, a dodatkowe, maleńkie - na kostkach.

Trzy wróżki wyróżniały się wyszukаныmi motylimi skrzydłami, które wyglądały jak witraże. Skrzydła kolejnej były oleście czarne, a ostatniej - futrzaste, zresztą całe jej ciało pokrywał bladoniebieski meszek.

- La! - skomentował Seth. - Cała włochata.
- Puchaty duszek kryniczny, występujący tylko na wyspie Roti - wyjaśnił Maddox.
- Mnie się podobają te malutkie - stwierdziła Kendra.

-To powszechniejsza odmiana, zamieszkująca Półwysep

Malajski.

99

- Ale one szybkie! - zawołała dziewczynka. - Dlaczego nie uciekają?
- Schwytna wróżka staje się bezsilna. Jeśli zamknie się ją w klatce albo szczelnym pokoju, takim jak ten, nie może użyć magii do ucieczki. Uwięzione są uległe i posłuszne.

Kendra zmarszczyła czoło.

- Skąd dziadek może wiedzieć, że jeśli je kupi, to zostaną w ogrodzie?

Maddox puścił oko do dziadka Sorensona.

- Ta mała od razu przechodzi do sedna - powiedział, po czym znów zwrócił się do dziewczynki. - Wróżki to stworzenia szybko przywiązujące się do terenu zamieszkania i nieskore do migracji. Wystarczy je umieścić w przyjaznym środowisku i już tam zostaną. Zwłaszcza w miejscu takim jak Baśniobór, gdzie mają ogrody, pełno jedzenia i towarzystwo innych zaczarowanych stworzeń.
- Na pewno dogadamy się co do duszka kryicznego - powiedział dziadek. - Te słońcoskrzydłki znad morza Banda też są piękne. Szczegóły omówimy później.

Maddox klepnął w bok skrzyni i wróżki wróciły. Te ze skrzydełkami jak witraże nie spieszyły się i fruwały leniwie. Te maleńkie wleciały błyskawicznie. Duszek kryiczny uniósł się wysoko w kąt pokoju. Maddox ponownie uderzył w bok skrzyni i warknął jakąś komendę w języku, którego Kendra nie rozumiała. Włochata wróżka wróciła do pojemnika.

- A teraz pokażę wam parę nocnokantków albinosów z Borneo.

Z kolejnej skrzyni wyfrunęły trzy mlecznobiałe wróżki o skrzydłach jak u ciem, nakrapianych czarnymi cętkami.

Maddox zaprezentował kilka grup bardzo różnych wróżek. Następnie zaczął je pokazywać pojedynczo. Parę z nich Kendra uznała za obrzydliwe. Jedna miała kolczaste skrzydła i ogon. Inna przypominała jaszczurkę i była pokryta łuskami. Handlarz zademonstrował jej kameleonową zdolność upodobniania się do otoczenia.

- A teraz moje najważniejsze znalezisko - zapowiedział Maddox, zacierając ręce. - Tę małą damę złapałem w pewnej oazie głęboko na pustyni Gobi. Poza nią w życiu widziałem tylko jedną taką. Możemy tu trochę przyciemnić?

Dale poderwał się i wyłączył światło.

- Co dla nas masz? - spytał dziadek.

W odpowiedzi Maddox otworzył ostatnią skrzynię. Wyfrunęła z niej olśniewająca wróżka o skrzydłach przypominających połyskliwe złote welony. Za nią, niczym eleganckie świetlne wstęgi, ciągnęły się trzy lśniące pióra. Zachwycająca istota zawisła majestatycznie pośrodku pokoju.

- Harfa dzinna? - dziadek był oszołomiony.

- Błagam, zaszczyc nas pieśnią - odezwał się Maddox. Następnie powtórzył tę prośbę w innym języku.

Wróżka zalśniła jeszcze jaśniej, posypały się skry. Muzyka, która rozbrzmiała, była wprost hipnotyzująca. Głos przywodził Kendrze na myśl mnóstwo wibrujących kryształów. Pieśń pozbawiona słów miała moc arii operowej, a zarazem słodczy kołysanki. Tęskna, kusząca, pełna nadziei i rozdzierająca serce.

Wszyscy siedzieli jak oczarowani, dopóki nie dobiegła końca. Wówczas Kendra miała ochotę bić brawo, ale chwila była chyba zbyt podniosła.

- Doprawdy jesteś wspaniała - powiedział Maddox i ponownie powtórzył te słowa w obcym języku. Może to był chiński?

101

Zastukał w bok skrzyni. Wróżka z promiennym ukłonem zniknęła w środku.

Gdy jej zabrakło, pokój wydał się ciemny i ponury. Kendra zamrugała, chcąc przegnać świetliste plamki przed oczu.

- Jak zdołałeś ją znaleźć? - spytał dziadek z podziwem.

- Niedaleko granicy mongolskiej wpadły mi w ucho lokalne legendy. Żeby ją wytropić, dwa tygodnie żyłem w fatalnych warunkach.

- Jedyna dzinnowa harfa, jaką do tej pory znaliśmy, ma własne sanktuarium w tybetańskim klasztorze -- wyjaśnił dziadek. - Uważano, że jest wyjątkowa. Koneserzy wróżek z całego świata jeżdżą ją oglądać.

- Rozumiem dlaczego - powiedziała Kendra.

- Maddoksie, cóż za niezwykły okaz! Dziękuję, że sprowadziłeś ją do naszego domu.

- Obwożę ją po rezerwach, dopiero potem zacznę przyjmować oferty - rzekł Maddox.

- Nie będę udawał, że mogę sobie na nią pozwolić, ale daj znać, gdy już będzie dostępna. - Dziadek wstał, spojrzął na zegar i klasnął w dłonie. - Chyba już pora, żeby każdy, kto nie ukończył

trzydziestu lat, udał się do łóżka.

- Ale jeszcze jest wcześnie! – zaprotestował Seth.
- Bez narzekania. Czekaają mnie dziś negocjacje z Maddok-sem. Nie mogą nam się plątać młodocieni pod nogami. Nie wolno wam wychodzić z pokoju bez względu na to, jakie hałasy usłyszycie na dole. Nasze, hm, negocjacje bywają bardzo ożywione. Zrozumiano?
- Tak - powiedziała Kendra.
- Ja też chcę negocjować - jęknął Seth.

Dziadek pokręcił głową.

102

- To nic ciekawego. Śpijcie dobrze.
- Bez względu na to, co będziecie słyszeć - dodał Maddox, gdy dzieci opuszczały gabinet - pamiętajcie, że my tu się wcale dobrze nie bawimy.

Rozdział VII

Więzień w stoiku

Deski w podłodze skrzypiały cicho, gdy Kendra i Seth na palcach zeszli po schodach. Blask wczesnego poranka sączył się przez zasunięte żaluzje i zaciągnięte zasłony. W domu panowała cisza. Inaczej niż nocą.

Poprzedniej nocy leżeli pod kołdrami na ciemnym strychu i nie mogąc zasnąć, słuchali głośnych śmiechów, brzęku tłuczonego szkła, pisku fletów, huku drzwi i nieustannego harmidru podniesionych głosów. Ilekroć wychodzili z pokoju, by zakraść się na dół i podejrzeć zabawę, Lena siedziała u stóp schodów i czytała książkę.

104

- Wracajcie do łóżek - mówiła przy każdej próbie rekonesansu. - Wasz dziadek jeszcze negocjuje.

W końcu Kendra zasnęła. Wydawało jej się, że rano obudziła ją właśnie cisza. Gdy wypęzła z łóżka, Seth również wstał. Teraz ukradkiem schodzili po schodach z nadzieją, że zobaczą ślady nocnej hulanki.

Miedziany wieszak na płaszcze był przewrócony w holu, otoczony trójkątami potłuczonego szkła. Na podłodze rysunkiem do dołu leżał też jakiś obraz w nadpękniętej ramie. Na ścianie pomarańczową kredą ktoś nabazgrał prymitywny symbol.

Dzieci po cichu weszły do salonu. Stoły i krzesła leżały powywracane. Abażury były przekrzywione i porwane. Wkoło walały się puste szklanki, butelki i talerze, niektóre nadpęknięte lub potłuczone. Kawałki ceramicznej doniczki otaczały kupkę ziemi i resztki kwiatka. Na każdym kroku natrafiało się na plamy po jedzeniu – stopiony ser wtarty w dywan, sos pomidorowy zaschnięty na oparciu kanapy,

krem ze zgniecionej ekierki wylewający się na puf.

Dziadek Sorenson chrapał na sofie, przykryty zastoną okienną jak kocem. Wciąż był do niej przyczepiony karnisz. W ręku, niczym misia, ścisnął drewniane berło. Osobliwy przedmiot oplatały rzeźbione pnącza, a zwieńczała go duża szyszka. Mimo wszystkich nocnych hałasów poza dziadkiem nie było tam żadnych śladów życia.

Seth oddalił się w stronę gabinetu. Kendra już miała pójść za nim, gdy zauważyła kopertę na stoliku obok sofy. Gruba pieczęć z czerwonego wosku była przełamana, a ze środka zachęcająco wystawała złożona kartka.

Dziewczynka zerknęła na dziadka. Spał odwrócony tyłem do koperty i nawet nie drgnął.

ios

Gdyby nie chciał, żeby ktoś przeczytał ten list, to by go nie zostawił na wierzchu, prawda? To zupełnie co innego, niż gdyby wykradała nieotwartą kopertę ze skrzynki pocztowej. Dręczyło ją przecież parę niewyjaśnionych pytań o Baśniobór, między innymi o to, co tak naprawdę stało się z babcią.

Podkraśla się do stolika, a w środku coś aż ją mdliło. Może powinna kazać przeczytać list Sethowi. Wkraczanie w czyjaś prywatność nie należało do jej silnych stron.

Ale to byłoby takie proste. Miała list w zasięgu ręki, zachęcająco wystawał z otwartej koperty. Nikt by się nie dowiedział. Uniosła kopertę i zobaczyła, że nie ma na niej adresu odbiorcy ani nadawcy. Nic na niej nie było napisane. Czyli doręczona osobiście. Czy to Maddox ją przyniósł? Pewnie tak.

Kendra po raz ostatni zerknęła na dziadka, by się upewnić, że śpi, po czym wysunęła kremową kartkę z koperty i rozłożyła ją. Wiadomość napisano grubymi literami.

Drogi Stanleyu,

mam nadzieję, że to pismo zastanie Cię w dobrym zdrowiu.

Doszły nas słuchy, że sgw wykazuje wzmożoną aktywność na północnym wschodzie Stanów Zjednoczonych. Wciąż nie jesteśmy pewni, czy zlokalizowali Baśniobór, lecz jeden niepotwierdzony raport sugeruje, że pozostają w kontakcie z osobnikiem lub osobnikami w Twoim rezerwacie. Coraz więcej dowodów wskazuje na to, że sekret się wydał.

Nie muszę Ci przypominać o zeszłorocznej próbie infiltracji pewnego rezerwatu w brazylijskim interiorze. Ani o znaczeniu owego rezerwatu w związku ze znaczeniem Twojego.

106

Jak Ci doskonale wiadomo, tak agresywnej aktywności sgw nie wykryliśmy od wielu dziesięcioleci. Przygotowujemy się do wysłania w Twoją okolicę dodatkowych środków. Jak zawsze naszymi głównymi priorytetami pozostają skrytość i dezinformacja. Miej się na baczności.

Nie ustaję w poszukiwaniach rozwiązania sytuacji z Ruth. Nie trać nadziei.

Z wyrazami oddania s

Kendra jeszcze raz przeczytała list. Ruth to imię jej babci. O jakiej sytuacji mowa? sgw to na pewno

Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej. Co oznaczała litera „s” w podpisie? Cały list zdawał się niezbyt konkretny, pewnie celowo.

- Popatrz na to - szepnął Seth z kuchni.

Kendra aż podskoczyła i cała zeszywniała. Dziadek zamlaskał i poruszył się na kanapie. Dziewczynka zamarła na chwilę, sparaliżowana paniką i poczuciem winy. Seth na nią nie patrzył - pochylał się nad czymś w kuchni. Dziadek znów leżał spokojnie.

Kendra złożyła list i wsunęła go do koperty. Postarała się położyć ją dokładnie tak, jak ją znalazła. Po cichu podkraśniała się do Seta, który kucał nad śladami pozostawionymi przez ubłocone kopyta.

- Czy oni tu jeździli na koniach? - zapytał.

-To by wyjaśniało hałas - mruknęła Kendra niby od niechcienia.

W drzwiach zjawiła się Lena w szlafroku. Na głowie miała szopę.

- Proszę, proszę, ale z was ranne ptaszki - powiedziała łagodnie. - Zastaliście nas przed sprzątniem.

107

Kendra przypatrywała się jej, usiłując zachować nieodgad-nioną minę. Gospoia chyba nie zauważyła, jak dziewczynka podgląda list.

Seth wskazał ślady kopyt.

- Co tu się działo?

- Negocjacje się powiodły.

- Maddox wciąż tu jest? - spytał chłopiec z nadzieją w głosie.

Lena pokręciła głową.

- Wyjechał taksówką jakąś godzinę temu.

Do kuchni, szurając nogami, wszedł dziadek Sorenson, ubrany w bokserki, skarpetki i podkoszulek upaprany brązową musztardą. Spojrzał na nich spod przymkniętych powiek.

- Co wy tu wszyscy robicie o tak nieludzkiej porze?

- Już po siódmej - oznajmił Seth.

Dziadek ziewnął, zakrywając usta pięścią. W drugiej dłoni trzymał kopertę.

- Kiepsko się dziś czuję... Chyba się położę na chwilę. Nie przeszkadzajcie sobie. - Poczłapał, drapiąc się w udo.

- Dziś rano lepiej pobawcie się na dworze - powiedziała Lena. - Wasz dziadek położył się dopiero czterdzieści minut temu. Ma za sobą długą noc.

-Trudno mi będzie potraktować serio polecenie dziadka, żebyśmy szanowali meble - powiedziała

Kendra. - Wygląda, jakby jeździł tutaj traktorem.

- Ciągniętym przez konie! - dodał Seth.

- Maddox lubi świętować, a wasz dziadek to dobry gospodarz - wyjaśniła gospoia. - Tym razem wasza babcia nie mogła ich pohamować, więc nieco przesadzili z zabawą. Na domiar złego zaprosili satyrów. - Skinieniem głowy wskazała błotniste ślady kopyt.

108

- Satyrów? - powtórzyła Kendra. - To znaczy ludzi-kozy?

Lena pokiwała głową.

- Niektórzy powiedzieliby, że oni dodają imprezom zbyt dużo wigoru.

- To są ślady kóz? - spytał Seth.

- Satyrów, owszem.

- Szkoda, że ich nie widziałem.

- Wasi rodzice powinni się z tego cieszyć. Satyrowie nauczyliby was tylko złych manier. Wydaje mi się, że to oni je wymyślili.

- Żałuję, że ominęła nas impreza - powiedziała Kendra.

- Nie żałuj. To nie było spotkanie dla młodych ludzi. Jako opiekun rezerwatu wasz dziadek nigdy nie pije, ale za satyrów nie mogłabym ręczyć. Zanim wyjedziecie, urządzimy prawdziwe przyjęcie.

- A zaprosicie satyrów? - zapytał Seth.

- Zobaczmy, co powie wasz dziadek - odparła Lena z powątpiewaniem. - Może jednego. - Otworzyła lodówkę i nalała mleka do dwóch szklanek. - Wypijcie, a potem biegnijcie się bawić. Czeka mnie dużo mozolnego sprzątnia.

Kendra i Seth wzięli od niej szklanki. Gospoia wyjęła ze spiżarni miotłę i szufelkę, po czym wyszła. Dziewczynka wypita mleko kilkoma dużymi łykami i postawiła pustą szklankę na blacie.

- Idziemy popływać? - zapytała.

- Dogonię cię - odparł Seth. Zostało mu jeszcze trochę mleka.

Kendra odeszła.

Dokończywszy picie, chłopiec zajrzał do spiżarni. Ileż tam było półek, a na nich tyle jedzenia! Na jednej stały wyłącznie

109

wielkie słoiki z domowymi przetworami. Gdy się lepiej przyjrzał, okazało się, że tworzą aż trzy rzędy.

Seth wycofał się ze spiżarni i rozejrzał wokół. Wrócił do spodka i zabrał z półki duży słoik konfitur z malinojeżyn. Stój, który stał za nim, przesunął do przodu, żeby zamaskować pustkę. Może nikt by się

nie zorientował, gdyby któryś ze słoików w lodówce został opróżniony do połowy. Ale brak jednego z wielu nieotwartych weków w przeładowanej spiżarni? Na pewno zobaczą.

Seth umiał być dużo sprytniejszy, niż się Kendrze wydawało.

* * *

Wróżka balansowała na gałązce wystającej z niskiego krzaka nad basenem. Z rozłożonymi ramionami maszerowała przed siebie, łapiąc równowagę, ilekroć zaczynała się kołysać. Im dalej szła, tym bardziej się chwiała. Ta miniaturowa królowa piękności miała platynowe włosy, srebrną sukienkę i lśniące, półprzezroczyste skrzydła.

Seth rzucił się naprzód i zamachnął basenowym cedzakiem. Niebieska siatka uderzyła w gałązkę, ale wróżka w ostatniej chwili odleciała. Zawisła w powietrzu i pogroziła chłopcu palcem. Znow się zamachnął, a zwinna istotka ponownie mu umknęła i wzleciała tak wysoko, że już nie mógł jej dosięgnąć.

- Nie powinieneś tego robić - zawołała Kendra z basenu.
- Bo co? Maddox też je łapie.
- W naturalnym środowisku - sprostowała dziewczynka. - Te tutaj już należą do dziadka. To zupełnie tak, jakbyś polował na lwy w zoo.

no

- Może polowanie na lwy w zoo to całkiem niezły trening.
- Zobaczysz, tylko wkurzysz wróżki.
- Im to nie przeszkadza - stwierdził Seth, podkradając się do kolejnej, tym razem o szerokich, zwiewnych skrzydłach, fruującej kilka centymetrów nad klombem. - Po prostu odlatują.

Powoli przygotował cedzak. Wróżka znajdowała się bezpośrednio pod siatką i brakowało niecałego metra, by trafiła do niewoli. Gwałtownym ruchem nadgarstków Seth spuścił cedzak. Wróżka uskoczyła i odleciała.

- Jak już jakąś złapiesz, to co z nią zrobisz?
- Pewnie wypuszczę.
- Więc jaki w tym sens?
- Żeby sprawdzić, czy dam radę.

Kendra wyszła z basenu.

- Jak widać, nie dasz rady. Są za szybkie. - Ociekając wodą, poszła po ręcznik. - O raju, patrz na tę tutaj! - Wskazała podstawę kwitnącego krzewu.
- Gdzie?
- O, tam. Poczekaj, aż się ruszy. Jest prawie niewidzialna.

Chłopiec zaczął się wpatrywać w krzak i nie do końca wiedział, czy siostra przypadkiem z niego nie kpi. Coś zadrgało, zniekształcone liście i kwiaty jakby zafalowały.

- O rany!
- Widzisz? Przezroczysta jak szkło!

Seth zaczął się skradać, ściskając w dłoni cedzak.

- Seth, nie.

Nagle rzucił się naprzód, tym razem chciał wypróbować taktykę nagłego ataku. Przezrzysta wróżka odleciała i zniknęła na tle nieba.

iii

- Dlaczego one nie mogą siedzieć spokojnie?!
 - Bo są magiczne - odparła Kendra. - Zabawa polega na tym, żeby je oglądać w tej całej różnorodności.
 - Rzeczywiście, świetna zabawa. Zupełnie jak wtedy, kiedy mama zabiera nas na przejażdżki, żebyśmy oglądali, jak liście zmieniają kolor.
 - Zjadłabym śniadanie. Umieram z głodu.
- To idź. Może będę miał większego farta bez twojego gadania.

Kendra, owinięta w ręcznik, ruszyła do domu. Weszła przez tylne drzwi i zastała Lenę wciągającą do kuchni rozbity stolik. Sporą część powierzchni blatu wykonano ze szkła. Była cała popękana.

- Pomóc? - zaproponowała dziewczynka.
- Chętnie.

Kendra złapała drugi koniec. Razem postawiły stół w kącie przestronnej kuchni. Leżały tam również inne roztrzaskane przedmioty, w tym kawałki ceramicznej doniczki, którą dziewczynka zauważyła wcześniej.

- Po co pani to wszystko tutaj układa?
- Bo tutaj przychodzą skrzaty.
- Skrzaty?
- Chodź, pokażę ci. - Lena zaprowadziła Kendrę do drzwi piwnicy i wskazała wbudowane w nie drzwiczki, takie, jakimi przechodzą koty. - Skrzaty mają specjalny właz, przez który dostają się do piwnicy, a tymi drzwiami mogą wejść do kuchni. To jedyne magiczne istoty mające nieograniczony wstęp do domu. Magia chroni włazy dla skrzatów przed całą resztą leśnych stworzeń.
- Dlaczego je wpuszczacie?

- Skrzaty są pomocne. Reperują różne rzeczy. Robią nowe. To nadzwyczajni rzemieślnicy.
- Zreperują połamane meble?
- Albo nawet ulepszą.
- Dlaczego?
- To leży w ich naturze. Nie przyjmują zapłaty.
- Jak to miło z ich strony.
- Właśnie, przypomnij mi, żebym dziś wieczorem zostawiła na wierzchu produkty spożywcze. Na rano przygotują nam coś pysznego.
- Co takiego?
- Nigdy nie wiadomo. U nich nie składa się zamówień. Po prostu zostawia się produkty i czeka, jak je połączą.
- Ale fajnie!
- Zostawię sporo różnych rzeczy. Można im podsunąć najdziwniejsze kombinacje, a i tak wymyślą coś takiego, że palce lizać.
- Tak mało wiem o Baśnioborze - powiedziała Kendra. -Jak jest duży?
- Rezerwat ciągnie się wiele kilometrów. Jest większy, niż sobie wyobrażasz.
- I wszędzie są różne stworzenia?
- Prawie wszędzie. Ale jak was ostrzegła dziadek, niektóre z nich są śmiertelnie niebezpieczne. Jest wiele miejsc, gdzie nawet on się nie zapuszcza.
- Chcę wiedzieć więcej. Poznać wszystkie szczegóły.
- Cierpliwości. Dowiesz się z czasem. - Lena odwróciła się w stronę lodówki i zmieniła temat. - Musisz być głodna.
- Trochę.
- Zrobię jajka. Seth też będzie chciał?

"3

- Pewnie tak - odparła Kendra, opierając się na blacie. -Tak się zastanawiam: czy cała mitologia to prawda?
- Co masz na myśli?

-Widziałam już wróżki i ślady satyrów. Czy wszystko, o czym mówią mity, jest prawdziwe?

- Żadna znana mi mitologia czy religia nie daje odpowiedzi na wszystkie pytania. Większość wyznań opiera się na prawdach, ale skażonych ludzką filozofią i wyobraźnią. Domyślam się, że masz na

myśli mitologię grecką. Czy istnieje panteon małych bogów, którzy nieustannie się sprzecają i wpychają nosy w sprawy śmiertelników? Nic mi o nich nie wiadomo. Czy starożytne opowieści i wierzenia zawierają części prawdy? Oczywiście, że tak. Przecież rozmawiasz z byłą najadą. Sadzone?

-Co?

- Jajka.
- Jasne.

Lena rozbiła skorupki nad patelnią.

- Wiele z mieszkających tu stworzeń żyło sobie przyjemnie, kiedy prymitywny człowiek plemienny szukał pożywienia. Nauczyliśmy ludzi sekretów wypiekania chleba, wypalania gliny i rozniecania ognia. Ale z czasem przestali nas dostrzegać. Kontakty ze śmiertelnikami stały się rzadkie. A potem człowiek zaczął nas osaczać. Przyrost ludności i rozwój techniki pozbawiły nas wielu pradawnych domów. Ludzkość nie miała wobec nas złych zamiarów. Po prostu staliśmy się kolorowymi karykaturami zamieszkującymi mity i baśnie. Istnieją ciche zakątki świata, gdzie wciąż żyjemy na wolności. Nieuchronnie jednak nadchodzi dzień, w którym ostatnim miejscem dla nas pozostaną te rezerwy, dar świątłych śmiertelników.

114

- Jakie to smutne - powiedziała Kendra.
- Nie martw się. Mój gatunek nie łamie sobie głowy tymi problemami. Zapomina o płotach otaczających rezerwy. Nie powinnam mówić o tym, co było. Z moim upadłym umysłem dostrzegam zmiany wyraźniej niż mieszkańcy lasu. Mocniej odczuwam stratę.
- Dziadek mówił, że nadchodzi noc, kiedy wszystkie tutejsze stworzenia oszaleją.
- Noc kupały. Noc hulank.
- Jak wtedy jest?
- Lepiej, żebym milczała. Wasz dziadek chyba nie chce, żebyście się tym martwili, póki nie przyjdzie pora. Gdyby mógł, zaplanowałby waszą wizytę tak, żeby ominąć tę noc.
- Czy będziemy w niebezpieczeństwie? - Kendra usiłowała zachować nonszalancki ton.
- Masz ci los, zaniepokoiłam cię. Nic wam się nie stanie, jeśli tylko zastosujecie się do poleceń dziadka.
- A co ze Stowarzyszeniem Gwiazdy Wieczornej? Maddox chyba się tym martwił.
- Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej zawsze było zagrożeniem - przyznała Lena. - Ale rezerwy przetrwały stulecia, a niektóre nawet tysiąclecia. Baśniobór jest dobrze chroniony, a wasz dziadek ma głowę na karku. Nie musisz się martwić

plotkami. Już nic więcej o tym nie powiem. Jajka z serem?

* * *

Kiedy Kendra odeszła, Seth wyjął sprzęt, który miał owinięty w ręcznik, w tym zestaw kryzysowy i słoik podwędzony ze spiżarni. Wcześniej zdążył go opróżnić i wyplukać w łazienkowej

5

umywalce. Teraz wyciągnął szczyryk i szydłem zrobił kilka dziur w wieczku.

Odkręcił je, zebrał trochę trawy, płatków kwiatów, gałązkę oraz kamyk i włożył to wszystko do słoika. Następnie odszedł od basenu, porzucił cedzak i ruszył przez ogród. Skoro nie starczało mu zwinności, postanowił zastosować fortel.

Znalazł dogodne miejsce niedaleko fontanny. Wyjął z pudełka po płatkach lustro i włożył je do słoika, który następnie postawił na kamiennej ławce. Sam z wieczkiem w dłoni usiadł nieopodal na trawie.

Na wróżki nie trzeba było długo czekać. Latały w pobliżu fontanny, więc kilka z nich podfrunęło do słoika i zaczęło leniwie krążyć wokół niego. Po kilku minutach mała wróżka ze skrzydełkami pszczoły wylądowała na krawędzi naczynia i zajrzała do środka. Widok najwyraźniej ją zadowolił, ponieważ wskoczyła do wnętrza i zaczęła z podziwem przeglądać się w lusterku. Wkrótce dołączyła kolejna. I kolejna.

Seth podkradł się i już miał słoik w zasięgu ręki. Wszystkie wróżki go opuściły. Począł. Niektóre odleciały. Przybyły nowe. Jedna weszła do środka, a za nią podążyły dwie następne.

Chłopiec rzucił się do przodu i zatrzasnął słoik wieczkiem. Ależ te wróżki były szybkie! Spodziewał się, że złapie wszystkie trzy, jednak dwie wymknęły się w ostatniej chwili. Ostatnia napierała na wieczko z zaskakującą siłą. Seth zakręcił słoik.

Wróżka była nie większa niż jego mały palec. Miała ogniste czerwone włosy i opalizujące skrzydła ważki. Z wściekłością bezdźwięcznie bębniła małeńkimi piąstkami o ściankę słoika. Wkoło Seth słyszał jakby brzęczenie miniaturowych dzwoneczków. To pozostałe wróżki ze śmiechem wytykały tamtą

116

palcami. Wróżka w słoiku jeszcze mocniej biła w ściankę, ale bez skutku.

Seth pojmał magiczną istotę.

* * *

Dziadek zanurzył patyczek w butelce, a potem uniósł go do ust. Gdy delikatnie dmuchnął, w plastikowym pierścieniu powstało kilka baniek. Poszybowały przez werandę.

-- Nigdy nie wiadomo, co je zafascynuje -- powiedział -- ale bańki mydlane zwykle robią swoje.

Odpoczywał w dużym wiklinowym fotelu bujanym. Kendra, Seth i Dale siedzieli nieopodal. Zachodzące słońce oblewało horyzont pasmami czerwieni i purpury.

- Staram się nie sprowadzać na nasz teren niepotrzebnych zdobyczy techniki - ciągnął dziadek, znów maczając patyczek w mydlinach. - Ale gdy chodzi o bańki mydlane, nie umiem się powstrzymać. - Dmchnął i kolejne bąbelki nabrały kształtu.

Do jednej z kul zbliżyła się wróżka żarząca się lekko w gasnącym blasku wieczoru. Przyglądała się przez chwilę, po czym dotknęła bąbelka, który stał się jasnozielony. Dotknęła kolejnego - stał się atramentowy. Kolejnego - i już był złoty.

Dziadek wciąż wydmuchiwał bańki, a na werandę przybywały kolejne wróżki. Wkrótce wszystkie bąbelki mieniły się kolorami. Barwy stawały się coraz jaskrawsze, ponieważ magiczne istoty zaczęły ze sobą rywalizować. Bańki pękały ze świetlnymi błyskami.

Jedna z wróżek zbierała je tak długo, aż zgromadziła bukiet przypominający kiść wielobarwnych winogron. Inna weszła do wnętrza bąbla i tak bardzo nadmuchała go od środka, że urósł

117

trzykrotnie i w końcu wybuchł z fioletowym błyskiem. Bańkę tuż obok Kendry zdawała się wypełniać gromada migających świetlików. Mydlana kula obok dziadka zmieniała się w lód, upadła na werandę i roztrzaskała się.

Wróżki stłoczyły się wokół dziadka, czekając niecierpliwie na kolejne bąbelki. Wydmuchiwał więc bańki, a zaklęte istoty wciąż popisywały się pomysłowością. Napełniały je skrzącą mgłą. Łączyły w łańcuszki. Przemieniały w kule ognia. Powierzchnia jednej z baniek odbijała wszystko niczym lustro. Inna przybrała kształt piramidy. Kolejna trzaskała od elektryczności.

Kiedy dziadek w końcu odłożył mydlany płyn, wróżki zaczęły się rozchodzić. Gasnące słońce już niemal zaszło za horyzont. Kilka wróżek bawiło się pośród dzwoneczków wietrznych - grały cichą melodię.

- Większość rodziny o tym nie wie - powiedział dziadek -ale kilku waszych kuzynów mnie tutaj odwiedzało. Nikt się nie domyślił, co tu się naprawdę dzieje.
- Nie dawałeś im wskazówek? - spytała Kendra.
- Takie same jak wam. Ale oni nie mieli odpowiednich predyspozycji.
- Erin też tu była? - odezwał się Seth. - To głupol.
- Nie bądź niemiły -- upomniał go dziadek. -- Chciałem powiedzieć, że podziwiam, jak dobrze sobie z tym wszystkim poradziliście. Błyskawicznie zadomowiliście się w tym niezwykłym miejscu.
- Lena mówiła, że możemy zrobić imprezę i zaprosić ludzi--kozły - powiedział Seth.
- Na waszym miejscu bym na to nie liczył. Dlaczego opowiadała wam o satyrach?

118

- Znaleźliśmy w kuchni ślady kopyt - wyjaśniła Kendra.
- Wczoraj w nocy sprawy trochę wymknęły się spod kontroli -przyznał dziadek. - Uwierz mi, Seth, zadawanie się z satyrami to ostatnie, czego potrzeba chłopcu w twoim wieku.
- To dlaczego ty to robisz? - spytał Seth.
- Wizyta handlarza wróżek to ważne wydarzenie, które wiąże się z pewnymi oczekiwaniami. Przyznam, że skala tych hulanek graniczy z głupotą.

- Mogę spróbować z bańkami mydlanymi? - poprosił chłopiec.
- Innym razem. Na jutro zaplanowałem dla was wyjątkową wycieczkę. Po południu muszę odwiedzić spichlerz i chcę was wziąć ze sobą, żebyście zobaczyli trochę więcej terenu.
- Zobaczymy coś poza wrózkami? - zapytał Seth.
- Pewnie tak.
- Cieszę się - powiedziała Kendra. - Chętnie zobaczę wszystko, co chcesz nam pokazać.
- Wszystko w swoim czasie, moja droga.

* * *

Po jej głębokim oddechu Seth poznał, że Kendra zasnęła. Powoli usiadł na łóżku. Nie poruszyła się. Zakasłał cicho. Zero reakcji.

Chłopiec wymknął się z łóżka i przeszedł po strychu do komody. Cichutko otworzył trzecią szufladę od góry. Była tam. Przy lusterku leżącym wśród gałązek, trawy, kamyków i płatków kwiatów. W ciemnym pokoju jej lśnienie rozświetlało całą szufladę.

Patrzyła na niego rozpaczliwie z maleńkimi rączkami przyklejonymi do ścianki słoika. Ćwierkała coś w swiergotliwym języku i pokazywała, by otworzył wieczko.

up

Seth obejrzał się przez ramię. Kendra ani drgnęła.

- Dobranoc, mała wróżko - szepnęła. - Nie martw się. Rano nakarmię cię mlekiem.

Zaczął zasuwać szufladę. Spanikowana wróżka protestowała jeszcze goręcej. Zdawało się, że zaraz się rozplacze, więc Seth na chwilę się wstrzymał. Może jutro powinien ją wypuścić.

- Nic się nie martw, mała wróżko - powiedział łagodnie. - Idź spać. Zobaczymy się rano.

Wróżka złożyła dłonie w błagalnym geście, zaklinając go wzrokiem. Jaka ona była ładna. Ogniecie rude włosy kontrastowały z mleczną skórą. Idealne zwierzątko domowe. Dużo lepsze niż kura. Jaka kura umie podpalać bańki mydlane?

Seth zamknął szufladę i wrócił do łóżka.

Rozdział VIII

Odwet

Seth otarł z powiek resztki snu i przez chwilę gapił się w sufit. Przewrócił się na bok i zobaczył, że Kendry już nie ma w łóżku. Przez okno sączyło się światło dnia. Przeciągnął się i z jękiem wygiął plecy. Materac nęcił. Może by jeszcze trochę poleżeć?

Nie, chciał zajrzeć do wróżki. Miał nadzieję, że sen ją uspokoił. Zrzucił stłamszoną kołdrę i popędził do

komody. Otworzył szufladę i aż jęknął.

Wróżki nie było. Jej miejsce zajęła włochata tarantula o pasiastych nogach i lśniących czarnych oczach. Czy ona zjadła wróżkę? Seth sprawdził wieczko - wciąż szczelnie zamknięte.

122

Wtedy zrozumiał, że jeszcze nie napił się mleka. To pewnie druga postać wróżki. Spodziewał się ważki, ale i tarantula nie była wykluczona.

Zauważył też stłuczone lustro w słoiku. Czy wróżka rozbiła je kamyczkiem? Niezły sposób, żeby się skaleczyć.

- Bez awantur - upomniał. - Zaraz wracam.

* * *

Na stole leżało okrągłe ciasto, plamista mieszanka czerni, brązu i pomarańczowego. Lena zaczęła kroić je na kawałki, a tymczasem Kendra wypita kolejny łyk czekolady.

- Biorąc pod uwagę, jakie zostawiłam składniki, myślałam, że przyrządzą przekładaniec - powiedziała Lena. - Ale marmurek jest równie pyszny. Spróbuj. - Podała Kendrze kawałek.

- Nieźle sobie poradziły z doniczką - powiedziała dziewczynka. - No i stół wygląda świetnie.

- Lepiej niż przedtem - przyznała Lena. - Podobają mi się nowe skośne krawędzie. Skrzaty znają się na swoim fachu.

Kendra przyjrzała się swojej porcji. Dziwne kolory sięgały do wewnątrz, nie zatrzymywały się na skórcie. Ugryzła kawałek. W smaku dominowały cynamon i cukier. Z apetytem zjadła kolejny - tym razem czuła głównie czekoladę i nutkę masła orzechowego. Przy następnym wybijał się smak budyniu waniliowego.

- Ile smaków!

- I nigdy się nie kłóć, jak można by przypuszczać - dodała Lena i sama odgryzła kęs.

Do pomieszczenia truchcikiem wbiegł Seth, boso i ze sterczącą czupryną.

123

- Dzień dobry - powiedział. - Jecie śniadanie?

- Musisz spróbować tego marmurka - odparła Kendra.

- Za chwilę. Mogę dostać trochę czekolady?

Lena napełniła kubek.

- Dziękuję. Za chwilę wrócę. Zapomniałem czegoś z góry. - Popędził na strych, popijając czekoladę.

- Ale on dziwny - skomentowała Kendra i ugryzła kawałek ciasta, które teraz smakowało

bananem i orzechami.

- Pewnie znów coś knuje - odparła Lena.

* * *

Seth postawił kubek na komodzie. Głęboko odetchnął, by się uspokoić, i po cichu modlił się, żeby tarantula zniknęła, a pojawiła się wróżka. Otworzył szufladę.

Ze stoika patrzyła na niego mała, obrzydliwa kreatura. Syknęła, obnażając ostre zęby. Była nie wyższa niż środkowy palec Setha, łysa i pokryta sztywną brązową skórą. Miała postrzępione uszy, wąską klatkę piersiową, rozdęty brzuch i pomarszczone, rachityczne kończyny. Do tego wargi jak u żaby, czarne, lśniąco oczy i dwie szparki zamiast nosa.

- Coś ty zrobiła z wróżką? - zapytał Seth.

Paskudna istota obróciła się i znowu syknęła. Nad kościstymi łopatkami wystawały dwa guzki. Majtały się jak resztki amputowanych skrzydeł.

- O nie! Co się z tobą stało?!

Istota wywaliła długi czarny język i uderzyła w szkło zrogo-waciałymi dłońmi. Bełkotała coś w obrzydliwym, chrapliwym języku.

124

Co się stało? Dlaczego piękna wróżka zmieniła się w odrażającego diabełka? Może pomogłaby odrobina mleka?

Chłopiec wyjął stoik z szuflady, złapał kubek z komody i popędził po schodach do holu na dole. Wpadł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Kubek był wciąż w jednej trzeciej pełny. Seth przytrzymał stoik nad umywalką i nalał trochę czekolady na wieczko. Większość spłynęła po ściankach, ale nieco skapnęło przez otwory do środka.

Jedna kropelka pacnęła na ramię istoty. Ta gniewnym gestem dała chłopcu znak, by otworzył wieczko, i wskazała kubek. Wyglądało na to, że chce się napić wprost z naczynia.

Seth rozejrzał się po łazience. Okno zamknięte, drzwi też. Do szpary pod drzwiami przycisnął ręcznik. Potworek w stoiku robił błagalne gesty i pokazywał, że chce się napić z kubka.

Chłopiec odkręcił wieczko. Stworzenie wybiło się mocno, wyskoczyło i wylądowało na blacie. Przykucnęło i warcząc, gapiło się na Setha.

- Przykro mi, że odpadły ci skrzydła - powiedział chłopiec. -Może to pomoże.

Wyciągnął kubek, zastanawiając się, czy istota napije się czekoladowego mleka, czy po prostu się w nim zanurzy. Ale ona kłapnęła zębami, ledwie mijając jego palec. Cofnął rękę, czekolada chlapnęła na blat. Zwinne stworzenie syknęło, zeskoczyło na podłogę, popędziło do wanny i wskoczyło do środka.

Zanim Seth zdążył zareagować, wcisnęło się do otworu ściekowego. Z ciemnej dziury po raz ostatni dobiegły narzekania, po czym diablik na dobre zniknął. Seth wlał tam resztkę gorącej czekolady na

wypadek, gdyby miała się jeszcze przydać zdeformowanej wróżce.

Znów zajrzał do słoika, teraz już pustego, z wyjątkiem kilku przywiedłych płatków. Nie za bardzo wiedział, co zrobić nie

tak, ale czuł, że Maddox nie byłby z niego zbyt dumny.

* * *

Później tego samego ranka Seth siedział w domku na drzewie, usiłując znaleźć pasujące kawałki puzzli. Teraz, kiedy już ułożył krawędzie, dodawanie kolejnych elementów stało się wyzwaniem. Wszystkie wyglądały tak samo.

Cały ranek unikał Kendry. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Nie mógł się pogodzić z tym, że wróżka zmieniła się w takie obrzydlistwo. Nie do końca rozumiał, jak do tego doprowadził, ale wiedział, że jakimś cudem to jego wina, że to jakaś przypadkowa konsekwencja złapania wróżki. Dlatego poprzedniej nocy tak bardzo się bała. Wiedziała, że skazał ją na przemianę w paskudnego potworka.

Kawałki puzzli zaczęły wibrować. Wkrótce drżał już cały domek. Czy to trzęsienie ziemi? Jeszcze nigdy nie przeżył trzęsienia ziemi.

Podbiegł do okna. Wszędzie fruwały wróżki, zebrały się w powietrzu wokół domku na drzewie. Miały uniesione ramiona i chyba coś recytowały.

Któraś z wrózek wskazała Setha palcem. Kilka podleciało bliżej okna. Jedna wyciągnęła dłoń w kierunku chłopca; nastąpił błysk i szyba się roztrzaskała. Seth odskoczył od okna, a do wnętrza wtargnęło parę wrózek.

Podbiegł do otworu w podłodze, ale domek zachybotał się tak gwałtownie, że chłopiec upadł na posadzkę. Wstrząsy stawały się coraz mocniejsze. Podłoga przestała być pozioma.

126

Znów zajrzał do słoika, teraz już pustego, z wyjątkiem kilku przywiedłych płatków. Nie za bardzo wiedział, co zrobić nie

tak, ale czuł, że Maddox nie byłby z niego zbyt dumny.

* * *

Później tego samego ranka Seth siedział w domku na drzewie, usiłując znaleźć pasujące kawałki puzzli. Teraz, kiedy już ułożył krawędzie, dodawanie kolejnych elementów stało się wyzwaniem. Wszystkie wyglądały tak samo.

Cały ranek unikał Kendry. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Nie mógł się pogodzić z tym, że wróżka zmieniła się w takie obrzydlistwo. Nie do końca rozumiał, jak do tego doprowadził, ale wiedział, że jakimś cudem to jego wina, że to jakaś przypadkowa konsekwencja złapania wróżki. Dlatego poprzedniej nocy tak bardzo się bała. Wiedziała, że skazał ją na przemianę w paskudnego potworka.

Kawałki puzzli zaczęły wibrować. Wkrótce drżał już cały domek. Czy to trzęsienie ziemi? Jeszcze nigdy

nie przeżył trzęsienia ziemi.

Podbiegł do okna. Wszędzie fruwały wróżki, zebrały się w powietrzu wokół domku na drzewie. Miały uniesione ramiona i chyba coś recytowały.

Któraś z wrózek wskazała Setha palcem. Kilka podleciało bliżej okna. Jedna wyciągnęła dłoń w kierunku chłopca; nastąpił błysk i szyba się roztrzaskała. Seth odskoczył od okna, a do wnętrza wtargnęło parę wrózek.

Podbiegł do otworu w podłodze, ale domek zachybotał się tak gwałtownie, że chłopiec upadł na posadzkę. Wstrząsy stawały się coraz mocniejsze. Podłoga przestała być pozioma.

126

Przewróciło się krzesło. Kłapa się zatrzasnęła. Seth podpełzł do niej. Coś gorącego zapiekło go w kark. Przed oczami zamigały mu wielobarwne światła.

Złapał kłapę od włazu, ale nie chciała się otworzyć. Szarpnął mocno. Coś paliło go w wierzch dłoni.

Spanikowany wrócił do okna, z trudem utrzymując równowagę, kiedy podłoga trzęsła mu się pod stopami. Gromadka wrózek wciąż coś recytowała. Słyszał ich cienkie głosiki. Nagle domek z głośnym traskiem przechylił się na bok. Natychmiast zmienił się widok w oknie i zamiast wrózek Seth widział prędko zbliżającą się ziemię.

Przez chwilę doznał stanu nieważkości. Każdy przedmiot w domku jakby zawisł w powietrzu, bo wszystko spadało jednocześnie. Przestrzeń wypełniły kawałki puzzli. A potem domek eksplodował.

* * *

Kendra rozsmarowywała po ramionach krem ochronny. Nie podobało jej się, że tłusty środek tak się rozmazuje. Od przyjazdu zdążyła się trochę opalić, ale słońce świeciło dziś bardzo mocno, więc nie chciała ryzykować.

Jej cień był tylko małą plamą u jej stóp. Dochodziło południe. Wkrótce lancz, a potem dziadek Sorenson zabierze ich do spichlerza. Po cichu liczyła na to, że zobaczy jednorożca.

Nagle z rogu ogrodu dobiegł głośny huk. A potem usłyszała krzyk Setha.

Co mogło narobić tyle hałasu? Nie musiała daleko biec, by zobaczyć ruinę u stóp drzewa.

27

Seth pędził w jej stronę. Miał rozdartą koszulkę. Na twarzy krew. Wyglądało na to, że goni go chmara wrózek. W pierwszej chwili Kendra chciała zażartować, że pewnie zamierzają się zemścić, bo próbował je łąpać, ale zaraz zrozumiała, że to chyba prawda. Czy to one zrzuciły domek z drzewa?

- Gonią mnie! - wrzasnął chłopiec.

- Wskakuj do basenu!

Seth skręcił w tamtą stronę i zaczął ściągać koszulkę. Złowrobną chmurą wrózek bez trudu podążała za nim. Pędziły w powietrzu, zostawiając za sobą skrzące się smugi. Chłopak cisnął na bok koszulkę i

rzucił się do wody.

-Wróżki gonią Setha! - zawołała Kendra, patrząc na to z przerażeniem.

Magiczne istoty unosiły się nad basenem. Po kilku chwilach Seth wynurzył się na powierzchnię. Idealnie zsynchronizowana chmura puściła się w jego stronę. Wrzasnął, kiedy wokół niego zaczęły błyskać oślepiające promienie, i znów schował się pod wodą. Wróżki zanurkowały w ślad za nim.

Wypłynął, dysząc. Woda się kotłowała. Seth miotał się na środku podwodnego pokazu pirotechniki. Kendra podbiegła do krawędzi basenu.

- Ratunku! - krzyknął, wyciągając rękę z wody. Jego palce stopiły się w płetwę.

Kendra wrzasnęła.

- Atakują Setha! Ratunku! Niech mu ktoś pomoże! Atakują Setha!

Chłopiec młócił wodę, usiłując dostać się do krawędzi basenu. Masa wrózek, burząc fale, znów zebrała się wokół niego i ciągnęła go na dno pośród niesamowitych błysków. Kendra złapała basenowy cedzak i zaczęła nim wymachiwać w ich

128

kierunku, ale żadnej nie trafiała, chociaż rój wydawał się bardzo gęsty.

Seth wynurzył się na skraju basenu i wyrzucił ramiona na kamienie, usiłując wydostać się z wody. Kendra pochyliła się, by mu pomóc, ale tylko wrzasnęła. Jedno ramię miał płaskie, szerokie i gumiate. Brakowało łokcia, brakowało dłoni - przypominało płetwę obciążoną ludzką skórą. Drugie z kolei było długie i pozbawione kości, jak mięsista macka zakończona wiotkimi palcami.

Spojrzała na twarz brata. Z szerokich ust pozbawionych warg wystawały długie, zakrzywione kły. Plackami powypadały mu włosy. Oczy miał szklane z przerażenia.

Wróżki pogrążone w amoku znów go otoczyły. Puścił krawędź basenu i zniknął w kolejnej pulsującej feerii barwnych błysków. Wrząca woda zaczęła parować.

- Co to ma znaczyć? - zawołał dziadek Sorenson, dopadając brzegu zbiornika.

Tuż za nim biegła Lena.

Woda w basenie zamigotała jeszcze kilka razy. Wiele wrózek odfrunęło. Kilka podleciało do dziadka.

Jedna szczebiotała wyjątkowo gniewnie. Miała krótkie niebieskie włosy i srebrzyste skrzydełka.

- Co takiego zrobił? - zapytał dziadek.

Nierozpoznawalne monstrum wydzwignęło się z wody

i dysząc, legło na kamieniach. Zdeformowana kreatura została bez ubrania. Lena przykucnęła obok i położyła dłoń na jej boku.

- Nie miał pojęcia, że to się stanie - protestował dziadek. -To było niezawinione!

Wróżka zaćwierkała z dezaprobatą.

129

Kendra patrzyła z rozdziawioną buzią na wynaturzoną postać brata. Wypadły mu już prawie wszystkie włosy, odstaniając guzowaty czerep usiany znamionami. Twarz miał szerszą i bardziej płaską, oczy - zapadnięte, a z ust wystawały mu kły wielkie jak banany. Tuż nad łopatkami wyrastał bezkształtny garb. Na plecach poniżej garbu drgały cztery nozdrza łapiące powietrze. Nogi zrosły się w prymitywny ogon. Seth klepał w ziemię ramieniem-płetwą. Macka wiła się jak wąż.

- To niefortunny zbieg okoliczności - powiedział pojednawczo dziadek. - Nadzwyczaj pechowy. Nie możecie się ulitować nad chłopcem?

Wróżka zaświergotała stanowczo.

- Przykro mi, że tak to odbieracie. Strasznie się czuję z powodu tego, co się zdarzyło. Zapewniam, że to okrucieństwo nie było umyślne.

Po kolejnym wybuchu piskliwych dźwięków wróżka od-frunęła.

- Nic ci nie jest? - spytała Kendra, kucając obok Setha.

Chłopiec jęknął bełkotliwie, potem ponownie, jeszcze żałośniej, i brzmiało to tak, jakby osioł płukał gardło.

- Cichutko - zwrócił się do niego dziadek. - Straciłeś dar mowy.

- Przyprawdzą Dale'a -- powiedziała Lena i prędko się oddaliła.

- To akt zemsty - rzekł ponuro dziadek.

- Za to, że Seth próbował łąpać wróżki?

- Za to, że mu się udało.

- Złapał jakąś?

-Tak.

130

- I dlatego zmieniły go w zdeformowanego morsa? Mówiłeś, że przeciwko nam nie mogą stosować magii!

- Seth użył potężnej magii, żeby zmienić pojmaną wróżkę w diablika, nieświadomie otwierając drogę do magicznego odwetu.

- Przecież Seth nie zna magii!

-Jestem pewien, że to było przypadkowe - stwierdził dziadek. - Seth, rozumiesz mnie? Jeżeli pojmujesz, co mówię, klepnij płetwą trzy razy.

Płetwa trzykrotnie uderzyła o kamienie.

- Złapanie wróżki było bardzo głupie. Ostrzegałem cię, że to niebezpieczne. Ale ja także ponoszę winę. Z pewnością zaimponował ci Maddox i chciałeś rozpocząć karierę handlarza wróżek.

Seth niezadarnie pokiwał głową, tak że podskoczył cały jego napęczniały tułów.

- Powinienem być ci tego wyraźnie zakazać - ciągnął dziadek. - Zapomniałem, że dzieci potrafią być takie ciekawskie i śmiałe. Nie przyszłoby mi do głowy, że zdołasz jakąś złapać.

- Jakiej magii użył Seth? - spytała Kendra. Była już na granicy hysterii.

- Jeśli pojmaną wróżkę przetrzymać pod dachem od zachodu do wschodu słońca, zmienia się w diablaka.

- W diablaka?

- Czyli w upadłą wróżkę. Paskudne istoty. Diablaki nienawidzą samych siebie tak mocno, jak wróżki się uwielbiają. Wróżki wabi piękno, a diablaki przyciąga brzydota.

- Tak szybko zmienia się ich osobowość?

- Osobowość pozostaje taka sama: płytka i egoistyczna. Zmiana wyglądu odzwierciedla tragiczną stronę tej mentalności.

131

Zdegenerowana próżność obraca się w nieszczęście. Upadłe wróżki stają się mściwe i zazdrosne, pogrążają się w nikczemności.

- A te wróżki, które złapał pan Maddox? Dlaczego one się nie przemieniają?

- Nie zostawia ich na noc w domu. Pojmane wróżki przynajmniej część nocy spędzają na zewnątrz.

- Wystarczy wystawić skrzynkę na dwór i nie zmienią się w diablaki?

- Czasem do potężnej magii wystarczą proste środki.

- Dlaczego inne wróżki zaatakowały Setha? Dlaczego się tym przejmują, skoro są takimi egoistkami?

- Przejmują się właśnie dlatego, że są egoistkami. Każda z nich boi się, że może być następna. Podobno Seth zostawił wróżce lusterko, żeby mogła się przejrzeć po swym upadku. Uważają to za szczególnie okrutne.

Dziadek odpowiadał na wszystkie pytania z dużym spokojem, bez względu na gniewny czy oskarżycielski ton Kendry. Jego opanowanie pomogło dziewczynce nieco ochłonąć.

- To na pewno był wypadek -- powiedziała.

Seth energicznie pokiwał głową, kołysząc tłustym cielskiem.

- Nie podejrzewam go o złe intencje. To niefortunny zbieg okoliczności. Niestety, wróżek nie interesują jego motywacje. Miały prawo do odwetu.

- Możesz mu przywrócić zwykłą postać, prawda?
- To zdecydowanie wykracza poza moje umiejętności.

Seth wydał z siebie długi, rozpaczliwy ryk. Kendra poklepała go po garbie.

- Musimy coś zrobić! - zawołała.

132

- Tak - przyznał dziadek. Zakrył oczy dłońmi i przeciągnął nimi po twarzy. - Bardzo trudno byłoby to wytłumaczyć waszym rodzicom.

- Kto go uleczy? Pan Maddox?

- Maddox to nie czarownik. Poza tym już dawno wyjechał. Choć mówię to z wahaniem, przychodzi mi do głowy tylko jedna osoba, która potrafiłaby zdjąć zaklęcia z twojego brata.

-Kto?

- Seth ją poznał.

- Ta wiedźma?

Dziadek kiwnął głową.

- W tych okolicznościach naszą jedyną nadzieją jest Muriel Taggart.

* * *

Taczka podskoczyła na wystającym korzeniu i zakołysała się. Dale zdołał ją ustabilizować. Seth jęknął. Był nagi, tylko w pasie owinięty białym ręcznikiem.

- Przepraszam, to niełatwa droga - tłumaczył się Dale.
- Daleko jeszcze? - spytała Kendra.
- Już niedługo - odrzekł dziadek.

Szli gęsiego: dziadek przodem, za nim Dale pchający taczkę, a na końcu Kendra. Droga zaczęła się jako ledwie widoczna ścieżka biegnąca od stodoły, ale teraz rozszerzyła się i wyglądała jak często uczęszczany szlak. Później skręcili w mniejszą dróżkę i od tamtej pory nie przecięli już żadnej innej.

- Las jest taki cichy - powiedziała Kendra.
- Mieszkańcy lasu są najcichsi, jeśli trzymać się ścieżek - wyjaśnił dziadek.

133

- Aż za cicho tutaj.

- W powietrzu czuć napięcie. Twój brat dopuścił się poważnego występku. Upadek wróżki to

przygnębiająca tragedia. Odwet był równie brutalny. Ciekawskie oczy wypatrują, czy nastąpi zaostrenie konfliktu.

- Nie nastąpi, prawda?
- Mam nadzieję. Choć jeśli Muriel uleczy twojego brata, wróżki mogą to poczytać za obrazę.
- Znowu go zaatakują?
- Raczej nie. W każdym razie nie bezpośrednio. Karę już wymierzono.
- Czy możemy uleczyć tamtą wróżkę?

Dziadek pokręcił głową.

- Nie.
- Ta wiedźma też nie potrafi?
- Seth został przemieniony, bo rzucono na niego czar. Tymczasem możliwość upadku i zmiany w diabliska to fundamentalny element bycia wróżką. Zadziałało prawo obowiązujące tak długo, jak długo wróżki mają skrzydła. Muriel powinna móc odwrócić zaklęcia, którymi obłożono Seta. Odwrócenie upadku wróżki znacznie wykracza poza jej zdolności.
- Biedna wróżka.

Dotarli do rozgałęzienia drogi. Dziadek skręcił w lewo.

- Już prawie doszliśmy -- powiedział. -- Nie odzywaj się, gdy będziemy z nią rozmawiać.

Kendra bacznie przyglądała się krzakom i drzewom, spodziewając się tam spojrzeń mściwych oczu. Jakie stworzenia ujrzałyby, gdyby zniknęło listowie? Co by się stało, gdyby zboczyła ze ścieżki? Ile czasu minęłoby, zanim pożarłby ją jakiś przerażający potwór?

134

Dziadek przystanął i wskazał punkt między drzewami.

- Jesteśmy na miejscu.

W pewnej odległości Kendra dostrzegła obrosniętą chatę pośród drzew, nieco oddaloną od ścieżki.

- Zbyt gęste zarośla, taczka nie pojedzie - stwierdził Dale i wziął Seta na rękę.

Chociaż chłopiec nabrał tuszy, to nie urósł. Gdy przedzierali się przez podszybie, Dale niósł go bez trudu.

Dotarli do chaty obrosniętej bluszczem. Obeszli ją i stanęli przed wejściem. Obleśna wiedźma siedziała w środku, oparta plecami o pień, i żuła węzeł na szorstkim sznurze. Na pniaku siedziały dwa diabliska. Jeden kościsty, z wystającymi żebami i długimi, płaskimi stopami. Drugi mały i pulchny.

- Witaj, Muriel - odezwał się dziadek.

Diabliska poderwały się i czmychnęły z pola widzenia. Muriel podniosła wzrok i powoli uśmiechnęła

się, odsłaniając zgniłe zęby.

- Czyżby to Stan Sorenson? - Demonstracyjnie potarła oczy i zmrużyła powieki, jakby wyęczała wzrok. - Nie, na pewno śnię. Stan Sorenson nigdy więcej by mnie nie odwiedził!
- Potrzebuję twojej pomocy.
- I przyprowadziłeś towarzystwo. Dale'a pamiętam. A kim jest ta piękna młoda dama?
- To moja wnuczka.
- Nie odziedziczyła po tobie wyglądu, szczęściara. Nazywam się Muriel, złotko, miło cię poznać.
- Ja jestem Kendra.
- Ależ oczywiście. Masz taką uroczą różową koszulę nocną z kokardą na piersi.

135

Kendra popatrzyła na dziadka. Skąd ta ześwirowana wiedźma mogła wiedzieć, w czym ona śpi?

- Wiem co nieco -- ciągnęła Muriel, stukając się w skroń. -- Teleskopy są do tego, żeby patrzeć w gwiazdy, a nie w drzewa, moja złota.
- Nie słuchaj jej - odezwał się dziadek. - Chce, żebyś myślała, że dysponuje taką mocą, by podglądać cię w pokoju. Wiedźmy karmią się strachem. Tak naprawdę jej wpływy nie sięgają poza ściany tej chaty.
- Może wstąpisz na herbatkę? - zaproponowała starucha.
- Postępuje się wiadomościami od diablików - mówił dalej dziadek. - A ponieważ tym stworom nie wolno wchodzić do ogrodu, to informacji dostarczył jej pewien konkretny diablik.

Muriel zaśmiała się wrzaskliwie. Ten szalony rechot dużo lepiej pasował do jej mizernego wyglądu niż głos, którym mówiła.

- Diablik widział wasz pokój i słyszał rozmowy z miejsca, gdzie ukrył go Seth - podsumował dziadek. - Nie ma się czym przejmować.

Wiedźma uniosła palec w geście sprzeciwu.

- Nie ma się czym przejmować, powiadasz?
- Nic, co widział albo słyszał ten diablik, nie może wyrządzić krzywdy -- wyjaśnił dziadek.
- Może poza własnym odbiciem - zasugerowała Muriel. - A któż to jest naszym ostatnim gościem? Cóż to za pokrzywdzone, guzowate szkaradzieństwo? Czy to możliwe? - Zachichotała i klasnęła w dłonie. - Czyżby nasz dzielny poszukiwacz przygód miał nieszczęśliwy wypadek? Czyżby w końcu zdradził go szczywany język?

136

- Dobrze wiesz, co się stało -- powiedział dziadek.

- Aż wiem, wiem - zarechotała. - Zauważyłam, że jest bezczelny, ale nie spodziewałam się po nim takiego okrucieństwa!!! Uwięzić go w ciasnej chacie! Wróżki będą szczęśliwe. Zamknąć go na cztery spusty!

- Potrafisz go odczarować? - zapytał dziadek.

- Odczarować?! Po tym, co zrobił?

- To był wypadek, dobrze o tym wiesz.

- A może mnie poprosisz, żebym uchroniła mordercę przed stryczkiem? Zdrajcę przed upokorzeniem?

- Potrafisz czy nie?

- A może mu jeszcze wyczaruję medal? Honorowy order za jego zbrodnię?

- Odpowiedz.

Muriel przestała udawać. Spojrzała na gości z chytrą miną.

- Znasz cenę.

- Nie mogę rozwiązać supła - powiedział dziadek.

Wiedźma podniosła sękatę dłoń.

- Dobrze wiesz, że do rzucenia czaru potrzebuję energii z węzła. Chłopak ma na sobie ponad siedemdziesiąt różnych uroków. Powinieneś rozwiązać siedemdziesiąt węzłów.

- A może...

- Żadnych targów. Jeden węzeł, a twój wnuk powróci do dawnej postaci. Bez węzła nie odwrócę czaru. To magia wróżek. Znałeś cenę, zanim tu przyszedłeś. Nie będziemy się targować.

Dziadek opuścił ramiona.

- Pokaż mi sznur.

- Zostaw chłopca przed progiem.

Dale położył Setha. Muriel stanęła w drzwiach i wyciągnęła sznur w kierunku dziadka. Znajdowały się na nim dwa węzły,

137

oba ze śladami zaschniętej krwi. Jeden wciąż był wilgotny od śliny.

- Wybieraj - powiedziała.

- Z własnej woli przerywam ten węzeł - oznajmił dziadek.

Nachylił się i lekko dmuchnął na wyższy z dwóch suptów.

Węzeł się rozwiązał.

Powietrze zadrżało. Czasem, w ciepłe dni, Kendra widziała, jak powietrze migocze gdzieś w oddali. Teraz było podobnie, ale tuż przed nią. Poczuła pulsujące wibracje, zupełnie jakby stała przed potężnym głośnikiem, z którego leci piosenka pełna basów. Dziewczynka miała wrażenie, że ziemia się chwieje.

Muriel wyciągnęła dłoń nad Sethem. Wymamrotała niezrozumiałe zaklęcie. Tłuszcz na cielsku chłopca zaczął bulgotać, jakby gotował się od środka. Wydawało się, że pod skórą kłębią się tysiące robaków chcących wydostać się na zewnątrz. Z ciała Setha unosiły się cuchnące opary. Tłuszcz jakby się ulatniał. Zdeformowanym chłopcem wstrząsały konwulsje.

Kendra rozłożyła ramiona i zachwiała się, gdy ziemia wciąż się kołysała. Mignęła ciemność, to było niczym antybłysk. Dziewczynka zatoczyła się i ledwo utrzymała się na nogach.

Dziwne uczucie ustąpiło. Powietrze oczyściło się i wróciła równowaga. Seth usiadł. Wyglądał dokładnie tak jak dawniej. Żadnych kłów. Żadnych płetw. Żadnych nozdrzy na plecach. Zwykły jedenastolatek przepasany ręcznikiem. Odpełził od chaty i podniósł się na nogi.

- Zadowolony? - zapytała Muriel.
- Seth, jak się czujesz? - odezwał się dziadek.

Chłopiec poklepał się po nagiej klatce piersiowej.

- Lepiej.

Muriel wyszczerzyła zęby.

138

L

- Dziękuję, mały poszukiwaczu przygód. Wyrządziłeś mi dziś wielką przysługę. Jestem twoją dłużniczką.

- Dziadku, niepotrzebnie to zrobiłeś - powiedział Seth.

-To było konieczne. Chodźmy już.

- Zostańcie chwilkę - zaproponowała Muriel.

- Nie, dziękujemy - odparł dziadek.

- Proszę bardzo. Wzgardźcie moją gościnnością. Kendro, miło cię było poznać, życzę ci mniej szczęścia, niż na to zasługujesz. Dale, jesteś tak niemy jak twój brat i prawie równie blady. Seth, proszę, postaraj się o kolejny wypadek. Stan, jesteś głupszy od orangutana, niech ci Bozia da zdrowie. Przyjdźcie znów w gości!

Kendra dała bratu skarpetki, buty, szorty i koszulkę. Gdy się ubrał, wrócili na ścieżkę.

- Mogę jechać do domu na taczce? - zapytał.
- Teraz to ty powinieneś pchać mnie - odparł Dale.
- Jak się czułeś jako mors? - spytała Kendra.
- Byłem morsem?
- Zmutowanym morsem z garbem i zdeformowanym ogonem - sprecyzowała dziewczynka.
- Szkoda, że nie mieliśmy aparatu! Dziwnie mi się oddychało przez plecy. I ledwo się ruszałem. Nic nie było na swoim miejscu.
- Bezpieczniej będzie nie rozmawiać zbyt głośno - wtrącił dziadek.
- Nie mogłem nic powiedzieć - kontynuował Seth już ciszej. - Wydawało mi się, że ciągle wiem jak, ale słowa wychodziły całe poplątane. Usta i język były jakieś inne.
- Co z Muriel? - spytała Kendra. - Czy jak rozwiąże ten ostatni węzeł, to będzie wolna?

139

"JP

- Pierwotnie krępowało ją trzynaście węzłów - wyjaśnił dziadek. - Żadnego nie jest w stanie rozwiązać sama, ale i tak próbuje. Natomiast inni śmiertelnicy mogą to zrobić, prosząc ją o coś i dmuchając na sznur. Te węzły utrzymuje potężna magia. Kiedy jakiś zostaje rozwiązany, Muriel może wykorzystać tę moc, by spełnić życzenie.
- Więc gdybyś znów potrzebował jej pomocy...
- To poszukam gdzie indziej. Nigdy nie chciałem dopuścić do tego, by został jej tylko jeden węzeł. Uwolnienie Muriel Taggert nie wchodzi w grę.
- Przykro mi, że niechcący jej pomogłem - odezwał się Seth.
- Czy to wydarzenie czegoś cię nauczyło? - spytał dziadek.

Seth spuścił głowę.

- Mam wyrzuty sumienia z powodu tej wróżki. Nie zasługiwała na to, co się stało. - Dziadek nic nie powiedział, a chłopiec dalej wbijał wzrok w buty. - Nie powinienem igrać z magicznymi stworzeniami – przyznał w końcu.

Dziadek położył mu rękę na ramieniu.

- Wiem, że nie miałeś złych zamiarów. Tutaj przez niewiedzę możesz sobie wyrządzić krzywdę. Albo innym. Jeśli nauczyłeś się ostrożności i współczucia oraz większego szacunku dla mieszkańców tego rezerwatu, to przynajmniej jest z tego wszystkiego jakaś korzyść.

-Ja też się czegoś nauczyłam - dodała Kendra. - Ludzie

1 morsy nigdy nie powinni się łączyć.

Kendra trzymała na kolanach trójkątną drewnianą planszę. Przyglądała się kołkom i obmyślała kolejny ruch. Obok Lena łagodnie kołysała się w fotelu bujanym, obserwując wschód księżyca. Z werandy w ogrodzie widać było tylko nieliczne wróżki. Pośród nich w srebrzystym blasku księżycowym migotały świetliki.

- Mało dziś wrózek - stwierdziła dziewczynka.
- Pewnie minie trochę czasu, zanim wrócą gromadnie do naszych ogrodów - odrzekła Lena.
- Czy nie może pani im wszystkiego wytłumaczyć?

Lena zachichotała.

Rozdział IX

141

- Chętniej posłuchałyby twojego dziadka niż mnie.
- Ale przecież pani była tak jakby jedną z nich, prawda?
- W tym cały kłopot. Patrz.

Kobieta zamknęła oczy i zaczęła cicho śpiewać. Jej wysoki trel układał się w smętną melodię. Z ogrodu nadleciało kilka wrózek. Otoczyły Lenę ciasnym półokręgiem i zagłuszyły jej głos wzburzonym szczebiotem.

Lena przestała śpiewać i odezwała się w niezrozumiałym języku. Wróżki odpowiedziały jej swiergotliwie. Staruszka dodała coś jeszcze, po czym magiczne istoty odleciały.

- Co mówiły? - spytała Kendra.
- Że powinnam się wstydzić śpiewania pieśni najad - odparła Lena. - Nienawidzą, gdy im przypominam, że kiedyś byłam nimfą, zwłaszcza jeśli pokazuję, że jest mi dobrze z decyzją, którą podjęłam.
- Wyglądały na niezadowolone.
- Przez większość czasu szydzą ze śmiertelników. Ilekroć ktoś z nas przechodzi na stronę śmiertelności, zastanawiają się, jak wiele tracą. Szczególnie jeśli jesteśmy zadowoleni. Wyśmiewają mnie bez litości.
- Ale nie przejmuj się pani, prawda?
- Niezbyt. Chociaż wiedzą, jak mnie urazić. Kpią, że się starzeję: że siwieję, że mam zmarszczki. Pytają, czy będzie mi się podobało, jak zostaną pochowana w skrzynce. - Lena zmarszczyła czoło i w zamyśleniu spojrzała w noc. -- Dziś, kiedy wołałaś o pomoc, odczułam swój wiek.
- Jak to? - Kendra zbiła kołek na drewnianej planszy.
- Próbowałam popędzić na ratunek, ale wyróciłam się w kuchni na podłogę. Nawet twój

dziadek przybiegł szybciej niż ja, a żaden z niego sportowiec.

142

- To nie pani wina.

- W młodości dopadłabym na miejsce w mgnieniu oka. Bywałam przydatna w nagłych wypadkach. Teraz tylko kuśtykam.

- Ciągłe się pani świetnie porusza. - Dziewczynce kończyły się posunięcia. Już teraz jeden kołek pozostał niezbity.

Lena pokręciła głową.

- Na trapezie albo linie nie wytrzymałabym nawet minuty. A kiedyś przychodziło mi to z niebywałą łatwością. Oto przekleństwo bycia śmiertelnym. Pierwszą część życia spędzasz na nauce, nabieraniu siły i umiejętności. A potem, bez twojej winy, ciało zaczyna odmawiać posłuszeństwa. Cofasz się w rozwoju. Silne kończyny słabną, wyostrome zmysły zawodzą. Uroda więdnie. Narządy przestają działać. Pamiętasz siebie w kwiecie wieku i nie wiesz, gdzie się podziała ta osoba. Osiągasz szczyt mądrości i życiowego doświadczenia, a jednocześnie zdradliwe ciało staje się więzieniem.

Na perforowanej planszy Kendra nie miała już ruchów. Zostały trzy kołki.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

Lena wzięła planszę od dziewczynki i zaczęła ustawiać kołki od nowa.

- W młodości śmiertelnicy zachowują się bardziej jak nimfy. Dorosłość wydaje się niemożliwie odległa, nie wspominając już o starczej niedołężności. Ale ona w końcu każdego dopada. Jest bolesna i nieuchronna. Tó dla mnie irytujące, frustrujące, upokarzające doświadczenie.

- Wcześniej mówiła pani, że nie zmieniałaby swojej decyzji -przypomniała Kendra.

- To prawda. Gdybym znów miała decydować, zawsze wybrałabym Pattona. A teraz, gdy zasnęłam śmiertelności, nie

143

wyobrażam sobie, żeby cieszyło mnie dawne życie. Ale uciechy śmiertelników, podniety tego życia, mają swoją cenę. Ból, choroba, starość, utrata ukochanych... Bez tego mogłabym się obejść.

Kołki zostały już rozmieszczone na planszy. Lena zaczęła je zbijać.

- Imponuje mi, że większość śmiertelników tak beztrąsko podchodzi do zniedołężnienia. Patton. Wasi dziadkowie. Wielu innych ludzi. Po prostu to akceptują. Ja zawsze bałam się starości. Przeraza mnie jej nieuniknioność. Odkąd opuściłam staw, perspektywa śmierci zawsze majaczyła w moich myślach niczym ponury cień.

Zbiła ostatni kołek i na planszy został tylko jeden. Kendra widziała to już wcześniej, ale dotąd nie udało się jej tego powtórzyć samodzielnie.

Lena westchnęła cicho.

- Ze względu na moją naturę mogę znosić starość o wiele dziesięcioleci dłużej niż zwykły człowiek. To upokarzający finał zostania śmiertelnikiem.

- Ale przynajmniej jest pani geniuszem w biciu kołków -powiedziała Kendra.

Gospościa uśmiechnęła się.

- To pociecha mej jesieni życia.

- Wciąż pani maluje, gotuje, robi tyle różnych rzeczy.

- Nie chcę się skarżyć. Takimi problemami nie powinno się obciążać młodych umysłów.

- Nic nie szkodzi, wcale się nie przestraszyłam. Ma pani rację, nie za bardzo umiem sobie wyobrazić, że będę dorosła. Chwilami to nawet nie wierzę, że kiedyś pójdę do liceum. Czasami myślę, że może umrę młodo.

144

Otworzyły się drzwi domu i z wnętrza wyłoniła się głowa dziadka.

- Kendro, muszę zamienić z tobą i Sethem parę słów.

- Dobrze, dziadku.

- Chodź do gabinetu.

Lena wstała i pokazała gestem, że dziewczynka może już iść. Kendra weszła do domu i ruszyła za dziadkiem do gabinetu. Seth już tam był. Siedział w jednym z ogromnych foteli i bębnił palcami w oparcie. Dziewczynka zajęła ten drugi, natomiast dziadek usiadł za biurkiem.

-Jutro jest dwudziesty pierwszy czerwca - oznajmił. -Czy któreś z was orientuje się w znaczeniu tej daty?

Kendra i Seth wymienili spojrzenia.

- Masz urodziny? -- strzelił chłopiec.

-Tego dnia ma miejsce letnie przesilenie. To najdłuższy dzień w roku. Ta noc to święto dzięki rozpusty dla magicznych stworzeń Baśnioboru. Na cztery noce w roku znikają granice określające, gdzie mają wstęp poszczególne istoty. Te hulanki są niezbędne dla zachowania segregacji, która tu zwykle obowiązuje. W noc kupały jedyne nieprzekraczalne granice stanowią mury tego domu. Żadne stworzenie nie ma tu wstępu, o ile nie zostanie zaproszone.

- Noc kupały jest jutro, prawda? - odezwał się Seth.

- Nie chciałem zostawiać wam zbyt dużo czasu na zmartwienia. Jeśli tylko zastosujecie się do moich poleceń, noc minie bez kłopotów. Będzie głośno, ale włos nie spadnie wam z głowy.

- W jakie jeszcze dni panuje takie szaleństwo? - spytała Kendra.

- W przesilenie zimowe oraz obie równonoc. W noc kupały zwykle jest największy zamęt.

- Możemy patrzeć przez okno? – zapytał Seth z nadzieją.
- Nie. Zresztą nie spodobałby się wam ten widok. W takie noce sennie koszmary nabierają kształtów i wędrują po ogrodzie. Przedwieczne istoty najczystszej zła krążą w ciemnościach, szukając ofiar. Połóżcie się do łóżek o zmroku. Włóżcie zatyczki do uszu. I nie wstaniecie, dopóki świt nie rozproszy potworności nocy.
- Czy nie powinniśmy spać w twojej sypialni? – zaproponowała Kendra.
- Pokój zabaw na strychu to najpewniejsze miejsce w całym domu. Został obłożony dodatkową ochroną jako schronienie dla dzieci. Nawet gdyby nieszczęśliwym przypadkiem groźne istoty dostały się do domu, wasz pokój będzie bezpieczny.
- Czy kiedyś się zdarzyło, żeby jakieś stworzenia wdarły się do środka? - zapytała Kendra.
- Żadna nieproszona istota nigdy nie sforsowała murów tego domostwa - odparł dziadek. - Ale ostrożności nigdy za wiele. Jutro pomożecie mi przygotować dodatkową ochronę. Obawiam się, że z powodu niedawnego wzburzenia wśród wrózek w tę noc kupały może panować wyjątkowy chaos.
- Czy ktoś tu kiedyś umarł? - spytał Seth. - To znaczy na tym terenie.
- Zostawmy ten temat na kiedy indziej - odrzekł dziadek, wstając.
- Ten facet, który się zmienił w puch dmuchawca - przypomniała sobie Kendra.
- A ktoś jeszcze? - nie dawał za wygraną jej brat.

Dziadek przez chwilę przyglądał im się z poważną miną.

-Jak już wiecie, rezerwy takie jak ten to niebezpieczne miejsca. W przeszłości zdarzały się wypadki. Zwykle przytra-

fiają się one ludziom, którzy zapuszczają się tam, dokąd nie powinni, albo wtrącają się w rzeczy wykraczające poza ich pojęcie. Jeśli będziecie się trzymali moich zasad, niczym nie musicie się martwić.

* * *

Słońce nie wzniosło się jeszcze wysoko nad horyzont, gdy Seth i Dale maszerowali wyjeżdżoną ścieżką odchodzącą od stodoły. Chłopiec do tej pory nie zwrócił szczególnej uwagi na tę zarośniętą drogę dla wózków. Zaczynała się po drugiej stronie stodoły i wiodła do lasu. Przez jakiś czas wiła się pośród drzew, a następnie przecinała rozległą miedzę.

W górze jasny błękit nieba mąciło tylko kilka rzadkich chmur. Dale szedł żwawym krokiem, więc Seth musiał się spieszyć, by nie zostać w tyle. Już teraz zaczynał się pocić. Dzień był ciepły, więc na południe zapowiadał się upał.

Chłopiec rozglądał się za ciekawymi istotami. Na polanie dostrzegł ptaki, wiewiórki i króliki, ale nie

zauważył nic nadprzyrodzonego.

- Gdzie są wszystkie magiczne zwierzęta? - zapytał.
- To cisza przed burzą - odrzekł Dale. - Przypuszczam, że większość odpoczywa przed nocą.
- Jakie potwory się dziś pojawią?
- Stan ostrzegął, że będziesz próbował wyciągnąć ze mnie jakieś informacje. Lepiej nie być ciekawym takich rzeczy.
- Ale właśnie dlatego jestem ciekawy, że nic mi nie mówicie!
- To dla twojego dobra. Po pierwsze, gdybyśmy ci powiedzieli, mógłbyś się przestraszyć. Ale po drugie, mógłbyś się jeszcze bardziej zaciekać.

147

- Przysięgam, że jak mi pan powie, to przestanę się tym interesować.

Dale pokręcił głową.

- Niby jak miałbyś dotrzymać tej obietnicy?
- Bardziej niż teraz już się nie mogę ciekawić. Najgorzej jest właśnie nie wiedzieć.
- Cóż, tak naprawdę nie mogę wyczerpująco odpowiedzieć na twoje pytanie. Czy odkąd tu jestem, widziałem dziwne, przerażające rzeczy? Jasne. Nie tylko w czasie hulanki. Czy w takie noce zerknąłem kiedyś przez okno? Oczywiście, raz czy dwa. Ale szybko nauczyłem się nie patrzeć. Ludzie nie są stworzeni do tego, żeby widzieć coś takiego. Potem trudno zasnąć. Już nie podglądam. Lena też nie, ani wasz dziadek, ani wasza babcia. A my przecież jesteśmy dorośli.
- Co pan widział?
- Moglibyśmy zmienić temat?
- Zaraz zeświruję! Muszę wiedzieć!

Dale zatrzymał się i spojrzał na chłopca.

- Seth, tak ci się tylko wydaje, że chcesz wiedzieć. Przechadzając się w biały dzień z towarzyszem pod błękitnym niebem, myślisz, że taka wiedza jest niegroźna. Ale co będzie dziś wieczorem, gdy zostaniesz sam w pokoju, w ciemności, a na dworze noc wypełnią niesamowite dźwięki? Możesz pożałować, że nadałem twarz temu, co wyje za oknem.

Seth przełknął ślinę. Popatrzył na Dale'a szeroko otwartymi oczami.

- Jaką twarz?
- Poprzestańmy na tym, że do dziś, ilekroć jestem na dworze po zmroku, żałuję, że wtedy spojrzałem. Gdy będziesz

148

miął parę lat więcej, nadejdzie taki dzień, kiedy dziadek da ci okazję, byś podczas nocy hulanki spojrzeć przez okno. Jeżeli ogarnie cię ciekawość, powściągnij ją do tamtej chwili. Ja, gdybym mógł cofnąć czas, w ogóle zrezygnowałbym z podglądania.

- Łatwo powiedzieć, jak się już popatrzyło.
- Wcale niełatwo. Zapłaciłem za to słoną cenę. Wiele bezsennych nocy.
- Co może być takie okropne? Umiem sobie wyobrazić różne straszne rzeczy.
- Też mi się tak wydawało. Nie rozumiałem, że wyobrażenie i zobaczenie tego na własne oczy to coś zupełnie innego.
- Skoro już raz pan zerknął, to dlaczego nie popatrzy pan znowu?
- Nie chcę widzieć nic więcej. Reszty wolę się tylko domyślać.

Dale znów ruszył przed siebie.

- A ja i tak chcę wiedzieć - stwierdził Seth.
- Mądrzy ludzie uczą się na własnych błędach. Ale ci naprawdę bystrzy uczą się na cudzych. Nie dąsaj się, zaraz zobaczysz coś imponującego. I nie będziesz miał po tym koszmarów.
- Co takiego?
- Widzisz, jak droga znika za wzniesieniem?

-Aha.

- Po drugiej stronie jest niespodzianka.
- Na pewno?
- Absolutnie.
- Tylko żeby to nie była następna wróżka.
- Nie podobają ci się wróżki?

149

- Widziałem już chyba z milion, a poza tym zmieniły mnie w morsa.
- To nie będzie wróżka.
- Ale nie jakiś wodospad czy coś w tym stylu? - spytał Seth podejrzliwie.
- Nie. Spodoba ci się.
- To dobrze, bo już się zaciekawiłem. To coś groźnego?
- Może być groźne, ale raczej nic nam się nie stanie.
- No to szybko!

Seth przyspieszył kroku i ruszył pod górę. Obejrzał się na Dale'a, który dalej szedł spokojnym krokiem. Zły znak. Gdyby ta niespodzianka naprawdę była groźna, nie pozwoliłby mu pobiec przodem.

Na szczycie wzniesienia Seth przystanął, patrząc w dół łagodnego stoku. Niecałe sto metrów dalej przez pole maszerowała ogromna istota z wielkimi kosami w dłoniach. W błyskawicznym tempie ścinała szerokie łany lucerny, kosy dźwięczały i świstały bez chwili wytchnienia.

Dale dołączył do chłopca.

- Co to jest? - spytał Seth.
- Nasz golem, Hugo. Chodź, zobaczysz.

Dale opuścił drózkę i ruszył przez pole w stronę zapracowanego olbrzyma.

- Co to jest golem? - zapytał Seth, idąc za mężczyzną.
- Patrz. - Dale podniósł głos: - Hugo, stój!

Kosy zamarły w pół ruchu.

- Hugo, chodź!

Kolosalny kosiarz obrócił się i ruszył do nich długimi susami. Seth czuł, jak drży ziemia. Golem zatrzymał się przed Dale'em. Górował nad nim, wciąż ściskając kosy.

ISO

- Czy on jest zrobiony z błota?
- Z ziemi, gliny i kamienia - wyjaśnił Dale. - Potężny czarownik nadał mu pozory życia. Hugo został podarowany rezerwatowi kilkaset lat temu.
- Ile ma wzrostu?
- Prawie trzy metry, jeśli się wyprostuje. Ale zwykle się garbi, więc bliżej mu do dwóch i pół.

Seth gapił się na monstrum. Posturę miało bardziej małpią niż ludzką. Hugo, oprócz tego, że imponował wzrostem, był szeroki w ramionach, wyróżniały go także tęgie kończyny oraz nieproporcjonalnie duże dłonie i stopy. Z ziemistego korpusu tu i ówdzie wystawały kępki trawy i mlecze. Golem miał też podłużną głowę o kanciastej zuchwie. Prymitywne kształty przypominały nos, usta i uszy. Funkcję oczu pełniły dwa puste wgłębienia pod wystającym czołem.

- Umie mówić?
- Nie. Ale próbuje śpiewać. Hugo, zaśpiewaj nam piosenkę!

Szerokie usta zaczęły się otwierać i zamykać. Wytoczyła się z nich seria chropowatych ryków, długich i krótkich, a żaden nie przypominał muzyki. Hugo przekrzywił głowę na boki, jakby kołysał się w rytm piosenki. Seth usiłował stłumić śmiech.

- Hugo, przestań śpiewać.

Golem zamilkł.

- Nie jest w tym zbyt dobry - skomentował chłopiec.
- Jest równie muzykalny jak lawina błotna.
- To go nie zawstydzają?
- On nie myśli tak jak my. Nie bywa wesoły ani smutny, zły ani znudzony. Jest jak robot. Po prostu wykonuje polecenia.

151

- Ja też mogę mu coś rozkazać?
- Jeśli mu polecę, żeby cię posłuchał. Poza tym słucha tylko mnie, Leny i twoich dziadków.
- Co jeszcze potrafi?
- Dużo rozumie. Wykonuje przeróżne prace fizyczne. Trzeba by nie lada zespołu, żeby zrobić tyle, ile on tutaj robi. Nigdy nie chodzi spać. Jeśli da mu się długą listę zadań, przepracuje całą noc.
- Chcę mu coś rozkazać.
- Hugo, odłóż kosi - polecił Dale.

Golem położył kosi na ziemi.

- Hugo, to jest Seth. Hugo wykona następne polecenie Setha.
- Teraz? - spytał chłopiec.
- Najpierw wypowiedz jego imię, żeby wiedział, że zwracasz się do niego.
- Hugo, zrób gwiazdę.

Hugo rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

- Nie wie, co masz na myśli - wyjaśnił Dale. - Umiesz zrobić gwiazdę?
- Jasne.
- Hugo, teraz Seth pokaże ci, jak się robi gwiazdę.

Chłopiec podniósł ręce, przechylił się w bok i wykonał niezdarłą akrobację.

- Hugo - odezwał się Dale - wykonaj następne polecenie Setha.
- Hugo, zrób gwiazdę.

Golem uniósł ręce, przechylił się i powtórzył niezdarłą akrobację chłopca. Zatrzęsła się ziemia.

- Nieźle jak na pierwszy raz - przyznał Seth.

152

- Naśladował ciebie. Hugo, robiąc gwiazdę, wyprostuj ciało i obracaj się w jednej płaszczyźnie, tak jak koło u wozu. Hugo, zrób gwiazdę!

Tym razem golem wykonał akrobację niemal perfekcyjnie. Jego dłonie odcisnęły się w ziemi.

- Szybko się uczy! - wykrzyknął chłopiec.

- Przynajmniej zadań fizycznych. - Dale wzięt się pod boki. - Mam dość chodzenia. Co ty na to, żeby Hugo zawiózł nas do następnego przystanku?

- Serio?

- Jeśli wolisz iść pieszo, zawsze możemy...

- Nie ma mowy!

* * *

Kendra piłką do metalu odcięła od pnącza kolejną dynię. Nieco dalej, nad tym samym długim ziemnym rowem, Lena odpiłowywała dużą czerwoną. Niemal połowę szklarni zajmowały dynie - duże i małe, białe, żółte, pomarańczowe, czerwone i zielone.

Lena i Kendra dotarli do szklarni ledwie widoczną ścieżką biegnącą przez las. Poza tym,, że hodowano tu dynie i inne rośliny, w szklanym budynku znajdował się również generator zasilający oświetlenie i regulujący temperaturę.

- Naprawdę musimy ściąć trzysta dyń? - zapytała Kendra.

- Ciesz się, że nie ty je będziesz musiała ładować - odparła Lena.

-A kto?

- To niespodzianka.

- Latarnie z dyń naprawdę są takie ważne?

153

1

- Pytasz, czy działają? Całkiem skutecznie. Szczególnie jeśli namówimy wróżki, żeby je wypełniły.

- Magią?

- Żeby zamieszkały w nich na noc - wyjaśniła staruszka. -Wróżkowe latarnie to od wieków jeden z najlepszych sposobów ochrony przed istotami o nieczystych zamiarach.

- Ale wydawało mi się, że dom i tak już jest bezpieczny. -Kendra zaczęła piłować łydę dużej pomarańczowej dyni.

- Nadmiar środków ostrożności to mądre rozwiązanie na czas nocy hulanki. Zwłaszcza w noc kupały po tym całym zamieszaniu.

- Jakim cudem mamy zrobić tyle latarni przed zmrokiem?
- Zostaw to Dale'owi. On potrafiłby to wykonać sam i jeszcze zostałoby mu trochę czasu. Nie zawsze wychodzą mu idealnie, ale nie ma co, chłop zna się na masowej produkcji. Ty rzeźbisz w dyniach dla zabawy, on wie, jak rzeźbić w nich z konieczności.
- Nigdy nie lubiłam wyciągania bebeczków.
- Naprawdę? - zdziwiła się Lena. - Ja uwielbiam tę śliskość, lubię być upaprana aż po łokcie. To zupełnie jak zabawa w błocie. A potem będą z tego pyszne placki.
- Czy ta biała dynia nie jest za mała?
- Zostaw ją raczej na jesień.
- Myśli pani, że wróżki przyjdą?
- Trudno powiedzieć. Niektóre na pewno. Zwykle nie mamy problemów z wypełnieniem tylu latarni, ile tylko zrobimy, ale dziś może być inaczej.
- A jeśli się nie pojawią? - spytała Kendra.
- Nic się nie stanie. Sztuczne światło też działa, tylko nie aż tak skutecznie jak wróżki. Wróżkowe latarnie powodu-

154

ją, że rozgardiasz nigdy nie zbliża się do domu. Dodatkowo Stan rozmieści maski plemienne, zioła i inne zabezpieczenia.

- Czy ta noc naprawdę jest taka okropna?
- Usłyszycie dużo niepokojących odgłosów.
- Może dziś rano lepiej było nie pić mleka...

Lena pokręciła głową, nie podnosząc wzroku znad roboty.

- Wśród najprzebieglejszych sztuczek tej nocy będą te wykorzystujące podstęp i złudzenie. Bez mleka bylibyście na nie jeszcze bardziej podatni. Złe istoty z większą łatwością ukrywałyby swe prawdziwe oblicze.

Kendra odcięła kolejną dynię.

- Tak czy inaczej, ja nie będę podglądała.
- Gdybyśmy tak mogli przeszczepić odrobinę tego rozsądku twojemu bratu...
- Po tym wszystkim, co się stało, dzisiaj na pewno będzie grzeczny.

Otwarty się drzwi szklarni i Dale wetknął głowę do wnętrza.

- Kendro, chodź, chcę ci kogoś przedstawić.

Dziewczynka podeszła do drzwi, a Lena za nią. Na progu nastolatka przystanęła i krzyknęła cicho. W kierunku szklarni maszerowała masywna postać o małpiej posturze, ciągnąc za sobą coś na kształt rikszy, ale wielkiego niczym wóz.

- Co to jest?
- Nazywa się Hugo - zapiął Seth siedzący w wózku. -- To robot z błota!

Wyskoczył z pojazdu i podbiegł do siostry.

- Poszedłem przodem, żebyś zobaczyła, jak nadchodzi -wyjaśnił Dale.

155

- Kiedy mu się rozkaże, Hugo umie bardzo szybko biegać -trajkotał Seth. - Dale pozwolił mi wydawać polecenia i Hugo we wszystkim mnie słuchał. Widzisz? Czeka na rozkazy.

Olbrzym stał nieruchomo obok szklarni i wciąż trzymał rikszę. Gdyby Kendra przed chwilą nie widziała go w ruchu, pomyślałaby, że to prymitywny posąg. Seth przepchnął się obok niej i wszedł do wnętrza.

- Co to takiego? - spytała dziewczynka Lenę.
- Golem - wyjaśniła kobieta. - Ożywiona materia obdarzona szczątkową inteligencją. Wykonuje dla nas większość ciężkich prac.
- Załaduje dynie!
- I zawiezie je wózkiem do domu.

Seth wyszedł ze szklarni, taszcząc dynię pokaźnych rozmiarów.

- Mogę pokazać Kendrze jakiś rozkaz? - poprosił Dale'a.
- Jasne. Hugo, wykonaj następne polecenie Seta.

Chłopiec podszedł do golema, oburącz niosąc dynię na wysokości talii i odchylając się w tył dla zachowania równowagi.

- Hugo, weź tę dynię i rzuć ją w las najdalej jak potrafisz.

Nieruchomy golem ożył. Chwycił rudą kulę potężną dłonią,

zamachnął się i z dziką siłą cisnął nią w niebo niczym dysk. Dale gwizdnął cicho, kiedy pomarańczowa kropka kurczyła się w oddali i w końcu zniknęła gdzieś za odległymi czubkami drzew.

- Widzieliście?! - wrzasnął Seth. - Lepsze niż wyrzutnia balonów z wodą!
- Prawdziwa katapulta - wymamrotał Dale.
- Wielce imponujące - przyznała chłodno Lena. - Wybaczcie, ale wolałabym wykorzystać kilka naszych dyń w praktycz-

niejszym celu. Chłopcy, możecie nam pomóc pozbierać resztę plonu, żebyśmy mogli wszystko załadować.

- Niech Hugo zrobi jeszcze parę sztuczek - błagał Seth. -Umie robić gwiazdę.
- Później będzie czas na bzdury - zapewniła go Lena. - Teraz musimy dokończyć przygotowania do wieczoru.

Rozdział X

Noc kupały

Dziadek pogrzebaczem poszturczał polana w kominku. Jedna z kłód pękła i chmura wirujących iskieł wystrzeliła w komin. Dale nalał sobie do filiżanki parującej kawy i wsypał trzy łyżeczki cukru. Lena lekko odchyliła żaluzje i wyjrzała przez okno.

- Za chwilę słońce zajdzie za horyzont - oznajmiła.

Kendra siedziała obok Seta na kanapie i przyglądała się, jak dziadek dorzuca drew do ognia. Przygotowania zostały zakończone. Wejścia do domu obstawiono dyniowymi latarniami. Lena miała rację - Dale wyrzeźbił ich ponad dwieście. Na

i58

wezwanie stawiało się niecałe trzydzieści wrózek, znacznie mniej, niż oczekiwał dziadek, nawet wzięwszy pod uwagę obecne napięte relacje.

Osiem wrózkowych latarni trafiło na dach na wysokości strychu - zawieszono po cztery przy każdym oknie. Większość dyń rozświetlały jarzące się pałki, w każdej były po dwie. Najwyraźniej dziadek kupował je hurtowo.

- Czy zacznie się zaraz po zachodzie słońca? -- spytał Seth.
- Zwykle jest spokojnie, dopóki nie zrobi się ciemno - odrzekł dziadek, wieszając pogrzebacz obok innych narzędzi do kominka. - Ale nadeszła pora, żebyście udali się do swojego pokoju.
- Chcę zostać z tobą - zaprotestował chłopiec.
- Sypialnia na strychu to najbezpieczniejsze miejsce w domu.

-To może wszyscy tam pójdziemy? - zaproponowała Kendra.

Dziadek pokręcił głową.

- Zakłęcia chroniące strych działają tylko wtedy, gdy w środku są dzieci. Jeśli ich tam nie ma lub kiedy obecni są także dorośli, bariery stają się nieskuteczne.
- Ale przecież cały dom jest 'bezpieczny, prawda? - zapytała dziewczynka.

-Tak uważam, ale w zaczarowanym rezerwacie nic nigdy nie jest pewne. Martwi mnie mała liczba wrózek, które się dziś zgłosiły. Obawiam się, że czeka nas wyjątkowo gwałtowna noc kupały. Może nawet najgorsza, odkąd tu jestem.

Jego słowa spuentowało za oknem długie, żalosne wycie. Odpowiedziało mu drugie, głośniejsze i bliższe, zakończone rechotem. Kendrze dreszcz przebiegł po plecach.

159

- Słońce zaszło - poinformowała Lena, wciąż stojąca przy oknie. Zmrużyła oczy, a zaraz potem zasłoniła usta dłonią. Zasunęła żaluzje i odeszła od parapetu. - Już wchodzą do ogrodu.

Kendra pochyliła się do przodu. Lena wyglądała na bardzo zatroskaną. Wyraźnie zbladła, a jej ciemne oczy stały się niespokojne.

Dziadek skrzywił się.

- Kłopoty?

Kobieta kiwnęła głową.

Dziadek klasnął w dłoń.

- Na strych!

Silne napięcie nie pozwoliło Kendrze zaprotestować. Wyglądało na to, że Seth wyczuł to samo. Dziadek wszedł za nimi po schodach, przeszedł korytarzem i dotarł pod drzwi sypialni.

- Schowajcie się pod kołdrami - poinstruował.

- Co to jest to coś dookoła łóżek? - zapytał Seth, przyglądając się podłodze.

- Kręgi specjalnej soli. Dodatkowa ochrona.

Kendra ostrożnie przestąpiła krąg, podniosła kołdrę i weszła do łóżka. Pościel była chłodna. Dziadek wręczył jej dwa niewielkie gąbkowate przedmioty o cylindrycznym kształcie.

- Zatyczki do uszu - wyjaśnił, podając drugą parę jej bratu. -Radzę wam z nich skorzystać. Pomogą stłumić hałas, żebyście mogli się zdrzemnąć.

- Wystarczy je wepchnąć do uszu? - spytał Seth, przyglądając się podejrzliwie jednej z nich.

- Na tym to polega.

W ogrodzie rozległ się nagły wybuch piskliwego śmiechu. Kendra i Seth wymienili zalęknione spojrzenia.

160

- Proszę, dziś musicie być dzielni i odpowiedzialni - powiedział dziadek.

Oboje w milczeniu kiwnęli głowami.

- Musicie wiedzieć - ciągnął - że nie przyjąłem was tutaj tylko z grzeczności wobec waszych

rodziców. Wasza babcia i ja starzejemy się. Przyjdzie czas, gdy ktoś inny będzie musiał zaopiekować się rezerwatem. Potrzebujemy następców. Dale to dobry człowiek, ale nie interesuje go prowadzenie tego miejsca. Wy jak dotąd mi zaimponowaliście. Jesteście mądrzy, odważni i skorzy do przygód. Mieszkanie tutaj ma swoje nieprzyjemne strony. Noce hulanki to jeden z przykładów. Może was zastanawia, dlaczego na ten czas po prostu nie przenosimy się do hotelu. Gdybyśmy to zrobili, po powrocie zastalibyśmy dom w ruinie. Magia chroniąca te mury wymaga naszej obecności. Gdyby kiedyś przyszło wam pracować w tym rezerwacie, będziecie musieli nauczyć się radzić sobie z nieprzyjemnymi faktami. Potraktujcie dzisiejszą noc jako test. Jeśli rwetes za oknem to dla was za dużo, wówczas to nie miejsce dla was. Żaden wstyd. Niewielu ludzi tutaj pasuje.

- Nic nam nie będzie - zapewnił Seth.

- W to właśnie wierzę. Wysłuchajcie uważnie mojego ostatniego polecenia. Kiedy wyjdę z pokoju, nie opuszczajcie łóżek, cokolwiek byście słyszeli i cokolwiek by się działo. Nie zajrzemy do was przed wschodem słońca. Może wam się wydawać, że słyszycie mnie, Dale'a albo Lenę proszących, byście nam otworzyli. Ostrzegam was: to nie będziemy my. Ten pokój jest nie do zdobycia, chyba że sami otworzycie drzwi albo okno. Zostańcie w łóżkach, a do tego nie dojdzie. Dzięki wróżkowym latarniom istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że żadna istota nie zbliży się do tej części domu. Nie zwracajcie uwagi

161

na nocne hałasy, a rano wszyscy razem zjemy wyjątkowe śniadanie. Jakieś pytania?

- Boję się - powiedziała Kendra. - Nie wychodź.

- Beze mnie jesteście bezpieczniejsi. Całą noc będziemy czuwać na dole. Nic się nie stanie. Po prostu idźcie spać.

- Nie martw się, dziadku - odezwał się Seth. - Będę jej pilnował.

- I siebie też - odrzekł dziadek surowo. - Dziś bądź posłuszny. To nie zabawa.

- Obiecuję.

Na dworze między drzewami zaczął gwizdać wiatr. Dzień był spokojny, ale teraz głośny podmuch wstrząsnął całym domem. W górze zaterkotały dachówki i zaskrzypiały belki.

Dziadek ruszył do drzwi.

- Więcej dziwne wiatry. Lepiej już zejść. Dobranoc, śpijcie dobrze, przyjdę po was rano.

Zamknął drzwi. Wiatr ucichł. Złotogłówka zagadkała cicho.

- To chyba jakieś żarty - westchnęła Kendra.

- No właśnie! - odparł jej brat. - Już prawie zmoczyłem łóżko.

- Chyba nie zmrużę oka całą noc.

- Ja na pewno nie.

- Ale chociaż spróbujmy.

- Dobra.

Dziewczynka wsunęła zatyczki do uszu. Zamknęła oczy, zwinęła się w kłębek i otuliła kołdrą. Wystarczyło zasnąć, by uciec przed przerażającymi dźwiękami nocy. Zmusiła się do odprężenia, pozwoliła, by jej ciało się rozluźniło i spróbowała oczyścić umysł.

162

na nocne hałasy, a rano wszyscy razem zjemy wyjątkowe śniadanie. Jakież pytania?

- Boję się - powiedziała Kendra. - Nie wychodź.

- Beze mnie jesteście bezpieczniejsi. Całą noc będziemy czuwać na dole. Nic się nie stanie. Po prostu idźcie spać.

- Nie martw się, dziadku - odezwał się Seth. - Będę jej pilnował.

- I siebie też - odrzekł dziadek surowo. - Dziś bądź posłuszny. To nie zabawa.

- Obiecuję.

Na dworze między drzewami zaczął gwizdać wiatr. Dzień był spokojny, ale teraz głośny podmuch wstrząsnął całym domem. W górze zaterkotały dachówki i zaskrzypiały belki.

Dziadek ruszył do drzwi.

- Wieją dziwne wiatry. Lepiej już zejść. Dobranoc, śpijcie dobrze, przyjdę po was rano.

Zamknął drzwi. Wiatr ucichł. Złotogłówka zagdakała cicho.

- To chyba jakieś żarty - westchnęła Kendra.

- No właśnie! - odparł jej brat. - Już prawie zmoczyłem łóżko.

- Chyba nie zmruję oka całą noc.

- Ja na pewno nie.

- Ale chociaż spróbujmy.

- Dobra.

Dziewczynka wsunęła zatyczki do uszu. Zamknęła oczy, zwinęła się w kłębek i otuliła kołdrą. Wystarczyło zasnąć, by uciec przed przerażającymi dźwiękami nocy. Zmusiła się do odprężenia, pozwoliła, by jej ciało się rozluźniło i spróbowała oczyścić umysł.

na nocne hałasy, a rano wszyscy razem zjemy wyjątkowe śniadanie. Jakież pytania?

- Boję się - powiedziała Kendra. - Nie wychodź.

- Beze mnie jesteście bezpieczniejsi. Całą noc będziemy czuwać na dole. Nic się nie stanie. Po prostu idźcie spać.
- Nie martw się, dziadku - odezwał się Seth. - Będę jej pilnował.
- I siebie też - odrzekł dziadek surowo. - Dziś bądź posłuszny. To nie zabawa.
- Obiecuję.

Na dworze między drzewami zaczął gwizdać wiatr. Dzień był spokojny, ale teraz głośny podmuch wstrząsnął całym domem. W górze zaterkotały dachówki i zaskrzypiały belki.

Dziadek ruszył do drzwi.

- Więcej dziwne wiatry. Lepiej już zejść. Dobranoc, śpijcie dobrze, przyjdę po was rano.

Zamknął drzwi. Wiatr ucichł. Złotogłówka zagadała cicho.

- To chyba jakieś żarty - westchnęła Kendra.
- No właśnie! - odparł jej brat. - Już prawie zmoczyłem łóżko.
- Chyba nie zmruję oka całą noc.
- Ja na pewno nie.
- Ale chociaż spróbujmy.
- Dobra.

Dziewczynka wsunęła zatyczki do uszu. Zamknęła oczy, zwinęła się w kłębek i otuliła kołdrą. Wystarczyło zasnąć, by uciec przed przerażającymi dźwiękami nocy. Zmusiła się do odprężenia, pozwoliła, by jej ciało się rozluźniło i spróbowała oczyścić umysł.

162

Nie umiała się powstrzymać przed fantazjowaniem o odziedziczeniu posiadłości. Przecież nie ma mowy, żeby przekazali ją Sethowi! Rozwaliłby wszystko w pięć minut! Jak by to było -poznać wszystkie sekrety Baśnioboru? Gdyby została sama, pewnie trochę by się bała. Musiałaby zdradzić tajemnicę rodzicom, żeby z nią zamieszkali.

Po kilku minutach przewróciła się na drugi bok. Zawsze z trudem zasypiała, gdy jej na tym zależało. Usiłowała o niczym nie myśleć, skupić się na spokojnym, regularnym oddechu. Seth coś mówił, ale zatyczki tłumiły jego głos. Wyciągnęła je.

-Co?

- Mówię, że ta niepewność doprowadza mnie do szału. Ty naprawdę włożyłaś zatyczki?
- Oczywiście. Ty nie?
- Nie chcę niczego przegapić.
- Oszalałeś?

- W ogóle nie chce mi się spać. A tobie?
- Nie za bardzo.
- Zakład, że wyjrzę przez okno?
- Nie bądź głupi!
- Dopiero po zmroku. Kiedy lepiej wyjrzeć?
- Na przykład nigdy.
- Ale z ciebie tchórz. Nawet Złotogłówka jest od ciebie odważniejsza.
- A od ciebie nawet Hugo ma więcej oleju w głowie.

Wiatr znów się zerwał i stawał się coraz silniejszy. Powiew

niósł echo melodyjnych jęków, stęknień o różnych tonach, wspólnie tworzących upiorne, fałszywe zbiory dźwięków. Ten jękliwy chór został zagłuszony przez długi, ptasi wrzask, który

163

rozbrzmiał z jednej strony domu, przeleciał nad dachem i w końcu zanikł po drugiej. W oddali zaczął bić dzwon.

Seth nie wyglądał już na takiego chojraka.

- Może lepiej spróbujemy się zdrzemnąć - powiedział, wkładając zatyczki do uszu.

Kendra zrobiła to samo. Dźwięki były teraz przytłumione, ale wciąż je słyszała: żalospny jęk wiatru, drżenie domu i coraz głośniejsze wrzaski, krzyki, wycia oraz dzikie wybuchy jazgotliwego śmiechu. Poduszka się nagrzała, więc dziewczynka przerzuciła ją na chłodną stronę.

Jedynym światłem w pokoju był blask sączący się przez zasłony. Kiedy zmierzch przygał, w pomieszczeniu zapadł mrok. Kendra przycisnęła dłonie do uszu, usiłując wspomóc działanie zatyczek. Powtarzała sobie, że te dźwięki to tylko odgłosy burzy.

Do kakofonii dołączył głęboki, dudniący rytm bębnów. Pulsował, przybierał na tempie oraz natężeniu i towarzyszyły mu zaśpiewy w płaczącym języku. Kendra odganiała niesamowite wyobrażenia okrutnych demonów na łowach.

Jakieś dłonie zacisnęły się na jej gardle. Podskoczyła, wymachując rękami, i wierzchem dłoni trzasnęła Setha w policzek.

- Rany! - jęknął chłopiec. Zatoczył się i odsunął od jej łóżka.
- Sam się o to prosiłeś! Odbiło ci?
- Szkoda, że nie widziałaś swojej miny - zaśmiał się Seth, dochodząc do siebie po ciosie.
- Wracaj pod kołdrę.

Chłopak usiadł na krawędzi łóżka siostry.

- Powinnaś wyjąć zatyczki. Po jakimś czasie hałasy już nie są takie straszne. Przypominają mi tę płytę, którą tata puszcza w Halloween.

164

Dziewczynka odetkała uszy.

- Tylko że one wstrząsają całym domem. I nie są udawane.

- Nie chcesz wyrzucić przez okno?

- Nie! Przestań o tym mówić!

Seth zapalił nocną lampkę - podświetlaną statuetkę Snoopyego.

- Nie wiem, o co to wielkie halo. Przecież teraz na dworze jest kupa fajnych rzeczy. Co zaszkodzi zerknąć?

- Dziadek zabronił nam wstawać z łóżek!

- Dziadek pozwala patrzeć, jak ktoś jest już starszy - odparł Seth. - Dale mi mówił. Czyli to nie może być jakieś strasznie groźne. Dziadek myśli, że jestem idiotą, i tyle.

- No i ma rację!

- Zastanów się. W dżungli nie chciałabyś się natknąć na tygrysa. Padłabyś na zawał. Ale w zoo? Co za problem? Przecież nic ci nie robi. Ten pokój jest bezpieczny. Zerknięcie przez okno będzie jak oglądanie zoo pełnego potworów.

- Raczej jak wyglądanie z klatki do nurkowania wśród rekinów.

Nagle dachem wstrząsnęło miarowe dudnienie, jakby po dachówkach galopowało stado koni. Seth skrzywił się i uniośł ręce w obronnym odruchu. Kendra usłyszała terkot i skrzypienie kół wozu.

- Nie masz ochoty zobaczyć, co to było? - spytał chłopiec.

- Chcesz mi powiedzieć, że się nie przestraszyłeś?

- O to właśnie chodzi, żeby się bać!

-Jak nie wrócisz do łóżka - zagroziła Kendra - to rano powiem dziadkowi.

- Nie chcesz sprawdzić, kto gra na bębnach?

- Seth, ja nie żartuję. I tak pewnie nic nie zobaczysz.

65

- Mamy teleskop.

Rozległ się ogłuszający ryk, przerażający i dziki. Wystarczył, by przerwać tę rozmowę. Szaleństwo na zewnątrz trwało. Zabrzmiał kolejny ryk, jeszcze głośniejszy, tak że na moment przyćmił wszystkie inne hałasy.

Kendra i Seth zerknęli po sobie.

- Założę się, że to smok - wydyszał chłopiec i rzucił się do okna.
- Seth, nie!

Odsunął zasłonę. Cztery latarnie z dyni rzucały łagodny blask na kawałek dachu tuż pod oknem. Przez chwilę chłopcu wydawało się, że dostrzega coś na krawędzi światła, wirującą masę jedwabiscie czarnego materiału. Potem widział już tylko ciemność.

- Nie ma gwiazd -- oznajmił.
- Seth, odejdz stamtąd! - Kendra podciągnęła kołdrę aż na nos.

Chłopiec zmrużył oczy, by jeszcze przez chwilę wyglądać przez okno.

- Za ciemno. Nic nie widać.

Z jednej z latarni wyleciała migocząca wróżka i spojrzała na Setha przez nieco zdeformowaną szybę.

- O, wróżka wyszła -- zawołał.

Małeńka istota pomachała rączką i dołączyły do niej trzy inne. Na widok chłopca jedna z nich się skrzywiła, po czym wszystkie cztery odfrunęły w noc.

Teraz Seth już nic nie widział. Zsunął zasłonę i odszedł od okna.

- Już sobie popatrzyłeś - odezwała się Kendra. - Zadowolony?

166

- Wróżki z latarni z dyni odleciały - powiedział chłopiec.
- Dobra robota. Pewnie zobaczyły, kogo pilnują.
- Chyba masz rację. Jedna nawet się skrzywiła na mój widok.
- Wracaj do łóżka - poleciła dziewczynka.

Bębny zamilkły, a wraz z nimi śpiewy. Upiorny wiatr ustał. Również wycie, krzyki i śmiechy przycichły i stały się rzadsze. Coś zastukało po dachu. Potem... cisza.

- Coś jest nie tak - szepnął Seth.
- Pewnie cię zobaczyły. Wracaj do łóżka.
- W zestawie kryzysowym mam latarkę.

Podszedł do szafki nocnej przy łóżku i wyjął niewielką latarkę z pudełka po płatkach.

Kendra strąciła kołdrę, rzuciła się na brata i przygniotła go do łóżka. Wyrwała mu z ręki latarkę, po czym odepchnęła się od niego, by znów stanąć na nogi. Chłopak ruszył na nią. Obróciła się i wykorzystała jego pęd, by powalić go na swoje łóżko.

- Seth, uspokój się albo zaraz pójde po dziadka!
- To nie ja zacząłem!

Powiedział to z miną urażonego niewiniątka. Kendra nie cierpiała, gdy jej brat po sprowokowaniu awantury próbował udawać ofiarę.

- Ja też nie - odparła.
- Najpierw mnie bijesz, a potem się na mnie rzucasz!
- Przestań łamać zasady albo natychmiast pójde na dół.
- Jesteś gorsza niż ta wiedźma. Tobie też dziadek powinien zbudować chatę.
- Wracaj do łóżka.
- Oddaj mi latarkę. Kupiłem ją za własną forszę.

167

Przerwał im płacz małego dziecka. Nie było w nim nic rozpaczliwego -- ot, głos niezadowolonego malucha. Najwyraźniej dochodził zza ciemnego okna.

- Małe dziecko - powiedział Seth.
- Nie, to jakaś sztuczka.
- Maaamaaaaaaa! - wyło maleństwo.
- Brzmi jak prawdziwe - stwierdził chłopiec. - Zerknę.
- Zobaczysz jakiegoś kościotrupa albo coś.

Seth złapał latarkę. Kendra nie dała mu jej, ale też nie powstrzymała go przed tym, by ją wziął. Podbiegł do okna. Przyłożył latarkę do szyby, otoczył dłonią, żeby ograniczyć odbłaski, i włączył.

- O rany! - zawołał. - Tam naprawdę jest dziecko!
- I coś jeszcze?
- Nie, tylko płaczący chłopiec. - W tym momencie łkanie ustało. - A teraz na mnie patrzy.

Kendra nie mogła się już dłużej powstrzymać. Podeszła do okna i stanęła za bratem. Na dachu, tuż za szybą, stał zapłakany szkrab, taki mały, jakby dopiero nauczył się chodzić. Był ubrany w tetrową pieluchę i nic więcej. Miał rzadkie blond loki i okrągły brzusek z wystającym pępkiem. Z oczami pełnymi łez wyciągnął pulchne rączki do szyby.

- To na pewno sztuczka - powiedziała Kendra. - Iluzja.

Dziecko, oświetlone snopem latarki, zrobiło kroczek w stronę okna i upadło na czworaki. Skrzywiło się i znów było na skraju płaczu. Podniosło się i spróbowało zrobić jeszcze jeden chwiejny krok. Malec miał gęsią skórę na piersi i rączkach.

- Wygląda jak prawdziwy - stwierdził Seth. - A co jeżeli jest prawdziwy?
- Skąd na dachu wzięłoby się małe dziecko?

168

Szkrab przydreptał do okna i przycisnął tłustą rączkę do szyby. Za jego plecami coś błysnęło. Seth skierował światło na parę zielonookich wilków zbliżających się ukradkiem po krawędzi dachu. Oba były chude i wyliniałe. Przystanęły, gdy padło na nie światło. Jeden obnażył ostre zęby, a z pyska ciekła mu piana. Drugi nie miał oka.

- Używają go jako przynęty! - krzyknął chłopiec.

Malec obejrzał się na wilki, a potem znowu odwrócił się do Setha i Kendry. Zaczął ryczeć ze wzmożoną siłą, strumienie łez lały mu się z oczu, a maleńkimi rączkami bił w szybę. Drapieżniki ruszyły do ataku. Szkrab zanosił się od płaczu.

Złotogłówka w swojej klatce zagdakała przeraźliwie.

Seth otworzył okno.

- Nie! - wrzasnęła Kendra, choć odruchowo chciała zrobić to samo.

Gdy tylko okno się otwarło, do pokoju wpadł podmuch wiatru, jakby nawet powietrze czekało na tę chwilę. Dziecko wskoczyło do wnętrza i lądując na podłodze ze zręcznym przewrotem, dokonało groteskowej transformacji. Na jego miejscu stał teraz obleśnie wyszczerzony goblin o żółtych wąskich oczach, zmarszczonym nosie i twarzy przypominającej wysuszony melon. Chropowatą łysinę na czubku głowy okalał pierścień długich, pajęczynowatych włosów. Długie, żylaste ręce były zakończone podługnymi, skórzastymi dłońmi z zakrzywionymi pazurami. Żebra, obojczyki i kości miednicy obrzydliwie wystawały spod rdzawoczerwonej skóry spowitej pajęczymi sieciami nabrzmiątych żył.

Wilki wparowały do pokoju z nadnaturalną prędkością, zanim Seth zdążył zamknąć okno. Kendra przepchnęła się przed brata, żeby je zatrasnąć - w porę, by powstrzymać oziębłe

169

piękną kobietę spowitą wijącymi się czarnymi szatami. Ciemne włosy zjawy falowały niczym opary na wietrze, a blada skóra zdawała się półprzezroczysta. Spojrzawszy w jej puste, przesywające oczy, Kendra zastygła w miejscu. Umysł dziewczynki wypełniły bełkotliwe szepty. Zaschło jej w ustach. Nie mogła przełknąć śliny.

Seth gwałtownym ruchem zaciągnął zasłony i szarpnął siostrę w stronę łóżka. Otrząsnęła się z transu. Zdezorientowana pobiegła za bratem, wyczuwając, że coś ich goni. Gdy skoczyli na materac, za nimi rozbłysło jasne światło i rozległ się trzask, jakby ktoś odpalił petardy.

Kendra wykręciła się, by spojrzeć za siebie. Rdzawy goblin, mniej więcej wzrostu Dale'a, stał nieopodal łóżka i krzywiąc się, chuchał na swe kościste ramię. Po chwili z wahaniem wyciągnął ku dziewczynce guzowatą rękę - odtrącił ją kolejny oślepiający błysk.

Krąg z soli! W pierwszej chwili Kendra nie rozumiała, dlaczego Seth ciągnie ją na łóżko. Przynajmniej

jedno z nich zachowało trzeźwość umysłu! Spojrzała na ziemię. Rzeczywiście, linię, której nie mógł przekroczyć goblin, wyznaczał pięcio-centymetrowy wał z soli.

Po pokoju wiła się w powietrzu trzyipółmetrowa stonoga o trzech parach skrzydeł i wielu parach łap zakończonych pazurami. Monstrum o mocno wystającej szczęce oraz kręgosłupie pokrytym łuskami cisnęło szafą przez cały strych. Z wilków także opadły przebrania.

Rdzawy goblin miotał się po całym pomieszczeniu w napadzie dzikiej złości, wywalał regały, przewracał skrzynie z zabawkami, odłamał róg jednorożcowi na biegunach. Podniósł klatkę Złotogłówki i rzucił nią o ścianę. Cienkie pręty pękły,

170

otworzyły się drzwiczki. Przeżrana kura niezgrabnie wzbiła się w powietrze w tumanie złotych piór.

Frunęła w stronę łóżka. Skrzydlata stonoga zamachnęła się na nią, ale nie trafiła. Rdzawy demon wyciągnął się w locie jak akrobata i złapał kurę za łapy. Śmiertelnie przeżrana Złoto-główka zagdakała i zaczęła się wyrywać.

Seth zeskoczył z łóżka. Przykucnął, nabrał trochę soli w obie garści i rzucił się na żylastego goblina. Ten, trzymając ptaka już tylko jedną ręką, ruszył mu na spotkanie z szyderczym uśmiechem. Na moment przed tym, jak jego wyciągnięta ręka dosięgnęła Setha, chłopiec cisnął w niego solą. Demon wypuścił Złotogłówkę i zatoczył się do tyłu, przypalony oślepiającym błyskiem.

Kura pofrunęła wprost na łóżko, a Seth drugą garść soli rozsiał szerokim łukiem, by osłonić swą ucieczkę. Poparzył przy tym latającą stonogę. Masywny stwór z wystającą szczęką usiłował wyprzedzić chłopca, ale spóźnił się i po zderzeniu z niewidzialną solną barierą doznał gwałtownego wstrząsu. Chłopiec wylądował na łóżku i przytulił Złotogłówkę drżącymi rękami.

Rdzawy demon zawarczał. Jego twarz i tors były osmalone od soli. Z wypalonych ran unosiły się smugi dymu. Obrócił się, chwycił książkę z regału i rozerwał ją na pół.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Dale wymierzył ze strzelby w potwora z wystającą szczęką.

- Dzieciaki, nie ruszajcie się, choćby nie wiem co! - zawołał.

Wszystkie trzy stwory ruszyły do wyjścia. Dale wycofał się po schodach, nie otwierając ognia. Skrzydlata stonoga spiralnym lotem wyfrunęła przez drzwi nad głowami pozostałych istot.

Z holu na dole dobiegł huk wystrzału.

171

- Zamknijcie drzwi i nie ruszajcie się! - krzyknął Dale.

Kendra zerwała się i zatrasnęła drzwi, po czym błyskawicznie pobiegła do swojego łóżka. Seth ścisnął Złotogłówkę, a łzy ciekły mu po twarzy strumieniami.

- Ja nie chciałem... - chlipał.

- Wszystko będzie dobrze.

Na dole rozległy się kolejne strzały. Ryk, warczenie, wrzaski, brzęk szkła, trzask drewna. Za oknami znów wybuchła wrzawa, i to jeszcze głośniejsza niż dotąd. W bezustannej kakofonii zlewały się pogańskie bębny, eteryczne chóry, plemienne za-śpiewy, jęklive lamentacje, gardłowe warknięcia, nienaturalne wycie i przesywające wrzaski.

Kendra, Seth i Złotogłówka siedzieli na łóżku, czekając na świt. Dziewczynka wciąż musiała odganiać z pamięci widok kobiety w wijących się czarnych szatach. Nie potrafiła pozbyć się tego wspomnienia. Kiedy spojrzała w jej bezduszne oczy, chociaż zjawa została za oknem, była pewna, że nie ma już ratunku.

Późną nocą wrzawa w końcu zaczęła cichnąć, lecz zastąpiły ją inne niepokojące dźwięki. Za oknem znów płakały maleństwa wołające mamę. Gdy to nie zadziało, głosy dzieci zaczęły wzywać pomocy.

- Kendra, szybko, już idą!

- Seth, Seth, otwórz, pomóż nam! Seth, nie zostawiaj nas tutaj!

Gdy te wołania przez jakiś czas pozostały bez odpowiedzi, warczenie i wrzaski miały przekonać rodzeństwo o brutalnym zgonie niewiniątek. Zaraz potem kolejna gromadka zaczęła błagać o wpuszczenie do środka.

Chyba najbardziej niepokojące były chwile, gdy dziadek wołał ich na śniadanie.

173

- Udało nam się, dzieci! Słońce wschodzi! Chodźcie, Lena zrobiła placki.

- Skąd mamy wiedzieć, że naprawdę jesteś naszym dziadkiem? - zapytała Kendra ze sporą podejrzliwością.

- Bo was kocham. Szybko, jedzenie stygnie.

- Chyba jeszcze nie ma świtu - odparł Seth.

- Wydaje ci się, bo trochę pochmurny poranek dziś mamy.

- Idź sobie - powiedziała Kendra.

- Wpuście mnie, chcę was ucałować na dzień dobry.

- Dziadek nigdy nas nie całuje, ty świrze! - krzyknął Seth. -Wypad z naszego domu!

Po tej rozmowie rozpoczęło się gwałtowne łomotanie w drzwi, które nie ustawało przez pełne pięć minut. Drzwi drżały w zawiasach, ale wytrzymały.

Noc trwała. Kendra opierała się o wezgłowie łóżka, a Seth drzemał u jej boku. Mimo hałasów dziewczynce zaczynały ciężać powieki.

Nagle gwałtownie się ocknęła. Przez zasłony sączyło się szare światło. Po podłodze przechadzała się Złotogłówka, dziobiąc ziarna, które wysypały się z wiaderka z paszą.

Gdy okazało się, że kotary na pewno przesłaniają promienie słoneczne, dziewczynka szturchnęła brata. Rozejrzał się, mrugając oczami, po czym podkradł się do okna i wyjrzał na zewnątrz.

- Wzeszło słońce - oznajmił. - Udało nam się.
- Boję się schodzić na dół - szepnęła Kendra.
- Na pewno nikomu nic się nie stało - stwierdził Seth nonszalancko.
- To dlaczego po nas nie przyszli?

Chłopiec nie umiał odpowiedzieć. W nocy Kendra traktowa-

174

ła go łagodnie. Konsekwencje otwarcia okna były wystarczająco straszne, by nie musiała go dodatkowo obwiniać i wszczynać sprzeczki. Poza tym Seth rzeczywiście miał wyrzuty sumienia. Teraz jednak wracał do zwykłej formy i znów zaczynał zachowywać się jak głupek.

Kendra zmierzyła go wzrokiem.

- Zdajesz sobie sprawę, że może przez ciebie wszyscy zginęli, prawda?

Pobladł, odwrócił się plecami do siostry i zatrzęsł się od płaczu. Zakrył twarz dłońmi.

- Pewnie nic im nie jest - pisnął. - Dale miał broń, no i w ogóle... Przecież potrafią o siebie zadbać.

Kendrze zrobiło się przykro. Zrozumiała, że Seth też naprawdę się martwi. Podeszła do brata, żeby objąć go ramieniem. Odepchnął ją.

- Zostaw mnie w spokoju.
- Seth, to nie twoja wina.
- Oczywiście, że moja! - Miał już zatkany nos.
- Przecież nas oszukali. Ja też w sumie chciałam otworzyć okno, jak zobaczyłam, że wilki atakują. Wiesz, na wypadek, gdyby to nie była ścierna.
- Wiedziałem, że to pewnie jakaś sztuczka - zaszlochał Seth. -Ale ten maluch był taki prawdziwy. Pomyślałem, że go porwały i użyły jako przynęty. Wydawało mi się, że go uratuję.

- Chciałeś zrobić coś dobrego.

Dziewczynka znów próbowała go przytulić, ale jeszcze raz ją odrzucił.

- Odejdź! - warknął.
- Nie chciałam cię obwiniać - powiedziała Kendra. - Zachowywałeś się tak, jakby nic cię nie obchodziło.

175

- Oczywiście, że mnie obchodzi! Myślisz, że ja się nie boję zejść i zobaczyć, co narobiłem?
- To nie ty narobiłeś. Nabrali nas. Sama bym otworzyła okno, gdybyś mnie nie uprzedził.

- Gdybym nie wyszedł z łóżka, to nic by się nie stało - rozpaczal Seth.
- Może nic im nie jest.
- Jasne. I dlatego wpuścili jakiegoś potwora do domu, żeby udawał dziadka pod naszymi drzwiami.
- Może musieli się schować w piwnicy albo gdzieś.

Seth już nie płakał. Podniósł lalkę i otarł nos jej sukienką.

- Mam nadzieję - powiedział.
- Ale gdyby rzeczywiście stało się coś złego, to nie powinieneś się oskarżać. Ty tylko otworzyłeś okno. Jeżeli te potwory coś zrobiły, to już ich wina.
- Częściowo.
- Dziadek, Lena i Dale wiedzą, że mieszkanie tutaj jest ryzykowne. Na pewno nic im się nie stało, a nawet jeśli, to nie możesz się obwiniać.
- Daj mi spokój.
- Mówię serio.
- Wolę, jak żartujesz.
- Wiesz, co było fajne? - zapytała dziewczynka.

-Co?

- Jak uratowałeś Złotogłówkę.

Seth parsknął śmiechem przez zatkane nozdrza.

- Widziałaś, jak ta sól go poparzyła? - Sięgnął po lalkę i znów wytarł nos jej sukienką.
- Byłeś bardzo dzielny.
- Całe szczęście, że zadziałało.

176

- Nieźle to wykombinowałeś. Miałeś refleks. Seth spojrzął na drzwi, a potem znowu na siostrę.
- Chyba powinniśmy obejrzeć zniszczenia.
- Skoro tak uważasz...

Rozdział XI

Konsekwencje

Kendra wiedziała, że nie będzie dobrze, gdy tylko otworzyła drzwi. Ściany klatki schodowej zostały pokryte nierównymi bruzdami. Na drugiej stronie drzwi widniały prymitywne piktogramy, a także mnóstwo mniej uporządkowanych nacięć i zadrapań. U podstawy schodów rozmazano zaschniętą brązową substancję. – Idę wziąć trochę soli – postanowił Seth. Cofnął się do pokoju i napełnił kieszenie oraz garście solą, która poprzedniej nocy tak dotkliwie poparzyła intruza.

Gdy wrócił, Kendra ruszyła po schodach. W ciszy domu stopnie głośno trzeszczały. Sytuacja w holu na dole przed-

178

stawiała się jeszcze gorzej. Tu również ściany zostały zryte pazurami. Drzwi do łazienki wypadły z zawiasów, a do tego były w nich trzy dziury różnej wielkości, wszystkie pełne drzazg. Wykładzina była pokryta plamami i miejscami wypalona.

Kendra ruszyła holem, przerażona konsekwencjami brutalnej walki. Stłuczone lustro. Rozbita lampa. Stół, z którego zostało tylko drewno na podpałkę. Na końcu korytarza - ziejący pustką prostokąt zamiast okna.

- Wygląda na to, że wpuścili innych - stwierdziła dziewczynka, wskazując skraj holu.

Seth badał przypalone włosy w wilgotnej plamie na ziemi.

- Dziadku! - zawołał. - Jest tu kto?!

Odpowiedziała mu złowroga cisza.

Jego siostra zeszła po schodach do holu wejściowego. Brakowało fragmentów balustrady. Drzwi wisiały na jednym zawiasie, a z framugi sterczała strzała. Ściany oszpecono prymitywnymi rysunkami, jedne były wycięte - inne wydrapane.

Kendra jak w transie krążyła po parterze z pokoju do pokoju. Cały dom został zdemolowany. Potłuczono niemal wszystkie okna. Obite drzwi leżały z dala od framug. Wyściółka z pokiereszowanych mebli sypała się na poharataną wykładzinę. Porwane zasłony dyndały postrzępionymi wstęgami. Po podłodze walały się szczątki roztrzaskanych żyrandoli. Połowy jednej z osmalonych sof w ogóle nie było.

Dziewczynka wyszła na werandę na tyłach domu. Dzwonki wietrzne leżały splątane. Meble zostały rozrzucone po ogrodzie, na czubku fontanny wisiał fotel bujany. Zza krzaka wystawała wiklinowa kozetka.

179

Gdy Kendra wróciła do domu, zastała Setha w gabinecie dziadka. Można by pomyśleć, że na biurko zleciało kowadło. Podłoga była usiana pamiątkami startymi na miazgę.

- Wszystko zdemolowane - powiedział chłopiec.

- Zupełnie jakby przeszła tędy ekipa z ciężkimi młotami.

- Albo granatami - Seth wskazał smolistą plamę na ścianie. - Czy to krew?

- Za ciemna na ludzką.

Chłopiec obszedł roztrzaskane biurko i zbliżył się do pustego okna.

- Może się wydostali - powiedział.

- Mam nadzieję.

- Patrz na trawnik! Czy tam leży człowiek?

Kendra podeszła do okna.

- Dale? - zawołała.

Postać wyciągnięta na brzuchu ani drgnęła.

- Chodź! - krzyknął Seth i zaczął się przedzierać przez ruinę.

Dziewczynka wypadła w ślad za bratem przez drzwi frontowe i razem obiegli dom. Doskoczyli do człowieka leżącego obok przewróconej wanienki dla ptaków.

- O nie! - jęknął Seth.

Był to malowany posąg Dale'a. Wierna replika, choć w barwach uproszczonych w stosunku do rzeczywistości. Leżał z głową obróconą na bok, oczy miał zaciśnięte, a ramiona - uniesione w obronnym geście. Proporcje idealnie się zgadzały. Był ubrany w to samo co Dale poprzedniej nocy.

Kendra dotknęła posągu. Został wykonany z metalu, łącznie z ubraniem. Może to brąz? Ołów? Stal? Zastukała w przedramię. Lity materiał. Nie było pustego brzęku.

180

- Zamienili go w posąg - powiedział Seth.

- Myślisz, że to naprawdę on?

- Na pewno!

- Pomóż mi go przewrócić na plecy.

Oboje wyteżyli siły, ale Dale ani drgnął. Był za ciężki.

- Co ja narobiłem?! - Seth przycisnął dłonie do skroni.

- Może uda nam się go odmienić.

Chłopiec przyklęknął i przyłożył usta do ucha Dale'a.

- Jeśli mnie słyszysz, daj nam jakiś znak! - krzyknął.

Metalowa postać nie odpowiedziała.

- Myślisz, że dziadek i Lena też gdzieś tu są? - spytała Kendra.

- Musimy się rozejrzeć.

Kendra przyłożyła dłoń do ust.

- Dziadku! Pani Leno! Słyszycie mnie?
- Patrz - powiedział Seth, przykucając obok przewróconej wanienki dla ptaków.

Wanienka runęła w stronę klombu, w którym widniał wyraźny odcisk stopy - miała trzy duże palce i wąską piętę. Odcisk był na tyle duży, iż należało przypuszczać, że zostawiła go istota wielkości co najmniej dorosłego człowieka.

- Ogromny ptak?
- Spójrz na tę dziurę za piętą - chłopiec wsunął palec do otworu wielkości małej monety. - Głęboka na dobre parę centymetrów.
- Dziwne.

Seth sprawiał wrażenie podnieconego.

-Ta istota ma przy pięcie coś spiczastego. Na przykład ostrogę.

- I co z tego wynika?

181

- Że pewnie możemy ją wytropić.
- Wytropić?

Seth ruszył przed siebie w stronę wyznaczaną przez kierunek stopy, uważnie badając ziemię. ■

- Widzisz? - przykucnął i wskazał dziurę w trawniku. - Ostrogi zostawiają głębokie odciski. Trop powinien być wyraźny.
- A co będzie, jak już dogonisz to coś, co zostawiło ślady?

Chłopiec poklepał się po kieszeniach.

- Rzucę trochę soli i uratuję dziadka.
- Skąd wiesz, że go zabrało?
- Nie wiem - przyznał Seth. - Ale to zawsze jakiś początek.
- A jak ciebie ten potwór też zmieni w malowany posąg?
- Nie będę na niego patrzył wprost. Wyłącznie przez lusterka.
- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Z historii.
- W ogóle nie wiesz, o czym mówisz.
- Jeszcze się przekonamy. Pójdę po moją bluzę maskującą.

- Najpierw upewnijmy się, że w ogrodzie nie ma żadnych innych posągów.
- Dobra, to ja już lecę. Nie chcę, żeby trop wystygł.

W czasie półgodzinnego przeszukiwania ogrodu Kendra i Seth natrafili w nieoczekiwanych miejscach na różne meble z domu i werandy, ale nie znaleźli innych malowanych posągów. W końcu dotarli do basenu.

- Zwróciłeś uwagę na motyle? - spytała Kendra.

-Aha.

- Zauważyłeś coś szczególnego?

182

Seth klepnął się w czoło.

- Przecież dzisiaj nie piliśmy mleka!
- Właśnie. Nie widać wrózek, tylko owady.
- Jeśli te wróżki mają trochę oleju w głowie, to już się tutaj nie pokażą - warknął chłopiec.
- Jasne, dasz im popalić. W co chciałbyś się teraz przemienić? W żyrafę?
- Do niczego by nie doszło, gdyby nie przestały pilnować okna.
- Torturowałeś jedną z nich - przypomniała Kendra.
- A one mnie. Jesteśmy kwita.
- Tak czy inaczej, musimy szybko napić się mleka.

Wrócili do domu. Lodówka leżała na boku. Wspólnie zdołali

wyważyć drzwi. Część butelek z mlekiem potłukła się, ale kilka przetrwało. Kendra złapała jedną z nich, otworzyła i wypita łyk. Seth napił się po niej.

- Lecę po swoje rzeczy -- powiedział i popędził na strych.

Kendra zaczęła szukać wskazówek. Przecież dziadek na pewno zostawiłby im jakąś wiadomość. A może nie zdążył? Obeszła wszystkie pokoje, ale nie natrafiła na nic, co mogłoby świadczyć o losie dziadka i Leny.

Seth zjawił się ubrany w bluzę maskującą, a pod pachą miał pudełko po płatkach.

- Szukałem tamtej strzelby. Nie widziałaś jej?
- Nie. Przy głównych drzwiach jest strzała. Mógłbyś nią rzucić w potwora.
- Chyba zostaną przy soli.

-W ogóle nie sprawdziliśmy piwnicy - przypomniała Kendra.

- Warto spróbować.

183

Otworzyli drzwi obok kuchni i zajrzeli w mrok. Dziewczynka zdała sobie sprawę, że to chyba jedyne niezniszczone drzwi w całym domu. Kamienne schody wiodły w dół, w ciemność.

- To może wyjmiesz tę swoją latarkę? - spytała Kendra.
- Może gdzieś się włącza światło - zasugerował jej brat.

Poszukali, ale nie znaleźli. Chłopiec pogrzebał w pudełku po płatkach i wyciągnął latarkę.

Ruszył przodem, ściskając ją w jednej ręce, w drugiej zaś trzymał garść soli, której nabrał z kieszeni. Schody były dłuższe niż takie, które zwykle prowadzą do piwnicy - miały dwadzieścia stromych stopni. Na samym dole snop latarki oświetlił krótki, pusty korytarz zakończony żelaznymi drzwiami.

Podeszli tam. Pod klamką znajdowała się dziurka od klucza. Seth szarpnął, ale drzwi okazały się zamknięte. Tuż nad ziemią był niewielki właz.

- Co to? - spytał chłopiec.
- Wejście dla skrzatów, żeby mogły się dostać do domu i naprawiać różne rzeczy.

Seth odchylił drzwiczki włazu.

- Dziadku! Pani Leno! Jest tam kto?!

Próżno czekali na odpowiedź. Seth zawołał jeszcze raz, a potem wstał i zaświecił w dziurkę od klucza.

- Żaden z twoich kluczy by tutaj nie pasował, prawda? - zapytał.
- Są o wiele za małe.
- Może dziadek schował klucz gdzieś w swoim pokoju.
- Gdyby tam byli, chyba by się odezwali.

Wrócili po schodach. Kiedy dotarli na górę, usłyszeli głośny, głęboki jęk, który trwał dobre dziesięć sekund. Przeszywający dźwięk dobiegał z zewnątrz. Był zdecydowanie zbyt potężny,

184

by wydał go człowiek. Oboje popędzili na werandę za domem. Jęk ustał. Teraz trudno było stwierdzić, skąd pochodził.

Czekali, rozglądając się i oczekując, że niezwykley odgłos się powtórzy. Po paru nerwowych minutach Kendra przerwała milczenie.

- Co to było?
- Założę się, że to było właśnie to coś, co porwało dziadka i Lenę - stwierdził Seth. - I chyba jest

blisko.

- I chyba jest wielkie.

-Aha.

- Wielkie jak wieloryb.

- Mamy sól - przypomniał chłopiec. - Musimy iść jego tropem.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

- Masz lepszy?

- Nie wiem. Moglibyśmy poczekać, aż dziadek i Lena sami się pojawią. Może uda im się uciec.

- Skoro do tej pory nie uciekli, to już nie uciekną. Będziemy ostrożni i koniecznie wrócimy przed zmrokiem. Nic nam się nie stanie. Mamy sól. Działa jak kwas.

- A jeśli coś pójdzie nie tak, to kto nas uratuje? - spytała Kendra.

- Jak nie chcesz iść, to nie. Ale ja idę.

Seth zbiegł po schodkach werandy i ruszył przez ogród. Kendra niechętnie poszła za nim. Nie za bardzo wiedziała, jak miałaby sobie poradzić z misją ratunkową, gdyby poparzenie potwora solą nie zadziało, ale jej brat co do jednego miał rację - nie mogli dziadka tak po prostu zostawić.

Dogoniła Seta przy klombie, gdzie po raz pierwszy znaleźli ślady. Wspólnie przeczesując trawę, podążyli szlakiem otworów

wielkości monet aż na skraj ogrodu. Znajdowały się mniej więcej co półtora metra i zasadniczo biegły w linii prostej, mijały stodołę i opuszczały ogród wąską ścieżką prowadzącą w las.

Gdy śladów nie przesłaniała już trawa, podążanie za nimi stało się jeszcze łatwiejsze. Kendra i Seth minęli kilka przecinających się drózek, ale nie mieli wątpliwości, którądy iść. Tropów nieznaney istoty nie sposób było z czymkolwiek pomylić. Dzieci posuwały się szybko. Kendra, nie tracąc czujności, wypatrywała między drzewami mitycznych bestii, ale nie dostrzegła nic poza szczygłem i paroma wiewiórkami.

- Umieram z głodu - oznajmił Seth.

- A ja nie. Tylko trochę śpiąca jestem.

- Po prostu o tym nie myśl.

- Zaczyna mnie piec gardło - mówiła dalej Kendra. - Wiesz, w sumie nie śpimy już od prawie trzydziestu godzin.

- Ja tam nie czuję się specjalnie zmęczony - stwierdził jej brat. -- Tylko głodny. Trzeba było przeszukać spiżarnię. Na pewno nie wszystko zostało zniszczone.

- Chyba nie jesteśmy zbyt głodni, skoro nie przyszło nam to do głowy, jak byliśmy w kuchni.

Nagle Seth stanął w miejscu.

- O kurczę.

-Co?

Chłopiec przeszedł parę kroków naprzód. Nachylił się nad ziemią, po czym wycofał się aż za Kendrę. Znow ruszył do przodu, tym razem wolniej, nogą odgarniając ze ścieżki wszystkie liście i patyki. Jego siostra zrozumiała, w czym rzecz, zanim cokolwiek powiedział:

186

- Nie ma śladów.

Pomogła w poszukiwaniach. Parę razy zbadali ten sam fragment dróżki, a potem Seth zaczął oglądać pobocze.

- Może być niedobrze - powiedział.

- Dużo runa - przyznała Kendra.

- Gdybyśmy znaleźli chociaż jeden ślad, to wiedzielibyśmy, którądy poszedł.

-Jeżeli zszedł ze ścieżki, to nie ma mowy, żebyśmy go wytropili.

Seth pełził na czworakach wzdłuż krawędzi dróżki, rozgrzebując ściółkę. Kendra podniosła patyk i zaczęła nim grzebać wśród podszycia.

- Tylko nie narób dziur - upomniał ją brat.

- Rozgarniam liście, nic więcej.

- Mogłabyś to robić rękami.

- Gdybym chciała, żeby mnie coś pogryzło i żebym dostała wysypki.

- Patrz, mam! - Seth wskazał otwór w odległości około półtora metra od ostatniego znajdującego się na ścieżce. - Skręcił w lewo.

- Pod kątem - sprostowała Kendra.

Wytyczyła linię łączącą dwa ślady i biegnącą w głąb lasu.

- Ale mógł skręcić bardziej - stwierdził chłopiec. - Poszukajmy jeszcze jednej dziury.

Odnalezienie jej zajęło prawie kwadrans. Okazało się, że istota rzeczywiście skręciła niemal pod kątem prostym w stosunku do dróżki.

- A jeśli skręcił jeszcze bardziej? - spytała Kendra.

- Wtedy zaczęłyby się cofać.
- Może chciał zmylić pościg.

187

Seth przeszedł półtora metra naprzód i niemal natychmiast znalazł kolejny ślad. Potwierdził, że nowy kierunek był prostopadły do ścieżki.

- Tutaj runo nie jest takie straszne - stwierdził chłopiec.
- Seth, w tym tempie będziemy szukać cały dzień, żeby odtworzyć dwadzieścia kroków.
- Nie musimy ich odtwarzać. Po prostu chodźmy kawałek w tę stronę. Może znów przetniemy jakąś ścieżkę i ponownie złapiemy trop. A może potwór mieszka już niedaleko.

Kendra wsunęła rękę do kieszeni z solą.

- Nie podoba mi się pomysł, żeby zejść ze szlaku.
- Mnie też. Daleko nie pójdziemy. Ale zdaje się, że to coś lubi dróżki. Doszło jedną aż tutaj. Może niedługo coś odkryjemy. Warto trochę zboczyć, żeby to sprawdzić.

Kendra wbiła wzrok w brata.

- Dobra, a jak dojdziemy do jaskini?
- To zajrzemy do środka.
- A jak stamtąd będzie słycać dyszenie?
- Ty nie musisz wchodzić. Zajrzę sam. Grunt, żeby odszukać dziadka.

Kendra ugryzła się w język. Już chciała powiedzieć, że jeśli go tutaj znajdą, to raczej w kawałkach.

- Dobrze, chodźmy, ale niedaleko.

Odbili od ścieżki pod kątem prostym. Wciąż przyglądali się ziemi, ale nie zauważyli kolejnych śladów. Wkrótce przecięli wyschnięte, kamieniste koryto strumyka. Tuż za nim weszli na niewielką łąkę. Zarośla i polne kwiaty sięgały im niemal do pasa.

- Nie widzę żadnych innych drózek - powiedziała Kendra. - Ani domostw potworów.

188

- Rozejrzyjmy się porządnie po łące - zaproponował Seth.

Spenetrował cały teren, ale nie znalazł ani ścieżek, ani dziur w ziemi.

- Spójrzmy prawdzie w oczy - powiedziała Kendra. - Jeżeli pójdziemy dalej, to będziemy się włączyć po omacku.
- A może byśmy weszli na tamten pagórek? - zasugerował jej brat, wskazując najwyższy punkt widoczny z łąki, oddalony o niecałe pół kilometra. - Gdybym miał gdzieś tutaj postawić dom, to

właśnie tam. Poza tym z góry będziemy mieli lepszy widok na okolicę. Przez te drzewa trudno coś zobaczyć.

Kendra zacisnęła usta. Pagórek nie był stromy, łatwo można by się na niego wdrapać. A do tego znajdował się niedaleko.

- Ale jak tam na nic nie natrafimy, to wracamy, dobrze?
- Urnowa stoi.

Ruszyli w stronę wzgórka, obierając nieco inny kierunek niż ten, w którym podążali po zejściu ze ścieżki. Gdy przedzierali się przez gęstsze zarośla, nagle gdzieś z boku trzasnęła gałązka. Zatrzymali się i zaczęli nasłuchiwać.

- Zaczynam się denerwować -- powiedziała cicho Kendra.
- Nic nam nie będzie. Pewnie tylko jakaś szyszka spadła.

Kendra starała się przegonić wizję bladej kobiety w wirujących czarnych szatach. Na samą myśl aż zamarła. Gdyby natknęła się na nią tu w lesie, chyba po prostu zwinęłaby się w kulkę na ziemi i pozwoliła zabrać.

- Zaczynam gubić kierunek - powiedziała.

Znów weszli między drzewa, więc stracili z oczu zarówno pagórek, jak i łąkę.

8

- Mam kompas.
- Czyli jak już wszystko zawiedzie, to przynajmniej znajdziemy biegun północny.
- Ścieżka, którą szliśmy, prowadziła na północny zachód - stwierdził Seth. - Potem skręciliśmy na południowy zachód. Pagórek jest na zachód, łąka na wschód.
- Nieźle.
- Wystarczy uważać.

Wkrótce las stał się rzadszy i oboje zaczęli wspinać się pod górę. Ponieważ drzewa znajdowały się w większej odległości, trawa rosła tu wyższa, a krzaki były większe. Maszerowali łagodnym zboczem w stronę grzbietu.

- Czujesz ten zapach? - spytał Seth.

Kendra przystanęła.

- Zupełnie jakby ktoś coś gotował.

Woń była słaba, ale gdy już się na nią zwróciło uwagę, całkiem wyraźna. Kendra rozejrzała się po okolicy z nagłym niepokojem.

- O rany! - jęknęła, kucając.

- Co jest?

- Na ziemię!

Seth przyklęknął obok siostry. Kendra wskazała w stronę wierzchołka. Z boku unosił się nikły słup dymu - cieniutki i chwiejny.

- Aha - szepnął chłopiec. - No to chyba znaleźliśmy.

Kendra znów musiała się ugryźć w język. Miała nadzieję, że to nie dziadka gotują.

- Co robimy?

- Zostań tutaj - powiedział chłopiec. - Ja pójdę zobaczyć.

- Nie chcę zostać sama.

ipo

- Mam kompas.

- Czyli jak już wszystko zawiedzie, to przynajmniej znajdziemy biegun północny.

- Ścieżka, którą szliśmy, prowadziła na północny zachód - stwierdził Seth. - Potem skręciliśmy na południowy zachód. Pagórek jest na zachód, łąka na wschód.

- Nieźle.

- Wystarczy uważać.

Wkrótce las stał się rzadszy i oboje zaczęli wspinać się pod górę. Ponieważ drzewa znajdowały się w większej odległości, trawa rosła tu wyższa, a krzaki były większe. Maszerowali łagodnym zboczem w stronę grzbietu.

- Czujesz ten zapach? - spytał Seth.

Kendra przystanęła.

- Zupełnie jakby ktoś coś gotował.

Woń była słaba, ale gdy już się na nią zwróciło uwagę, całkiem wyraźna. Kendra rozejrzała się po okolicy z nagłym niepokojem.

- O rany! - jęknęła, kucając.

- Co jest?

- Na ziemię!

Seth przyklęknął obok siostry. Kendra wskazała w stronę wierzchołka. Z boku unosił się nikły słup dymu - cieniutki i chwiejny.

- Aha - szepnął chłopiec. - No to chyba znaleźliśmy.

Kendra znów musiała się ugryźć w język. Miała nadzieję, że to nie dziadka gotują.

- Co robimy?

- Zostań tutaj - powiedział chłopiec. - Ja pójdę zobaczyć.

- Nie chcę zostać sama.

ipo

- To chodź za mną, ale trochę z tyłu. Żeby nas razem nie złapali. I miej sól w pogotowiu.

Nie musiał jej o tym przypominać. Jeśli chodziło o sól, Kendra martwiła się tylko o to, czy jej spocone dłonie nie zmienią jej w papkę.

Seth zakradał się zgięty wpół, wykorzystując krzaki dla osłony, i stopniowo zbliżał się do wątego słupa dymu. Kendra naśladowała jego ruchy. Była pod wrażeniem, że długie godziny, jakie spędzał na zabawie w wojsko, wreszcie na coś się przydały. Mimo wszystko z trudem mogła się pogodzić z tym, co robili. Podkradanie się do kuchni polowej jakiegoś potwora to zajęcie, bez którego mogłaby się obyć. Czy aby nie powinni skradać się w przeciwnym kierunku?

Drgający słup dymu był już bliżej. Seth pomachał na znak, by do niego dołączyła. Przycupnęła obok brata za szerokim krzakiem dwa razy wyższym niż ona i usiłowała cicho oddychać.

- Obejdę ten krzak i zobaczę, co tam się dzieje - szepnął jej na ucho Seth. - Gdyby mnie złapali albo coś, to będę próbował krzyczeć. Bądź gotowa.

Kendra przyłożyła usta do ucha brata.

- Jak zrobisz mi jakiś numer, to cię zabiję. Przysięgam.

- Nie zrobię. Ja też się boję.

Chłopiec wymknął się zza krzaka. Kendra usiłowała się uspokoić. Czekanie było jak tortura. Zastanawiała się, czy nie zerknąć, ale brakowało jej odwagi. Cisza to dobry znak, prawda? No, chyba że ukradkiem trafili Setha zatrutą strzałą.

Oczekiwanie przeciągało się okrutnie. W końcu usłyszała kroki brata, i to mniej ostrożne niż poprzednio. Kiedy wyłonił się zza krzaka, okazało się, że idzie wyprostowany.

- Chodź, musisz to zobaczyć - powiedział.

ipi

- Co znalazłeś?

- Nic strasznego.

Wyszła z zarośli za bratem, wciąż spięta. Przed sobą, na otwartej przestrzeni nieopodal szczytu

wzgórza, dostrzegła źródło dymu: sięgający pasa kamienny walec z drewnianym kołowrotem i dyndającym wiadrem.

- Studnia?

-Aha. Powąchaj.

Oboje podeszli do cembrowiny. Nawet z bliskiej odległości unoszący się dym pozostawał niewyraźną mgiełką. Kendra nachyliła się i spojrzała w głęboki mrok.

- Apetycznie pachnie.

- Jak zupa - rzekł Seth. - Mięso, warzywa, przyprawy...

- Przepyszny zapach. Albo po prostu jestem taka głodna.

- Mnie też się podoba. Spróbujemy?

- Myślisz, że powinniśmy spuścić wiadro? - spytała sceptycznie Kendra.

- A czemu nie?

- Tam mogą być jakieś stwory.

- Wątpię.

- Myślisz, że to tylko studnia pełna zupy? - zadrwiła Kendra.

- W końcu jesteśmy w magicznym rezerwacie.

- Równie dobrze to może być trucizna.

- Nic nie zaszkodzi zerknąć - nie ustępował Seth. - Umieram z głodu. Poza tym tu nie wszystko jest złe. Założę się, że właśnie tutaj zaczarowane stworzenia przychodzą na obiad. Patrz, jest nawet korba.

Zaczął kręcić kołowrotem, spuszczać wiadro w mrok.

- Stanę na czatach - oznajmiła dziewczynka.

192

- Dobry pomysł.

Kendra czuła się odstonięta. Znajdowali się na tyle daleko od szczytu, by nie widzieć drugiej strony wzgórza, ale zarazem na tyle wysoko, że gdy patrzyła w dół, miała rozległy widok na drzewa i okolicę. Studnię niewiele osłaniało, więc dziewczynka obawiała się, że z dołu, spośród listowia, mogą ją obserwować niewidoczne oczy.

Seth wciąż rozwijał linę, spuszczać wiadro coraz głębiej. W końcu usłyszał, jak chlupnęło o zupę. Sznur nieco się poluzował. Po chwili chłopiec zaczął nawijać go na kołowrót.

- Pospiesz się - powiedziała Kendra.

- Przecież się spieszę. Głęboka ta studnia.
- Denerwuję się, że cały las nas widzi.
- Już.

Seth przestał kręcić korbą. Wyciągnął wiadro i oparł o krawędź studni.

Kendra stanęła obok. W wiadrze, w pachnącym rosole, pływały kawałki mięsa, marchewki, ziemniaków i cebuli.

- Wygląda jak normalna zupa - stwierdziła dziewczynka.
- Lepsza niż normalna. Spróbuję trochę.

-Nie!

- Wyluzuj - Seth wyłowił ociekający kawałek mięsa i zjadł. -Dobre! - stwierdził. Następnie skosztował ziemniaka i ocenił go równie wysoko. Wreszcie przechylił wiadro i wysiorbał trochę rosółu. - Fantastyczne! - zawołał. - Musisz spróbować.

Zza tego samego krzaka, za którym wcześniej się kryli, wyłoniła się jakaś istota. Od pasa w górę był to mężczyzna z gołym torsem, nadzwyczaj owłosionym oraz parą spiczastych rogów nad czołem. Od pasa w dół miał nogi włochatej kozy. Satyr ruszył wprost na nich z nożem w dłoni.

m

Słyszając stukot kopyt, Kendra i Seth poderwali się zaniepokojeni.

- Sól! - wymamrotał chłopiec i sięgnął do kieszeni.

Kendra, usiłując wygrzebać biały proszek, obiegła studnię,

tak by odgrodzić się nią od napastnika. Ale nie Seth. Stał twardo w miejscu, a gdy satyr był już tylko kilka kroków od niego, chłopiec cisnął garścią soli.

Kozioł zatrzymał się, najwyraźniej zaskoczony widokiem białej chmury. Seth rzucił kolejną garść i sięgnął do kieszeni po nową amunicję. Sól nie parzyła ani nie iskrzyła. Satyr był po prostu zdumiony.

- Co ty wyprawiasz? - spytał przyciszonym głosem.
- Mógłbym cię spytać o to samo - odparł Seth.
- Nie, nie mógłbyś. Psujesz naszą operację. - Satyr jednym susem minął chłopca i przeciął linę nożem. - Ona zaraz tu będzie.

-Kto?

- Pytania zostawiłbym na potem.

Kozioł owinął sznur wokół kołowrotu, złapał wiadro i puścił się w dół wzgórza, w biegu rozlewając zupę. Z drugiej strony pagórka Kendra usłyszała szelest liści i chrzęst gałązek. Wraz z bratem ruszyli za

satyrem.

Człowiek-koziół czmychnął za krzak. Dzieci schowały się obok niego.

Gdy tylko zniknęli, w polu widzenia zjawiała się olbrzymia, obrzydliwa kobieta. Podeszła do studni. Miała szeroką, płaską twarz z obwisłymi płatkami uszu, sięgającymi niemal do zwalistych ramion. Bezkształtny biust dyndał w prostej, zgrzebnej tunice. Jej skóra barwy awokado była żłobiona niczym sztruks, siwiejące włosy miała zmierzwiłone i matowe, a postura zastugi-

194

m, -

wała na miano monstrualnie otyłej. Studnia sięgała jej ledwie do kolan, co oznaczało, że kobieta jest znacznie wyższa niż Hugo. Idąc, kolebała się na boki i głośno dyszała.

Zgięła się i wymacała drewniane obramowanie studni.

- Ogrzy słabo widzą - szepnął satyr.

Gdy tylko to powiedział, ogrzyca poderwała głowę. Wymamrotała coś w gardłowym języku. Poczłapała kilka kroków, przykucnęła i powąchała ziemię w miejscu, gdzie Seth rzucił sól.

- Tu były ludzie - orzekła chrapliwym głosem. - Ludzie, gdzie wy są?

Satyr przyłożył palec do ust. Kendra znieruchomiła i pomimo zdenerwowania usiłowała oddychać jak najspokojniej. Zaczęła obmyślać kierunek ucieczki.

Ogrzyca wlokła się w dół zbocza w stronę ich kryjówek. Niu-chała to wysoko, to nisko.

- Słyszałam ludziów. Wywąchałam ludziów. I czuję moją zupę. Znowu mi ludzie zabrali zupę. Wyłazić i przeprosić.

Satyr pokręcił głową i dla efektu przesunął palcem w poprzek gardła. Seth wsunął rękę do kieszeni. Człowiek-koziół położył dłoń na jego nadgarstku. Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

Ogrzyca pokonała już połowę odległości od studni do krzaka.

- Jak wy tak lubią moją zupę, to może wy się w niej wykąpią.

Kendra z najwyższym trudem powstrzymała się przed ucieczką. Ogrzyca mogła ich dopaść lada chwila. Satyr sprawiał jednak wrażenie, że wie, co robi. 'Uniósł dłoń, w milczeniu dając znak, by się nie ruszali.

Nagle bez ostrzeżenia coś zaczęło z trzaskiem przebijać się przez krzaki rosnące jakieś dwadzieścia metrów na prawo od nich. Ogrzyca obróciła się i poczłapała w tamtą stronę, stawiając szybkie, niezgrabne kroki.

195

Satyr kiwnął głową. Wypadli zza krzaka i pobiegli w dół wzgórza. Ogrzyca zatrzymała się z poślizgiem, zmieniła kierunek i ruszyła za nimi. Koziół cisnął wiadro z zupą na splątany, ciernisty krzak i przeskoczył powaloną kłodę. Kendra i Seth gnali za nim.

Dziewczynka, napędzana impetem, robiła większe kroki, niżby chciała. Każde zetknięcie stopy z ziemią było kolejną okazją, by stracić równowagę i potoczyć się naprzód. Seth biegł kilka metrów przed nią, a prędko satyr pruł przodem i coraz bardziej się oddalał.

Ogrzyca goniła ich hałaśliwie, nie zważając na przeszkody, depcząc krzaki i przedzierając się przez gałęzie. Miała wilgotny, świszczący oddech, dyszała nierówno i klęła co jakiś czas, teraz już znowu w swym niezrozumiałym narzeczu. Mimo niezgrabnych gabarytów oraz wyraźnego zmęczenia prędko skracła dystans.

Dotarli na płaski teren. Kendra usłyszała, że ogrzyca upada, liście i gałęzie zatrzeszczały pod jej ciężarem jak fajerwerki. Dziewczynka obejrzała się i dostrzegła, jak tęga istota znów podrywa się do pionu.

Satyr poprowadził dzieci do płytkiego wąwozu, gdzie znalazły szerokie wejście do ciemnego tunelu.

- Tędy - powiedział, ruszając przodem.

Chociaż otwór wydawał się na tyle duży, że mogłaby się tam wcisnąć ogrzyca, Seth i Kendra weszli za nim bez dyskusji. Satyr robił wrażenie pewnego siebie i jak dotąd cały czas miał rację.

Im dalej zagłębiali się w tunel, tym było ciemniej. Z tyłu dochodziły odgłosy ciężkich kroków. Kendra obejrzała się za siebie. Ogrzyca wypełniła podziemny korytarz, niemal zupełnie przesłaniając światło sączące się przez wejście.

ipó

Satyr kiwnął głową. Wypadli zza krzaka i pobiegli w dół wzgórza. Ogrzyca zatrzymała się z poślizgiem, zmieniła kierunek i ruszyła za nimi. Koziół cisnął wiadro z zupą na splątany, ciernisty krzak i przeskoczył powaloną kłodę. Kendra i Seth gnali za nim.

Dziewczynka, napędzana impetem, robiła większe kroki, niżby chciała. Każde zetknięcie stopy z ziemią było kolejną okazją, by stracić równowagę i potoczyć się naprzód. Seth biegł kilka metrów przed nią, a prędko satyr pruł przodem i coraz bardziej się oddalał.

Ogrzyca goniła ich hałaśliwie, nie zważając na przeszkody, depcząc krzaki i przedzierając się przez gałęzie. Miała wilgotny, świszczący oddech, dyszała nierówno i klęła co jakiś czas, teraz już znowu w swym niezrozumiałym narzeczu. Mimo niezgrabnych gabarytów oraz wyraźnego zmęczenia prędko skracła dystans.

Dotarli na płaski teren. Kendra usłyszała, że ogrzyca upada, liście i gałęzie zatrzeszczały pod jej ciężarem jak fajerwerki. Dziewczynka obejrzała się i dostrzegła, jak tęga istota znów podrywa się do pionu.

Satyr poprowadził dzieci do płytkiego wąwozu, gdzie znalazły szerokie wejście do ciemnego tunelu.

- Tędy - powiedział, ruszając przodem.

Chociaż otwór wydawał się na tyle duży, że mogłaby się tam wcisnąć ogrzyca, Seth i Kendra weszli za nim bez dyskusji. Satyr robił wrażenie pewnego siebie i jak dotąd cały czas miał rację.

Im dalej zagłębiali się w tunel, tym było ciemniej. Z tyłu dochodziły odgłosy ciężkich kroków. Kendra

obejrzała się za siebie. Ogrzyca wypełniła podziemny korytarz, niemal zupełnie przesłaniając światło sączące się przez wejście.

Satyr kiwnął głową. Wypadli zza krzaka i pobiegli w dół wzgórza. Ogrzyca zatrzymała się z poślizgiem, zmieniła kierunek i ruszyła za nimi. Kozioł cisnął wiadro z zupą na splątany, ciernisty krzak i przeskoczył powaloną kłodę. Kendra i Seth gnali za nim.

Dziewczynka, napędzana impetem, robiła większe kroki, niżby chciała. Każde zetknięcie stopy z ziemią było kolejną okazją, by stracić równowagę i potoczyć się naprzód. Seth biegł kilka metrów przed nią, a prędko satyr pruł przodem i coraz bardziej się oddalał.

Ogrzyca goniła ich hałaśliwie, nie zważając na przeszkody, depcząc krzaki i przedzierając się przez gałęzie. Miała wilgotny, świszczący oddech, dyszała nierówno i klęła co jakiś czas, teraz już znowu w swym niezrozumiałym narzeczu. Mimo niezgrabnych gabarytów oraz wyraźnego zmęczenia prędko skracała dystans.

Dotarli na płaski teren. Kendra usłyszała, że ogrzyca upada, liście i gałęzie zatrzeszczały pod jej ciężarem jak fajerwerki. Dziewczynka obejrzała się i dostrzegła, jak tęga istota znów podrywa się do pionu.

Satyr poprowadził dzieci do płytkiego wąwozu, gdzie znalazły szerokie wejście do ciemnego tunelu.

- Tędy - powiedział, ruszając przodem.

Chociaż otwór wydawał się na tyle duży, że mogłaby się tam wcisnąć ogrzyca, Seth i Kendra weszli za nim bez dyskusji. Satyr robił wrażenie pewnego siebie i jak dotąd cały czas miał rację.

Im dalej zagłębiali się w tunel, tym było ciemniej. Z tyłu dochodziły odgłosy ciężkich kroków. Kendra obejrzała się za siebie. Ogrzyca wypełniła podziemny korytarz, niemal zupełnie przesłaniając światło sączące się przez wejście.

196

Coraz trudniej było dostrzec satyra na przedzie. Tunel znacznie się zwężył. Niedaleko za plecami Kendry ogrzyca dyszała i kasłała. Może dostanie zawału i padnie.

Przez chwilę zapanowała absolutna ciemność. Potem zaczęło się robić jaśniej. Tunel nadal stawał się coraz węższy. Wkrótce dziewczynka musiała się czołgać i mogła dosięgnąć ścian po obu stronach. Satyr zwolnił i obejrzał się z psotnym uśmieszkiem. Kendra też spojrzała za siebie.

Zdyszana ogrzyca czołgała się, a następnie pełzała na brzuchu, sapiąc i krztusząc się. Kiedy nie mogła się już dalej przecisnąć, zmęczona i zdesperowana ryknęła gardłowo. Potem, sądząc po dźwięku, chyba zwymiotowała.

Satyr na przedzie czołgał się. Korytarz biegł teraz pod górę. Wyszli przez niewielką szparę i znaleźli się w nieckowatym wgłębieniu. Cekał tam na nich drugi satyr. Miał bardziej rude włosy i nieco dłuższe rogi niż ten pierwszy. Dał znak, by ruszyli za nim.

Dwaj satyrowie i dwoje dzieci pędzili przez las jeszcze przez parę minut. Gdy dotarli na polanę z

maleńkim stawem, rudowłosy satyr przystanął i spojrzął na pozostałych.

- Co to miało być? - spytał. - Zepsuliście naszą operację.
- Niezdarna robota - zgodził się ten drugi.
- Nie wiedzieliśmy - zaczęła tłumaczyć Kendra. - Myśleliśmy, że to studnia.
- Myśleliście, że komin to studnia? - jęknął rudy. - I pewnie mylicie sople lodu z marchewkami? Albo wozy z wychodkami?
- Przecież było wiadro - odezwał się Seth.
- No i zupełnie jak studnia, bo w ziemi - dodała Kendra.
- Słusznie gadają - przyznał drugi satyr.

197

- Wleźliście na dach legowiska ogrzycy -- wyjaśnił rudy.
- Teraz to rozumiemy - odrzekł Seth. - Ale myśleliśmy, że to pagórek.
- Nie żeby było coś złego w podwędzeniu zupy z jej kotła -- mówił dalej rudzielec. - My się nie krępujemy. Ale z tym trzeba delikatnie. Z finezją. Co najmniej poczekać, aż staruszka się zdrzemnie. A w ogóle, co wyście za jedni?
- Seth Sorenson.
- Kendra.
- Ja nazywam się Nowel - przedstawił się rudy satyr. - A to Doren. Zdajecie sobie sprawę, że pewnie będziemy musieli zbudować nowy wyciąg?
- Tamten ona zaraz zniszczy - wyjaśnił Doren.
- To już mniej roboty byłoby z gotowaniem własnej zupy - fuknął Nowel.
- Nam nie wychodzi taka dobra jak jej - jęknął Doren.
- Ona ma prawdziwy dar -- przyznał Nowel.
- Przepraszamy - powiedziała Kendra. - Trochę się zgubiliśmy.

Doren machnął ręką.

- Nie przejmuj się. Tak tylko lubimy się powściękać. Gdybyście nam zmarnowali wino, to by już była inna rozmowa.
- Tak czy siak - wtrącił Nowel - coś trzeba jeść, a zupa za finko to zupa za friko.
- Postaramy się jakoś wam to wynagrodzić -- zapewniła Kendra.
- My wam też - odparł Nowel.

- Nie macie przypadkiem... baterii? - spytał Doren.
- Baterii? - powtórzył Seth, marszcząc nos.
- Konkretnie to r14 -- sprecyzował Nowel.

198

Kendra założyła ręce na piersiach.

- Po co wam baterie?
- Bo się błyszczą - odparł Nowel, szturchając Dorena łokciem.
- Wielbimy je - dodał ten drugi i w zadumie pokiwał głową. - Są dla nas jak mali bogowie.

Dzieci patrzyły na satyrów z niedowierzaniem, nie za bardzo wiedząc, jak kontynuować rozmowę. Nie było wątpliwości, że kozły kłamią.

- No dobra - skapitulował Nowel. - Mamy przenośny telewizor.
- Tylko nie mówcie Stanowi.
- Mieliliśmy całą górę baterii, ale się skończyły.
- A nasz dostawca już tu nie pracuje.
- Możemy zawrzeć jakąś umowę. - Nowel dyplomatycznie rozłożył ręce. - Wy nam załatwicie parę baterii, a my wam wybaczymy, że uniemożliwiliście odprowadzanie zupy...
- Potem możemy wam zaoferować coś więcej. Złoto, gorzala, co tylko chcecie. - Doren zniżył głos. - Oczywiście nasza umowa musiałaby pozostać w tajemnicy.
- Stan nie lubi, jak oglądamy telewizję - wyjaśnił Nowel.
- Znacie naszego dziadka? - spytał Seth.
- A kto go nie zna? - odparł satyr.
- Widzieliście go ostatnio? - zapytała Kendra.
- Jasne, w zeszłym tygodniu - powiedział Doren.
- Ale od wczorajszej nocy.
- Nie, a co? - spytał Nowel.
- Nic nie słyszeliście? - zdziwił się Seth.

Satyrowie spojrzeli po sobie i wzruszyli ramionami.

- Jakie wieści? - zapytał Nowel.

199

- Wczoraj nasz dziadek został porwany - powiedziała Kendra.
- Jak to? Na kawałki? - zdziwił się kozioł.
- Ona ma na myśli, że go uprowadzono - wyjaśnił Doren.

Kendra pokiwała głową.

- Jakież stworzenia wdarły się do domu. Zabrały dziadka i naszą gosposię.
- A Dale'a nie? - spytał Doren.
- Chyba nie - odrzekł Seth.

Nowel pokręcił głową.

- Biedaczysko. Nigdy nie był zbyt lubiany.
- Ma kiepskie poczucie humoru - zgodził się Doren. - I za dużo milczy.
- Nie wiecie, kto mógł ich porwać? - spytała Kendra.
- W noc kupały? - Nowel uniósł ręce. - Każdy. Wiemy jeszcze mniej niż wy.
- Pomożecie nam ich znaleźć? - poprosił Seth.

Satyrowie wymienili niepewne spojrzenia.

-No tak, kurczę... - zaczął niezręcznie Nowel. - Kiepski tydzień mamy.

- Kupa zobowiązań - potwierdził Doren i zaczął się wycofywać.
- Wiecie co, jak się tak zastanowiłem - stwierdził jego towarzysz - to i tak potrzebowaliśmy nowego wyciągu na kominie. Co wy na to, żebyśmy się rozeszli i uznali, że jesteśmy kwita?
- Nie bierzcie sobie do serca niczego, co powiedzieliśmy -- dodał Doren. -- To tylko taka satyra.

Seth zrobił krok naprzód.

- Coś przed nami ukrywacie?

200

- Nie w tym rzecz - zapewnił Nowel, wciąż powoli się wycofując. - Początek lata. Roboty po kokardy.
- Dzięki, że pomogliście nam uciec przed ogrzycą - powiedziała Kendra.
- Cała przyjemność po naszej stronie - odparł Nowel.
- Wszystko w pakiecie - dodał Doren.
- Może byście nam przynajmniej pokazali, którądy trafimy do domu? - poprosił Seth.

Satyrowie przestali się cofać. Doren wyciągnął rękę.

- Tam jest ścieżka.
- Jak do niej dojdziecie, to skręćcie w prawo - dodał Nowel.
- Zaprowadzi was we właściwą stronę.
- Pozdrówcie od nas Stana, kiedy już się znajdzie. Satyrowie pospiesznie się odwrócili i czmychnęli między drzewa.

Rozdział XII

W stodole

Kendra i Seth znaleźli ścieżkę zgodnie ze wskazówkami satyrów. Prędko natrafili na otwory wielkości monet, wiodące ku domowi niczym szlak z okruszków chleba.

- Te kozły to idioci - stwierdził Seth.
- Uratowali nas przed ogrzycą -- przypomniała Kendra.
- Mogli nam pomóc odbić dziadka, ale nas olali. Chłopiec szedł dalej naburmuszony.

Gdy zbliżali się do ogrodu, ponownie usłyszeli nieludzki jęk, taki sam jak wtedy, gdy wychodzili z piwnicy, choć tym razem jeszcze głośniejszy. Przystanęli. Ten osobliwy dźwięk rozległ

202

się przed nimi. Długie, żałosne zawodzenie, przypominające wycie syreny.

Seth wygrzebał z kieszeni resztki soli i ruszył naprzód. Szybkim krokiem wkrótce dotarli na skraj ogrodu. Wszystko wyglądało zwyczajnie. Nie dostrzegali żadnego monstrum zdolnego do wydania z siebie tak donośnego dźwięku.

- Wiesz co? Satyrowi ta sól nic nie zrobiła - szepnęła Kendra.
- Pewnie parzy tylko złe istoty - odparł chłopiec.
- Chyba ogrzyca też po niej chodziła.
- Ale wtedy sól zdążyła się wymieszać z ziemią. Sama widziałaś, jak paliła tych wczoraj.

Czekali, ociągając się z wejściem do ogrodu.

- I co teraz? - spytała Kendra.

Na drugim końcu ogrodu znów rozległ się potężny jęk, bliższy i donośniejszy niż poprzednio. Dachówki na stodole aż zaterkotały.

- To dochodzi ze stodoły - stwierdził Seth.

- Przecież myśmy tam jeszcze nie zajrzeli! - zawołała Kendra.
- Nie przyszło mi to do głowy.

Zawodzenie rozległo się po raz trzeci. Stodoła cała się zatrzęsała. Z okapu poderwały się ptaki.

- Chyba cały czas tam jest - powiedział chłopiec.
- Dziadek zabronił nam wchodzić do stodoły.
- Myślę, że i tak mam szlaban.
- Nie o to mi chodzi. A jeśli on tam trzyma dzikie istoty? Może to nie wiąże się z jego zniknięciem.
- Lepszego rozwiązania nie ma. Bo gdzie jeszcze mielibyśmy szukać? Brakuje innych wskazówek. Ślady donikąd nas nie zaprowadziły. Powinniśmy przynajmniej zerknąć do środka.

203

Seth ruszył w kierunku stodoły, Kendra niechętnie podążyła za nim. Ogromna budowla wznosiła się na co najmniej pięć kondygnacji, a wieńczył ją wiatrowskaz w kształcie byka. Dziewczynka do tej pory nie przyglądała się wejściom. Oprócz rzucających się w oczy dużych podwójnych drzwi frontowych stodoła miała również mniejsze, umieszczone z boku.

Budynek skrzypiał i drżał, jakby trwało trzęsienie ziemi. Powietrze wypełnił dźwięk pękającego drewna, a zaraz po nim kolejny żałosny jęk.

Seth obejrzał się na siostrę. W środku znajdowało się coś ogromnego. Po chwili zapadła cisza.

Podwójne drzwi frontowe zostały zabezpieczone łańcuchem i ciężką kłódką, więc chłopiec obszedł budynek, by spróbować bocznym wejściem. Również zamknięte. Stodoła miała parę okien, ale umieszczonych co najmniej trzy piętra nad ziemią.

Po cichu okrążyli cały budynek, jednak nie znaleźli żadnych otwartych drzwi ani nawet dziurek czy szpar.

- Dziadek porządnie tu wszystko uszczelnił - szepnęła Kendra.
- Jeżeli chcemy się dostać do środka, chyba musimy narobić trochę hałasu - stwierdził Seth. Znow zaczął obchodzić stodołę.
- Nie wiem, czy to mądry pomysł.
- Poczekam, aż znowu zacznie się trząść.

Seth usiadł przed małymi drzwiami, mającymi nie więcej niż metr wysokości. Mijały minuty.

- Myślisz, że to coś wie, że czekamy? -- spytała Kendra.
- To ty przynosisz pecha.
- Przestań tak mówić.

W powietrzu nad nimi zawisła wróżka. Seth próbował ją od-gonić.

- Sio! - powiedział, machając ręką.

Wróżka bez trudu uchylała się przed jego dłoń. Im bardziej zapalczywie wymachiwał, tym bliżej podlatywała.

- Przestań, tylko ją prowokujesz - powiedziała Kendra.

- Mam już dosyć wróżek.

- To ją zignoruj i może wtedy sobie pójdzie.

Chłopiec przestał zważać na magiczną istotę. Podleciała tuż za jego plecy. Nie doczekawszy się reakcji, wylądowała mu na głowie. Zamachnął się, ale ominęła jego ciosy. Gdy właśnie poderwał się na nogi, by za nią pogonić, ze środka ponownie doszedł ich jęk. Małe drzwiczki zadrżały.

Seth znów usiadł na ziemi i zaczął kopać w nie obiema nogami. Ryk niemal całkowicie tłumił huk uderzeń. Przy piątym kopnięciu drzwi pękły przy krawędzi i stanęły otworem.

Chłopiec przetoczył się na bok, Kendra też się odsunęła. Seth pogrzebał w kieszeniach i wyciągnął resztki soli.

- Chcesz? - spytał bezgłośnie.

Kendra wzięła garstkę. Po chwili ogłuszający jęk ucichł. Seth gestem pokazał siostrze, by zaczekała. Przeczółgał się przez ciasne drzwi. Kendra stała na zewnątrz, ściskając sól w dłoni.

Po chwili chłopak pojawił się w otworze z zagadkową miną.

- Musisz to zobaczyć - powiedział.

-Co?

- Nie martw się. Chodź.

Dziewczynka przecisnęła się przez niewielkie wejście. W olbrzymiej stodole mieściło się tylko jedno przepastne pomiesz-

.205

czenie, a pod ścianami stało kilka szaf. Całą przestrzeń wypełniała gigantyczna krowa.

- Tego się nie spodziewałam - mruknęła Kendra z niedowierzaniem.

W oszołomieniu gapiała się na kolosalnego przeżuwacza. Mamuci łeb sięgał krokwi kilkanaście metrów nad ziemią. Wzdłuż całego boku stodoły biegł strych na siano pełniący funkcję żłobu. Każde kopyto zwierzęcia miało wielkość wanny. Przeogromne, napęczniałe wymię dosłownie pękało. Z dółek o rozmiarach worków treningowych ciekło mleko.

Monstrualna krowa przekrzywiła łeb, spoglądając z góry na przybyszów. Zamuczała przeciągle i

wystarczyło, że drgnęła, a zatrzęsała się cała stodoła.

- Ja cię kręcę -- mruknęła Kendra.
- No. Chyba dziadkowi nieprędka zabraknie mleka.
- Jesteśmy przyjaciółmi - zawołała dziewczynka do krowy.

Krowa machnęła łbem i zaczęła żuć siano.

- Dlaczego jej wcześniej nie słyszeliśmy? - zastanawiał się Seth.
- Pewnie nigdy nie muczy. Chyba cierpi - stwierdziła Kendra. - Widzisz, jakie ma spuchnięte wymię? Założę się, że napelniłaby mlekiem cały basen.

-1 to dosłownie.

- Pewnie ktoś ją codziennie doi.
- A dziś nikt tego nie zrobił - podsumował Seth.

Stali i patrzyli. Krowa dalej żuła siano. Chłopiec wskazał na drugi koniec budynku.

- Patrz na to łajno!

-Fuj!

- Największy krowi placek świata!

206

- Nic dziwnego, że właśnie ty go zauważyłeś.

Krowa znów poskarżyła się donośnie, jak dotąd najdotkliwiej. Dzieci aż zatkały uszy.

- Chyba powinniśmy spróbować ją wydoić - powiedziała Kendra.
- Niby jak?! - jęknął Seth.
- Musi być jakiś sposób. Oni na pewno robią to regularnie.
- Przecież nawet nie dosięgniemy tych jej dyngsów.
- Założę się, że mogłaby rozwalić ten budynek w drobny mak, gdyby chciała. Przyjrzyj się jej! Coraz bardziej się denerwuje. I zaraz jej pęknie wymię. Kto wie, jaką ona ma moc. Jej mleko pozwala ludziom widzieć wróżki. Tylko tego nam teraz brakuje, żeby gigantyczna zaczarowana krowa zaczęła biegać wolno po okolicy. Byłby kompletny chaos.

Seth oszacował zadanie, założywszy ręce na piersiach.

- To niemożliwe.
- Musimy przeszukać szafy. Może są jakieś specjalne narzędzia.
- A co z dziadkiem?

- Skończyły nam się tropy - odparła Kendra. - Jeżeli nie wydoimy tej krowy, to możemy mieć nową katastrofę.

W szafach znaleźli różne sprzęty i narzędzia, ale nie było tam nic, co na pierwszy rzut oka nadawałoby się do dojenia monstrualnych krów. Wszędzie, w szafach i poza nimi, stały puste beczki - Kendra uznała, że na pewno służą do zbierania mleka. Zauważyła też kilka rozstawianych drabin.

- To nam powinno wystarczyć - stwierdziła.
- Jak my za to w ogóle złapiemy?
- Nie musimy.
- Gdzieś tu na pewno jest jakaś gigantyczna dojarka.

207

- Niczego takiego nie widziałam. Ale może wystarczy, że mocno ściśniemy i zjedziemy.
- Odbiło ci?
- Czemu nie? - spytała Kendra, wskazując odległość między dójkami a posadzką. - Końce wcale nie są tak wysoko nad ziemią.
- Nie będziemy używać beczek?
- Nie. To nic, że mleko się zmarnuje. Beczki tylko by nam przeszkadzały. Po prostu musimy zmniejszyć ciśnienie.
- A co będzie, jak nas zdepcze?
- Ona prawie nie ma się gdzie ruszyć. Jak zostaniemy pod wymieniem, nic nam nie grozi.

Przeciągnęli drabiny na miejsce -- po jednej przy każdej dójce gigantycznej krowy. Weszli po szczeblach. Dopiero z przedostatniego mogli ścisnąć dójki przy samym wymieniu.

Seth stał i czekał, aż Kendra zajmie odpowiednią pozycję.

- Strasznie się kiwa - powiedziała.
- Balansuj ciałem.

Dziewczynka wyprostowała się z wahaniem. Tu było dużo wyżej, niż sądziła, patrząc z dołu.

- Gotów?
- Nie. Na pewno nie wydostałaby się z tej stodoły.
- Musimy przynajmniej spróbować.
- Złapać za dyngs i zjechać? - spytał Seth.
- Będziemy się zamieniać: najpierw ty, potem ja, potem ty, potem ja. A później zajmiemy się drugą stroną.

- A może ty zaczniesz?
- Ty jesteś lepszy w takich rzeczach - odparła Kendra.
- Fakt, doję całą masę gigantycznych krów. Pokażę ci kiedyś moje trofea.

208

- Serio, zaczynaj - nalegała dziewczynka.
- A jak ją będzie bolało?
- Myślę, że jesteśmy za mali. Bardziej się martwię, że nie damy rady wycisnąć mleka.

-Więc mam ścisnąć jak najmocniej, tak? - upewnił się Seth.

- Właśnie.
- Jak ja to zrobię, to ty po mnie, a ja po tobie i tak dalej, jak najszybciej umiemy?
- I jeśli kiedyś znajdę puchar za dojenie gigantycznych krów, to ci go kupię - obiecała Kendra.
- Wolałbym, żeby to zostało między nami. Gotowa?
- Dawaj.

Chłopiec niechętnie dotknął olbrzymiej dójki. Krowa zamuczała, Seth odskoczył, przykucnął i chwycił drabinę, by złapać równowagę. Kendra wybuchła śmiechem i usiłowała się nie przewrócić. W końcu ryk ustał.

- Zmieniłem zdanie - oznajmił Seth.
- Policzę do trzech - powiedziała Kendra.
- Albo zaczynasz, albo nie ma mowy. O mało co nie spadłem i nie zsiąkałem się jednocześnie.
- Raz... dwa... trzy!

Seth zszedł z drabiny i objął dójkę. Zjechał po niej i spadł na ziemię w ogromnej fontannie mleka. Kendra również zrobiła krok z drabiny i chwyciła wymię. Choć ścisnęła mocno, zjechała dużo szybciej, niż myślała. Gdy uderzyła o ziemię, ciepłe mleko już przesiąkało jej dzinsy.

Seth wrócił na górę.

- Już mi niedobrze - stwierdził, po czym zsunął się po dójce po raz drugi. Tym razem wylądował na nogach.

209

Kendra ponownie wspięła się po drabinie i zjechała w dół. Ścisnęła z całej siły, więc zsunęła się nieco wolniej, ale i tak przewróciła się przy lądowaniu. Mleko było już wszędzie.

Wkrótce wpadli w rytm i prawie zawsze lądowali na nogach. Nabrzmiące wymię wisało nisko, a Kendra i Seth coraz lepiej panowali nad tempem zjazdu. Mleko płynęło obficie. Gdy zjeżdżali, przyskało

z dójek jak z węży strażackich. Chyba dopiero po siedemdziesięciu skokach strumienie zaczęły słabnąć.

- Teraz druga strona - wydyszała Kendra.
- Ręce mi odpadają - jęknął Seth.
- Musimy się spieszyć.

Przesunęli drabiny i powtórzyli proces. Kendra udawała, że jest na surrealistycznym placu zabaw, gdzie dzieci brodzą w mleku zamiast w piasku i zjeżdżają po grubych, mięsistych słupach.

Skupiła się na wchodzeniu po drabinie i jak najłagodniejszym lądowaniu. Martwiła się, że jeśli wpadnie w rutynę, może się zdarzyć wypadek: skręci kostkę, złamie jakąś kość albo stanie się coś jeszcze gorszego.

Gdy tylko zobaczyli, że strumień słabnie, wyczerpani padli na ziemię. Nie martwili się, że leżą w mleku, bo ubrania i włosy i tak mieli do cna przemoczone. Oboje łapczywie nabierali powietrza. Kendra przyłożyła dłoń do szyi.

- Serce wali mi jak młot pneumatyczny - powiedziała.
- Myślałem, że zwymiotuję. To było paskudne - jęknął jej brat.
- Mnie tam nie jest niedobrze, raczej czuję zmęczenie.
- Zastanów się. Ociekasz ciepłym, surowym mlekiem, a twarzą sto razy otarłaś się o krowi cycek.
- Więcej niż sto.

210

- Oblaliśmy całą stodołę - powiedział Seth. - Nigdy więcej nie napiję się mleka.
- A ja nigdy nie pójdę na plac zabaw - przysięgła Kendra.

-Co?

- Długo by wyjaśniać.

Seth spojrzął na ziemię pod krową.

- W podłodze są odpływy, ale mleka chyba nie ubywa.
- Gdzieś tu widziałam szlauch. Krowie raczej by się nie spodobało, gdyby musiała stać w psującym się mleku. - Dziewczynka usiadła i wyzęła włosy. - To był najostrejszy trening w życiu. Umieram.
- Gdybym to robił codziennie, wyglądałbym jak Herkules - stwierdził jej brat.
- Zabierzesz drabiny?
- O ile ty zmyjesz podłogę.

Szlauch był długi i miał mocny strumień, a odpływy wyglądały na pojemne. Sptukanie mleka okazało

się najłatwiejszą częścią całego zadania. Seth kazał się obmyć, a potem odwdzieczył się siostrze tym samym.

Odkąd zaczęli dojenie, krowa nie wydawała już żadnych dźwięków i nie okazywała zainteresowania. Na wszelki wypadek wołali dziadka i Lenę, na początku cicho, by nie wystraszyć krowy, a w końcu wręcz krzyczeli, ale tu również nikt im nie odpowiedział.

- Myślisz, że powinniśmy wrócić do domu? – spytała Kendra.
- Chyba tak. Niedługo zrohi się ciemno.
- Jestem zmęczona. I głodna. Trzeba poszukać jedzenia.

Wyszli ze stodoły. Dzień chylił się ku końcowi.

- Masz wielką dziurę na bluzie - powiedziała dziewczynka.

211

- Rozdarłem ją, kiedy uciekaliśmy przed ogrzycą.
- Mogę ci pożyczyć różową.
- Ta mi wystarczy - odparł chłopiec. - Jak już wyschnie.
- W tej różowej byłbyś równie niewidoczny, jak w tej maskującej.
- Czy wszystkie dziewczyny są takie tępe?
- Chcesz mi wmówić, że w zielonej koszulce będziesz niewidoczny dla potworów?
- Nie. Ale mniej widoczny. W tym rzecz. Na pewno mniej niż ty w niebieskiej.
- Może też powinnam poszukać zielonej.

Rozdział XIII

Nieoczekiwana wiadomość

Siedząc na podłodze jadalni, Kendra ugryzła kawałek drugiej kanapki z masłem orzechowym i dżemem. W kuchni znaleźli dość jedzenia na parę tygodni. W spiżarni były puszki z owocami i warzywami, niezniszczone słoiki z przetworami, chleb, owsianka, kasza manna, krakersy, tuńczyk i masa innych rzeczy.

Choć lodówka leżała na boku, to wciąż działała. Oczyszczili ją ze szkła, na ile tylko mogli. Zostało dużo mleka, sera i jajek. Zamrażarka kryła z kolei sporo mięsa.

Kendra ugryzła kolejny kęs. Odchyliła się i zamknęła oczy.

213

Po zjedzeniu pierwszej kanapki wciąż była głodna, ale teraz nabierała wątpliwości, czy dokończy drugą.

- Jestem wykończona - oznajmiła.
- Ja też - przyznał Seth. Położył kawałek sera na krakersie i przyozdobił go sardynką w sosie musztardowym. - Oczy mnie pieką.
- A mnie drapie w gardle. Słońce jeszcze nawet nie zaszło.
- Co zrobimy w sprawie dziadka?
- Chyba najlepiej trochę odpocząć. Rano będziemy myśleć przytomniej.
- He spaliśmy wczoraj? - spytał Seth.
- Pewnie z pół godziny.
- Czyli jesteście na nogach od prawie dwóch dni!
- Więc teraz będziesz dwa dni spał.
- Akurat.
- Zobaczysz. A twoje gruczoły zaczną produkować kokon.
- Taki łatwowierny to ja nie jestem.
- Właśnie dlatego zrobiłeś się taki głodny. Gromadzisz tłuszcz na czas hibernacji.

Seth dojadł krakersa.

- Powinnaś spróbować sardynek - zasugerował.
- Nie jadam ryb, które ciągle mają głowy.
- Ale te głowy są właśnie najlepsze! Wyraźnie czuć, jak wyskakują z nich oczy, kiedy...
- Dość - Kendra wstała. -- Muszę iść do łóżka.
- Ja też - jej brat również się podniósł.

Weszli po schodach, przeszli zagraconym holem i wspięli się na strych. Ich pokój nieźle oberwał. Zniszczone zostało wszystko z wyjątkiem łóżek. Złotogłówka podreptała w kąt i zaczęła gdakać. Jej karma wałała się po całej podłodze.

214

- Miałaś rację, że sól nie działała - powiedział Seth.
- Może działa tylko tutaj.
- Te kozły to głupki, ale byli zabawni.
- Satyrowie - wyjaśniła Kendra.
- Muszę znaleźć jakieś baterie R14. Obiecali nam złoto.

- Nie powiedzieli, jak dużo.
- Nieważne. Grunt, że chcą wymieniać baterie na złoto! Mogę zostać milionerem.
- Nie wiem, czy warto im ufać. - Kendra rzuciła się na łóżko i przyłożyła twarz do poduszki. - Dlaczego Złotogłówka tak gdacze?
- Na pewno tęskni za klatką. - Chłopiec ruszył przez pokój do wzburzonej kury. - Kendra, musisz to zobaczyć.
- A mogę rano? - poduszka tłumiła jej głos.
- Chodź natychmiast.

Dziewczynka podźwignęła się z łóżka i podeszła do brata. W rogu pokoju ponad setka ziaren była ułożona w osiem liter:

ja

babcia

- Bez żartów! - parsknęła Kendra. Zerknęła podejrzliwie na brata. - To ty napisałeś?
- Nie! Absolutnie!

Dziewczynka przykucnęła przed Złotogłówką.

- Jesteś moją babcią?

Kura pokiwała głową, jakby dla potwierdzenia.

- Czy to było „tak”?

Kolejne kiwnięcie.

- Pokaż, jak robisz „nie”, żebym miała pewność - poprosiła Kendra.

215

Złotogłówka pokręciła głową.

- Jak to się stało? - spytał Seth. - Ktoś cię przemienił?

Kura pokiwała głową.

- Jak ci przywrócić zwykłą postać? - zapytała Kendra.

Złotogłówka nie drgnęła.

- Czy dziadek próbował cię odmienić? - spytał chłopiec.

Kura najpierw kiwnęła głową, a potem pokręciła.

- Tak i nie?

Kiwnięcie.

- Próbował, ale mu się nie udało - zgadła Kendra.

Kura przytaknęła.

- Czy znasz jakiś sposób, żeby cię odmienić? - spytała dziewczynka.

Złotogłówka przytaknęła raz jeszcze.

- Możemy to zrobić w domu?

Ptaka pokręcił głową.

- Musimy cię zabrać do wiedźmy? - wtrącił Seth.

Kura kiwnęła głową. Zaraz potem zaczęła machać skrzydłami, oddalając się od dzieci.

- Babciu, poczekaj! - Kendra próbowała złapać kurę, ale wzburzony ptak uniknął jej uścisku. - Seth, ona świruje!

Chłopak dogonił ją i złapał.

- Babciu! -- zawołał. - Słyszysz nas jeszcze?

Ptaka nie dał znaku, że rozumie.

- Babciu - odezwała się Kendra. - Czy możesz nam jeszcze odpowiedzieć?

Kura wrywała się, ale Seth trzymał mocno. Wypuścił ją, gdy go dziobnęła. Dzieci zaczęły ją obserwować. Przez kilka minut nie zrobiła nic, co sugerowałoby ponadprzeciętną inteligencję i nie reagowała na żadne pytania.

- Ale wcześniej nam odpowiadała, prawda? - spytała Kendra.

- I napisała wiadomość! - Seth wskazał litery w kącie: „ja babcia”.

- Pewnie miała przebłysk, gdy mogła się z nami porozumieć-wnioskowała dziewczynka. - Skoro już przekazała informację, pozostawiła sprawę w naszych rękach.

- Dlaczego wcześniej się nie odezwała?

- Nie wiem. Może próbowała, ale nie zwracaliśmy uwagi.

Seth w zamyśleniu przekrzywił głowę, a potem lekko wzruszył ramionami.

- Zabierzemy ją rano do wiedźmy?

- Nie wiem. Muriel ma już tylko jeden węzeł.

- Choćby nie wiem co, nie możemy go rozwiązać. Ale może dobijemy z nią jakiegoś targu.

- Niby jakiego? - spytała Kendra.

- Moglibyśmy jej przynosić jedzenie. I inne rzeczy. Żeby jej tam było wygodniej.
- Nie wyobrażam sobie, żeby na to poszła. Połapie się, jak bardzo nam zależy na odmienieniu babci.
- Nie damy jej innego wyboru.

Kendra przygryzła wargę.

- A jak nie ustąpi? Dziadkowi nie ustąpiła. Uwolnimy ją, jeżeli odczaruje babcię?
- Nie ma mowy! Jak wypuścimy Muriel, to co ją powstrzyma od przemienienia nas wszystkich w kury?
- Dziadek mówił, że tutaj nie wolno używać magii przeciw komuś, o ile ten ktoś nie użył jej przeciwko tobie. My nigdy nie skrzywdziliśmy Muriel, prawda?
- Ale to wiedźma - odparł Seth. - Skoro ją zamknęli, to musi być groźna.

218

- Nie mówię, że chcę ją uwolnić. Ale chyba znaleźliśmy się w krytycznej sytuacji i nie mamy innego wyjścia. Może warto zaryzykować, bo kiedy odczarujemy babcię, będzie mogła nam pomóc.

Seth zastanowił się chwilę.

- A gdybyśmy zmusili Muriel, żeby nam powiedziała, gdzie jest dziadek?
- Albo jedno i drugie - Kendrę ogarniało podniecenie. - Na pewno zrobi wszystko, żeby odzyskać wolność. Co najmniej te dwie rzeczy. A wtedy może naprawdę jakoś się z tego wygrzebiemy.
- Masz rację, że w sumie skończyły się nam opcje.
- Powinniśmy się z tym przespać - stwierdziła dziewczynka. - Oboje jesteśmy wykończeni. Rano zdecydujemy, co robić.
- Dobra.

Kendra weszła do łóżka, wsunęła się pod kołdrę, złożyła głowę na poduszce i zasnęła, zanim zdążyła pomyśleć o czymkolwiek innym.

* * *

Może nie powinniśmy byli wyźymać mleka z ciuchów - stwierdził Seth. - Chodząc, mogliśmy ubijać masło.

-Fuj!

- Pod koniec dnia miałbym .jogurt pod pachami.
- Jesteś nienormalny.
- A potem dodalibyśmy trochę dżemu Leny i byłby deserek jak ze sklepu.

- Przestań!

219

Seth wydawał się zadowolony z siebie. Złotogłówka jechała na tacze w worku z grubego płótna, który chłopiec znalazł w spiżarni. Wcześniej dzieci usiłowały wyprostować klatkę, ale drzwiczki nie chciały się trzymać. Worek miał sznurek do zaciągania, więc owinęły go wokół szyi kury, by mogła wystawić łeb.

Trudno było myśleć o niej jako o babci Sorenson. Przez cały ranek nie zrobiła nic babcinego. Nie zareagowała na wiadomość, że idą do Muriel, a nocą zniosła jajko na łóżku Kendry.

Dzieci zbudziły się tuż przed świtem. W stodole znalazły taczkę i uznały, że lepiej z niej skorzystać niż nieść Złotogłówkę w rękach aż do chaty w lesie.

Teraz przyszła kolej Kendry, by ją pchać. Kura zachowywała błogi spokój. Pewnie cieszyła się ze świeżego powietrza. Pogoda była przyjemna - ciepła i słoneczna, lecz nie upalna.

Kendra zastanawiała się, jak pójdą negocjacje. Wraz z bratem uznali w końcu, że nie zaszkodzi sprawdzić, jakie warunki zdołają ustalić z Muriel. W ten sposób zamiast opierać się na domysłach, mogliby uzależnić decyzję od tego, do czego zobowiąże się wiedźma.

Naładowali do taczki jedzenia, ubrań, narzędzi i przyborów kuchennych, które mogły się przydać, gdyby musieli zaoferować czarownicy wygodę zamiast wolności. Większość ubrań uległa zniszczeniu podczas nocy kupały, ale znaleźli kilka nie-porwanych rzeczy dla babci na wypadek, gdyby udało się ją odczarować. Rano napoili kurę mlekiem i sami trochę wypili.

Nietrudno było sobie przypomnieć drogę do chaty. Wkrótce dostrzegli obrośnięty liśćmi budynek, w którym mieszkała wiedźma. Seth zostawił taczkę i wziął kurę na ręce, a Kendra zgarnęła naręcze przedmiotów do targu. Mimo że już wcześniej

220

przestrzegą brata, aby zachował spokój i pozostał uprzejmy, choćby nie wiadomo co, teraz powtórzyła to upomnienie.

Gdy zbliżali się do chatki, usłyszeli dziwną muzykę, jakby ktoś grał na gumce recepturce, jednocześnie klekocząc kasta-nietami. Kiedy obeszli chatę i stanęli przed wejściem, okazało się, że starucha jedną ręką gra na drumli, a drugą wprawia w ruch swojego pajacyka.

- Nie oczekiwałam, że tak szybko ktoś znów zaszczyci mnie wizytą - zaśmiała się wiedźma, gdy skończyła grać. - Tylko żal Stanleya.

- Co pani wie o naszym dziadku? -- zapytał Seth.

- Las aż huczy od wieści o tym, że go porwano - odrzekła Muriel. - I tę gosposię najadę też, jeśli wierzyć plotkom. Cóż za skandal.

- Wie pani, gdzie oni są? - spróbował szczęścia chłopiec.

- Aleście mi piękne podarki przynieśli! - zacwierała starucha, zaciskając żylaste dłonie. - Śliczny ten kocyk, ale zniszczyłby się w moim skromnym domostwie. Nie mogę się zgodzić, żebyście

zmarnowali na mnie swoją szczodrość. Nie wiedziałabym, co zrobić z takimi cacuszkami.

- Przynieśliśmy je na wymianę - poinformowała Kendra.
- Na wymianę? - spytała wiedźma teatralnie i zacmokała. -Za moją herbatkę? Nonsens, drogie dziecko, nie przyszłoby mi do głowy żądać zapłaty za gościnność. Wejdźcie, napijemy się we trójkę.
- Nie za herbatę - odparł Seth, podnosząc Złotogłówkę. -Chcemy, żeby pani odczarowała naszą babcię.
- I dacie mi za to kurę?
- To ona jest tą kurą - wyjaśniła Kendra.

Wiedźma wyszczerzyła zęby i pogładziła się po brodzie.

221

przestrzegała brata, aby zachował spokój i pozostał uprzejmy, choćby nie wiadomo co, teraz powtórzyła to upomnienie.

Gdy zbliżali się do chatki, usłyszeli dziwną muzykę, jakby ktoś grał na gumce recepturce, jednocześnie klekocząc kasta-nietami. Kiedy obeszli chatę i stanęli przed wejściem, okazało się, że starucha jedną ręką gra na drumli, a drugą wprawia w ruch swojego pajacyka.

- Nie oczekiwałam, że tak szybko ktoś znów zaszczyci mnie wizytą! - zaśmiała się wiedźma, gdy skończyła grać. - Tylko żal Stanleya.
- Co pani wie o naszym dziadku? - zapytał Seth.
- Las aż huczy od wieści o tym, że go porwano - odrzekła Muriel. - I tę gosposię najadę też, jeśli wierzyć plotkom. Cóż za skandal.
- Wie pani, gdzie oni są? - spróbował szczęścia chłopiec.
- Aleście mi piękne podarki przynieśli! - zacwierała starucha, zaciskając żylaste dłonie. - Śliczny ten koczyk, ale zniszczyłby się w moim skromnym domostwie. Nie mogę się zgodzić, żebyście zmarnowali na mnie swoją szczodrość. Nie wiedziałabym, co zrobić z takimi cacuszkami.
- Przynieśliśmy je na wymianę - poinformowała Kendra.
- Na wymianę? - spytała wiedźma teatralnie i zacmokała. -Za moją herbatkę? Nonsens, drogie dziecko, nie przyszłoby mi do głowy żądać zapłaty za gościnność. Wejdźcie, napijemy się we trójkę.
- Nie za herbatę - odparł Seth, podnosząc Złotogłówkę. -Chcemy, żeby pani odczarowała naszą babcię.
- I dacie mi za to kurę?
- To ona jest tą kurą - wyjaśniła Kendra.

Wiedźma wyszczerzyła zęby i pogładziła się po brodzie.

- Właśnie wydawała mi się jakaś taka znajoma - mruknęła. -Biedni opiekunowie... Jedno uprowadzone w noc, drugie przemienione w drób.
- W zamian proponujemy kocyk, szlafrok, szczoteczkę do zębów i masę jedzenia domowej roboty - oznajmiła Kendra.
- Urocza propozycja - odparła Muriel - ale do odwrócenia tak potężnego czaru potrzebuję energii z węzła.
- Nie możemy rozwiązać ostatniego supła - powiedział Seth. -Dziadek byłby wściekły.

Wiedźma wzruszyła ramionami.

- Moja sytuacja jest prosta. Uwięziona w tej chacie mam ograniczone zdolności. Tu nie chodzi o dobrą wolę. Jedynym sposobem na spełnienie waszego życzenia jest wykorzystanie mocy ostatniego węzła. Decyzja należy do was. Ja nie mam innych możliwości.
- Jeśli rozwiążemy węzeł, czy dodatkowo powie nam pani, dokąd zabrano dziadka? - spytała Kendra.
- Drogie dziecko, nic nie sprawiłoby mi takiej radości jak zwrócenie wam zaginionego dziadka. Ale prawda jest taka, że nie mam bladego pojęcia, dokąd trafił. Żeby zgromadzić moc wystarczającą, by ustalić jego położenie, również trzeba by rozwiązać węzeł.
- A można wykorzystać moc jednego węzła, żeby znaleźć dziadka i odczarować babcię? - zapytała dziewczynka.
- Niestety, mogłabym wykonać tylko jedno zadanie. Obu nie dam rady.
- Jeśli nie wymyśli pani jakiegoś sposobu, to nie wykona pani żadnego - oznajmił Seth.
- W takim razie utknęliśmy w martwym punkcie - rzekła wiedźma przepraszająco. - Skoro mówicie, że nie dobijemy

targu, o ile nie osiągnę niemożliwego, to znaczy, że w ogóle się nie dogadamy. Mogłabym spełnić dowolną z waszych próśb, ale nie obie.

- Jeżeli poprosimy o odczarowanie babci -- odezwała się Kendra - to czy po uwolnieniu pomoże nam pani znaleźć dziadka? -
- Możliwe - zamyśliła się wiedźma. - Tak, nic nie gwarantuję, ale na wolności mogłabym wykorzystać swe moce, by rzucić trochę światła na sprawę położenia waszego dziadka.
- Skąd możemy wiedzieć, że nas pani nie zaatakuje, kiedy panią wypuścimy? - spytał Seth.
- Słuszne pytanie - odrzekła Muriel. - Mogę być rozżalona przez długie lata więzienia i chętna do niecných czynów po odzyskaniu wolności. Daję wam jednak słowo, że gdy zostanę wypuszczona z niewoli, nie wyrządę krzywdy ani wam, ani waszej babci. Jeśli komuś źle życzyłam, to tym, którzy

mnie tu osadzili, wrogom, którzy odeszli z tego świata wiele dziesięcioleci temu, a nie moim wybawcom. Czułabym się wręcz zobowiązana.

- I obiecałyby pani pomóc szukać dziadka Sorensona? -zapytała Kendra.
- Wasza babka może się na to nie zgodzić. Ani ona, ani wasz dziadek nigdy nie darzyli mnie wielkim szacunkiem. Jeśli jednak przyjmie moją pomoc w poszukiwaniach Stana, zrobię, co mogę.
- Musimy to omówić na osobności - stwierdziła dziewczynka.
- Proszę bardzo - odrzekła Muriel.

Kendra i Seth wrócili na ścieżkę. Dziewczynka wrzuciła wszystkie przedmioty do taczki.

223

- Chyba nie mamy wyboru - szepnęła cicho.
- Nie podoba mi się, że jest taka miła - odparł Seth. -To nawet straszniejsze niż wcześniej. Chyba okropnie chce odzyskać wolność.
- Wiem. Za to my okropnie chcemy odczarować babcię i znaleźć dziadka.
- To kłamczucha – przypomniał chłopiec. - Nie powinniśmy wierzyć w żadne jej obietnice.
- Raczej nie.
- Musimy się spodziewać, że zaatakuje nas, jak tylko będzie wolna. Jeżeli nie, to super, ale na wszelki wypadek przyniosłem sól, chociaż nie wiem, na ile się przyda.
- Nie zapominaj, że będzie z nami babcia. Pomoże nam poradzić sobie z Muriel - zaznaczyła Kendra.
- Nie wiadomo, czy babcia wie coś o walce z wiedźmami.
- Na pewno nauczyła się paru sztuczek. Spróbujmy zapytać.

Seth podniósł kurę. Jego siostra łagodnie pogłaskała jej

piórka.

- Babciu Ruth - powiedziała. - Musisz mnie posłuchać. Jeśli mnie słyszysz, proszę, odpowiedz. To bardzo ważne. - Wyglądało, że ptak jej słucha. - Czy powinniśmy rozwiązać ostatni węzeł i kazać Muriel Taggert, żeby cię odczarowała?

Kura kiwnęła głową.

- Czy to było „tak”?

Znowu kiwnięcie.

- A możesz pokazać „nie”?

Kura nie zareagowała.

- Babciu Ruth, czy możesz pokręcić głową, żebyśmy wiedzieli, że nas słyszysz?

Ptak znów ani drgnął.

224

W* r

- Może dała z siebie wszystko, żeby odpowiedzieć na to pierwsze pytanie - zasugerował Seth.
- Rzeczywiście wyglądało, jakby kiwnęła głową - przyznała Kendra. - Nie wiem, co jeszcze moglibyśmy zrobić. Oswobodzenie wiedźmy to wysoka cena, ale czy to gorsze niż brak nadziei na odnalezienie dziadka i odczarowanie babci?
- Powinniśmy ją uwolnić.

Kendra zamilkła na chwilę, by zastanowić się nad własnymi odczuciami. Czy naprawdę to była jedyna możliwość? Chyba tak.

- Chodźmy do niej - zgodziła się.

Wrócili przed próg chaty.

- Chcemy, żeby pani odczarowała babcię - oznajmiła dziewczynka.
- Dobrowolnie rozwiążecie ostatni supeł, który dzieli mnie od wolności, jeśli przywrócę waszej babci ludzką postać?
- Tak. Jak mamy to zrobić?
- Powiedzcie: „Z własnej woli przerywam ten węzeł”, a potem na niego dmuchnijcie. Powinniście znaleźć waszej babci jakieś ubranie, bo nic na sobie nie będzie miała.

Kendra pobiegła do taczki. Wróciła ze szlafrokiem i kapciami. Muriel stała w drzwiach, ściskając sznur.

- Połóżcie babcię na progu - poleciała.
- Ja chcę dmuchnąć na sznur - powiedział Seth.
- Jasne - odparła jego siostra.
- Ty wypuść babcię z worka.

Kendra przykucnęła i szeroko rozwarła wylot worka. Kura spojrzała w górę, nastroszyła pióra i zatrzepotała skrzydłami. Dziewczynka próbowała ją uspokoić, ale dotykanie chudych kości napawało ją obrzydzeniem.

225

- Z własnej woli przerywam ten węzeł - oznajmił Seth, a Złotogłówka zagdakała głośno.

Dmuchał, a supeł się rozwiązał.

Muriel wyciągnęła obie dłonie nad speszoną kurą i zaczęła cichą inkantację niezrozumiałych słów. Powietrze zafalowało. Złotogłówka rzucała się, więc Kendra mocno ją ścisnęła. Z początku miała wrażenie, że przez skórę ptaka przebijają bąbelki. Potem delikatne kości zaczęły chrzęścić. Kendra upuściła kurę i cofnęła się.

Widziała wszystko jak w krzywym zwierciadle. Muriel wydawała się zniekształcona - najpierw rozciągnięta w szerz, a potem w wyż. Seth zmienił się w klepsydrę z wielką głową, wąziutką talią i stopami klauna. Dziewczynka potarła oczy, lecz wizja nie ustępowała. Spojrzała w dół - ziemia wyginała się na wszystkie strony. Kendra nachyliła się i rozpostarła ręce, by zachować równowagę.

Wypaczony obraz Muriel zaczął falować, podobnie jak zdumiewający widok Złotogłówki gubiącej pióra i zmieniającej się w człowieka. Ściemniło się, jakby chmury przesłoniły słońce, a wokół Muriel i babci zebrała się mroczna aura. Rozprzestrzeniła się, wkrótce otoczyła wszystko, a potem stanęła przed nimi babcia, całkiem naga. Kendra narzuciła jej szlafrok na ramiona.

Z wnętrza chaty dobiegł dźwięk przypominający szum porywistego wiatru. Ziemia zadrżała.

- Padnijcie! - zawołała babcia i pociągnęła Kendrę w dół.

Seth również rzucił się na trawę.

Potężny podmuch rozerwał ściany chaty na drzazgi. Dach wystrzelił ponad czubki drzew w gejzerze drewnianego konfetti. Fragmenty drewna i bluszczu pofrunęły na wszystkie strony, stukały o pnie drzew i przecinały podszycie.

226

Kendra uniosła głowę. Muriel, odziana w szmaty, patrzyła oszołomiona z rozdziawionymi ustami. Drzazgi wciąż sypały niczym grad i opadały kawałki bluszczu. Wiedźma uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając krzywe zęby i zaczerwienione dziąsła. Zaczęła rechotać, łzy napłynęły jej do oczu. Szeroko rozłożyła pomarszczone ramiona.

- Wyzwolenie! - krzyknęła. - W końcu sprawiedliwość!

Babcia Sorenson podniosła się. Była od Muriel niższa i bardziej korpulentna, a włosy miała barwy cynamonu z cukrem.

- Musisz natychmiast opuścić ten teren - powiedziała.

Wiedźma spojrzała na nią spode łba. Złość w jej oczach przesłoniła wcześniejszą radość. Spod powieki wymknęła się łza i spłynęła zmarszczką aż do brody.

- Tak mi dziękujesz za zdjęcie klątwy?

- Masz już swoją nagrodę za usługi, jakie wyświadczyłaś. Zostałaś oswobodzona. Eksmisja z rezerwatu to konsekwencja twoich wcześniejszych występków.

- Spłaciłam swój dług. A ty nie jesteś opiekunem.

- Mam taką samą władzę jak mój mąż. Owszem, pod jego nieobecność jestem opiekunem. Żądam, żebyś odeszła i nigdy nie wracała.

Muriel obróciła się i poszła przed siebie, głośno tupiąc.

- To moja sprawa, dokąd pójde. - Nie obejrzała się.
- Nie w moim rezerwacie.
- Twoim? Czyżby? Nie uznaję twoich pretensji do jego własności. - Wciąż się nie oglądała.

Babcia ruszyła za nią - stara kobieta w szlafroku goniła za starą kobietą w szmatach.

- Nowe przestępstwa pociągną za sobą nową karę - ostrzegła.
- Jeszcze się zdziwisz, kto ją będzie wymierzał.

227

- Nie prowokuj kolejnego konfliktu. Odejdź w pokoju. -Babcia przyspieszyła kroku i złapała Muriel za ramię.

Wiedźma wyrwała się i obróciła, by spojrzeć jej w twarz.

- Uważaj, co mówisz, Ruth. Jeśli prosisz się o kłopoty tu i teraz, na oczach maluchów, to pójde ci na rękę. To nie jest dobry moment, żeby trzymać się przestarzałego protokołu. Zmieniło się więcej, niż myślisz. Sugeruję, żebyś sama stąd odeszła, zanim odzyskam tu władzę.

Podbiegł do nich Seth. Babcia zrobiła krok do tyłu. Chłopiec cisnął w wiedźmę garścią soli. Nic się nie stało. Muriel wycelowała w niego palcem.

- Doczekasz się zapłaty, mój ty zuchwały smarkaczu. Mam dobrą pamięć.
- Twoje czyny pociągną za sobą odwet - ostrzegła babcia.

Muriel znów ruszyła przed siebie.

- Twoje słowa trafiają w próżnię.
- Obiecała nam pani pomóc szukać dziadka - zawołała Kendra.

Muriel roześmiała się, nie patrząc za siebie.

- Dzieci, powstrzymajcie języki - powiedziała babcia. -Muriel, rozkazałam ci odejść. Twoje nieposłuszeństwo oznacza wypowiedzenie wojny.
- Wydajesz nakazy eksmisji, żeby sprowokować wykroczenie i uzasadnić odwet - odparła Muriel. - Nie boję się konfliktu z tobą.

Babcia odwróciła się od wiedźmy.

- Chodź tu, Kendro. - Mocno przytuliła Seta, a gdy Kendra zbliżyła się, objęła również ją. - Przepraszam, że wprowadziłam was w błąd. Nie powinnam była prowadzić was do Muriel. Nie wiedziałam, że to jej ostatni węzeł.

228

- Jak to? - zdziwiła się Kendra. - Przecież słyszałaś, jak o tym rozmawiamy.

Babcia uśmiechnęła się smutno.

- Gdy jest się kurą, jasne myślenie staje się wyzwaniem. Byłam otumaniona. Skontaktowanie się z wami nawet na chwilę wymagało nadzwyczajnej koncentracji.

Seth kiwnięciem głowy wskazał Muriel.

- Może powinniśmy ją zatrzymać? Na pewno we trójkę damy jej radę.

- Gdybyśmy ją zaatakowali, mogłaby się obronić przy użyciu magii - odparła babcia. - Stracilibyśmy ochronę, jaką dają nam zapisy traktatu.

- Bardzo namieszaliśmy? - spytał Seth. - To znaczy, wypuszczając ją na wolność.

- Sytuacja i tak była opłakana - rzekła babcia. - Uwolnienie Muriel na pewno ją komplikuje. Zobaczmy, czy moja pomoc zrekompensuje jej ingerencję. -- Babcia Sorenson miała zaczerwienioną twarz. Powachlowała się dłonią. - Dziadek zostawił nas w nie lada tarapatkach.

- To nie jego wina - powiedział Seth.

Babcia pochyliła się i oparła dłońmi o kolana. Kendra przytrzymała ją.

- Nic mi nie jest, Kendro. Tylko trochę mi się kręci w głowie. -Wyprostowała się na próbę. - Opowiedzcie mi, co się stało. Wiem, że niepożądane stworzenia wdarły się do domu i porwały Stana.

- I panią Lenę też, a Dale'a chyba zmienili w rzeźbę - poinformowała Kendra. - Znaleźliśmy go w ogrodzie.

Babcia pokiwała głową.

-Jako opiekun rezerwatu Stan to wartościowa zdobycz.

229

Podobnie jak upadła nimfa. Z kolei Dale wydał im się nieistotny i dlatego został porzucony. Czy wiadomo, kto ich porwał?

- Niedaleko Dale'a znaleźliśmy ślady - powiedział Seth.

- Zaprowadziły was dokądś?

-Nie.

- Czy macie pojęcie, gdzie dziadek i Lena mogą być przetrzymywani?

-Nie.

- Muriel pewnie wie -- stwierdziła babcia. -- Jest w zмовie z diablikami.

- Skoro mowa o Muriel - odezwała się Kendra - to gdzie ona się podziała?

Rozejrzeli się wokół. Wiedźmy nigdzie nie było widać. Babcia zmarszczyła brwi.

- Pewnie ma jakiś szczególny sposób przemieszczania się bądź ukrywania. Nic to. Teraz i tak nie jesteśmy gotowi, by się z nią zmierzyć.
- Co powinniśmy zrobić? -- spytał Seth.
- Przede wszystkim musimy znaleźć dziadka. Gdy dowiemy się, gdzie jest, zdecydujemy, jakie podjąć kroki.
- Jak to zrobimy?

Babcia westchnęła.

- Najlepszym rozwiązaniem będzie Neron.
- Neron? -- powtórzyła Kendra.
- Troll skalny. Posiada kamień jasnowidzenia. Jeśli dobijemy z nim targu, powinien nam wyjawić położenie Stana.
- Dobrze go znasz? - spytał Seth.
- Nigdy w życiu go nie spotkałam. Wasz dziadek raz robił z nim interesy. To będzie niebezpieczne, ale w tej chwili nie ma lepszego wyboru. Pospieszmy się. Więcej powiem wam po drodze.

Rozdział XIV

Po pomoc do trolla

Wiecie, jak to jest słyszeć czyjąś rozmowę, gdy zasypiacie? Słowa docierają do was jakby z oddali i ledwie rozumiecie ich znaczenie?

- Raz mi się to zdarzyło w motelu, kiedy byliśmy na wycieczce - przyznała Kendra. - Rodzice rozmawiali. Zasnąłam, a ich rozmowa zmieniła się w sen.
- Więc w pewnym stopniu pojmujesz mój stan umysłu, kiedy byłam kurą. Mówicie, że teraz jest czerwiec. Moje ostatnie wyraźne wspomnienia pochodzą z lutego, kiedy rzucono na mnie czar. Przez pierwsze kilka dni zachowywałam stosunkową

231

jasność umysłu. Z czasem rozum usnął, straciłam zdolność racjonalnego myślenia i nie potrafiłam po ludzku interpretować tego, co mnie otacza.

- Dziwne - stwierdził Seth.
- Rozpoznałam was, gdy przyjechaliście, ale jakby przez zamgloną soczewkę. Mój umysł na nowo obudził się dopiero wtedy, gdy wpuściliście te istoty przez okno. Szok wytrącił mnie z otępienia. Musiałam się niezwykle wysilać, by zachować rozbudzoną świadomość. Nie potrafię opisać, jak wielkiego skupienia wymagało przekazanie wiadomości. Umysł chciał się wymknąć, odprężyć. Miałam ochotę zjeść te pyszne ziarna, zamiast układać je w dziwaczne wzory.

Maszerowali szeroką drogą gruntową. Zamiast wrócić do domu ruszyli dróżką za chatą wiedźmy i

zagłębili się w las. W pewnym momencie ścieżka rozwidliła się i przecięła drogę, którą właśnie szli. W górze prażyło słońce, powietrze było ciężkie i wilgotne, a las wokół nich pozostawał nienaturalnie cichy.

Kendra i Seth wzięli dla babci parę dzinsów, ale okazało się, że pochodziły z czasów, gdy była szczuplejsza, i w ogóle się w nie nie mieściła. Z kolei tenisówki należały do dziadka i były o parę numerów za duże. Tak więc teraz babcia miała pod szlafrokiem kostium kąpielowy, na nogach zaś wciąż klapki.

Uniosła ręce i przyglądała się własnym dłoniom, na zmianę rozprostowując je i zaciskając.

- Dziwnie znów mieć ludzkie palce - mruknęła.
- Jak w ogóle do tego doszło, że zmieniłaś się w kurę? - spytał Seth.
- Pycha sprawiła, że stałam się nieostrożna - odrzekła babcia. --To otrzeźwiający przypomnienie, że nikt nie jest odporny

232

I

na tutejsze niebezpieczeństwa, nawet gdy wydaje nam się, że mamy przewagę. Szczegóły zostawmy na kiedy indziej.

- Dlaczego dziadek cię nie odczarował? - zapytała Kendra.

Babcia uniosła brwi.

- Pewnie dlatego, że co rano znosiłam mu jajka na śniadanie. Sądzę, że gdyby od razu zabrał mnie do Muriel, zapobiegłabym całemu temu nonsensowi. Ale chyba szukał lepszego wyjścia.
- Żeby nie trzeba było prosić wiedźmy - dopowiedział Seth.
- Właśnie.
- To dlaczego ze mną do niej poszedł?
- Na pewno pamiętał, że wkrótce przyjadą wasi rodzice, więc nie miał czasu na poszukiwanie innych rozwiązań.
- Nie wiedziałaś, że Seth zmienił się w zmutowanego morsa i Muriel przywróciła mu ludzką postać? - spytała Kendra.
- To wszystko mnie ominęło - odparła babcia. - Gdy byłam kurą, nie docierała do mnie większość szczegółów. Nakłaniałam was, żebyście zanieśli mnie do Muriel, bo założyłam, że zostały jej jeszcze dwa supły. Dopiero gdy spojrzałam w górę i zobaczyłam, że to ostatni, zrozumiałam rzeczywistą sytuację. Ale wtedy było już za późno. Swoją drogą, jak zmieniłeś się w morsa?

Dzieci opowiedziały o przemianie wróżki w diablaka i późniejszym odwecie. Babcia słuchała i zadawała szczegółowe pytania.

Kiedy droga skręciła za gęste zarośla, ich oczom ukazał się zadaszony most z ciemnego drewna

przewieszony nad wąwozem. Choć był stary i podniszczony, to zdawał się utrzymany w dość dobrym stanie.

- Zbliżamy się do celu - oznajmiła babcia.

233

na tutejsze niebezpieczeństwa, nawet gdy wydaje nam się, że mamy przewagę. Szczegóły zostawmy na kiedy indziej.

- Dlaczego dziadek cię nie odczarował? - zapytała Kendra.

Babcia uniosła brwi.

- Pewnie dlatego, że co rano znosiłam mu jajka na śniadanie. Sądzę, że gdyby od razu zabrał mnie do Muriel, zapobiegłabym całemu temu nonsensowi. Ale chyba szukał lepszego wyjścia.

- Żeby nie trzeba było prosić wiedźmy - dopowiedział Seth.

- Właśnie.

- To dlaczego ze mną do niej poszedł?

- Na pewno pamiętał, że wkrótce przyjadą wasi rodzice, więc nie miał czasu na poszukiwanie innych rozwiązań.

- Nie wiedziałaś, że Seth zmienił się w zmutowanego morsa i Muriel przywróciła mu ludzką postać? - spytała Kendra.

- To wszystko mnie ominęło - odparła babcia. - Gdy byłam kurą, nie docierała do mnie większość szczegółów. Nakłaniałam was, żebyście zanieśli mnie do Muriel, bo założyłam, że zostały jej jeszcze dwa supły. Dopiero gdy spojrzałam w górę i zobaczyłam, że to ostatni, zrozumiałam rzeczywistą sytuację. Ale wtedy było już za późno. Swoją drogą, jak zmieniłeś się w morsa?

Dzieci opowiedziały o przemianie wróżki w diablaka i późniejszym odwecie. Babcia słuchała i zadawała szczegółowe pytania.

Kiedy droga skręciła za gęste zarośla, ich oczom ukazał się zadaszony most z ciemnego drewna przewieszony nad wąwozem. Choć był stary i podniszczony, to zdawał się utrzymany w dość dobrym stanie.

- Zbliżamy się do celu - oznajmiła babcia.

- Musimy przejść przez most? -- spytała Kendra.

- Nie, zejść do wąwozu. - Babcia zatrzymała się i zlustrowała listowie po obu stronach drogi. -- Spokój w lesie wydaje mi się podejrzany. Dziś w Baśnioborze zapanowało ogromne napięcie. - Znow ruszyła przed siebie.

- Z powodu dziadka? - zapytał Seth.

- Owszem, a także twojego konfliktu z wrózkami. Martwię się jednak, że może chodzić o coś jeszcze. Bardzo chcę porozmawiać z Neronem.

- Czy on nam pomoże? - spytała Kendra.

- Chętniej zrobiłby nam krzywdę. Trolle bywają agresywne i nieprzewidywalne. Nie zabiegałabym u niego o informację, gdyby sytuacja nie była opłakana.

- Jaki mamy plan? - chciał wiedzieć Seth.

- Możemy liczyć tylko na sprytne negocjacje. Trolle skalne są cwane i bezwzględne, lecz ich słabością jest chciwość.

- Chciwość?

- Zachłanność. Trolle skalne to pazerne istoty. Gromadzą skarby. Przebiegle negocjują. Rozkoszuje je dreszczyk, jaki daje pokonanie przeciwnika. Bez względu na to, jakiego targu dobijemy, Neron musi się poczuć niekwestionowanym zwycięzcą. Mam jedynie nadzieję, że znajdziemy coś, co ceni i z czym jesteśmy gotowi się rozstać.

- A jeśli nie znajdziemy? - spytała Kendra.

- Musimy. Jeżeli nie osiągniemy porozumienia, Neron nie puści nas całych i zdrowych.

Dotarli na skraj wąwozu. Kendra oparła dłoń o barierkę mostu i przechyliła się, by spojrzeć w dół. Jar był niespodziewanie głęboki. Strome ściany pokrywała wytrwała roślinność. Na dnie płynął wąski strumyk.

234

- Jak tam zejdziemy?

- Ostrożnie - powiedziała babcia, siadając na krawędzi.

Obróciła się na brzuch i zaczęła wycofywać się po stoku

stopami naprzód. W szlafroku i klapkach wyglądała przy tym komicznie. Zbocze nie było całkiem pionowe, ale dosyć strome.

- Jak spadniemy, to stoczmy się aż na sam dół - zauważyła Kendra.

- Dobry powód, żeby nie spaść -- przyznała babcia, posuwając się powoli. - Chodźcie, nie jest tak źle, jak na to wygląda. Wystarczy, że znajdziecie solidny uchwyt i będziecie schodzić krok po kroku.

Seth poszedł za babcią, a Kendra na końcu. Desperacko przyciskała się do ściany wąwozu, robiła niepewne kroczki i po omacku szukała kolejnego oparcia dla stopy. Babcia jednak miała rację. Gdy dziewczynka w końcu się rozkręciła, zejście okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała. Wśród skał było mnóstwo uchwytów dla rąk, choćby wątle, lecz mocno zakorzenione krzaki. Z początku schodziła ostrożnie, wkrótce jednak nabrała pewności i przyspieszyła.

Kiedy dotarła na sam dół, Seth kucał przy kępcie kwiatów na skraju strumyka. Nieopodal stała babcia.

- Ale się wlokł! - skomentował.
- Byłam ostrożna.
- Pierwszy raz widziałem, żeby ktoś poruszał się centymetr na godzinę.
- To nie pora na sprzeczki - odezwała się babcia. - Seth, twoja siostra bardzo dobrze sobie poradziła. A teraz musimy się pośpieszyć.
- Podoba mi się zapach tych kwiatków - stwierdził chłopiec.

235

- Zostaw je - nalegała babcia.
- Dlaczego? Pachną super. Sama powąchaj.
- Te kwiaty są groźne. A my się spieszymy.

Babcia machnęła dłonią na znak, by Seth poszedł za nią, a następnie ruszyła naprzód, starannie wybierając drogę przez skaliste dno wąwozu.

- Dlaczego groźne? - spytał chłopiec, gdy już ją dogonił.
- To szczególna odmiana lotosu. Zapach odurza, a smak jest niebiański. Wystarczy małeńki kęs jednego płatka, by odpłynąć w senny trans pełen wyrazistych halucynacji.
- Coś jak narkotyki?
- Te kwiaty uzależniają mocniej niż większość narkotyków. Spróbowanie lotosu budzi w człowieku apetyt, którego nie da się już zagłuszyć. Wielu zmarnowało życie na poszukiwanie i spożywanie tych zdradliwych kwiatów.
- Nie miałem zamiaru ich jeść.
- Nie? Usiądź i wąchaj je przez kilka minut, a zanim się zorientujesz, skończysz z płatkiem w ustach.

Kilkaset metrów szli w milczeniu. Z czasem skalne ściany wąwozu stawały się coraz bardziej urwiste. Dzieci dostrzegły kilka innych kępek lotosu.

- Gdzie jest Neron? - spytała Kendra.

Babcia przyjrzała się kamienistej ścianie.

- Już niedaleko. Mieszka na skalnej półce.
- Musimy się do niego wspiąć?
- Stan mówił, że Neron spuścił mu drabinkę sznurową.
- Co to? - Seth wskazał przed siebie.
- Nie jestem pewna - odparła babcia. W głębi wąwozu stało pionowo około dwudziestu coraz

wyższych słupów, wiodących od skraju strumyka aż do kamiennej ściany. Najwyższy dawał

236

dostęp na skalną półkę. - To może być to miejsce. Choć Stan nie tak je opisywał.

Dotarli do słupów. Najniższy miał metr wysokości, następny-dwa metry i tak dalej: każdy kolejny wyrastał mniej więcej metr nad poprzedni, a ostatni miał około dwudziestu metrów. Stały o jakiś metr od siebie w nierównym rzędzie. Wszystkie były pozbawione gałęzi, wysokie czy niskie, miały średnicę około pół metra i płasko ścięty szczyt.

Babcia przyłożyła dłoń do ust i zawołała:

- Neronie! Chcielibyśmy się z tobą zobaczyć!
- Kiepski dzień - odpowiedział głęboki, aksamitny głos. -Spróbujcie w przyszłym tygodniu. - Mówiącego nie było widać.
- Musimy się spotkać dzisiaj albo nigdy - nalegała babcia.
- Kto ma takie pilne potrzeby? -- spytał ów dźwięczny głos.
- Ruth Sorenson z wnukami.
- Ruth Sorenson? O co prosisz?
- Musimy znaleźć Stana.
- Opiekuna? Tak, mógłbym ustalić jego położenie. Wejdźcie po schodach, omówimy warunki.

Babcia rozejrzała się wokoło.

- Chyba nie chodzi o te słupy?
- Właśnie o nie.
- Stan mówił, że masz drabinkę.
- To było, zanim ustawiłem słupy. Nie lada przedsięwzięcie.
- Wejście po nich wygląda na ryzykowne.
- Powiedzmy, że to taki filtr - rzekł Neron. - Dzięki temu mam pewność, że tym, którzy zabiegają u mnie o pomoc, naprawdę na niej zależy.

257

- Zatem musimy wejść po słupach, by dostąpić przywileju rozmowy? Nie możemy porozmawiać z dołu?
- To niedopuszczalne.
- Równie niedopuszczalne są twoje schody - stwierdziła stanowczo babcia.

-Jeśli macie palącą sprawę,, wejdziecie po nich - odparł troll.

- Co zrobięś z drabinką?

- Wciąż ją mam.

- Czy moglibyśmy po niej wejść? Nie jestem ubrana stosownie do pokonywania toru przeszkód. Wynagrodzimy ci to.

- A może pójdziemy na kompromis? Jedno z was wejdzie po słupach. Wtedy spuszczę drabinkę dla pozostałej dwójki. To moja ostatnia propozycja. Albo na nią przystaniecie, albo szukajcie innego źródła informacji.

- Ja wejdę - podjął się Seth.

Babcia spojrzała na niego.

- Jeśli ktoś wejdzie po tych słupach, to tylko ja. Jestem wyższa i łatwiej sięgnę ze stopnia na stopień.

- A ja mam mniejsze stopy, więc bale będą mi się wydawać większe. Łatwiej utrzymam równowagę.

- Wybacz, Seth. To moje zadanie.

Seth popędził do pierwszego słupa i wdrapał się nań bez trudu, a następnie wybił się na rękach, jakby skakał komuś przez plecy, i wylądował na siedząco na następnym. Babcia podbiegła do drugiego bala.

- Złaż stamtąd natychmiast!

Chłopiec ostrożnie podniósł się na nogi. Pochylił się i oparł ręce na trzecim balu - sięgał mu on niemal do połowy klatki

238

piersiowej. Kolejny skok i już siedział na trzymetrowym słupie.

- Dam radę - zawołał.

- Wyżej nie będzie już tak łatwo - ostrzegła babcia. - Zejdź i pozwól mi to zrobić.

- Nie ma mowy. Jedną martwą babcię już mam.

Kendra obserwowała to w milczeniu. Seth z pozycji siedzącej podniósł się na kolana, a potem chwiejnie wstał. Przeskoczył na kolejny bal i teraz znajdował się już zdecydowanie poza zasięgiem babci. Jego siostra w głębi duszy cieszyła się, że to on się wspina. Nie wyobrażała sobie, by udało się to babci, zwłaszcza ubranej w szlafrok i klapki. Oczami wyobraźni widziała ją w formie martwej kupki u podnóża któregoś słupa. A nawet jeśli nie stałoby się nic tak straszego, to wystarczy pomyśleć, w jakie miejsca mogłyby jej powchodzić drzazgi!

- Seth Andrew Sorensonie, słuchaj się babki! Chcę, żebyś natychmiast stamtąd zszedł.

- Nie rozpraszaaj mnie - odparł chłopak.

- Na niższych słupach wydaje ci się, że to zabawa, ale kiedy wejdiesz wyżej...
- Ja ciągle się wysoko wspinam - nie ustępował Seth. - Z kolegami włączmy na pręty pod trybunami na szkolnym boisku. Gdybyśmy stamtąd spadli, też moglibyśmy się zabić.

Wstał. Wyglądało na to, że coraz lepiej mu idzie. Wylądował na kolejnym balu, siedział przez chwilę okrakiem, po czym podniósł się na kolana.

- Uważaj! - zawołała babcia. - Nie myśl o wysokości.
- Wiem, że chcesz mi pomóc - odparł chłopiec - ale proszę, przestań mówić.

239

piersiowej. Kolejny skok i już siedział na trzymetrowym słupie.

- Dam radę -- zawołał.
- Wyżej nie będzie już tak łatwo - ostrzegła babcia. - Zejdź i pozwól mi to zrobić.
- Nie ma mowy. Jedną martwą babcię już mam.

Kendra obserwowała to w milczeniu. Seth z pozycji siedzącej podniósł się na kolana, a potem chwiejnie wstał. Przeskoczył na kolejny bal i teraz znajdował się już zdecydowanie poza zasięgiem babci. Jego siostra w głębi duszy cieszyła się, że to on się wspina. Nie wyobrażała sobie, by udało się to babci, zwłaszcza ubranej w szlafrok i klapki. Oczami wyobraźni widziała ją w formie martwej kupki u podnóża któregoś słupa. A nawet jeśli nie stałoby się nic tak strasznego, to wystarczy pomyśleć, w jakie miejsca mogłyby jej powchodzić drzazgi!

- Seth Andrew Sorensonie, słuchaj się babki! Chcę, żebyś natychmiast stamtąd zszedł.
- Nie rozpraszaaj mnie - odparł chłopak.
- Na niższych słupach wydaje ci się, że to zabawa, ale kiedy wejdiesz wyżej...
- Ja ciągle się wysoko wspinam - nie ustępował Seth. - Z kolegami włączmy na pręty pod trybunami na szkolnym boisku. Gdybyśmy stamtąd spadli, też moglibyśmy się zabić.

Wstał. Wyglądało na to, że coraz lepiej mu idzie. Wylądował na kolejnym balu, siedział przez chwilę okrakiem, po czym podniósł się na kolana.

- Uważaj! - zawołała babcia. - Nie myśl o wysokości.
- Wiem, że chcesz mi pomóc - odparł chłopiec -- ale proszę, przestań mówić.

239

Babcia podeszła do Kendry.

- Uda mu się? - szepnęła.
- Ma dużą szansę. Jest naprawdę odważny i wysportowany. Wysokość może na nim nie robić wrażenia. Ja bym ześwi-rowała.

Dziewczynka miała ochotę się odwrócić. Nie chciała patrzeć, gdyby spadł. Nie potrafiła jednak oderwać wzroku od brata przeskakującego z bala na bal. Gdy wylądował na czternastym, już kilkanaście metrów nad ziemią, niebezpiecznie zachwiał się na bok. Kendrze dreszcz przebiegł po plecach, jakby to ona traciła równowagę. Seth przytrzymał się nogami i przechylił w przeciwną stronę, by odzyskać balans. Dziewczynka znów mogła odetchnąć.

Czternasty, piętnasty, szesnasty. Kendra zerknęła na babcię. Uda mu się! Siedemnasty. Seth podniósł się na nogi, nieco zachwiał, rozłożył szeroko ręce.

- Te wysokie trochę się kiwają -- zawołał.

Wskoczył na kolejny słup, lecz wylądował niezdarnie, zbyt przechylony w jedną stronę. Przez chwilę chwiał się na granicy równowagi. Kendra napięła wszystkie mięśnie. Jej brat, machając ramionami, runął w dół. Pisnęła. Nie potrafiła odwrócić wzroku.

Coś mignęło ze skalnej półki - cienki czarny łańcuch zakończony metalowym ciężarkiem. Owinął się wokół nogi Setha. Zamiast spaść na ziemię, chłopiec zabujał się w powietrzu i mocno uderzył o kamienną ścianę.

Kendra po raz pierwszy zobaczyła Nerona. Troll, zbudowany jak człowiek, miał gadzie cechy. Jego lśniące czarne ciało zdobiły jasnożółte cętki. W płetwiastej dłoni ścisnął łańcuch, na którym dyndał Seth. Napiąwszy mięśnie, wciągnął chłopca

240

na półkę. Zniknęli z pola widzenia Kendry, a po chwili zza krawędzi wypadła sznurowa drabinka i rozwinęła się, sięgając podstawy urwiska.

- Nic ci nie jest? - zawołała Kendra do brata.

- Nie! - odpowiedział chłopiec. - Muszę tylko złapać oddech.

Babcia zaczęła się wspinać po drabince. Kendra ruszyła za nią. Zmuszała się do koncentracji na każdym kolejnym szczeblu, do niepatrzenia w dół. W końcu dotarła na samą górę. Przesunęła się w głąb półki i zatrzymała przed niewysokim wylotem mrocznej jaskini. Z wnętrza bił chłód.

Z bliska Neron zdawał się jeszcze bardziej onieśmielający. Jego powykręcane ciało pokrywały maleńkie, smukłe łuski. Choć był niewiele wyższy od babci, tęgość jego krzepkiej postury nadawała mu masywnego wyglądu. Miał nos przypominający raczej ryjek oraz wytupiaсте oczy z nigdy niemrugający-mi powiekami. Ze środka czoła aż do krzyża biegł rząd ostrych kolców.

- Dziękuję za uratowanie Setha - powiedziała babcia.

- Postanowiłem, że jak chłopakowi uda się przejść piętnaście słupów, to mu pomogę, gdyby spadał. Przyznam, że jestem ciekaw, co mi zaoferujesz w zamian za wyjawienie, gdzie znajduje się twój mąż. - Jego głos był głęboki i uprzedzająco grzeczny.

- Powiedz, o czym myślałeś - poprosiła babcia.

Z ust Nerona wystrzelił długi szary język. Troll polizał się w prawe oko.

- Chcesz, żebym mówił pierwszy? Niech tak będzie. Nie proszę o wiele, to wprost błałostka dla

właścicielki tego znamienitego rezerwatu. Sześć kufrów złota, dwanaście beczek srebra, trzy beczutki nieszlifowanych klejnotów i wiadro opali.

241

Kendra spojrzała na babcię. Czy to możliwe, by posiadała tyle skarbów?

- Rozsądna suma - stwierdziła babcia. - Niestety nie przynieśliśmy ze sobą takiego bogactwa.
- Poczekam, aż dostarczysz zapłatę, jeśli w zastaw dasz dziewczynkę.
- Przykro mi, ale nie mamy czasu, żeby przetransportować do ciebie skarb, chyba że wyjawisz, gdzie jest Stan, zanim otrzymasz wynagrodzenie.

Neron polizał się po lewym oku i uśmiechnął szeroko, odstaniając podwójne rzędy zębów jak igiełki. Okropny widok.

- Zanim spełnię twoją prośbę, wymagam pełnej zapłaty.

Babcia skrzyżowała ręce na piersiach.

- Przypuszczam, że posiadasz już ogromne skarby. Dziwi mnie, że tak skromne materialne wynagrodzenie, jakie mogę ci zaproponować, wystarczy, abyś był skłonny dobić targu.
- Mów dalej - zainteresował się troll.
- Oferujesz nam usługę. Może i my powinniśmy ci odplacić usługę.

Neron w zamyśleniu pokiwał głową.

- Możliwe. Chłopak ma charakter. Użycz mi go na pięćdziesiąt lat.

Seth spojrział na babcię zrozpaczonym wzrokiem.

Zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję w przyszłości jeszcze robić z tobą interesy, więc nie chcę cię obrazić. Owszem, chłopak ma charakter, ale brak mu umiejętności. Wziąłbyś na siebie brzemię trenowania go na służbę i ciążyłaby ci jego niekompetencja. Sam bardziej byś mu się przysłużył edukacją niż on tobie jako pomocnik.

242

- Doceniam twą szczerość - odrzekł Neron - choć musisz się jeszcze wiele nauczyć o sztuce negocjacji. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle masz mi do zaoferowania coś cennego. Jeśli nie, ta rozmowa nie skończy się dobrze.
- Mówisz o rzeczach wartościowych -- odparła babcia. -- Ja pytam: jaką wartość dla bogatego trolla przedstawia skarb? Im więcej dóbr posiada, w tym mniejszym stopniu każda kolejna zdobycz zwiększa ich wartość. Sztabka złota ma dużo większe znaczenie dla biedaka niż dla króla. Pytam również, jaką wartość miałby kruchy ludzki sługa dla pana bez porównania mądrzejszego i

zdolniejszego? Rozważ to. Prosimy cię o usługę, która ma dla nas ogromną wartość. O coś, czego sami nie zdołamy zrobić. Powinieneś oczekiwać od nas tego samego.

- Zgadzam się. Ostrożnie, swymi słowami rozkładasz sieć wokół własnych stóp. - W głosie trolla zabrzmiał zabójczy chłód.

- To prawda, chyba że potrafię zapewnić usługę niezwykłej jakości. Czy ktoś ci kiedyś robił masaż?

- Żartujesz? Zawsze wydawało mi się to niedorzeczne.

- Masaż wydaje się niedorzeczny tylko niewtajemniczonym. Strzeż się pochopnej oceny. Wszyscy dążymy do bogactwa, a tych, którzy zgromadzą go najwięcej, stać na pewne wygody niedostępne szarym masom. Prym wśród tych luksusów wiedzie nieopisane odprężenie, jakie przynosi masaż wykonany przez znawcę tajników tej sztuki.

- I twierdzisz, że ty znasz się na tej tak zwanej sztuce?

- Uczyła mnie prawdziwa mistrzyni. Dysponuję talentem tak niezwykłym, że praktycznie bezcennym. Jediną osobą na całym świecie, która zaznała takiego kompletnego masażu, jest sam opiekun rezerwatu, i to tylko dlatego, że jestem jego

243

kobietą. Byłabym skłonna zaproponować ci pełną usługę. Wymasuję każdy mięsień twojego ciała, zapewniając ci całkowite odprężenie. Dzięki temu doświadczeniu zyskasz nowe wyobrażenie o przyjemności.

Neron pokręcił głową.

- Kwieciste słowa i rozbuchane obietnice to za mało, żeby mnie przekonać.

- Rozważ moją propozycję w szerszym kontekście -- zasugerowała babcia. - Za profesjonalny masaż ludzie płacą astronomiczne kwoty. Ty miałbyś go za darmo, w zamian za drobną usługę. Jak długo zajęłoby ci ustalenie, gdzie jest Stan?

- Kilka chwil.

- Masaż będzie trwał trzydzieści wyczerpujących minut. Doświadczysz czegoś nowego, rozkoszy, której nie zaznałeś przez długie lata życia. Podobna okazja może się już nie powtórzyć.

Neron polizał oko.

- Przynajmniej nigdy dotąd nie próbowałem masażu. Ale mógłbym długo wymieniać rzeczy, których nie doświadczyłem i nie zrobiłem właśnie dlatego, że mnie nie interesowały. Skosztowałem ludzkiego jedzenia i uznałem je za niedoskonałe. Nie jestem przekonany, czy masaż okaże się tak atrakcyjny, jak to opisujesz.

Babcia utkwiała w nim wzrok.

-Trzy minuty. Proponuję ci trzyminutową próbę. Otrzymasz jedynie skromną namiastkę nieopisanej rozkoszy, która cię czeka, ale powinieneś zdołać podjąć świadomą decyzję.

- Dobrze. Demonstracja nie zaszkodzi.
- Daj mi rękę.
- Rękę?

244

- Pomasuję tylko jedną dłoń. Będziesz musiał wyobrazić sobie to uczucie rozchodzące się po całym ciele.

Neron wyciągnął dłoń. Babcia chwyciła ją i zaczęła uciskać kciukami. Z początku troll usiłował zachować kamienną twarz, lecz po chwili zaczął przewracać oczami, a jego usta drżały.

- I jak? - spytała babcia. - Za mocno?

Wąskie usta zadygotały.

- Tak jest dobrze - wymamrotał.

Babcia dalej fachowo s'ciskała dłoń Nerona. Troll zaczął maniakalnie lizać oczy. Masaż zakończył się na palcach.

- Koniec demonstracji - oświadczyła babcia.

-Trzydzieści minut czegoś takiego, powiadasz? Na całym ciele?

- Dzieci mi pomogą. Wymienimy przysługę za przysługę.

- Ale przecież mógłbym wymienić swoją przysługę na coś trwalszego! Na skarby! Jeden masaż jest zbyt ulotny.

- Prawo malejących dochodów dotyczy masażu tak samo jak większości innych rzeczy. Pierwszy jest najlepszy i więcej ci już nie potrzeba. Poza tym usługi zawsze możesz wymienić na skarby. A to może być jedyna okazja na profesjonalny masaż.

Troll wyciągnął drugą rękę.

- Jeszcze jedna próbka, żebym mógł podjąć decyzję.

- Koniec z próbkami.

- Proponujesz mi tylko jeden masaż? A może zostaniesz moją osobistą masażystką na dwanaście lat?

Babcia spoważniała.

- Nie proszę cię o to, żebyś zajrzał w swój kamień wiele razy z wielu powodów. Zabiegam o pojedynczą informację. Usługa za usługę. Oto moja propozycja, na której ty więcej skorzy-

stasz. Masaż trwa trzydzieści minut, a spojrzenie w kamień jasnowidzenia to kwestia chwili.

- Ale ty potrzebujesz tej informacji - przypomniał Neron. -- A ja nie potrzebuję masażu.
- Zaspokajanie potrzeb to brzemień biedaków. Bogaci i potężni mogą sobie pozwolić na uleganie pragnieniom i zachciankom. Jeśli nie skorzystasz z tej okazji, zawsze będziesz się zastanawiał, co straciłeś.
- Nie rób tego, babciu - odezwała się Kendra. - Po prostu daj mu te skarby.

Neron uniósł palec.

- To nietypowa propozycja i choć to wbrew rozsądkowi, idea masażu mnie zaintrygowała, a ja rzadko bywam czymś zaintrygowany. Jednak trzydzieści minut to za mało. Powiedzmy... dwie godziny?
- Godzina - odparła chłodno babcia.
- Półtorej - skontrolował Neron.

Babcia załamała rękę. Splotła i rozplotła ramiona na piersiach. Potarła skroń.

- Półtorej godziny to za dużo -- odezwała się Kendra. -- Dziadkowi nigdy nie robiłaś masażu dłuższego niż godzina!
- Trzymaj język za zębami, dziecko - warknęła babcia.
- Półtorej godziny albo nici z umowy -- powiedział Neron.

Babcia westchnęła z rezygnacją.

- Dobrze... Półtorej godziny.
- W porządku, zgadzam się. Ale jeśli nie spodoba mi się ten cały masaż, zrywam umowę.

Babcia pokręciła głową.

- Bez zastrzeżeń. Jeden dziewięćdziesięciminutowy masaż w zamian za informację o położeniu Stana Sorensona. Za-

246

chowasz to wspomnienie w czułej pamięci do końca swych dni.

Neron zmierzył spojrzeniem Kendrę i Setha, po czym wbił w babcię przenikliwy wzrok.

- Zgoda. Jak to zrobimy?

Najlepszym stołem, jaki babcia zdołała znaleźć, była dość wąska półka skalna niedaleko wylotu jaskini. Neron rozciągnął się na niej, a babcia pokazała dzieciom, jak masować mu nogi i stopy. Zademonstrowała użycie kłykci i nasady dłoni.

- Jest bardzo silny - powiedziała, wbijając pięść w spód stopy trolla. - Naciskajcie, jak mocno chcecie. - Położyła nogę Nerona i stanęła obok jego głowy. - Dzieci otrzymały wskazówki. Zaczynamy

odliczać dziewięćdziesiąt minut.

Kendra niechętnie położyła dłonie na spęczniałej łydce trolla. Łuski, mimo że suche, były śliskie w dotyku. Kiedyś dziewczynka miała w ręku węża - skóra Nerona w dotyku okazała się bardzo podobna.

Troll leżał na brzuchu, więc babcia zajęła się jego karkiem i ramionami. Wykorzystywała różnorodne techniki - dźgała kciukami, rozcierała dłońmi, naciskała pięściami, ugniatała łokciami. W końcu uklękała mu na karku, ostrożnie omijając kolce, by kolanami na różne sposoby ścisnąć, gnieść i uciskać.

Neron przeżywał rozkosz. Mruczał i jęczał z niewystawionej przyjemności. Z jego ust spływał nieprzerwany potok sennych komplementów. Ospale zachęcał masażyстів, by naciskali mocniej.

Kendra zaczynała odczuwać zmęczenie. Babcia raz po raz pokazywała dzieciom inne techniki. Dziewczynka najbardziej nienawidziła masować stóp Nerona - z tymi jego szorstkimi, spękkanymi piętami, gładkimi odciskami i guzowatymi

247

haluksami na paluchach. Starła się jednak, jak mogła, naśladować niestrudzoną babcie, która nie tylko pomagała przy nogach i stopach, lecz także zajmowała się głową, karkiem, ramionami, plecami, rękami, dłońmi, klatką piersiową i brzuchem.

Gdy wreszcie skończyli, Neron usiadł z euforycznym uśmiechem na ustach. Z jego wyłupiastych oczu zniknął cały spryt. Wyglądał, jakby zaraz miał udać się na najprzyjemniejszą drzemkę w życiu.

- To było prawie sto minut - poinformowała babcia - ale nie chciałam niczego zaniedbać.
- Dziękuję - powiedział troll wesoło. - Nigdy nie wyobrażałem sobie czegoś takiego. - Wstał i oparł się o skalną ścianę, by złapać równowagę. - W pełni zasłużyliście na nagrodę.
- Jeszcze nie spotkałam kogoś równie spiętego -- stwierdziła babcia.
- Teraz jestem rozluźniony -- odrzekł Neron, wymachując ramionami. - Zaraz wrócę z informacją, której wam trzeba. -To rzekłszy, zniknął w jaskini.
- Chcę zobaczyć jego magiczny kamień - wymamrotał Seth.
- Poczekaj cierpliwie - skarciła go babcia, ocierając pot z czoła.
- Musisz być wykończona -- odezwała się Kendra.
- Jestem w nie najlepszym stanie - przyznała babcia. - Wiele mnie to kosztowało. - Zniżyła głos. - Ale lepsze to niż beczki skarbów, których nie mamy.

Seth podszedł na skraj półki i spojrzął w głąb wąwozu. Babcia usiadła na skalnym gzymsie, na którym przeprowadzili masaż, a Kendra czekała obok niej.

248

Wkrótce pojawił się Neron. Zdawał się przyjazny i rozluźniony, choć już nie tak oszołomiony.

- Stan jest skutny łańcuchami w podziemiu Zapomnianej Kaplicy.

Twarz babci stężała.

- Jesteś pewien?
- Trochę trudno było go znaleźć i dobrze się rozejrzeć, biorąc pod uwagę, kto jeszcze jest tam więziony, ale owszem, jestem pewien.
- Nic mu się nie stało?
- żyje-
- Czy jest z nim Lena?
- Ta najada? Jasne, ją też widziałem.
- Czy gdzieś w pobliżu była Muriel?
- Muriel? Dlaczego miałaby... Ach, więc to było to! Ruth, umówiliśmy się na jedną informację. Ale nie, nie zauważyłem jej. Sądzę, że w ten sposób dopełniliśmy warunków naszej umowy. - Wskazał gestem w stronę drabinki. - Wybaczcie, muszę się położyć.

Druga strona strychu

Rozdział XV

Dopóki byli w wąwozie, babcia odmawiała wyjaśnień. Miała ponurą, zamyśloną minę i gdy tylko dzieci chciały coś powiedzieć, natychmiast je uciszała. Kendra odczekała, aż wrócili na ścieżkę obok zadaszonego mostu.

-- Babciu... -- zaczęła.

- Nie tutaj. Nie wolno nam rozmawiać o naszej sytuacji na otwartym terenie. - Babcia pokazała gestem, by dzieci zbliżyły się do niej, i dalej mówiła już ściszym głosem. - Wyjawię wam tylko tyle, że musimy iść za dziadkiem już dziś. Jutro może być za późno. Natychmiast wrócimy do domu,

250

weźmiemy ekwipunek i ruszymy do miejsca, w którym jest przetrzymywany. Powiem wam dokładnie, gdzie to jest, kiedy znajdziemy się pod dachem. Muriel może jeszcze nie znać jego położenia, a nawet jeśli je zna, nie chcę, by wiedziała, że my także o nim wiemy. - Przystała szeptać i pogoniła ich ścieżką. - Przepraszam, że byłam taka chłodna, odkąd opuściliśmy Nerona - powiedziała po kilku minutach marszu w milczeniu. - Musiałam obmyślić plan. Doskonale się spisaliście. Nikt nie zasługuje na to, żeby spędzić popołudnie na masowaniu stóp trolla. Seth wykazał się bohaterstwem na słupach, a Kendra bardzo sprytnie blefowała podczas negocjacji. Oboje przeszli-ście moje oczekiwania.

- Nie wiedziałam, że jesteś masażystką - powiedziała dziewczynka.

- Uczyłam się od Leny. Nabyła mistrzowską wprawę w tej dziedzinie, podróżując po całym świecie. Jeśli kiedykolwiek nadarzy się okazja, żeby zrobić wam masaż, nie przepuście jej. - Babcia zgarnęła za uszy niesforne kosmyki włosów. Przez chwilę znów była jakby nieobecna. Idąc przed siebie,

zaczęła usta i patrzyła gdzieś w dal. - Mam do was kilka pytań. To rzeczy, o których możemy mówić swobodnie. Czy poznaliście człowieka imieniem Warren?

- Warren? -- powtórzył Seth.
- Przystojny i milczący? Siwe włosy, jasna skóra? Brat Dale'a.
- Nie - odparła Kendra.
- Możliwe, że sprowadzili go do domu na noc kupały -nie ustępowała babcia.
- Do zmroku byliśmy z dziadkiem, Dale'em i Leną, ale nie widzieliśmy nikogo innego - powiedział Seth.
- Nigdy nawet nie słyszałam, żeby ktoś o nim wspominał -dodała Kendra.
- Ja też nie - zgodził się jej brat.

Babcia kiwnęła głową.

- Pewnie został w chacie. A poznaliście Hugona?
- Tak! - zawołał Seth. - Hugo jest super. Ciekawe, gdzie się podział.

Babcia zmierzyła go wzrokiem.

- Sądzę, że wykonywał swoje obowiązki w stodole.
- Raczej nie - wtrąciła Kendra. - Wczoraj musieliśmy wydoić krowę.
- Wydoiliście Wiolę?! - Babcia była wprost oszołomiona. -Jak?

Kendra opisała, jak rozstawili drabiny i zjeżdżali po dójkach. Seth uzupełnił opowieść o szczegóły. Na przykład - że byli kompletnie skąpani w mleku.

- Zaradne dzieci! - pochwaliła babcia. - Stan nic wam o niej nie mówił?
- Znaleźliśmy ją, bo strasznie głośno ryczała - powiedział Seth. - Cała stodoła się trzęsła.
- Jej wymię wyglądało tak, jakby zaraz miało wybuchnąć -dodała Kendra.
- Wiola to nasza mleczna krowa - wyjaśniła babcia. - Każdy rezerwat ma takie zwierzę, choć niekoniecznie krowę. Wiola jest starsza niż ten rezerwat, który założono w tysiąc siedemset jedenastym roku. Przywieziono ją wtedy z Europy na statku. Urodziła się w rezerwacie w Pirenejach. Gdy do nas przyjechała, miała sto lat i już była większa od słonia. Od tamtej pory mieszka tutaj i stopniowo rośnie z roku na rok.

- Chyba niedługo przerośnie stodołę - zauważył Seth.

252

- Im jest starsza, tym wolniej rośnie, ale to prawda, pewnego dnia jej obecne schronienie może

się okazać za małe.

- To ona daje mleko, które piją wróżki - stwierdziła Kendra.

- Nie tylko wróżki. Jej przedwieczna rasa jest otaczana czcią i kultem w całym magicznym królestwie. Zaczarowane istoty codziennie rzucają zaklęcia na jej paszę i składają potajemne ofiary, by ją wzmocnić i oddać jej hołd. W zamian za to jej mleko jest dla nich ambrozją niezbędną do przetrwania. Nic dziwnego, że w niektórych częściach świata krowy nadal są święte.

- Musi robić masę łajna - stwierdził Seth.

-To kolejna zaleta. Jej obornik to najdoskonalszy nawóz świata. Dzięki niemu rośliny dojrzewają szybciej, a czasem osiągają niewiarygodne rozmiary. Dzięki łajnu Wioli robimy żniwa kilka razy w roku, a na naszym terenie rośnie wiele tropikalnych gatunków, które inaczej by się tu nie utrzymały. Wystawiliście może mleko dla wrózek?

- Nie - odparł Seth. - Zlaliśmy je do odpływów. Przede wszystkim chcieliśmy uspokoić krowę.

- Nie ma sprawy. Bez mleka wróżki mogą się zrobić nieco niesforne, ale jakoś to zniosą. Dopilnujemy, żeby dostały swój przydział najpóźniej jutro.

- Więc zwykle to Hugo doi Wiolę - podsumowała Kendra.

- Zgadza się. To nieustające polecenie, więc musi być powód, że nie wykonał go przez ostatnich kilka dni. Nie widzieliście go od nocy kupały?

-Nie.

- Pewnie miał rozkaz pilnować Warrena i chaty, aż zostanie wezwany. Powinien tu przyjść, jeśli go zawołamy.

- Czy mogło mu się coś stać? - spytał Seth.

- Golem może się zdawać jedynie ożywioną materią obdarzoną szczątkową inteligencją, ale większość istot w rezerwacie boi się Hugona. Nieliczne potrafiłyby zrobić mu krzywdę, nawet gdyby spróbowały. Będzie naszym najważniejszym sprzymierzeńcem podczas misji odbicia dziadka.

- A Warren? - spytała Kendra. - Czy on też nam pomoże?

Babcia zmarszczyła brwi.

- Nie poznaliście go, ponieważ jego umysł został unicestwiony. Dale przebywa tu głównie po to, by się nim opiekować. Warren pogrążył się w katatonicznym otępieniu. Baśniobór pełen jest różnych opowieści. Jego historia to kolejny przykład śmiertelnika, który udał się tam, gdzie nie jego miejsce. Warren w niczym nam nie pomoże.

- A może ktoś jeszcze? - zapytał Seth. - Na przykład satyrowie?

- Satyrowie?! Kiedy poznaliście satyrów? Będę musiała zamienić z dziadkiem parę gorzkich słów, gdy już go znajdziemy.

- Spotkaliśmy ich przypadkiem w lesie - uspokoiła ją Kendra. - Wyławialiśmy zupę z czegoś, co wyglądało jak studnia, a oni nas ostrzegli, że tak naprawdę podkradamy ją ogrzycy.

- Tym łobuzom bardziej zależało na ochronie swojej szemranej operacji niż na was - fuknęła babcia. - Od lat podkradają jej zupę. Łajdakom nie chciało się od nowa budować złodziejskiej maszynierii. Pewno uznali, że to zbyt dużo roboty. Satyrowie wiodą frywolny żywot. Są kwintesencją fałszywych przyjaciół. Wasz dziadek i ja szanujemy się wzajemnie z różnymi istotami w tym rezerwacie, ale nie możemy liczyć na więcej lojalności, niż zwykle spotyka się w przyrodzie. Stado patrzy beczynnienie, gdy chore i ranne jednostki padają ofiarą drapieżników. Jeśli

254

mamy prędko uratować dziadka, musimy to zrobić sami i nie

pomoże nam nikt z wyjątkiem Hugona.

* * *

Gdy dotarli do ogrodu, było późne popołudnie. Babcia stanęła wsparta pod boki i usiłowała ogarnąć ten widok. Roztrzaskany domek na drzewie. Zniszczone meble rozrzucone po ogrodzie. Okna bez szyb, ziejące pustką.

- Boję się wejść do środka -- wymamrotała.

- Nie pamiętasz, jak tam jest? - spytała Kendra.

- Zapomniałaś, że wcześniej babcia była kurą? - wtrącił Seth. - Jedliśmy jej jajka.

Na czole babci pojawiły się zmarszczki.

- Człowiek czuje się zdradzony, gdy widzi, że zbezczeszczone jego dom - powiedziała cicho. - Wiem, że w lesie czai się podstępne zło, ale dotąd nie przekroczonej tej granicy.

Kendra i Seth ruszyli za nią przez ogród i weszli po schodkach na werandę. Babcia schyliła się, by podnieść miedziany trójkąt. Przyczepiła go do haka, który wisiał na gwoździu. Kendra przypomniała sobie, że ten trójkąt wcześniej dyndał między dzwonekami wietrznymi. Za pomocą łańcuszka z koralików był do niego przyczepiony krótki miedziany pręt. Babcia głośno zadzwoniła nim o trójkąt.

- To powinno sprowadzić Hugona - wyjaśniła. Przeszła przez werandę i zatrzymała się w drzwiach, spoglądając do wnętrza domu. - Wygląda, jakby nas zbombardowano - mruknęła. - Cóż za bezmyślny wandalizm!

Krążyła po zrujnowanym domu w ponurym transie, od czasu do czasu przystając, by podnieść rozbitą ramkę i przyjrzeć

255

się porwanej fotografii albo przesunąć dłonią po fragmentach ulubionego mebla. Weszła po schodach do swojego pokoju. Dzieci patrzyły, jak grzebie w szafie, aż w końcu wyciągnęła z niej metalowy pojemnik na kanapki.

- Przynajmniej jest cały - powiedziała.

- Zgłodniałaś? - spytał Seth.

Kendra klepnęła go otwartą dłońią w ramię.

- Co to jest, babciu?

- Chodźcie za mną.

Otworzyła pudełko w kuchni na dole. Wyjęła z niego plik fotografii.

- Pomóście mi je rozłożyć.

Były to zdjęcia domu. Każdy pokój ukazano pod różnymi kątami. Od zewnątrz budynek również sfotografowano z paru perspektyw. W sumie znajdowała się tu ponad setka zdjęć. We troje zaczęły je rozkładać na kuchennej podłodze.

- Zrobiliśmy te zdjęcia na wypadek, gdyby zdarzyło się coś niewyobrażalnego - wyjaśniła babcia.

Kendra nagle skojarzyła fakty.

- Dla skrzatów? - zapytała.

- Bystra dziewczynka! - pochwaliła ją babcia. - Nie wiem, czy sprostają wyzwaniu, biorąc pod uwagę skalę zniszczeń, ale w przeszłości dokonywały istnych cudów. Przykro mi, że ta katastrofa przypadła właśnie na czas waszego pobytu.

- Przecież to wszystko przeze mnie - odezwał się Seth.

- Nie bierzcie na siebie całej odpowiedzialności - powiedziała babcia.

- A kto ma ją na siebie brać? - spytała Kendra. - To my wywołaliśmy całą tę sytuację.

- Kendra jest niewinna - wtrącił jej brat. - Próbowała mnie powstrzymać. To wszystko moja wina.

Babcia spojrzała na chłopca w zamyśleniu.

- Nie chciałeś, żeby dziadkowi stała się krzywda. Owszem, przez swoje nieposłuszeństwo wystawiłeś go na zagrożenie. Jeśli dobrze rozumiem, miałeś zakaz wyglądania przez okno. Gdybyś go nie złamał, nie poczułbyś pokusy, żeby je otworzyć, i nie porwano by dziadka. Musisz pogodzić się z tą świadomością i wyciągnąć z tego naukę. Ale nie zasługujesz na to, by obarczać cię całą winą za sytuację Stana. Wasz dziadek i ja jesteśmy opiekunami tej posiadłości. Odpowiadamy za poczynania każdego, kogo tu zaprosimy, a zwłaszcza dzieci. Stan zgodził się, żebyście tu przyjechali, by wyświadczyć przysługę waszym rodzicom, ale także dlatego, że musieliśmy zacząć wybiórczo dzielić się tą tajemnicą z przyszłymi pokoleniami. Nie będziemy żyć wiecznie. Kiedyś wyjawiono nam sekret, a później nadszedł dzień, gdy odpowiedzialność za ten zaczarowany rezerwat spoczęła na naszych barkach. Pewnego dnia przekazemy ją innym.

Wzięła dzieci za ręce i spojrzała na nie z miłością w oczach.

- Wiem, że nie mieliście złych zamiarów i nie popełniliście błędów umyślnie. Wasz dziadek i ja

również wielokrotnie błędziliśmy. Podobnie jak wszyscy, którzy tu kiedykolwiek mieszkali, nawet najmądrzejsi i najostrożniejsi. Dziadek ponosi odpowiedzialność za to, że postawił was w sytuacji, w której otwarcie okna w dobrej wierze wywołało tyle szkody i zniszczenia. Wreszcie, nie ulega wątpliwości, że najbardziej winne są demony, które go porwały.

Dzieci milczały. Seth wykrzywił twarz.

- Gdyby nie ja, dziadkowi nic by się nie stało - powiedział, z trudem powstrzymując się od płaczu.

- A ja wciąż byłabym kurą zamkniętą w klatce -- odparła babcia. - Martwmy się rozwiązaniem problemu, a nie szukaniem winnych. Nie rozpaczaj. Wiem, że możemy wszystko naprawić. Zaprowadź mnie do Dale'a.

Seth kiwnął głową. Pociągnął nosem i wytarł go przedramieniem. Ruszył przodem przez werandę, a potem kluczył przez ogród w stronę celu.

- Rzeczywiście jest niewiele wróżek - stwierdziła babcia. - Nigdy nie widziałam tego ogrodu równie pozbawionego życia.

- Mało ich przylatuje, odkąd zaatakowały Setha - odezwała się Kendra. - A od zniknięcia dziadka pojawia się ich jeszcze mniej.

Gdy stanęli nad pomalowaną metalową statua, babcia pokręciła głową.

- Nie spotkałam się dotąd z tym czarem, ale to na pewno Dale.

- Umiesz mu pomóc? - spytała dziewczynka.

- Możliwe, jeśli będę miała czas. Żeby odwrócić urok, należy zrozumieć, kto i w jaki sposób go rzucił.

- Znaleźliśmy ślady - przypomniał Seth.

Pokazał odcisk na klombie. Choć nieco się już zatarł, wciąż był rozpoznawalny.

Babcia zmarszczyła brwi.

- Nie wygląda znajomo. W nocie hulanki szaleją tu istoty, których w ciągu roku nigdy nie spotykamy. To dlatego chowamy się w domu. Ten ślad może nawet nie mieć znaczenia. Mógł zostawić go winowajca albo jego wierzchowiec, lecz może również należeć do jakiejś innej istoty, która nocą po prostu tędy przechodziła.

258

- Więc na razie zostawimy Dale'a? - Spytała Kendra.

- Nie mamy wyboru. Czas ucieka. Możemy jedynie liczyć na to, że ratując dziadka, rzucimy nieco światła na przyczynę przemiany Dale'a i odkryjemy sposób odwrócenia klątwy. Chodźcie.

Wrócili do domu. Gdy wchodzili po schodach na piętro, babcia mówiła przez ramię:

- W domu jest kilka miejsc szczególnie chronionych. Jedno z nich to wasz pokój. Kolejne znajduje się po drugiej stronie strychu.

- Wiedziałam! - zawołała Kendra. - Widziałam z zewnątrz, że strych na pewno jest większy. Ale nie mogłam znaleźć wejścia.

- Zapewne szukałaś nie tam, gdzie trzeba - odrzekła babcia, prowadząc dzieci korytarzem do swego pokoju. - Dwie części strychu nie są połączone. Gdy znajdziemy się w środku, powiem wam, jaki mam plan.

Przykucnęła i zaczęła przeszukiwać szcztaki nocnej szafki. Znalazła dwie spinki, których użyła do upięcia włosów w kok stosowny dla pani w jej wieku. Po chwili odnalazła również klucz. Zaprowadziła dzieci do głównej sypialni, gdzie otworzyła nim drzwi szafy.

Zamiast wnętrza ukazały się kolejne drzwi - stalowe, z dużym zamkiem szyfrowym pośrodku. Jak do skarbcza. Babcia zaczęła kręcić kołem szyfrowym.

- Cztery obroty w prawo do jedenastki, trzy w lewo do dwudziestu ośmiu, dwa w prawo do trójki, jeden w lewo do trzydziestu jeden i pół obrotu w prawo do osiemnastki.

Pociągnęła dźwignię, coś zastukało i ogromne drzwi stanęły otworem. Schody wyłożone dywanem prowadziły na kolejne

piętro. Babcia poszła przodem. Seth i Kendra ruszyli na strych tuż za nią.

Ta część okazała się jeszcze większa niż pokój zabaw. Babcia znalazła przełącznik i mrok rozproszyło światło kilku lamp. Po jednej stronie dominował duży stół do pracy. Ścianę nad nim pokrywały narzędzia zawieszane na kołkach. Wzdłuż reszty ścian stały ładne szafki z drewna. Pokój wypełniały przeróżne niecodzienne przedmioty - klatka dla ptaków, gramofon, topór bojowy, waga wisząca, manekin, globus rozmiarów piłki plażowej. Na podłodze w rzędach ułożono skrzynki i pudła, a miejsca zostawało tylko tyle, by dało się do nich dojść. Okna były przesłonięte grubymi zasłonami.

Babcia gestem zaprosiła dzieci do stołu, gdzie cała trójka przysiadła na stołkach.

- Co jest w tych wszystkich pudłach? - spytał Seth.

- Wiele rzeczy, a większość niebezpieczna. Tutaj trzymamy najcenniejszą broń i talizmany. Księgi czarów, składniki eliksirów, same rarytasy.

- Czy teraz możesz nam powiedzieć coś więcej o dziadku? -- odezwała się Kendra.

- Tak. Usłyszeliście od Nerona, że Stan i Lena są przetrzymywani w Zapomnianej Kaplicy. Opowiem wam coś o historii, żebyście zrozumieli konsekwencje. Dawno temu ta ziemia została opętana przez potężnego demona o imieniu Bahumat. Przez setki lat terroryzował on tubylców. Nauczycieli omijać pewne okolice, ale mimo tych środków ostrożności nigdzie nie byli naprawdę bezpieczni. Składali wszelkie ofiary, jakich życzył sobie demon, lecz i tak żyli w strachu. Kiedy grupa Europejczyków zaproponowała, że obali demona w zamian za prawo własności do nawiedzanych przez niego terenów, miej-

scowi wodzowie, choć z niedowierzaniem, przystali na ten układ. Z pomocą potężnych sprzymierzeńców oraz silnej magii Europejczycy zdołali pokonać i uwięzić Bahumata. Wkrótce na ziemiach, które dotąd nękał, założyli Baśniobór. Minęło wiele lat. Na początku dziewiętnastego wieku na terenie rezerwatu powstała społeczność złożona głównie z krewnych. Wokół pierwotnej rezydencji wybudowano szereg domostw. Było to, jeszcze zanim powstały dzisiejszy dom i stodoła. Stara rezydencja wciąż stoi w głębi rezerwatu, ale większość bardziej lichych budynków padła ofiarą czasu i żywiołów. I choć domów tych ludzi już nie ma, pozostawili po sobie jedną trwałą budowlę: kościół. W tysiąc osiemset dwudziestym szóstym roku z powodu ludzkiej słabości i głupoty niewiele brakowało, by Bahumat wydostał się na wolność. Doszłoby do katastrofy, ponieważ nikt spośród pozostających w rezerwacie nie dysponował wiedzą ani środkami koniecznymi, by stawić czoło tak potężnej istocie. Choć ucieczce udało się zapobiec, dla większości tutejszych mieszkańców przeżycie okazało się zbyt traumatyczne i wkrótce prawie wszyscy wyjechali. Więzienie demona uległo uszkodzeniu. Z pomocą z zewnątrz Bahumat został przeniesiony w nowe miejsce w podziemiach kościoła. Kilka miesięcy później przestano się tam gromadzić i w ciągu kolejnych lat zyskał on miano Zapomnianej Kaplicy.

- Więc Bahumat wciąż tam jest? - spytała Kendra.

- Uwierz mi, wiedzielibyśmy, gdyby się uwolnił. Wątpię, czy na całym świecie istnieje ktoś, kto zdołałby go znów pojmać. Ziemia od dawna wolna jest od takich jak on, zostali zniszczeni lub uwięzieni. Odeszli już ci, którzy umieli pokonać tego rodzaju wroga, i nie pozostawili następców. I tak oto dochodzimy

do mojego największego zmartwienia: możliwe, że Muriel spróbuje wypuścić Bahumata.

- Jak mogłaby zrobić coś tak głupiego?! - krzyknął Seth.

- Muriel jest adeptką mrocznych sił. Została uwięziona właśnie dlatego, że igrała z takimi mocami. Jeśli jako pierwsza dotrze do Zapomnianej Kaplicy, co może już nastąpiło, o ile diabliki powiadomiły ją o' rozwoju wydarzeń, to będziemy musieli ją unieszkodliwić, by móc uratować dziadka. Jeżeli damy jej dość czasu na uwolnienie Bahumata, wszyscy będziemy potrzebować ratunku. To dlatego muszę ją natychmiast powstrzymać.

- Nie tylko ty - oznajmił Seth.

- Zajmę się tym razem z Hugonem. Wy dość już zrobiliście.

- Co?! - wrzasnął chłopak. - Nie ma mowy!

- Odbicie dziadka nie powinno być trudne. Ale gdyby zdarzyło się najgorsze, gdyby mi się nie udało, wówczas cały Baśniobór może być zgubiony. Bahumat nie przystał na przymierze, które chroni rezerwat. Istota taka jak on nigdy by tego nie zrobiła. Rości sobie prawa do tej ziemi i jest wystarczająco potężny, by obalić traktat i pogrążyć rezerwat w bezkresnym mroku. Każdy dzień byłby taki jak noce hulanki i nie mieszkałby tu nikt z wyjątkiem stworów zrodzonych z cienia. Uwięzionego tutaj śmiertelnika spotkałyby niewyobrażalne koszmary.

- Czy naprawdę mogłoby do tego dojść? - zapytała cicho Kendra.

- Stałoby się to nie po raz pierwszy -- odrzekła babcia. -- Rezerwaty upadają, odkąd zaczęły powstawać. Przyczyny są przeróżne, a większość ma źródło w ludzkiej głupocie. Niektóre udało się odzyskać, innych nic już nie uratuje. Obecnie

262

na świecie istnieje co najmniej trzydzieści upadłych rezerwatów. Chyba najbardziej niepokojące są ostatnie pogłoski na temat Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej.

- Maddox nam o tym mówił -- odezwał się Seth.

- Dziadek dostał list z ostrzeżeniem, żeby miał się na baczności - dodała Kendra.

- Kiedyś upadek rezerwatu był rzadkim wydarzeniem. Coś takiego przytrafiło się raz, może dwa razy na stulecie. Jakies dziesięć lat temu pojawiły się plotki, że Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej znów działa. Mniej więcej od tego czasu rezerwaty zaczęły upadać w zastraszającym tempie. W ciągu ostatnich pięciu lat były cztery takie przypadki.

- Dlaczego ktoś miałby to zrobić? - spytała Kendra.

- Wielu szukało odpowiedzi na to pytanie. Żeby zdobyć bogactwo? Władzę? My, opiekunowie rezerwatów, jesteśmy jak ekolodzy: chcemy, by cudowne, magiczne istoty tego świata nie wyginęły. Staramy się nie dyskryminować stworów zrodzonych z cienia. Chcemy, żeby i one przetrwały, ale gdy zachodzi potrzeba, próbujemy je odseparować. Członkowie Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej maskują swe prawdziwe intencje retoryką, oskarżając nas o to, że bezprawnie więzimy te bestie.

- Czy mają rację? - spytał Seth.

- Owszem, najbardziej brutalne i złośliwe demony są więzione, ale to dlatego, żeby świat był bezpieczny. Przed wiekami, goniąc za nieustanną rzezią i bezprawną władzą, starły się z dobrymi ludźmi oraz istotami światłości, a teraz płacą słoną cenę za porażkę. Wiele innych złych stworzeń zostało wpuszczonych do rezerwatów, pod warunkiem że zgodzą się na pewne restrykcje. Przystały na nie z własnej woli. Do częstych

ograniczeń należy zakaz opuszczania rezerwatu, więc Stowarzyszenie uważa wiele z tych istot za uwięzione. Jego członkowie twierdzą, że założycielskie umowy rezerwatów tworzą sztuczne zasady zakłócające naturalny porządek rzeczy. Większość ludzkości jest ich zdaniem zbędna, a chaos i rozlew krwi uznają za lepszy od sprawiedliwych zasad. My się z tym nie zgadzamy.

- Myślisz, że w porwanie dziadka są zamieszani ludzie ze Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej? -- zapytała Kendra.

Babcia wzruszyła ramionami.

- Możliwe. Mam nadzieję, że nie. Jeśli tak, to zadziałali bardzo subtelnie. Możliwość wtargnięcia do rezerwatu kogoś z zewnątrz ograniczają potężne bariery. A nasz rezerwat jest jeszcze tajniejszy niż większość pozostałych.

Otworzyła szufladę i wyjęła z niej zwój pergaminu. Gdy go rozwinęła, okazało się, że to mapa świata. Oprócz oznaczeń największych miast w przeróżnych miejscach widniały duże kropki i krzyżyki.

- Krzyżyki oznaczają upadłe rezerваты - wyjaśniła babcia. -Kropki to te czynne.
- Baśniobór nie został zaznaczony - zauważyła Kendra.
- Bystra jesteś. Na mapie widnieje trzydzieści siedem aktywnych rezerwatów. Na świecie istnieje też pięć niezaznaczonych, w tym Baśniobór. Nawet najbardziej zaufani członkowie naszej społeczności rzadko o nich wiedzą. A o wszystkich nie wie nikt.
- Dlaczego? - spytał Seth.
- W tych pięciu rezerwach ukryto wyjątkowe artefakty o ogromnej mocy.
- Jakże? - chciał wiedzieć podekscytowany chłopiec.

264

- Nie mogę powiedzieć. Sama nie znam większości szczegółów. Artefakt umieszczony w Baśnioborze nie znajduje się w naszym posiadaniu. Jest strzeżony w nieznanym miejscu. Złoczyńcom, zwłaszcza Stowarzyszeniu Gwiazdy Wieczornej, na niczym nie zależy bardziej niż na zdobyciu artefaktów z ukrytych rezerwatów.
- Więc Baśniobór musi być chroniony z wielu różnych powodów - podsumowała Kendra.

Babcia pokiwała głową.

-Jeśli zajdzie potrzeba, wasz dziadek i ja jesteśmy gotowi oddać za to życie.

- Może w ogóle nie powinniśmy iść go szukać sami - stwierdziła dziewczynka. - Nie możemy zwrócić się do kogoś

o pomoc?

- Są na świecie tacy, którzy na nasze wezwanie przybyliby z pomocą, ale muszę powstrzymać Muriel i uratować dziadka już dziś. Nikt nie dotarłby tu na czas. Baśniobór chroni tajemnica, co nieraz bywa kłopotliwe. Nie wiem, jakie zaklęcia więżą Bahumata, ale jestem pewna, że jeśli tylko wiedźma będzie miała dość czasu, zdoła je odwrócić. Muszę działać natychmiast.

Babcia zsunęła się ze stołka, przeszła między skrzyniami

1 otworzyła jedną z nich, by ze środka wyciągnąć ozdobne pudełko z rzeźbionymi wzorami kwiatów i pnączy. Z niego z kolei wyjęła małą kuszę, niewiele większą niż pistolet, a także bełt z czarnym pierzyskiem, drzewcem z kości słoniowej oraz srebrnym grotem.

- Ale fajna! - zawołał Seth. - Też taką chcę!
- Ten pocisk zgładzi każdą istotę, która kiedykolwiek była śmiertelna, w tym stworzenia zacczarowane i nieumarłe, o ile tylko zdołam umieścić go w zabójczym punkcie.

265

- A jaki to punkt? - spytała Kendra.
 - Najpewniejsze miejsca to serce i mózg. Z wiedźmami bywa ciężko. To jedyny niezawodny sposób, by zgładzić Muriel.
 - Zabijesz ją? - szepnęła Kendra.
 - Tylko w ostateczności. Najpierw spróbuję ją pojmać z pomocą Hugona. Ale gra toczy się o zbyt dużą stawkę, żebyśmy robili wypad bez zabezpieczenia. Jeśli golem niespodziewanie mnie zawiedzie, brak mi zdolności, by własnoręcznie ujarzmić Muriel. Uwierz, krew na rękach to ostatnia rzecz, jakiej mi potrzeba. Zabicie śmiertelnika nie jest tak poważną zbrodnią jak zabicie magicznej istoty, ale i tak ten czyn w większości pozbawiłby mnie ochrony zagwarantowanej umową. Prawdopodobnie musiałabym sama siebie stąd wygnać.
 - Przecież ona chce zniszczyć cały rezerwat! - zaproponował Seth.
 - Ale nie ma zamiaru nikogo własnoręcznie zabić. Kaplica to ziemia neutralna. Jeśli tam pójde i zgładzę Muriel, to choćbym nawet potrafiła to uzasadnić, nigdy już nie odzyskam ochrony zapewnionej przez przymierze.
 - Słyszałam, jak Dale otworzył ogień tamtej nocy, gdy potwory weszły przez okno - odezwała się Kendra.
 - One wtargnęły na nasze terytorium - wyjaśniła babcia. -Bez względu na przyczynę, wchodząc tu, rzekły się wszelkiej ochrony. W takiej sytuacji Dale mógł je zgładzić bez strachu przed odwetem. Nie ryzykował utraty bezpiecznego statusu wynikającego z umowy. Ta sama zasada mogłaby zadziałać przeciw wam, gdybyście zapuścili się w pewne zakazane rejony Baśnioboru. Jeśli w ten sposób utracilibyście ochronę, nastalby sezon polowania na Kendrę i Setha. Właśnie dlatego te rewiry są zakazane.
- 266
- Nie rozumiem, kto by cię ukarał za zabicie Muriel - stwierdził Seth.
 - Zniknęłyby magiczne bariery, które mnie chronią, a kara byłaby naturalną konsekwencją. Widzicie, my, śmiertelnicy, możemy z własnej woli naruszyć te zasady. Mistyczne istoty, które znalazły tu schronienie, nie mają takiego luksusu. Wiele z nich złamałoby je, gdyby tylko mogło, ale są zmuszone do ich przestrzegania. Jak długo będę się trzymać zasad, pozostanę bezpieczna. Ale jeśli stracę ochronę zapewnioną przez warunki przymierza, natychmiast spotkają mnie konsekwencje tej bezbronności.
 - Czy to znaczy, że dziadek na pewno żyje? - spytała Kendra cichym głosem. -- Nie mogą go zabić i w ogóle.
 - Stan uszanował zasady dotyczące rozlewu krwi, więc nawet w noc hulanki mroczne istoty tego rezerwatu nie mogłyby go zabić. Ani zmusić do udania się w miejsce, gdzie mogłyby to zrobić. Mógł zostać uwięziony, poddany torturom, doprowadzony do obłędu, zmieniony w ołowiany posąg, ale na pewno żyje. I muszę go odnaleźć.
 - A ja muszę iść z tobą - oznajmił Seth. - Potrzebujesz wsparcia.

- Mam od tego Hugona.

Seth skrzywił się i z trudem powstrzymywał łzy.

- Nie mam zamiaru was stracić, szczególnie że to moja wina.

Babcia przytuliła chłopca.

- Kochanie, doceniam twoją odwagę, ale nie mogę ryzykować utraty wnuka.

- Czy tutaj nie będziemy w takim samym niebezpieczeństwie? - wtrąciła Kendra. - Jeżeli demon się uwolni, wszyscy będziemy mieli przechłapanie.

- Dlatego chcę was wysłać poza teren - odparła babcia.

Kendra założyła ręce na piersiach.

- I mielibyśmy czekać na rodziców przed bramą, żeby im powiedzieć, że zabił was demon i nie możemy wejść do domu, bo tak naprawdę jest tutaj magiczny rezerwat, który wpadł w ręce sił ciemności?

- Wasi rodzice nie znają prawdziwej natury tego miejsca. I nie uwierzyliby, dopóki by nie zobaczyli tego na własne oczy.

- No właśnie! - wykrzyknęła dziewczynka. - Jeśli zginiecie, tata w pierwszym rzędzie ruszy tutaj, żeby sprawdzić, co się stało. Żadne nasze słowa go nie powstrzymają. Do tego pewnie zadzwoni na policję i o Baśnioborze dowie się cały świat.

- Nic by nie zobaczyli - odparła babcia. - Ale wiele osób zginęłoby w niewyjaśnionych okolicznościach. Swoją drogą nawet bez mleka widzieliby krowę, bo Wiola jest istotą śmiertelną.

- U trolla się przydaliśmy - przypomniał Seth. - Zresztą nieważne, co powiesz, i tak za tobą pójdę.

Babcia uniosła ręce.

- Doprawdy, dzieci, myślę, że nic nam się nie stanie. Przedstawiłam wam najczarniejszy scenariusz, ale sytuacje takie jak ta zdarzają się w rezerwach od czasu do czasu i zwykle udaje się z nimi uporać. Nie sądzę, żeby teraz miało być inaczej. Hugo rozwiąże problem bez wpadki, a w razie czego ja świetnie strzelam z kuszy. Jeśli poczekać na mnie za bramą, wrócę po was, zanim się ściemni.

- Ale ja chcę zobaczyć, jak Hugo okłada Muriel - zaprotestował chłopak.

- Skoro kiedyś być może odziedziczymy ten rezerwat, nie będziesz mogła wiecznie chronić nas przed niebezpieczeństwem -

208

dodała Kendra. - Przecież oglądając, jak ty i Hugo radzicie sobie z sytuacją, nabierzemy doświadczenia. A może nawet w czymś pomożemy?

- Będzie wycieczka! - zawołał Seth. Babcia spojrzała na dzieci z miłością.
- Jak wy szybko dorastacie - westchnęła.

Rozdział XVI

Zapomniana Kaplica

Gdy słońce wisiało nad horyzontem, Kendra wyglądała przez burtę wózka, obserwując przesuwane się drzewa. Przypomniała sobie, jak patrzyła przez okno samochodu, gdy jechała tu z rodzicami. Tym razem jazda była głośniejsza, droga - bardziej wyboista i kręta, a cel podróży wydawał się dużo groźniejszy.

Ogromną riksę ciągnął za sobą Hugo, sadząc długie kroki. Chyba nawet cały zaprzęg koni nie dorównałby prędkości niestrudzonemu golemowi.

Gdy dotarli na otwarty teren, Kendra zobaczyła wysoki żywopłot okalający staw z altanami i drewnianymi chodnikami.

270

Dziwnie było pomyśleć, że niegdyś Lena mieszkała tam jako najada.

Zanim wsiedli do wózka, babcia nakazała Hugonowi, by wykonywał polecenia Kendry i Setha. Wyjaśniła dzieciom, że gdyby coś poszło nie tak, powinni natychmiast wycofać się wraz z golemem. Ostrzegła również, żeby uważali na to, jakie rozkazy mu wydają. Ponieważ Hugo nie ma własnej woli, kara za jego czyny spada na tych, którzy nim sterują.

Babcia przebrała się ze szlafroka. Teraz miała na sobie sprane dżinsy, buty robocze oraz zieloną bluzkę - wszystko to wydobyła ze strychu. Seth poczuł ogromną satysfakcję, że wybrała zieloną górę.

W rękę ścisnął skórzany woreczek. Babcia wyjaśniła, że w środku znajduje się specjalny proszek, który przegna groźne istoty. Używało się go tak samo jak soli w sypialni. Ostrzegła, by sięgać po ten środek jedynie w ostateczności. W przypadku porażki każde użycie magii powoduje jeszcze surowszym odwetem. Sama również miała przy sobie podobną sakiewkę.

Kendra wyruszyła z pustymi rękami. Ponieważ nigdy jeszcze nie stosowała czarów, babcia stwierdziła, że byłoby błędem, gdyby zaczęła ich używać teraz. Podobno ochrona na mocy traktatu była bardzo silna w przypadku wszystkich, którzy całkowicie powstrzymywali się od magii i podłych sztuczek.

Wózek podskoczył na wyjątkowo potężnej nierówności. Seth chwycił się krawędzi, żeby nie wypaść. Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się.

- Ale zasuwamy!

Kendra żałowała, że nie potrafi traktować sytuacji z takim samym beztroskim spokojem. Miała ściśnięty żołądek. Przypomniało jej się, jak po raz pierwszy musiała śpiewać

solo w szkolnym przedstawieniu. To było w czwartej klasie. Na próbach zawsze dobrze sobie radziła, ale kiedy spojrzała zza kurtyny na publiczność, zaczęła ją skręcać w brzuchu, aż w końcu była pewna, że zaraz zwymiotuje. Gdy przyszła pora, stanęła na jasno oświetlonej scenie i wpatrywała się w ciemną widownię, ale w tłumie nie zdołała dostrzec rodziców. Zabrzmiała przygrywka jej piosenki, nadeszła ta chwila i Kendra zaczęła śpiewać, a wtedy strach się rozwiął i nudności ustąpiły.

Czy tym razem będzie tak samo? Czy oczekiwanie było gorsze niż samo wydarzenie? Kiedy dojadą na miejsce, przynajmniej ustąpi niepewność i wreszcie przyjdzie czas na działanie. Teraz mogła się tylko martwić.

Jak daleko był ten zwariowany kościół? Babcia mówiła, że Hugo dotrze tam w niecały kwadrans, ponieważ aż do końca wiedzie porządna droga. Chociaż Kendra wypatrywała jednoroźców, nie zauważyła żadnych cudownych stworzeń. Wszystkie się schowały.

Słońce zaszło za horyzont. Babcia wskazała coś przed nimi -pośrodku polany stał staromodny kościół: kanciasta budowla z rzędem dużych okien, które ziały wybitymi szybami, oraz pojedynczą wieżyczką, zapewne mieszczącą dzwon. Dach się zapadał. Drewniane ściany były szare i wystawały z nich drzazgi. Nie sposób zgadnąć, jaki pierwotnie miały kolor. Kilka schodków prowadziło do pustego otworu wejściowego, którego niegdyś strzegły dwuskrzydłowe drzwi. Wydawało się, że to idealna kryjówka dla nietoperzy i zombi.

Hugo zwolnił i w końcu zatrzymali się przed mrocznym wejściem. W kościele panowała całkowita cisza. Nic nie wskazywało na to, że w ciągu ostatniego stulecia ktokolwiek tu był.

- Wolałabym słońce, ale przynajmniej wciąż mamy trochę światła - stwierdziła babcia. Przy pomocy specjalnego narzędzia umieściła bełt o srebrnym grocie w miniaturowej kuszy i naciągnęła cięciwę. - Miejmy to za sobą jak najprędzej. Zło lubi ciemności.

- Dlaczego? - spytał Seth.

Babcia chwilę zastanowiła się nad odpowiedzią. W końcu rzekła:

- Bo zło lubi się kryć.

Kendrze wcale się nie podobało, że na dźwięk tych słów przeszły ją ciarki.

- Dlaczego nie porozmawiamy o czymś wesołym? - zaproponowała, gdy wysiadali z wózka.

- Bo polujemy na wiedźmy i potwory - odparł Seth.

- Kendra ma rację - powiedziała babcia. - Nic nie przyjdzie z rozwodzenia się nad mrocznymi tematami. Ale po zmierzchu powinniśmy być już w drodze powrotnej, z dala od tego miejsca.

- Wciąż uważam, że trzeba było zabrać strzelby - stwierdził Seth.

- Hugo! - Babcia zwróciła się do golema. - Poprowadź nas po cichu do podziemi. Chroń nas

przed krzywdą, ale nikogo nie zabijaj.

Na sam widok olbrzyma z gliny i kamienia Kendra poczuła się trochę spokojniejsza. Nie wyobrażała sobie, by z obrońcą takim jak Hugo ktokolwiek mógł im stanąć na drodze.

Schody stękały pod stopami golema. Stawiając ostrożne kroki, przeszedł przez okazałe wejście. Reszta podążyła za nim, starając się trzymać jak najbliżej potężnego ochroniarza. Babcia narzuciła na kuszę czerwony szalik, najwyraźniej po to, by ją ukryć.

274

Błagam, niech Muriel tu nie będzie - zaklinała w myślach Kendra. - Błagam, znajźmy dziadka i Lenę, i nikogo więcej.

W środku kościół okazał się jeszcze bardziej ponury niż z zewnątrz. Butwiejące ławki rozbito i poprzewracano, ambonę ciśnięto na ziemię, a ściany były pokryte rdzawymi bazgrołami. Pajęczyny ozdabiały krokwie niczym babie lato. Przez okna oraz nieregularne otwory w dachu przedostawało się bursztynowe światło zachodzącego słońca, ale nie było go dosyć, by rozproszyć mrok. Nic nie wskazywało na to, że niegdyś był to dom modlitwy. Teraz to jedynie duży, pusty, wałący się budynek.

Deski podłogowe skrzypiały, kiedy Hugo na palcach przemieszczał się w stronę drzwi na drugim końcu kaplicy. Kendra zaczęła się martwić, że podłoga w końcu ustąpi i golem znajdzie niespodziewany skrót do podziemi. Musiał ważyć z pół tony.

Otworzył skorodowane drzwi. Były typowych rozmiarów, więc żeby się przez nie precisnąć, musiał przykucnąć i się zgiąć.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała babcia, uspokajająco kładąc dłoń na ramieniu Kendry. - Trzymajcie się za mną.

Schody wiły się w dół i kończyły otworem pozbawionym drzwi. Z góry sączyło się światło. Gdy dziewczynka wyjrzała zza pleców Hugona, który kulił się, by zmieścić się w przejściu, zauważyła, że nie są sami. A kiedy w ślad za babcią weszła do przestronnej piwnicy, zaczęło do niej docierać znaczenie tego, co zobaczyła.

Pomieszczenie o wysokim stropie i skromnych ozdobach rozświetlały wesołym blaskiem co najmniej dwa tuziny latarni. Dziadek Sorenson oraz Lena zostali przykuci do ściany z rozłożonymi rękami i nogami.

275

Przed nimi stała osobliwa postać. Składała się w całości z gładkiego, ciemnego drewna i wyglądała jak prymitywna kukielka niewiele niższa od dziadka. W nadgarstkach, łokciach, ramionach, karku, kostkach, kolanach, biodrach, pasie i kłykciach, zamiast zwykłymi stawami, drewniane elementy były połączone złotymi hakami. Głowa kojarzyła się Kendrze z drewnianą maską hokejową, choć nie do końca, bo była prostsza i bardziej prymitywna. Niezwykły manekin tańczył w miejscu, wymachiwał rękami i przytupywał, spoglądając gdzieś w drugi koniec pomieszczenia.

- Czy to ten jej pajacyk? - spytał cicho Seth.

Oczywiście! To była ta okropna tańcząca kukielka Muriel, tylko dużo większa i niesterowana już

patykiem przytwierdzonym do pleców!

Na drugim krańcu piwnicy znajdowała się duża wnęka. Wyglądała tak, jakby ktoś wyrwał ze ściany parę desek, by się do niej dostać. Niszę przecinała sieć zasupłanych sznurów, uniemożliwiająca zajrzenie w głąb posępnej przestrzeni. Po drugiej stronie majaczył jakiś ciemny kształt. Obok wnęki stała wysoka, piękna kobieta z burzą lśniących miodowoblond włosów. Dmuchała na jeden z wielu węzłów. Miała na sobie widmową lazurową szatę, która podkreślała jej uwodzicielską figurę.

Imponującą kobietę otaczały istoty wyglądające jak duże wersje diablików, które Kendra widziała w chacie Muriel. Miały ludzkie rozmiary, od półtora do dwóch metrów wzrostu. Wszystkie stały zwrócone w stronę wnęki i patrzyły w podłogę. Niektóre były grube, inne - chude, a jeszcze inne - umięśnione. Były takie, które miały krzywe plecy albo garby, rogi lub poroża, ogony bądź napęczniałe torbiele. Kilku brakowało

276

kończyny bądź ucha. Wszystkie miały blizny, grubą, zniszczoną skórę i guzki zamiast skrzydeł. Wokół ich stóp kłębił się gąszcz malutkich diablików wielkości wrózek.

Powietrze zamigotało. Z wnęki rozpostarła się para czarnych skrzydeł z dymu i cienia. Kendrze nagle zakręciło się w głowie tak jak wtedy, gdy babcia powracała do ludzkiej postaci. Zdawało jej się, że nisza się oddala, jakby dziewczynka patrzyła przez niewłaściwy koniec lunety. Mgnienie ciemności na moment przesłoniło równomierny blask latarni i nagle w miejscu, w którym wszystkie stworzenia koncentrowały swą uwagę, pojawił się nowy diablik ludzkich rozmiarów.

Kendra zasłoniła usta obiema rękami. Ta piękna kobieta to na pewno Muriel. Bahumat był uwięziony za siecią zasupłanych sznurów takich jak ten, który wcześniej krępował wiedźmę. Teraz wykorzystywała ona życzenia, by powiększać swe diabliki, i w ten sposób stopniowo uwalniała demona!

-- Hugo -- cicho powiedziała babcia. -- Unieszkodliw diabliki i pochwyć Muriel, migiem.

Golem ruszył naprzód.

Jeden z diablików obrócił się i zawył obrzydliwie, a wtedy cała reszta obejrzała się na intruzów, odsłaniając okrutne, szatańskie twarze. Oczy przepięknej blondynki zrobiły się wielkie ze zdziwienia.

- Pojmać ich! - wrzasnęła.

Dużych diablików było ponad dwadzieścia, a małych - dziesięć razy tyle. Cały ten tłum gibkich biesów, pod wodzą największego i najbardziej umięśnionego, ruszył na golema.

Hugo zwał się z nimi pośrodku pomieszczenia. Płynnym ruchem z ogromną precyzją złapał przywódcę w pasie, drugą ręką chwycił go za obie nogi i gwałtownie wykręcił w prze-

277

ciwne strony. Cisnął wyjącego diabła na bok, by stawić czoło pozostałym.

Golem wymachiwał pięściami niczym taranami - obsiadające go diabliki fruwały w powietrzu jak wiatraki. Roily się, zwinnymi susami wskakiwały mu na plecy i drapały go w głowę. Hugo jednak bez

ustanku wił się, kręcił i ciskał - i tyle diabłów, ile go obskakiwało, łątało po całej piwnicy.

Część diablików zręcznie go ominęła, by pobiec wprost ku babci, Kendrze i Sethowi. Hugo obrócił się i rzucił za nimi, dwa z nich złapał za kolana i zaczął nimi wymachiwać jak kijami do odganiania pozostałych.

Ich wytrzymałość mogła imponować. To nic, że Hugo walnął którymś o ścianę - nieustępliwa bestia chwiejnie podnosiła się na nogi i wracała do walki. Nawet krzepki przywódca nie dawał za wygraną, wciąż słaniając się na pokiereszowanych nogach.

Kendra ominęła wzrokiem całe to zamieszanie i dostrzegła, że wiedźma dmucha na węzeł.

- Babciu, ona coś knuje!
- Hugo! - krzyknęła babcia. - Diabliki zostaw nam i idź złapać Muriel.

Golem cisnął przed siebie diablikiem, którego właśnie trzymał. Istota, jęcząc, poszybowała wzdłuż sufitu aż do ściany i grzmotnęła w nią z obrzydliwym trzaskiem. Hugo popędził w stronę Muriel.

- Mendigo, chroń mnie! - pisnęła wiedźma.

Drewniany ludek, który wciąż płażał niedaleko dziadka

i Leny, ruszył biegiem, by przeciąć drogę golemowi.

Ranne diabliki, wolne od nieugiętego oporu olbrzyma, skupiły się wokół babci, która ustawiła się przed Kendrą i Sethem. Trzymając w jednej ręce woreczek, zamachnęła się nim tak, by

278

rozsypaną lśniącą chmurę pyłu. Gdy stwory dotarły do obłoku, zatrzeszczała elektryczność, a one odskoczyły odepchnięte. Kilka rzuciło się naprzód, chcąc przebić się przez migoczący obłok, ale prąd błysnął jaśniej i diabliki poturlały się po posadzce. Babcia rozruciła w powietrzu jeszcze jedną garść pyłu.

Z wnętrza rozpościerały się ogromne czarne skrzydła. Powietrze falowało. Kendra odnosiła wrażenie, że ogląda piwnicę z bardzo daleka, jakby przez wąski tunel.

Hugo już niemal dotarł do Muriel. Wyrośnięty pajacyk rzucił mu się pod nogi i oplątał kostki wszystkimi czterema kończynami. Golem runął naprzód. Wierzgnął, uwalniając się od drewnianej kukielki, która ślizgiem poleciała po podłodze, następnie podniósł się na kolana i wyciągnął ręce po wiedźmę. Brakowało mu już tylko centymetrów, gdy podziemiem wstrząsnął grzmot, któremu towarzyszyła chwila całkowitej ciemności. Ogromny golem rozpadł się na kawałki.

Muriel z szaleństwem w oczach ryknęła triumfalnie, upojona tym, że w ostatniej chwili uniknęła uścisku golema. Z boku Mendigo usiadł na ziemi. Stracił jedną rękę na wysokości ramienia. Podniósł ją i na nowo przymocował.

- Przyprowadzić mi ich! - huknęła wiedźma.

Na ziemię sfrunął czerwony szalik. Babcia Sorenson jedną ręką uniosła kuszę, a drugą rozsypała resztki zawartości woreczka. Odrzuciła go na bok i oburącz ściskając kuszę, zrobiła krok naprzód wprost w

skrzącą się chmurę.

Bełt poszybował w powietrzu. Mendigo rzucił się przed siebie, rozpaczliwie usiłując zatrzymać jego lot, lecz Hugo cisnął go za daleko. Muriel wrzasnęła i upadła w tył na sieć zasupła-nych sznurów. Wypielęgnowaną dłonią złapała się za ramię.

279

rozsypaną lśniącą chmurę pyłu. Gdy stwory dotarły do obłoku, zatrzeszczała elektryczność, a one odskoczyły odepchnięte. Kilka rzuciło się naprzód, chcąc przebić się przez migoczący obłok, ale prąd błysnął jaśniej i diabliki poturlały się po posadzce. Babcia rozrzuciła w powietrzu jeszcze jedną garść pyłu.

Z wnętrza rozpościerały się ogromne czarne skrzydła. Powietrze falowało. Kendra odnosiła wrażenie, że ogląda piwnicę z bardzo daleka, jakby przez wąski tunel.

Hugo już niemal dotarł do Muriel. Wyrośnięty pajacyk rzucił mu się pod nogi i oplątał kostki wszystkimi czterema kończynami. Golem runął naprzód. Wierzgnął, uwalniając się od drewnianej kukielki, która ślizgiem poleciała po podłodze, następnie podniósł się na kolana i wyciągnął ręce po wiedźmę. Brakowało mu już tylko centymetrów, gdy podziemiem wstrząsnął grzmot, któremu towarzyszyła chwila całkowitej ciemności. Ogromny golem rozpadł się na kawałki.

Muriel z szaleństwem w oczach ryknęła triumfalnie, upojona tym, że w ostatniej chwili uniknęła uścisku golema. Z boku Mendigo usiadł na ziemi. Stracił jedną rękę na wysokości ramienia. Podniósł ją i na nowo przymocował.

- Przeprowadzić mi ich! - huknęła wiedźma.

Na ziemię sfrunął czerwony szalik. Babcia Sorenson jedną ręką uniosła kuszę, a drugą rozsypała resztki zawartości woreczka. Odrzuciła go na bok i oburącz ściskając kuszę, zrobiła krok naprzód wprost w skrzącą się chmurę.

Bełt poszybował w powietrzu. Mendigo rzucił się przed siebie, rozpaczliwie usiłując zatrzymać jego lot, lecz Hugo cisnął go za daleko. Muriel wrzasnęła i upadła w tył na sieć zasupła-nych sznurów. Wypielęgnowaną dłonią złapała się za ramię.

279

Odbiła się od lin i dysząc, runęła na kolana. Wciąż nie puszczała ramienia, a spomiędzy jej palców wystawały czarne pióra.

- Zapłacisz za to ukłucie! - wrzasnęła.

- Biegiem! - krzyknęła babcia Sorenson do wnuków.

Za późno. Muriel zamknęła oczy i bezgłośnie poruszała ustami. Wyciągnęła zakrwawioną dłoń, a wtedy nagły podmuch wiatru rozwiął lśniący pył. Ranne diabliki wkroczyły do akcji i brutalnie pojmały babcię.

Seth rzucił się naprzód, by cisnąć garścią proszku w babcię i potwory. Trzasnęły błyskawice i diabliki odskoczyły, zataczając się.

- Mendigo, przyprowadź mi chłopca! - zawołała wiedźma.

Drewniany sługa popędził na czworakach wprost na Setha.

Diabliki rozpierzchły się. Część z nich zebrała się przy drzwiach, żeby zapobiec ucieczce. Gdy Mendigo wyskoczył w powietrze, chłopak rzucił garścią pyłu. Elektryczna chmura odepchnęła kukłę. W tej samej chwili jeden z diablików zaszedł Setha od tyłu i gwałtownym ruchem wytrącił mu z ręki sakiewkę.

Wysoki diablik obrócił chłopca w swoją stronę, złapał go za ramiona i poderwał w powietrze, tak że spojrzeli sobie w oczy. Syknął, otworzył usta i groteskowo wywalił czarny język.

- Ej! - odezwał się Seth, nagle go poznając. - To ty jesteś tą wróżką, którą złapałem!

Diablik przerzucił sobie chłopca przez ramię i pobiegł do Muriel. Inny chwycił babcię, by i ją doprowadzić do wiedźmy.

Kendra zamarła z przerażenia. Otoczyły ją diabliki. Ucieczka była niemożliwa. Po Hugonie została tylko kupka gruzu. Babcia nie trafiła z kuszy i zaledwie zraniła, ale nie zabiła Muriel.

280

Seth zrobił, co mógł, lecz został pojmany wraz z babcią. Nie było już żadnej obrony. Żadnych sztuczek. Nic nie stało między nią a koszmarami, które zamierzała jej zgotować wiedźma wraz ze swymi diablnikami.

Tyle że stwory wcale jej nie atakowały. Otaczały ją, ale nie mogły wyciągnąć rąk, by ją złapać. Unosiły ramiona, ale zatrzymywały je w pół drogi, jakby kończyny odmawiały im posłuszeństwa.

- Mendigo, przyprowadź mi dziewczynę -- rozkazała Muriel.

Drewniany ludzik przecisnął się między diablnikami. Jego

ręka wyciągnęła się w stronę dziewczynki i nagle zastygła, palce zadrgały, haki pobrzękiwały cicho.

- Nie mogą cię dotknąć! - zawołał dziadek przykuty do ściany. - Nie zrobiłaś im nic złego, nie użyłaś magii, nikogo nie skrzywdziłaś. Uciekaj, nie zatrzymają cię!

Kendra zaczęła przepychać się między diablnikami w stronę drzwi. Nagle się zatrzymała.

- Nie mogę wam pomóc?

- Sługi Muriel są związane tymi prawami, ale ona nie. Biegnij prosto do domu, tą samą drogą, którą przysłałaś! Nikomu nie zrób krzywdy! Nie schodź ze ścieżki! Potem uciekaj z rezerwatu! Zastaw bramę moim autem! Baśniobór upadnie! Ktoś z nas musi przeżyć!

Muriel, wciąż ściskając zranione ramię, już goniła dziewczynkę. Kendra wbiegła po schodach na górę i popędziła przez kaplicę do drzwi frontowych.

- Dziecko, zaczekaj! -- zawołała wiedźma.

Kendra zatrzymała się na progu kościoła i spojrzała za siebie. Muriel stała oparta o framugę drzwi wiodących do podziemia. Bardzo pobladała. Rękaw jej szaty był przesiąknięty krwią.

281

- Czego chcesz? - zapytała Kendra, siląc się na odważny ton.
- Czemu uciekasz w takim pośpiechu? Poczekaj, omówimy to.
- Nie za dobrze wyglądasz.
- Ta błahostka? Wystarczy rozwiązać jeden supeł i nie będzie śladu.
- Więc dlaczego tego nie zrobiłaś?
- Chciałam z tobą porozmawiać, zanim pryśniesz - odrzekła Muriel łagodnie.
- O czym tu rozmawiać? Wypuść moją rodzinę! - zażądała dziewczynka.
- Może to zrobię. W swoim czasie. Drogie dziecko, nie powinnaś biegać po lesie o tak późnej godzinie. Kto wie, jakie koszmary mogą cię tam spotkać?
- Na pewno nie gorsze niż tutaj. Dlaczego chcesz wypuścić tego demona?
- Nie potrafiłabyś tego pojąć.
- Myślisz, że będzie twoim przyjacielem? Skończysz przykuta do ściany jak pozostali.
- Nie mów o rzeczach daleko wykraczających poza twoje rozumienie! - warknęła wiedźma. - Zawarłam przymierze, na mocy którego zdobędę niewyobrażalną władzę. Musiałam czekać długie lata, ale czuję, że godzina mojego triumfu wybiła. Gwiazda Wieczorna wschodzi.
- Gwiazda Wieczorna? - powtórzyła Kendra.

Muriel uśmiechnęła się szeroko.

- Moje ambicje sięgają daleko poza przejęcie pojedynczego rezerwatu. Należę do ruchu o znacznie o znacznie szerszych planach.

282

- Do Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej.
- Nie potrafiłabyś ogarnąć planów, które już wprawiono w ruch. Owszem, latami tkwiłam w niewoli, ale nie byłam pozbawiona kontaktu ze światem.
- Diabliki.
- Oraz inni pomocnicy. Bahumat aranżował tę chwilę, odkąd został uwięziony. Czas był naszym sprzymierzeńcem. Czekając i obserwując, po cichu wykorzystywaliśmy niezliczone okazje, by stopniowo dążyć do odzyskania wolności. Żadne więzienie nie jest wieczne. Czasem nasze starania były daremne. Gdy mieliśmy więcej szczęścia, jednym pchnięciem przewracaliśmy całe łańcuchy domina. Kiedy w noc kupały Efira zdołała nakłonić was do otwarcia okna, liczyliśmy na to, że wydarzenia potoczą się właśnie tak.
- Efira?

- Spojrzałaś jej w oczy.

Kendra wzdygnęła się. Nie miała ochoty przypominać sobie półprzezroczystej kobiety w cienkiej czarnej szacie.

Muriel pokiwała głową.

- Ona i inni lada chwila przejmą ten rezerwat. To ważny krok w kierunku realizacji naszych ostatecznych celów. Po dziesiątkach lat usiłowań nic mnie teraz nie zatrzyma.

- To dlaczego nie puścisz mojej rodziny wolno? – spytała błagalnie dziewczynka.

- Twój dziadkowie chcieliby się wtrącać. Nie żeby coś wskórali, bo już próbowali i ponieśli porażkę, ale nie zamierzam ryzykować. Chodź, niech twój koniec nastąpi wśród najbliższych, zamiast w samotności pośród nocy.

Kendra pokręciła głową.

Muriel wyciągnęła zdrową rękę. Palce, czerwone od krwi,

283

wygięły się nienaturalnie. Wiedźma odezwała się bełkotliwym głosem, który przypominał szepty zdenerwowanych ludzi. Kendra wypadła z kościoła, zbiegła po schodkach i popędziła do wózka. Tam przystanęła, by spojrzeć za siebie. Muriel nie pojawiła się w drzwiach. Najwyraźniej czar, który usiłowała rzucić, nie zadziałał.

Kendra pognęła drogą. Blask zmierzchu wciąż był dość jasny, w kościele spędzili zaledwie kilka minut. Zaczynały ją oślepiać tzy, ale biegła dalej, choć nie wiedziała, czy ktoś ją goni.

Straciła całą rodzinę! To stało się tak szybko! Jeszcze przed chwilą babcia ze spokojem zapewniała, że wszystko będzie dobrze. Zaraz potem Hugo rozpadł się na kawałki, a babcia i Seth zostali pojmani. Kendrę też by złapali, tylko że od przyjazdu do Baśnioboru cały czas zachowywała się tak ostrożnie, że do tej pory przymierze chroniło ją z całą mocą. Diabluki nie mogły jej tknąć, a Muriel była zbyt poważnie ranna, by ruszyć w pogoń.

Kendra obejrzała się na pustą drogę. Wiedźma do tej pory na pewno już się uzdrowiła, ale dziewczynka miała na starcie tak dużą przewagę, że zamiast ją ścigać, Muriel zapewne wołała najpierw uwolnić Bahumata.

Chociaż z drugiej strony zapewne mogła ją dogonić przy użyciu magii. Kendra przypuszczała jednak, że oswobodzenie demona było pilniejsze.

Czy powinna zawrócić? Spróbować ratować rodzinę? Niby jak? Rzucając kamieniami? Wyobrażała sobie, że gdyby tam wróciła, czekałaby ją tylko niewola.

Ale przecież musiała coś zrobić! Kiedy demon odzyska wolność, zerwie pakt, a wtedy zginie Seth, zginą dziadek, babcia i Lena!

284

Jedynie, co przyszło jej do głowy, to powrót do domu i znalezienie jakiejś broni na strychu. Czy

pamiętała szyfr do sejfu? Przed godziną patrzyła, jak otwiera go babcia, wymawiając na głos poszczególne liczby. Kendra nie umiała sobie ich przypomnieć, ale czuła, że może się to zmienić, gdy zobaczy zamek.

Wiedziała, że nie ma szans. Znajdowała się wiele kilometrów od domu. Ile? Dziesięć? Piętnaście? Dwadzieścia? Miałaby far-ta, gdyby zdążyła tam dotrzeć przed uwolnieniem Bahumata, a co dopiero pokonać tę drogę w dwie strony!

Węzłów było wiele i wyglądało na to, że Muriel może rozwiązać tylko jeden na raz. Na każdy potrzebowała co najmniej kilku minut. Tak czy inaczej uwolnienie demona było kwestią godzin, a nie dni.

Przynajmniej Kendra miała cel - znalezienie broni w domu. Dzięki temu, bez względu na rozpaczliwą sytuację, istniał dla niej określony kierunek, a także powód, by tam podążać. Któż wiedział, jaka to będzie broń, w jaki sposób jej użyje albo nawet czy w ogóle dostanie się na strych? Ale przynajmniej był to jakiś plan. Kendra mogła sobie chociaż powtarzać, że jej ucieczka była podyktowana odważnymi pobudkami.

✓

Rozdział XVII

Desperacki krok

Strach przed nadejściem nocy bynajmniej jej nie powstrzymał. Jasność zmierzchu bladła i wreszcie zniknęła. W końcu jedynym światłem wskazującym Kendrze drogę był blask półksiężyca na niebie. Noc zrobiła się chłodniejsza, ale nie zimna. Las spowijały ponure cienie. Od czasu do czasu dziewczynka słyszała niepokojące dźwięki, ale ani razu nie zauważyła ich źródła. Choć często spoglądała za siebie, droga z tyłu pozostawała równie pusta jak droga przed nią.

Na zmianę maszerowała i biegła truchtem. Bez charakterystycznych punktów trudno było stwierdzić, jaką od-

286

-

ległość pokonała. Piaszczysty szlak zdawał się ciągnąć bez końca.

Kendra martwiła się o babcię. Ponieważ postrzeliła Muriel i wykorzystała Hugona, by okaleczyć diabliki, zapewne nic nie chroniło jej przed podobnymi torturami. Dziewczynka zaczynała żałować, że nie przyjęła zaproszenia wiedźmy do pozostania w kościele razem z rodziną. Jako jedyna uszła stamtąd cała i poczucie winy stawało się nie do zniesienia.

Niełatwo było ocenić upływ czasu. Noc trwała bez końca, całkiem jak ta droga. Księżyc stopniowo przesuwał się po niebie. A może to trakt zmieniał kierunek?

Kendra była pewna, że biegnie już od kilku godzin, gdy dotarła na otwartą przestrzeń. W blasku księżyca ukazała się wąziutka ścieżka odbijająca od głównego szlaku. Prowadziła w stronę wysokiego,

ciemnego żywopłotu.

Staw z altankami! W końcu jakiś punkt orientacyjny. Kendra nie mogła znajdować się dalej niż pół godziny marszu od domu, a świtu wciąż ani śladu.

Ile pozostało czasu, zanim Bahumat wydobędzie się z niewoli? A może już znalazł się na wolności? Czy Kendra dowie się o tym od razu, czy też dopiero wtedy, gdy napadną ją potwory?

Przetarła oczy. Była już znużona. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Poczwała, że jest bardzo głodna. Przystanęła na chwilę, by się rozciągnąć. Potem pobięła truchtem. Na pewno da radę dobiec aż do domu, prawda? Przecież już niedaleko.

Gdy minęła wąską ścieżkę odchodzącą od głównej drogi, zatrzymała się z poślizgiem. Widok nieregularnego żywopłotu nasunął jej nową myśl.

wysepcie pośrodku stawu miała sanktuarium Królowa Wrózek. Czy ona przypadkiem nie była najpotężniejszą istotą

287

w całym magicznym świecie? Kendra mogłaby spróbować poprosić ją o pomoc.

Dziewczynka skrzyżowała ręce na piersiach. Tak mało wiedziała o Królowej Wrózek. Poza tym, że była potężna, słyszała o niej tylko tyle, że każdego, kto postawił stopę na wyspie, czekała niechybna śmierć. Jakiś facet próbował tam wejść i został zmieniony w puch dmuchawca.

Ale dlaczego próbował dostać się na wyspę? Tego dziadek chyba nie wyjaśnił. Powiedział jedynie, że kierowała nim desperacka potrzeba. Jednak skoro w ogóle się zdecydował, to znaczy, że liczył na powodzenie. Może po prostu jego powód nie był dość dobry.

Kendra zastanowiła się nad własnymi pobudkami. Jej dziadków i brata czekała śmierć. A Baśniobór - zagłada. To zła wiadomość również dla wrózek, prawda? Czy może ich to wcale nie obchodzi? Może po prostu przeniosą się gdzie indziej.

Z wahaniem ruszyła niewyraźną dróżką. Jaką broń mogła znaleźć w domu? Pewnie żadną. Ostatecznie zapewne i tak wyważyłaby bramę lub wdrapała się na nią, by uciec z rezerwatu, zanim Bahumat i Muriel dopadną ją i wykończą. A całą jej rodzinę czekała zguba.

Za to pomysł z Królową Wrózek mógłby zadziałać. Skoro jest taka potężna, to ma szansę powstrzymać Muriel, a może nawet Bahumata. Kendra potrzebowała sprzymierzeńca. Mimo szlachetnych intencji nie wyobrażała sobie, by sama mogła coś wskórać.

Odkąd wpadła na ten pomysł, zaczęło towarzyszyć jej nowe uczucie – tak nieoczekiwane, że dopiero po chwili rozpoznała w nim nadzieję. Nie stały jej na drodze żadne zamki szyfrowe.

288

Wystarczyło, że zda się na łaskę wszechmocnej istoty i będzie błagać o ratunek dla swych najbliższych.

Co jej groziło w najgorszym razie? Śmierć, ale na własnych warunkach. Bez krwiożerczych diablików. Bez wiedźm. Bez demonów. Po prostu wielka chmura pyłków dmuchawca.

A najlepszy scenariusz? Królowa Wrózek mogłaby zmienić w pyłek Muriel i uratować rodzinę Kendry.

Dziewczynka ruszyła ścieżką. Ścisnęła ją w żołądku, ale to był ten mobilizujący rodzaj zdenerwowania, dużo lepszy od strachu przed niechybną klęską. Zaczęła biec.

Tym razem nie musiała się przeciskać dołem. Ścieżka prowadziła do łukowego przejścia i Kendra wpadła przez nie na wypielęgnowany trawnik.

W świetle księżyca pobielone pawilony i drewniany chodnik wyglądały jeszcze bardziej malowniczo niż za dnia. Dziewczynka naprawdę wyobraziła sobie, że na wyspie pośrodku spokojnego stawu może mieszkać Królowa Wrózek. Oczywiście w rzeczywistości wcale tu nie mieszkała. To tylko sanktuarium. Kendra musiała złożyć prośbę i liczyć na to, że królowa odpowie.

Samo dotarcie na wyspę stanowiło pierwsze wyzwanie. Staw był pełen najad lubiących topić ludzi, a to oznaczało, że Kendra potrzebowała solidnej łodzi.

Popędziła przez trawnik w kierunku najbliższej altanki. Starła się nie zwracać uwagi na ruchome cienie, które widziała przed sobą - to różne istoty chowały się przed jej wzrokiem. Myśląc o tym, co za chwilę spróbuje zrobić, Kendra miała wrażenie, że ktoś ubija jej wnętrze trzepaczką do jajek. Odegnęła strach. Czy dziadek zawróciłby i uciekł? A babcia? A Seth? Czy też zrobiliby wszystko, by ją ratować?

289

I ŚTt

Wbiegła po schodkach do najbliższego pawilonu i popędziła po drewnianym chodniku. Jej buty głośno dudniły na deskach, burząc ciszę. Widziała już swój cel - hangar na łodzi oddalony

0 trzy altany.

Powierzchnia jeziora przypominała czarne lustro odbijające blask księżyca. Tuż nad wodą unosiło się kilka migoczących wrózek. Poza nimi nie było widać żadnego śladu życia.

Dziewczynka dotarła do pawilonu przylegającego do krótkiego molo. Zbiegła po schodkach i ruszyła pomostem. Dopadła do budki na łodzi i szarpnęła drzwi. Okazały się zamknięte tak samo jak poprzednio. Nie były duże, ale wyglądały na solidne.

Kopnęła mocno. Od tego impetu aż skrzywiła się z bólu. Następnie uderzyła ramieniem, ale znów zrobiła krzywdę tylko sobie, a nie drzwiom.

Cofnęła się parę kroków. Hangar był właściwie dużą szopą na wodzie. Nie miał okien. Kendra łudziła się, że w środku wciąż znajdują się łódki. Jeśli tak, to musiały spoczywać na wodzie, ochronione ścianami i dachem, ale nie podłogą. Gdyby wskoczyła do stawu i zanurkowała, mogłaby się wynurzyć w środku

1 wsiąść do jednej z nich.

Przyjrzała się wodzie. Czarna lustrzana powierzchnia była całkowicie nieprzejrzysta. Mogła tam czyhać na nią setka najad albo żadna - nie sposób stwierdzić.

Cały plan na nic by się nie zdał, gdyby Kendra utonęła przed dotarciem na wyspę. Lena mówiła, że

najady tylko czekają, aż ktoś zbliży się do wody, więc wskakiwanie do stawu byłoby samobójstwem.

Usiadła i zaczęła kopać drzwi obiema nogami tak jak Seth, gdy włamywali się do stodoły. Narobiła hałasu, ale ani trochę

290

1

i

nie uszkodziła wejścia. Im mocniej kopała, tym bardziej bolały ją nogi, nic poza tym.

Potrzebowała narzędzia. Albo klucza. Albo dynamitu.

Pobiegła z powrotem do pawilonu, by poszukać czegoś, czym mogłaby wyważyć drzwi. Nic takiego nie znalazła. Gdyby tylko gdzieś tu leżał jakiś młot...

Usiłowała się uspokoić. Musiała pomyśleć! Może jeśli dalej będzie walić w drzwi, w końcu ustąpią. Zadziała coś w rodzaju erozji. Na razie jednak nic to nie dało, a przecież Kendra nie miała do dyspozycji całej nocy. Musiało istnieć jakieś sprytniejsze rozwiązanie. Co pozostawało? Nic! Nic poza paroma istotami kryjącymi się w mroku, odkąd tu przyszła.

- Dobra, słuchajcie! - krzyknęła. - Wiem, że mnie słyszycie. Muszę się dostać do budki z łodziami. Wiedźma właśnie wypuszcza Bahumata na wolność, a jak jej się uda, to cały Baśniobór zostanie zniszczony. Nikogo nie proszę, żeby nadstawiał karku. Chciałabym tylko, żeby ktoś pomógł mi wyważyć drzwi. Mój dziadek jest tutaj opiekunem i w jego imieniu daję wam pozwolenie. Stanę tyłem i zamknę oczy. Kiedy usłyszę trzask rozwalanych drzwi, odczekam dziesięć sekund, zanim się odwrócę.

Obróciła się tyłem do budki i zamknęła oczy. Nic nie usłyszała.

- Możecie już rozbijać drzwi. Obiecuję, że nie będę patrzeć.

Usłyszała cichy chlupot i coś dźwięcznie zabrzęczało.

- Dobra! Słyszę, że mamy ochotnika! Po prostu wyważ drzwi, nic więcej.

Znowu cisza. Nagle dotarło do niej, że coś mogło się wyłonić z wody i właśnie do niej zakradać. Nie mogąc się powstrzymać, obróciła się i zerknęła.

291

Nie zobaczyła żadnych istot ociekających wodą. Wszędzie spokój. Na powierzchni stawu, wcześniej gładkiej jak tafla szkła, pojawiły się zmarszczki. A na rampie przed budką z łodziami leżał klucz.

Kendra zbiegła po schodkach i podniosła go. Był mokry, zardzewiały i nieco oślizgły. Dłuższy niż zwyczajny klucz - wyglądał na starodawny.

Otarła go o bluzę, podeszła do budki i wsunęła go do dziurki. Pasował idealnie. Przekręciła, a wtedy drzwi otworzyły się do wewnątrz.

Przebiegł ją dreszcz. Konsekwencje były niepokojące - wyglądało na to, że klucz podrzuciła najada. To znaczy, że nimfy chciały, by wypłynęła na wodę.

Jedynym oświetleniem zapewniał blask księżycy sączący się przez drzwi, więc we wnętrzu było bardzo ciemno. Gdy Kendra zmrużyła oczy, dostrzegła trzy pojazdy przycumowane do wąskiego pomostu: dwie duże łodzie wiosłowe, z czego jedna była nieco szersza, oraz rower wodny. Dziewczynka kiedyś pływała takim po jeziorze w parku.

Na jednej ze ścian wisiła kilka wiosł różnej długości. Przy drzwiach znajdowały się korbki i dźwignia. Kendra próbowała pokręcić korbką, ale ani drgnęła. Pociągnęła za dźwignię. Nic się nie stało. Znowu spróbowała ruszyć korbką i tym razem udało się ją obrócić. Przesuwane drzwi po drugiej stronie hangaru zaczęły się otwierać, wpuszczając do wnętrza więcej światła. Kendra kręciła dalej. Uliżyło jej, że będzie mogła wypłynąć wprost na staw.

Stojąc w mroku hangaru i patrząc na wodę przez otwarte drzwi, poczuła zwątpienie. Paraliżował ją strach. Czy naprawdę była gotowa pójść na śmierć? Dać się utopić najadom albo paść ofiarą zaklęcia chroniącego wyspę?

292

Dziadkowie byli zaradni. Może już zdołali uciec. Czy Kendra robiła to wszystko na nic?

Przypomniała sobie, jak pewnego razu trzy lata temu poszła na basen. Strasznie chciała skoczyć z trampoliny. Mama ostrzegła, że to wyżej, niż jej się wydaje, ale nic nie potrafiło jej zniechęcić. Wiele dzieci stamtąd skakało, część w jej wieku, a nawet młodszych.

Stanąła pod drabinką. Kiedy przyszła jej kolej, zaczęła się wspinać i z każdym krokiem nie mogła uwierzyć, jak bardzo wysoko weszła. Gdy dotarła na samą górę, miała wrażenie, że znalazła się na dachu wieżowca. Chciała zawrócić, ale wtedy wszystkie dzieci w kolejce dowiedziałyby się, że stchórzyła. Poza tym rodzice patrzyli.

Przeszła po trampolinie. Lekko powiewało. Zastanawiała się, czy ludzie na dole też to czują. Gdy stanęła nad krawędzią i spojrzała w dół na pomarszczoną wodę, widziała dno basenu. Skok już nie wydawał się fajny.

Rozumiała, że im dłużej się waha, tym bardziej zwraca na siebie uwagę, więc szybko się obróciła i zeszła po drabinie, usiłując unikać wzroku osób czekających w kolejce na dole. Od tamtej pory nigdy nie wspięła się na trampolinę. Szczerze mówiąc, w ogóle starała się nie ryzykować.

Teraz znowu stanęła oko w oko z czymś przerażającym. Ale to zupełnie inna sprawa. Skok z trampoliny, przejażdżka kolejką górską z wieloma pętlami albo podanie liściku Scottowi Thomasowi – to wszystko przeżycia na własne życzenie. Uniknięcie ryzyka nie wiązało się wtedy z prawdziwymi konsekwencjami. Tym razem Kendra wiedziała, że jeśli nic nie zrobi, jej rodzina zapewne zginie. Zrozumiała, że musi wytrwać w pierwotnej decyzji i zrealizować swój plan bez względu na to, co się wydarzy.

293

Rozważyła wiosłowanie. Nigdy w życiu tego nie robiła i łatwo mogła sobie wyobrazić, że utknie na środku stawu, szczególnie jeśli wredne najady będą jej utrudniać życie. Wobec tego spojrzała na rower wodny. Zaprojektowano go dla jednego pasażera i był szerszy niż to konieczne, zapewne dla zwiększenia stabilności. Dziecinny pojazd był mniejszy niż łodzie wiosłowe i Kendra znajdowałaby się bardzo blisko wody, ale przynajmniej wydawało jej się, że potrafi nim kierować.

Westchnęła. Schyliła się, by odcumować rower, i rzuciła cienką linę na fotel. Pojazd zachwiał się, kiedy weszła na pokład. Musiała przykucnąć i złapać się rękami, żeby nie wpaść do wody. Od dołu rower był całkowicie zabudowany, co oznaczało, że nic nie złapie jej za nogi.

Gdy już zajęła miejsce, przez chwilę siedziała twarzą do rampy. Pojazd miał kierownicę do sterowania, więc obróciła ją do oporu i pedałując do tyłu, odpłynęła od pomostu. Przekręciła kierownicę w przeciwną stronę i zaczęła pedałować w przód, a rower po cichu wypłynął z budki.

Od dziobu pojazdu rozchodziły się fale. Kendra żwawo kręciła pedałami, sunąc w stronę wyspy. Nie było daleko - może z osiemdziesiąt metrów. Rower w równym tempie zbliżał się do celu... aż w pewnym momencie zaczął się oddalać od wyspy!

Dziewczynka mocniej nacisnęła na pedały, ale łódź wciąż przesuwiała się ukośnie w tył. Coś ją ciągnęło. Rower zaczął się obracać wokół własnej osi. Kręcenie kierownicą i pedałowanie nie dawały żadnego efektu. W końcu pojazd przechylił się niebezpiecznie na jedną stronę. Coś próbowało go przewrócić!

Kendra przechyliła się na przeciwną burtę, by uniknąć wywrócenia do góry dnem, a wtedy łódź gwałtownie zachwia-

294

ła się w drugą stronę. Dziewczynka przerzuciła ciężar ciała, rozpaczliwie usiłując utrzymać równowagę. Zobaczyła palce trzymające rower z jednej strony. Próbowała je odtrącić, co wywołało tylko chichot.

Pojazd zaczął się szybko obracać.

- Zostawcie mnie! - krzyknęła Kendra. - Muszę się dostać na wyspę.

Odpowiedział jej jeszcze głośniejszy chichot wielu istot.

Dziewczynka pedałowała zawzięcie, ale bezskutecznie. Nadal się obracała i oddalała od celu. Najady znów zaczęły kotłować łodzią. Kendra odkryła, że dzięki temu, że środek ciężkości znajduje się nisko, wystarczy trochę się wychylać, by uniknąć przewrócenia łodzi. Nimfy nie dawały jednak za wygraną. Usiłowały zdekoncentrować dziewczynkę, bębniąc w dno i machając rękami. Łódź trzęsła się, kiwała i obracała, a potem nagle najady napierały na nią wszystkie razem, licząc na to, że Kendra straci równowagę. Ona jednak za każdym razem reagowała błyskawicznie, przerzucając ciężar ciała tak, by udaremnić ich starania. Sytuacja była patowa.

Same najady się nie pokazywały. Dziewczynka słyszała ich śmiechy i widziała ich dłonie, ale nigdy nie dostrzegła twarzy

Postanowiła przestać pedałować. Do niczego to nie prowadziło, marnowała tylko energię. Skupiła się na balansowaniu ciałem, żeby łódź się nie przewróciła.

Próby stały się rzadsze. Kendra nic nie mówiła, nie reagowała na prowokacyjne chichotania, ignorowała dłonie na burtach. Tylko odpowiednio się wychylała, gdy usiłowały wywrócić pojazd. Coraz lepiej jej szło - najady ledwie go przekrzywiały.

Wreszcie próby ustały. Po jakiejś minucie bezczynności Kendra zaczęła pedałować w stronę wyspy. Wkrótce została

zatrzymana. Natychmiast przestała pedałowac. Najady znów kręciły i kołysały rowerem.

Dziewczynka czekała. Po kolejnej minucie wróciła do pedałowania. Nimfy ponownie ją odciągnęły, ale jakby z mniejszym zapałem. Czuła, że się poddają, że już się znudziły.

Przy ósmej próbie wykorzystania tej samej metody najady w końcu straciły zainteresowanie. Wyspa była coraz bliżej. Dwadzieścia metrów. Dziesięć. Kendra spodziewała się, że zatrzymają ją w ostatnim momencie. Nie zrobiły tego. Przód roweru wodnego otarł się o brzeg. Panowała

cisza.

Nadeszła chwila prawdy. Gdy Kendra postawi stopę na wyspie, albo zmieni się w puch dmuchawca, albo nie.

Teraz było jej już prawie wszystko jedno, więc wyskoczyła z pojazdu i wylądowała na brzegu. Nie poczuła nic magicznego ani wyjątkowego i nie stała się chmurą nasion.

Za jej plecami rozległ się za to głośny śmiech. Odwróciła się i ujrzała, jak jej rower wodny odpływa od wyspy. Było już za późno, by zareagować, nie wchodząc do wody. Kendra pacnęła się w czoło. Najady wcale się nie poddały - po prostu zmieniły strategię! Dziewczynka była tak zaaferowana perspektywą przemiany w puch dmuchawca, że nie wyciągnęła roweru na brzeg dostatecznie daleko. Mogła przynajmniej nie puszczać liny!

Cóż, musiała prosić Królową Wrózek o jeszcze jedną przystupę.

Wyspa nie była zbyt duża. Kendra potrzebowała mniej więcej siedemdziesięciu kroków, żeby obejść ją całą wzdłuż brzegu. Po drodze nie dostrzegła nic ciekawego. Kapliczka znajdowała się zapewne bliżej środka.

Nie rosły tu żadne drzewa, było jednak wiele krzaków, niektóre wyższe niż Kendra. Brakowało ścieżek, więc przeciskanie się między nimi okazało się denerwujące. Jak mogłoby wyglądać to sanktuarium? Dziewczynka wyobrażała sobie mały budynek, ale kiedy już kilkakrotnie przemierzyła wyspę, przekonała się, że nie ma na niej nic takiego.

Może nie zmieniła się w pyłki dmuchawca, bo ta cała wyspa to ścierna. Albo nie ma już tutaj sanktuarium. Tak czy inaczej, utknęła na skrawku lądu pośrodku stawu pełnego istot, które chciały ją utopić. Jakie to uczucie - utonąć? Czy wdychałaby wodę, czy po prostu straciła przytomność? Czy może wcześniej dopadłby ją demon?

Nie! Zasła już tak daleko. Poszuka jeszcze raz, uważniej. Może sanktuarium to coś naturalnego, na przykład szczególny krzak albo pień drzewa.

Ponownie obeszła brzeg, tym razem powoli. Zauważyła cienką strużkę wody. Strumień na tak niewielkiej wysepce, choćby maleńki, to dziwny widok. Ruszyła wzdłuż niego w stronę centrum, aż w

końcu znalazła miejsce, gdzie bulgocząc wypływał z ziemi.

Tam, u źródła, stała pięciocentymetrowa, misternie rzeźbiona statuetka wróżki. Znajdowała się na białym postumencie, który podwyższał ją o kilka centymetrów. Przed nią leżała mała srebrna miska.

Oczywiście! Wróżki są małe, więc to sensowne, że i kapliczka jest niewielka!

Kendra upadła na kolana obok źródła, dokładnie na wprost figurki. Noc była bardzo spokojna. Spojrzawszy w niebo, dostrzegła, że horyzont na wschodzie nabiera purpurowego odcienia. Noc miała się ku końcowi.

297

Jedyną, co jej przyszło do głowy, to z kompletną szczeros'cią wyłożyć wszystko, co jej leżało na sercu:

- Dobry wieczór, Królowo Wrózek. Dziękuję, że pozwoliłaś mi się odwiedzić i nie zamieniłaś mnie w pyłek dmuchawca. -Przełknęła ślinę. Dziwnie się mówiło do małej statuetki. Nie miała w sobie nic królewskiego. - Jeżeli możesz mi pomóc, to byłabym bardzo wdzięczna. Pewna wiedźma imieniem Muriel ma zamiar wypuścić na wolność demona Bahumata. Ta wiedźma więzi moich dziadków Sorensonów, mojego brata Setha i moją znajomą Lenę. Jak ten demon się uwolni, zniszczy cały rezerwat, a ja nie dam rady go powstrzymać bez twojej pomocy. Proszę, ja bardzo kocham swoją rodzinę, a jeżeli niczego nie zrobię, to ten demon ich wszystkich... ich wszystkich...

Sens tych słów przygniół ją niczym ogromny ciężar i wycisnął łzy z oczu. Po raz pierwszy w pełni dotarło do niej, że Seth zginie. Przypomniała sobie wszystkie wspólne chwile, te uroczne i te wkurzające, i zrozumiała, że nie będzie już ani jednych, ani drugich.

Trzęsa się od płaczu. Gorące łzy płynęły jej po policzkach. Nie powstrzymywała ich. Musiała to z siebie wyrzucić, w końcu przestać tłumić w sobie cały ten koszmar. Jej łzy, gdy uciekała z Zapomnianej Kaplicy, były łzami strachu i przerażenia. Te stały się łzami rozpacz.

Spywały jej po brodzie i kapały do srebrnej miski. Urywany oddech mieszał się ze szlochem.

- Błagam, pomóż mi - wykrztusiła.

Nad wyspą rozniósł się aromatyczny powiew. Pachniało żywną glebą i świeżymi kwiatami oraz nutką morza.

Płacz dziewczynki osłabł. Otarła łzy z policzków i wytarła

298

nos rękawem. Pociągnęła nosem, zaskoczona tym, jak szybko się zatkał.

Mała figurka była mokra. Czy to Kendra na nią napłakała? Nie! Woda płynęła z oczu statuetki i ściekała do srebrnej miski.

Powietrze znowu zadrżało, wciąż pełne silnych aromatów. Kendra w niewytłumaczalny sposób poczuła czyjąś obecność. Nie była już sama.

Przyjmuję twoją ofiarę i łączę się z tobą w płaczu.

Słowa nie były słyszalne, ale dotarły do umysłu dziewczynki z taką mocą, że aż się zachłysnęła. Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Z rzeźby do miski wciąż płynęła przezroczysta ciecz.

Z łoż, mleka i krwi stwórz eliksir, a moje służebnice będą ci towarzyszyć.

Ze łzami sprawa była jasna. Jeśli chodzi o mleko, tylko Wiola przychodziła jej do głowy. Ale krew? Czyja? Jej własna? Krowy? Służebnice to na pewno wróżki.

- Poczekaj, co mam robić? - spytała Kendra. - Jak mam się dostać na ląd?

W odpowiedzi wiatr zawirował przez chwilę, a potem mocno powiał. Przyjemne zapachy zniknęły. Statuetka już nie płakała. Nieokreślona obecność przestała być wyczuwalna.

Kendra podniosła miskę. Miała wielkość jej dłoni i była wypełniona mniej więcej w jednej trzeciej. Dziewczynka liczyła na to, że Królowa Wrózek rozwiąże problem. Ona jednak najwyraźniej pokazała Kendrze sposób, by ta rozwiązała go sama. Telepatyczna wiadomość wydawała się równie precyzyjna jak słowa wypowiedziane na głos. Rodzina wciąż znajdowała się w niebezpieczeństwie, ale iskierka nadziei przerodziła się w płomień.

299

Jak wydostać się z wyspy? Kendra wstała i podeszła do brzegu. O dziwo, rower wodny właśnie sunął w jej stronę. Zbliżał się w jednostajnym tempie, aż dotarł na miejsce.

Wsiadła. Odbił od brzegu samoistnie, obrócił się i ruszył w kierunku białego molo.

Kendra nic nie mówiła. Nie pedałowowała. Bała się zrobić cokolwiek, co zakłóciłoby swobodny ruch ku brzegowi. Na kolanach trzymała miskę, ostrożnie, tak by nie uronić ani kropli.

I wtedy ją zobaczyła - ciemną postać na molo, oczekującą na jej powrót. Marionetkę wielkości człowieka. Mendiga.

Ze strachu ścisnęło ją w gardle. Na wyspie parała się magia! Zdobycie łoż ze statuetki - to przecież magia, prawda? Straciła ochronę. A Mendigo przybył, by ją złapać.

- Możecie mnie zawieźć gdzieś indziej? - spytała.

Łódź bezgłośnie poruszała się naprzód. Co mogła zrobić Kendra? Nawet gdyby popłynęła gdzie indziej, Mendigo po prostu poszedłby za nią.

Znajdowała się dwadzieścia metrów od molo, potem dziesięć. Musiała chronić zawartość miseczki. I nie mogła pozwolić, by Mendigo ją porwał. Ale jak go powstrzymać?

Rower otarł się o molo i zatrzymał. Drewniany pajac nie próbował jej chwycić. Chyba czekał, aż wysiądzie. Kendra postawiła miskę na pomoście i wstała. Zauważyła, że łódź zachowuje równowagę.

Gdy wyszła na molo, Mendigo ruszył w jej kierunku, ale tak jak poprzednio najwyraźniej nie mógł jej chwycić. Stał z na wpeł uniesionymi ramionami, a palce mu terkotały. Kendra podniosła miskę i obeszła pajaca. Ruszył za nią.

Po co Muriel wysłała Mendiga, skoro nie mógł jej pojmać? Czy wiedźma wiedziała, że dziewczynka komunikowała się

z Królową Wróżek? Jeśli tak, to kukła szybko się przemieszczała, nie ma co. Jej obecność była zapewne środkiem zapobiegawczym.

To stwarzało poważny problem. Wyglądało na to, że Kendra na wyspie nie parała się magią, a jedynie zdobyła składnik. Kiedy jednak zgodnie ze wskazówkami sporządzi eliksir i przekaze go wróżkom, to już na pewno będą czary. Gdy tylko przestanie obowiązywać jej ochronny status, Mendigo ją dopadnie.

Coś takiego nie wchodziło w grę.

Postawiła srebrną miskę na schodach altany. Następnie odwróciła się do Mendiga. Był o pół głowy wyższy od niej.

- Wydaje mi się, że działasz tak jak Hugo. Nie masz własnego rozumu i po prostu wykonujesz polecenia. Zgadza się, Mendigo?

Pajac stał bez ruchu. Kendra starała się pokonać strach.

- Wątpię, żebyś mnie posłuchał, ale warto spróbować. Mendigo, wejdź na drzewo i zostań tam na zawsze.

Mendigo ani drgnął. Kendra ruszyła wprost na niego. Usiłował unieść ramiona, by ją chwycić, ale nie był w stanie zrealizować zamiaru. Stała tuż przed nim, na próbę wyciągnęła palec i dotknęła jego drewnianego tułowia. Nie zareagował, choć wciąż zmagał się z siłą, która uniemożliwiała mu złapanie dziewczynki.

- Nie możesz mnie dotknąć. Nie zrobiłam nic złego ani nie użyłam magii. Ale ja mogę dotknąć ciebie.

Delikatnie pogłaskała go po rękach, tuż pod ramionami. Pajac aż trząś się z wysiłku, by ją chwycić.

- Chcesz zobaczyć moje drugie stanowcze posunięcie wieczoru? -- spytała.

Soi

Mendigo drżał, haczyki brzęczały, ale wciąż pozostawał bezsilny. Dziewczynka mimowolnie przygryzła dolną wargę, złapała go za ręce tuż pod ramionami, odczepiła je i zaczęła uciekać. Usłyszała, jak przerośnięta marionetka rusza w pogoń. Dopadła do brzegu stawu i cisnęła drewniane ramiona do wody.

Coś uderzyło ją w ramię i powaliło na ziemię. Przygniotło z przemożną siłą. Ledwie łapała oddech. Wykręciła szyję i zobaczyła nad sobą Mendiga, który przytrzymał ją nogą. Jakim cudem ta rachityczna istota mogła być tak silna? Miejsce, w które ją kopnął, mocno bolało - na pewno będzie siniak.

Kendra usiłowała sięgnąć do jego drugiej nogi, licząc na to, że odczepi mu goleń, ale manekin odskoczył tanecznym ruchem. Przez chwilę robił wrażenie niezdecydowanego. Dziewczynka była gotowa przetoczyć się na bok, jeśli ją zaatakuje i znów spróbuje kopnąć. Gdyby tylko zdołała odczepić nogę!

Mendigo jednak rzucił się na molo. Obie jego ręce unosiły się na wodzie. Jedna niemal już dołączyła

do pomostu. Manekin przykucnął i balansując na jednej nodze, drugą wyciągnął w kierunku najbliższego ramienia.

Kiedy właśnie dosięgnął go czubkiem stopy, z wody wystrzeliła biała dłoń, złapała go za kostkę i z głośnym chlustem wciągnęła do stawu. Kendra czekała z zapartym tchem. Nie wynurzył się.

Popędziła na schodki i podniosła miskę. Niosąc ją, nie odważyła się biec. Ruszyła szybkim krokiem, pilnując, by nie rozlać ani kropli drogocennego płynu. Przecięła trawnik, przeszła pod łukiem, podążyła ścieżką i dotarła do drogi.

302

Na wschodzie gasły gwiazdy. Kendra pospieszyła drogą. Była całkiem pewna, że jej status ochronny miał się ku końcowi. Ale skoro musiała zacząć szkodzić, jej wysiłki nie mogły pójść na marne. Przeczynała, że to nie był jej ostatni niecny czyn tej nocy.

Rozdział XVIII

Bahumat

Kiedy Kendra dotarła do stodoły, na wschodnim horyzoncie panował już szary przedświt. Po drodze od stawu nic się nie działo. Nie wylała ani kropli ze srebrnej miski. Dotarła do małych drzwi, które wyważył Seth, skuliła się i weszła do środka.

Gigantyczna krowa skubała siano ze strychu. Ilekroć Kendra ją widziała, na nowo oszałamiała ją rozmiary zwierzęcia. Wymię Wioli napęczniało, niemal tak bardzo jak za pierwszym razem, gdy ją doili.

Kendra miała łzy. Teraz potrzebowała mleka i krwi. Ponieważ Królowa Wrózek komunikowała się z nią telepatycznie,

304

postanowiła zaufać pierwszym odruchom. Musiało chodzić o mleko od Wioli. Ale jaką krew? Kendry? Czy krowy? Najbezpieczniej będzie użyć i tej, i tej. Może niezbędne były obie. Najpierw jednak mleko.

Postawiła srebrną miskę w bezpiecznym kącie i poszła po drabinę. Miała zamiar podkraść tylko kilka kropli. Na porządne dojenie nie było czasu.

Nigdy dotąd nie próbowała zebrać mleka Wioli. Razem z Sethem chcieli po prostu ulżyć krowie i rozlewali mleko po całej podłodze. Wokół stało pełno beczek, ale przelanie zawartości beczki do małej srebrnej miski mogło się okazać trudne. Poza tym, zjeżdżając po dójce, Kendra sama mogłaby wpaść do środka.

Znalazła dużą foremkę do ciasta - taką, w jakich Dale zostawiał mleko w ogrodzie. Idealna! Na tyle mała, by wylądować obok, ale wystarczająco duża, by zebrać dość mleka. Ustawiła foremkę pod wymieniem, starając się obliczyć, gdzie chluśnie płyn.

Wspięła się na drabinę, po czym zeskoczyła, ściskając mięsistą dójkę. Mleko trysnęło na podłogę. Do foremki trafiło tylko parę kropli. Przetawiała ją, wróciła na drabinę i spróbowała ponownie. Tym

razem wycelowała idealnie, napełniła naczynie niemal po wrąbek, a na dodatek udało jej się nie przewrócić przy lądowaniu.

Zaniosiła foremkę do srebrnej miski. Przełała mleko, napełniając ją w trzech czwartych. Została już tylko krew.

Wiola zaryczała ogłuszająco. Najwyraźniej nie spodobało jej się, że dojenie tak gwałtownie dobiegło końca.

- Będziesz ryczała jeszcze głośniejsze - szepnęła Kendra pod nosem.

305

Ile krwi potrzebowała? Królowa Wrózek nie określiła ilości. Kendra zaczęła penetrować szafki w poszukiwaniu narzędzi. W końcu znalazła sekator i drugą foremkę. Utoczenie dostatecznej ilości krwi, żeby ją przelać z foremki do miski, zapowiadało się obrzydliwie, dziewczynka bała się jednak, że gdyby celowała wprost do miski, mogłaby wszystko rozlać.

-Wiolu! - zawołała. - Nie wiem, czy mnie rozumiesz. Potrzebuję paru kropli twojej krwi, żeby uratować Baśniobór. Może trochę zabołek, więc bądź dzielna.

Krowa nie dawała po sobie poznać, czy rozumie. Kendra wróciła do wymienia. To jedyne miejsce nieosłonięte sierścią, więc wydawało się dobrym punktem do pobrania krwi.

Wspięła się tylko na kilka szczebli. Chciała dźgnąć nisko, tak by krew kapiała. Gdyby znalazła nóż, mogłaby zrobić nacięcie. Niestety, sekator ostre miał jedynie końcówki, więc pozostawało nakłucie.

Z bliska różowa dójka wyglądała obco. Należało dźgnąć mocno - tak wielkie zwierzę musiało mieć grubą skórę. Dziewczynka tłumaczyła sobie, że dla gigantycznej krowy to będzie jak ukłucie kolcem. Ale czy sama chciałaby, żeby ktoś ją nim dźgał? Krowa pewnie się zdenerwuje.

Kendra uniosła sekator, w drugiej ręce trzymając foremkę.

- Wiola, wybacz! - krzyknęła i wbiła narzędzie w miękkie ciało.

Weszło prawie po nasadę, a krowa ryknęła z przerażenia.

Ciężka dójka uderzyła Kendrę i strąciła ją z drabiny. Dziewczynka nie puściła sekatora i kiedy upadała, zdołała wyszarpnąć go z rany. Drabina z trzaskiem runęła na ziemię obok niej.

Wiola zrobiła krok na bok i szarpnęła łbem, znów rycząc donośnie. Stodoła zatrzęsa się, Kendra słyszała trzask desek.

306

Zadrżał dach. Ściany zachybotwały się i zaczęły pękać. Dziewczynka zastoniła głowę. Gigantyczne kopyta dudniły o ziemię, a Wiola muczała żałośnie i przeciągle. Potem umilkła.

Kendra spojrzała wzwyż. Z góry opadały kurz i siano. Z wymienia kapiała krew.

Ponieważ Wiola się uspokoiła, a krew płynęła swobodnie, dziewczynka odrzuciła foremkę i przyniosła srebrną miskę. Stanęła pod wymieniem i zaczęła łąpać w nią krople. Przypomniała sobie, jak kiedyś

zwiedzała z rodziną pewną jaskinię -ten widok był podobny do wody ściekającej ze stalaktytu.

Wkrótce mikstura w misce zmieniła kolor z białego na różowy. Krew ciekła już wolniej. Dół i czubek dójki były zabarwione na czerwono. Kendra uznała, że to wystarczy.

Usiadła obok drzwi. Pora na jej krew. Może najpierw spróbuje, czy zadziała ta od krowy? Nie, liczy się pośpiech! Jak upuścić krew? Za żadne skarby nie zamierzała używać sekatora, chyba żeby go najpierw wysterylizowała.

Odstawiła miskę i znów zaczęła przeszukiwać szafy. Znalazła kombinezon roboczy, a na nim agrafkę. Odpięła ją i biegiem wróciła do naczynia.

Wyciągnęła nad nim dłoń i zawahała się. Nie cierpiała igieł -robiło jej się niedobrze na samą myśl o świadomym oczekiwaniu na ból, który należało spokojnie wytrzymać. Ale dziś nie pora na przewrażliwienie. Zaciśnawszy zęby, ukłuła się agrafką w kciuk i wycisnęła do mikstury dwie krople krwi. Tyle musiało wystarczyć.

Spojrzała na foremkę. Sama też chyba powinna napić się mleka, bo zbliżał się nowy dzień. Wypiła łyk. Zaraz potem przyszło jej do głowy, że kiedy już odnajdzie najbliższych, im również się ono przyda.

307

W którejś z szafek widziała wodę w butelkach. Pobiegła tam, wybrała jedną z nich, odkręciła, wylała zawartość i nabrała mleka z foremki. Butelka ledwie mieściła się jej w kieszeni.

Kendra zabrała srebrną miskę. Poruszyła nią nieco, by wymieszać miksturę, i wyszła ze stodoły. Horyzont barwiły smugi porannej zorzy. Zbliżał się wschód słońca.

Co teraz? Nigdzie w zasięgu wzroku nie było wrózek. Gdy Królowa Wrózek wydawała polecenia, Kendra nie miała cienia wątpliwości, że -- mówiąc o służebnicach -- właśnie je ma na myśli. Zadaniem dziewczynki było przygotowanie dla nich eliksiru, który sprawi, że jej pomogą.

Jak działał? Nie miała pojęcia. Co mógł sprawić? Wzbudzić ich sympatię? A co potem? Z braku innych możliwości Kendra musiała zaufać przekonaniu, które towarzyszyło jej, gdy Królowa Wrózek przemawiała w jej umyśle.

Przed wszystkim musiała znaleźć wróżki. Zaczęła spacerować po ogrodzie. Dostrzegła jedną - ubraną na czarno i pomarańczowo, z motylimi skrzydłami w tych samych kolorach.

- Hej, wróżko, mam coś dla ciebie! - zawołała.

Wróżka podleciała, spojrzała na miskę, zaczęła coś piskliwym głosem, po czym odfrunęła. Kendra chodziła dalej, aż znalazła kolejną, jednak spotkanie zakończyło się takim samym rezultatem. Magiczna istota najpierw się podekscytowała, a zaraz potem odleciała.

Wkrótce zaczęło nadlatywać wiele wrózek. Zaglądały do miseczki i zaraz odfrunęły. Najwyraźniej roznosiły wieści.

W końcu Kendra trafiła w pobliże metalowego posągu Dale'a. Postawiła miskę na ziemi i wycofała się na wypadek, gdyby to właśnie jej bliskość zniechęcała wróżki. Ranek rozjaśniał się. Nie minęła chwila, a wokół naczynia fruwały już

dziesiątki zaczarowanych istot. Nie przylatywały już tylko po to, by zaraz zniknąć. Zbierał się tłumek. Co jakiś czas któraś podfruwiała do samej krawędzi miski, by zajrzeć do środka. Jedna oparła nawet rączkę na brzegu. Żadna jednak nie piła. Większość trzymała się na dystans.

Tłum gęstniał i wrózek była już ponad setka. Wciąż nie piły. Kendra siliła się na cierpliwość. Nie chciała ich wystraszyć.

Nagle huk potężnego wiatru przerwał ciszę poranka. Dziewczynka nie czuła powiewu, ale w oddali słyszała przeraźliwą wicherę. Gdy ucichła, po ogrodzie rozniósł się echem dziki ryk. Wróżki się rozproszyły.

To mogło oznaczać tylko jedno.

- Czekajcie! Błagam was, musicie to wypić! Wasza królowa kazała mi to dla was przygotować! - Wróżki fruwały wkoło zmieszane. - Szybko, nie mamy czasu!

Nie wiedziała, czy zadziałały jej słowa, czy wróżki po prostu już się uspokoiły, ale znów zebrały się wokół miski.

- Spróbujcie - zachęciła Kendra. - Napijcie się.

Żadna z wrózek nie skorzystała z propozycji. Dziewczynka zanurzyła palec i sama spróbowała eliksiru. Starła się nie skrzywić - płyn miał okropny, słony smak.

- Mmm... pycha.

Do miski zbliżyła się wróżka o kruczoczarnych włosach i skrzydłach trzmiela. Naśladując dziewczynkę, zanurzyła palec i oblizała go. W nagłym deszczu iskier urosła do ludzkich rozmiarów. Kendra poczuła tę samą żyzną woń, która towarzyszyła królowej. Wyrośnięta wróżka zamrugnęła zaskoczona, po czym wzbijała się wysoko w niebo.

Inne natychmiast obsiadły miskę. Po ogrodzie błyskały kaskady iskier, gdy wróżki zmieniały się w znacznie większe wersje

samych siebie. Kendra wycofała się, osłaniając oczy przed tym oślepiającym pokazem pirotechniki. Po paru chwilach otaczała ją gromada wrózek ludzkiego wzrostu. Niektóre stały na ziemi, większość unosiła się w powietrzu.

Wszystkie były rosłe i piękne, obdarzone gibkością i subtelną muskulaturą zawodowych baletnic, ubrane w barwne, egzotyczne stroje. Wciąż miały wspaniałe skrzydła. Nadal jaśniały, ale łagodne migotanie zmieniło się w oślepiający blask. Największa zmiana zaszła jednak w ich oczach. W miejscu radośnie psotnych spojrzeń żarzyła się surowość.

Wróżka o lśniących srebrnych skrzydłach i krótkich niebieskich włosach wylądowała na ziemi przed Kendrą.

- Wezwaliśmy nas na wojnę - odezwała się z obcym akcentem. - Co nam rozkażesz?

Kendra przełknęła ślinę. Setka wróżek o ludzkich rozmiarach zajmowała znacznie więcej miejsca niż setka maleńkich. Wcześniej były takie urocze. Teraz robiły całkiem groźne wrażenie. Nie chciałyby mieć tych dumnych anielskich istot za wrogów.

- Czy możecie odczarować Dale'a? - poprosiła.

Dwie wróżki przykucnęły przy Dale'u, położyły na nim dłonie i pomogły mu wstać. Spojrzał na Kendrę zdezorientowany i pomacał się, jakby zdziwiony, że jest w jednym kawałku.

- Co się dzieje? - spytał. - Gdzie Stan?

- Wróżki pana uleczyły - wyjaśniła Kendra. - Dziadek i pozostali wciąż mają kłopoty. Ale te wróżki chyba nam pomogą. - Znów spojrzała na oszałamiającą srebrną istotę. - Wiedźma Muriel próbuje uwolnić demona Bahumata.

- Demon jest wolny -- powiedziała wróżka. -- Wydaj komendę.

310

Kendra zacisnęła usta.

- Musimy go znów uwięzić. Wiedźmę też. I uratować moich dziadków Sorensonów, mojego brata Seta i panią Lenę.

Niebieskowłosa wróżka kiwnęła głową i wydała polecenia w melodyjnym języku. Część jej towarzyszek zaczęła przetrząsać okoliczną roślinność. Wydobyły stamtąd broń. Żółta wróżka wyciągnęła z klombu kryształowy miecz. Fioletowa zmieniła kolec krzewu różanego we włócznię. Ta srebrna o niebieskich włosach przekształciła skorupę ślimaka w przepiękną tarczę. Płatek bratka stał się lśniącem toporem w jej drugiej ręce.

- Taka jest twoja wola? - upewniła się.

- Tak - potwierdziła stanowczo Kendra.

Wszystkie wróżki razem wzbity się w powietrze. Dziewczynka obróciła się, by popatrzeć, jak się oddalają. Nagle czyjaś dłoń chwyciła ją za lewą rękę, druga za prawą i już po chwili Kendra sunęła w powietrzu między dwiema wróżkami - smukłą albi-noską o czarnych oczach oraz niebieską i włochatą. Tę drugą rozpoznała, to puchaty duszek kryniczny, którego pamiętała z gabinetu dziadka.

Nagle przyspieszenie zaparło jej dech w piersiach. Frunęły nisko nad ziemią, ocierając się o krzaki, omijając pnie drzew i śmigając pomiędzy gałęziami. Kendra leciała w tyle formacji i z zachwytem patrzyła, jak eskadra wróżek bez trudu wymija przeszkody z tak oszałamiającą prędkością.

Czuła wszechogarniającą euforię. Pęd powietrza wyciskał jej łzy z oczu. W dole mignął staw z altankami. W tym tempie dotrą do Zapomnianej Kaplicy w ciągu kilku chwil!

Ale co zrobią, gdy już będą na miejscu? Bahumat był podobno niesamowicie potężny. Mimo to Kendra, otoczona legionem zawziętych istot, uważała, że mają całkiem niezłe szanse.

Obejrzała się za siebie. Za nią nie leciały żadne wróżki. Najwyraźniej zostawiły Dale'a w ogrodzie.

Szaleńczy pęd przez las trwał, aż w pewnej chwili czoło eskadry poderwało się w niebo. Wróżki eskortujące Kendrę zrobiły to samo - wystrzeliły ponad czubki drzew. Od nagłej zmiany wysokości dziewczynce zaschło w ustach i zamrowiło ją w żołądku.

A potem przestała się przemieszczać. Wraz z eskortą zawisała ponad drzewami i patrzyła, jak pozostałe wróżki nurkują ku Zapomnianej Kaplicy. Usiłowała ochłonąć po emocjonującym locie i ogarnąć to, co działo się w dole.

Na spotkanie wyleciały cztery skrzydlate istoty. Ogromne gargulce miały co najmniej trzy metry wzrostu, pazury ostre niczym brzytwy oraz rogi jak u baranów. Kilka wrózek odłączyło się od grupy, by przeciąć im drogę. Skrzydlate stworzenia zamachnęły się pazurami na mniejszych przeciwników, ale wróżki zwinnie uniknęły ciosów i obcięły im skrzydła. Gargulce runęły na ziemię.

Coś zaświeciło Kendrze w oczy. Zza horyzontu wychylało się słońce.

- Naprzód - odezwała się do swej eskorty.

Wróżki zanurkowały. Gdy runęły z nieba w stronę kościoła, Kendra poczuła, jak żołądek podnosi się jej do gardła. Z głównego wejścia wylewały się diabliki ludzkich rozmiarów, wymachiwały pięściami i syczały do nadlatujących przeciwniczek. Wiele wrózek odrzuciło broń i leciało wprost na nie. Chwytały je w bezwzględny uścisku i całowały w usta. W promienistych chmurach iskier każdy ucałowany diablik zmieniał się we wrózkę o ludzkim wzroście!

Kendra widziała, jak srebrna wróżka z niebieskimi włosami obdarza całusem otyłego diablika. Natychmiast przeistoczył

312

się w pulchną wrózkę o miedzianych skrzydełkach. Srebrna poleciała dalej, a ta pulchna rzuciła się na kolejnego diablika, pocałowała go siłą, przemieniając go we wrózkę o azjatyckich rysach i skrzydłach kolibra.

Wróżki wdarty się do kościoła. Większość nie zawracała sobie głowy drzwiami - wlatywały przez okna albo przebijały się przez zbutwiały dach.

Eskorta Kendry trzymała ją nad szparą w dachu. Stąd widziała, jak wróżki całują diabliki. Część odganiała natomiast gromadę przeróżnych obrzydliwych stworów. Jedna przy pomocy złotego biczka grzmotnęła o ścianę jakimś ropuchowatym paskudztwem. Inna złapała bestię pokrytą strupami za grzywę siwych włosów i wyrzuciła przez okno. Szara wróżka o skrzydłach ćmy strzałem wrzącej pary z różdżki wyгнаła krzepkiego minotaura przez główne drzwi. Wiele okropnych istot z własnej woli uciekało przed straszliwym szturmem.

Inne stawiały opór.

Demoniczny karzeł o grubej skórze pokrytej czarnymi łuskami skakał po całym wnętrzu, siejąc spustoszenie przy pomocy dwóch noży. Rozszalałe paskudztwo przypominające skrzyżowanie niedźwiedzia z ośmiornicą okładało wrogów mackami. Jakaś oślizgła istota pluła kulkami śluzu. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak pozbawiony skorupy żółw o ameboidalnym ciele i długiej szyi. Kilka wrózek runęło na ziemię, gdy kleista gęsta maź zlepiła im skrzydła.

Niezrazone wróżki przypuściły kontratak. Karzeł od pasa w dół został zamieniony w kamień.

Ośmiorniedźwiedź wycofał się z obciętymi mackami. Oślizgłą istotę zmył strumień wody. Część wrózek zajęła się powalonymi towarzyszkami, lecząc ich rany i czyszcząc ze śluzu.

313

Gdy pomieszczenie opustoszało, wszystkie ruszyły przez drzwi do podziemia.

-- Zabierzcie mnie do piwnicy! -- poleciła Kendra.

Eskorta zareagowała natychmiast. Wróżki zanurkowały do kościoła i pofrunęły do podziemia tak gwałtownie, że dziewczynce o mało nie uszkodziło karku. Aby zejść po schodach, jej towarzyszkę musiały złożyć skrzydła, więc Kendra zbiegała ramię w ramię z włochatą i albinoską.

Na dole okazało się, że podziemia się rozrosły. Przeprowadzono tam rozległy wykop oraz renowację." Piwnica była teraz głębsza, szersza i dłuższa. Powiększyła się również nisza na przeciwległym końcu i nie przesłaniały jej już zasupłane sznury.

Pomieszczenie nie było oświetlone tak jasno jak wcześniej, choć wróżki wniósły tu swój blask. Ze ścian szyderczo krzywiły się obrzydliwe twarze wyryte w kamieniu. W jednym rogu piętrzyły się dziwne skarby-jadeitowe posążki, nabijane ćwiekami berła oraz maski zdobione klejnotami.

Kendra rozejrzała się po piwnicy w poszukiwaniu najbliższych. Najłatwiej było dostrzec Setha. Znajdował się w ogromnym słoju. W wieczku zrobiono dziurki, żeby mógł oddychać. W środku leżało trochę liści i gałęzi. Nie urosł, ale wyglądał, jakby miał sto lat. Jego twarz pobruździły głębokie zmarszczki, a na czubku głowy zostało mu tylko kilka siwych kosmyków. Przyłożył do szkła zasuszoną dłoń.

Kendra domyśliła się, że orangutan przykuty do ściany to dziadek. Duży sum w akwariu obok niego to zapewne Lena. Po babci nie było ani śladu.

W towarzystwie eskorty popędziła do rodziny. Dziesiątki odrażających diablików szarpały się z wrózkami. Starcia nie trwały długo, gdyż pocałunki przywracały im pierwotną postać.

314

Kendra dobiegła do wielkiego słoja.

- Seth, nic ci nie jest?

Jej leciwy brat z wysiłkiem pokręcił głową. Gdy się uśmiechnął, dziewczynka zobaczyła, że brak mu wszystkich zębów.

Rzucił się na nią warczący diablik. Włochata niebieska wróżka złapała go w locie i przygniotła mu ramiona do boków. Stwór przypominał tego samego diablika, który wcześniej pojmał Setha. Albinoska podleciała i ucałowała go w usta, a wtedy przeistoczył się w oszałamiającą wrózkę o ogniste czerwonych włosach i opalizujących skrzydłach ważki.

Seth zaczął stukać w szkło. Wskazywał na nią podekscytowany. Kendra zrozumiała, że to właśnie ta wróżka, którą niechcący zamienił w diablika.

Rudowłosa istota podeszła do słoja i pogroziła mu palcem.

- Przepraszam. - Zza szklanej ściany widać było tylko ruch jego warg.

Złożył ręce w błagalnym geście.

Wróżka spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. W końcu pstryknęła palcami i słój się roztrzaskał. Nachyliła się i ucałowała Setha w czoło. Jego zmarszczki wygładziły się, włosy odrosły i znów wyglądał tak jak dawniej.

Kendra wyciągnęła z kieszeni butelkę mleka i podała ją bratu.

- Zostaw trochę dla babci i dziadka.

- Ale przecież widzę...

Pomieszczeniem wstrząsnął ogłuszający ryk. Z wnęki wyłoniła się istota, którą mógł być tylko Bahumat. Odrażający demon trzykrotnie przerastał zwykłego człowieka, a jego smoczą głowę wieńczyły trzy rogi. Szedł wyprostowany, miał trzy ręce, trzy nogi i trzy ogony. Całe jego groteskowe ciało pokrywały

315

tłuste czarne łuski najeżone zakrzywionymi kolcami. W złośliwych oczach lśniła przebiegła inteligencja.

U boku Bahumata sunęła w powietrzu widmowa kobieta, którą Kendra widziała za oknem w noc kupały. Hebanowo-czarne szaty układały się nienaturalnie, zupełnie jakby była pod wodą. Nieziemska zjawia przypominała dziewczynce fotograficzny negatyw.

Po drugiej stronie demona stała Muriel, ubrana teraz w szatę czarną jak noc. Łypała złośliwie na wróżki, a potem pewnie spojrzała na ogromnego demona.

W pomieszczeniu nie było już diablików. Naprzeciw trójki ostatnich przeciwników stał tłum lśniących wrózek.

Bahumat przykucnął. Wokół niego zebrał się mrok czarny jak atrament. Demon skoczył naprzód z rykiem tak głośnym, jakby tysiąc armat wystrzeliło jednocześnie. Ściana czarnego dymu sunęła z niego niczym smoła. Całe pomieszczenie spowiła kompletna ciemność. Kendra miała wrażenie, że oślepta. Choć zatykała uszy, przeciągły ryk demona dosłownie ogłuszał.

Wydawało się, że cień rozsiewany przez Bahumata jest niematerialny. Po prostu czysta ciemność. Gdzie były wróżki? Gdzie ich światło?

Ziemia zatrzęsała się, a huk jakby spadającej lawiny zagłuszył ryk demona. Nagle całe pomieszczenie zalał blask światła dziennego. Kendra podniosła głowę i zobaczyła błękit nieba. Do piwnicy wpadały ukośne promienie wschodzącego słońca. Cały kościół został odrzucony na bok!

Z góry oraz ze wszystkich kierunków opadły Bahumata wróżki. Demon smagnął jedną ogonem, inną przeorał niewiarygodnie szybkim ruchem pazurów. Kłapnąwszy paszczą,

316

połknął w całości żółtą wróżkę. Wiele padało. Gdy większość kontynuowała atak, niektóre kładły

dłonie na rannych towarzyszkach, prędko lecząc prawie wszystkie.

Muriel stała w teatralnej pozie, mamrocząc koślawe słowa. Dwie wróżki najbliższej niej zmieniły się w szkło i roztrzaskały. Wiedźma wyciągnęła wykrzywioną dłoń i kolejna wróżka przeistoczyła się w popiół, a potem rozwiła szarą chmurą.

Z widmowej kobiety płynęły długie wstęgi hebanowego materiału, który oplatał pobliskie wróżki. Istoty pojmane w ten sposób traciły blask i więdły. Nagle zjawiła się srebrna wróżka i rozcięła tkaninę płomiennym toporem. Dołączyły inne -Isniącymi mieczami siekały czarny materiał.

Wróżki kłębiące się wokół Bahumata trzymały teraz sznury. Wyglądały jak te, które niegdyś przesłaniały wlot wnęki, ale wydawały się uplecione ze złota. Bahumat wciąż ryczał, wymachiwał i gryzł, lecz liny zaczynały go oplatać. Powstawały na nich węzły. Stwór o smoczym łbie zwolnił. Wielkie szczęki zatrzaskały się, odrywając cieniutkie skrzydełko wróżki nakrapianej jak biedronka.

Widmowa kobieta odwróciła się i odleciała, a jej eteryczne szaty już tak nie powiewały. To odejście zostało zignorowane. Dwie wróżki złapały Muriel i cisnęły ją na Bahumata. Już po chwili była przywiązana do demona lnianymi sznurami. Wrzeszczała, gdy jej ciało wyschło ze starości, a szata zmieniła się w gałgany.

Trzy wróżki usiadły na łbie demona. Każda złapała za jeden róg i wyrwała go. Bahumat zawył. Dziesiątki magicznych stworzeń chwyciły liny, którymi został spętany, i cisnęły go z powrotem do wnęki. Pracowicie zaczęły przewiązywać wlot zasupłanymi sznurami.

317

Kendra obróciła się. Włochata niebieska wróżka machnęła ręką w stronę orangutana, a wtedy pękły kajdany, którymi został przykuty do muru. Kolejny ruch dłonią i w oślepiającym blasku orangutan przeobraził się w dziadka Sorensona.

Albinoska wyciągnęła rzucającego się suma z akwariium i zmieniła go w Lenę.

- Gdzie moja babcia?! - krzyknęła Kendra.

Rudowłosa wróżka, która oswobodziła Seta, zbliżyła się do akwariium. Wyjęła stamtąd małego, ohydny ślimaka, który przywarł do ścianki tuż nad poziomem wody, i przywróciła mu postać babci Sorenson.

Babcia potarła skronie.

-A ja myślałam, że jako kura miałam zamulony umysł -mruknęła.

Dziadek podbiegł i przytulił ją.

- Potrzebujecie mleka? - spytała Kendra, podając mu butelkę.

Pokręcił głową.

- Nie spaliśmy, więc mgła nie przesłoniła nam oczu.

Przed wlotem wnęki zgromadziła się grupka wrózek. Wyciągały ramiona, wnętrza dłoni kierując w dół. Gleba, glina i kamienie zaczęły się zlewać, aż odrodził się Hugo. Przeciągnął się i wydał z siebie ryk,

który mógł konkurować z wrzaskami uwięzionego demona.

Wróżki pilnie leczyły się nawzajem, naprawiały skrzydła i zasklepiały rany. Gromadka utworzyła krąg i rozpostarła ramiona, a wtedy kawałki szkła zbiegły się, przybrały postać dwóch wróżek i powróciły do życia. Kilka innych wzięło się za ręce i zaczęło nucić. Drobiniki popiołu zawirowały w powietrzu, ale nie chciały się zespolić. Wróżki puściły swe dłonie i pył opadł

318

na ziemię. Widocznie niektórych towarzyszek nie dało się już uratować.

Kilka wróżek chwyciło Hugona i uniosło go z podziemia. Inne tak samo pomogły dziadkowi, babci, Lenie, Sethowi i Kendrze. Gdy dziewczynka znów wzbiła się w powietrze, mogła obejrzeć zniszczony kościół. Szczątki leżały na całej polanie w promieniu kilkuset metrów. Zapomniana Kaplica nie została po prostu odrzucona na bok - ona uległa unicestwieniu.

Wróżki postawiły ich na ziemi w sporej odległości od ruiny i podziemia. Wszystkich poza Leną. Dwie skrzydlate istoty niosły ją dalej. Dawna najada prowadziła z nimi ostrą wymianę zdań w obcym języku i szarpała się w ich uścisku.

Kendra dotknęła ramienia dziadka i skinieniem głowy wskazała to zamieszanie.

- Nic nie można zrobić - westchnął dziadek, patrząc, jak wróżki niosą gdzieś Lenę.

Jednym ramieniem mocno obejmował babcię.

- Ej! - krzyknęła Kendra. - Oddajcie panią Lenę!

Wróżki nie zwracały na nią uwagi i wraz z Leną zniknęły

w lesie.

Pozostałe zebrały się nad piwnicą i utworzyły w powietrzu ogromny krąg. Po odczarowaniu wszystkich diablików liczba wróżek wzrosła ponadtrzykrotnie. Kendra widziała, że podczas bitwy poległo ich wiele, ale magia towarzyszek ożywiła i wyleczyła większość z nich.

Promieniste wróżki wspólnie uniosły ręce i zaczęły śpiewać. Ich muzyka zdawała się improwizowana, pełna setek przeplatających się melodii i niemal pozbawiona harmonii. Ziemia na polanie zafalowała. Szczątki kościoła przesuwwały się po trawie i wpadały do ziejącego otworu. Ziemia zaczęła drżeć. Ściany

319

piwnicy się zawałyły. Otaczający teren zapadł się i pochłonął podziemie. Polana kołysała się jak morze podczas sztormu.

Gdy falowanie ustało, piwnicę zastąpiło niewysokie wzgórze. Chór wróżek uderzył w bardziej przenikliwe tony. Na całej polanie i na wzgórzu zaczęły wyrastać polne kwiaty i drzewa owocowe. Rozkwitały w przeciągu kilku sekund. Kwiaty rosły nawet na Hugonie, który wcale się tym nie przejmował. Kiedy pieśń w końcu ucichła, na miejscu Zapomnianej Kaplicy stał radosny pagórek pokryty pachnącą roślinnością i dojrzałymi drzewami owocowymi.

- Teraz Hugo wygląda niepoważnie - poskarżył się Seth.

Legion wróżek podleciał do nich, poderwał ich z ziemi

i z zawrotną prędkością poniósł do domu. Kendrę zachwycała ta szalona procesja. Cieszyła się, że straszna noc skończyła się szczęśliwie. Seth całą drogę piał z radości, jakby jechał najfajniejszą kolejką górską świata.

W końcu wróżki postawiły ich w ogrodzie, gdzie czekał Dale.

-Teraz widziałem już wszystko - powiedział, gdy dziadek i babcia wylądowali obok niego.

Wróżka o krótkich niebieskich włosach i srebrnych skrzydłach stanęła przed Kendrą.

- Dziękuję - powiedziała dziewczynka. - Fantastycznie się spisałyście. Nie umiemy się wam odwdzięczyć.

Srebrna wróżka kiwnęła głową, a oczy jej lśniły.

Jakby na sygnał magiczne istoty otoczyły Kendrę. Każda po kolei dawała dziewczynce szybkiego buziaka - a wtedy wśród oślepiających iskier wracała do zwykłych rozmiarów i odlatywała. Deszcz pocałunków wywoływał obezwładniające uczucie. Kendra znów czuła ziemiste aromaty Królowej Wróżek -

320

zapachy żywej gleby i kwiatów w pąkach. Czuła smak miodu, owoców i jagód, a wszystko to słodkie jak nic na świecie. Słyszała muzykę kropel deszczu, jęk wiatru, huk morza. Miała wrażenie, że słoneczne ciepło przytula ją, przenika. Wróżki całowały jej oczy, policzki, uszy, czoło.

Gdy pocałowała ją ostatnia z ponad trzystu magicznych istot, Kendra zatoczyła się do tyłu i ciężko usiadła na trawie. Nie poczuła bólu. Wręcz przeciwnie, nieco się zdziwiła, że nie odfrunęła - taka się czuła lekka i senna.

Dziadek i Dale pomogli jej wstać.

- Założę się, że ta młoda dama ma nam do opowiedzenia nie lada historię - powiedział dziadek. - I założę się również, że nie pora, by ją teraz zaczynać. Hugonie, do roboty.

Dale pomógł Kendrze dojść do domu. Dziewczynka czuła euforię i była jakby nieobecna. Cieszyła się, że rodzina jest już bezpieczna. Przepęniała ją jednak tak niewytłumaczalna błogość, a kłopoty minionego wieczoru wydawały się tak odległe, że zastanawiała się, czy to wszystko nie było tylko jakimś surrealistycznym snem.

Dziadek trzymał babcie za rękę.

- Przepraszam, że odczarowanie cię trwało tak długo - powiedział cicho.

- Domyślam się przyczyn -- odparła. -- Musimy omówić sprawę jedzenia moich jajek.

- To nie były twoje jajka - zaprotestował dziadek. - To jajka kury, której umysł zamieszkiwałaś.

- Cieszę się, że umiesz się zdobyć na taki dystans.

- Chyba jeszcze parę zostało w lodówce.

Na schodkach werandy Kendra potykała się i zataczała. Dziadek i Dale pomogli jej wejść na ganek, a potem do domu.

321

Meble wróciły! Niemal wszystkie zostały odtworzone, choć nie bez modyfikacji. Kanapę odbudowano jako fotel. Część abażurów zrobiono z innych materiałów. Rama obrazu miała teraz klejnoty.

Czy skrzaty potrafiły działać tak szybko? Dziewczynce zamykały się oczy. Dziadek trzymał babcię za rękę i coś jej szeptał do ucha. Seth szczebiotał, ale jego słowa nie miały sensu. Dale trzymał Kendrę za ramiona i prowadził. Doszli już prawie do drzwi, ale ona nie potrafiła dłużej powstrzymać opadających powiek. Czuła, jak upada, jak łapią ją czyjeś ręce, i świadomość odplynęła.

Rozdział XIX

Pożegnanie Baśnioboru

Kendra i dziadek siedzieli wyciągnięci w wózku, który Hugo ciągnął drogą w niespiesznym tempie. Ranek był jasny i przejrzysty. Wysoko w górze nieliczne, rzadkie chmurki ledwie trzymały się nieba. Wyglądały jak przypadkowe pociągnięcia pędzla na błękitnym płótnie. Dzień zapowiadał się upalny, ale z pewnością przyjemny.

Kilka wróżek sunących obok wózka pomachało do Kendry. Odpowiedziała takim samym pozdrowieniem, a one odfrunęły, wirując jedna wokół drugiej. Teraz w ogrodzie dosłownie roiło się od wróżek i wszystkie poświęcały dziewczynce szcze-

323

golną uwagę. Miała wrażenie, że cieszą się, ilekroć reagowała na ich obecność.

- Odkąd to wszystko się wydarzyło, nie zdążyliśmy jeszcze porządnie porozmawiać - powiedziała Kendra.

- Połowę tego czasu przespaliśmy - odrzekł dziadek.

Rzeczywiście. Zaraz po dramatycznych wydarzeniach spała bez przerwy przez dwa dni i dwie noce. To jej osobisty rekord.

- Powaliły mnie te wszystkie pocałunki - stwierdziła.

- Cieszysz się, że zobaczysz rodziców?

- Tak i nie. - Mijał trzeci dzień od przebudzenia. Po południu po nią i brata przyjeżdżali rodzice. - Po tym wszystkim powrót do domu będzie nudny.

- Cóż, tam przynajmniej nie będziesz musiała się martwić demonami.

Kendra uśmiechnęła się.

- To fakt.

Dziadek założył ręce na piersiach.

- To, co zrobiłaś, było tak wyjątkowe, że wręcz nie wiem, jak o tym mówić.
- Wydaje się nierzeczywiste.
- O, było bardzo rzeczywiste. Rozwiązałaś nierozwiązywalną sytuację i uratowałaś nam wszystkim życie. Wróżki nie poszły na wojnę od stuleci. W tej postaci ich moc jest niezrównana. Bahumat nie miał szans. Zrobiłaś coś tak odważnego, tak bardzo skazanego na porażkę, że nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto by się na to zdobył.
- Wydawało mi się, że to moja ostatnia nadzieja. Jak myślisz, dlaczego Królowa Wrózek mi pomogła?
- Wiem tyle samo co ty. Może chciała ratować rezerwat? Może wyczuła szczerą twoich intencji? Twój młody wiek

IM

musiał zrobić swoje. Jestem pewien, że wróżki wolały ruszyć w bój za dziewczynką niż za jakimś nadętym generałem. Ale tak naprawdę nigdy bym nie pomyślał, że to się może udać. To cud.

Hugo zatrzymał wózek. Dziadek wysiadł i pomógł Kendrze. Dziewczynka trzymała srebrną miskę, którą zabrała z wyspy. Ruszyli słabo widoczną ścieżką w stronę łuku w nieprzystrzyżonym żywopłocie.

- To dziwne, że już nie muszę pić mleka -- stwierdziła Kendra.

Tego poranka, gdy obudziła się po pocałunkach wrózek, podeszła do okna i zobaczyła, jak fruują po ogrodzie. Dopiero po chwili dotarło do niej, że jeszcze nie piła mleka.

- Przyznam, że to mnie trochę martwi - rzekł dziadek. - Istoty fantastycznego świata mieszkają nie tylko w rezerwach. Ślepotą śmiertelników bywa błogosławieństwem. Uważaj, gdzie patrzysz.
- Wolę widzieć rzeczywistość taką, jaka jest naprawdę - odparła dziewczynka.

Przeszli pod łukiem. Grupa satyrów bawiła się w berka z kilkoma smukłymi dziewczynkami z kwiatami we włosach. Rower wodny dryfował na środku stawu. Wróżki ślizgały się po powierzchni wody i latały pośród altan.

- Ciekaw jestem innych zmian, jakich wróżki w tobie dokonały - powiedział dziadek. - Nigdy o czymś takim nie słyszałem. Powiesz mi, jeśli odkryjesz coś dziwnego?
- Na przykład jak zamienię Setha w morsa?
- Cieszę się, że potrafisz żartować na ten temat, ale ja mówię poważnie.

Weszli po schodkach do najbliższego pawilonu.

- Wystarczy po prostu wrzucić? - spytała dziewczynka.

-Tak chyba będzie najlepiej. Skoro pochodzi z wyspy,

powinnaś ją oddać.

Kendra cisnęła naczyniem jak latającym talerzem. Wylądowało w wodzie. Niemal natychmiast spod powierzchni wystrzeliła dłoń i chwyciła miskę.

- Szybko - skomentowała dziewczynka. - Pewnie skończy na dnie razem z Mendigiem.
- Najady szanują Królową Wróżek. Zadbają o to, żeby miska trafiła na swoje miejsce.

Kendra spojrzała na molo.

- Ona może cię nie poznać -- powiedział dziadek.
- Chcę się pożegnać, czy to zrozumie, czy nie.

Przeszli po drewnianym chodniku aż do altany przylegającej do molo. Kendra ruszyła na sam koniec pomostu. Dziadek trzymał się kilka kroków za nią.

- Pamiętaj, nie zbliżaj się zanedo do wody.
- Wiem -- odparła dziewczynka.

Nachyliła się, by zjrzeć do stawu. Był dużo bardziej przejrzysty niż nocą. Lekko podskoczyła, gdy zorientowała się, że twarz, która się jej przygląda, to nie jej własne odbicie. Najada wyglądała jak szesnastoletnia dziewczyna, miała pełne usta oraz bujne złote włosy, które falowały wokół twarzy o kształcie walentynkowego serca.

- Chcę porozmawiać z Leną - oznajmiła głośno Kendra, aż nazbyt wyraźnie wymawiając słowa.
- Może nie przyjdzie -- powiedział dziadek.

Najada wciąż patrzyła na dziewczynkę.

- Proszę, sprowadź Lenę powtórzyła Kendra. Najada odplynęła. - Przyjdzie.

327

- Wystarczy po prostu wrzucić? - spytała dziewczynka.

-Tak chyba będzie najlepiej. Skoro pochodzi z wyspy,

powinnaś ją oddać.

Kendra cisnęła naczyniem jak latającym talerzem. Wylądowało w wodzie. Niemal natychmiast spod powierzchni wystrzeliła dłoń i chwyciła miskę.

- Szybko - skomentowała dziewczynka. - Pewnie skończy na dnie razem z Mendigiem.
- Najady szanują Królową Wróżek. Zadbają o to, żeby miska trafiła na swoje miejsce.

Kendra spojrzała na molo.

- Ona może cię nie poznać -- powiedział dziadek.

- Chcę się pożegnać, czy to zrozumie, czy nie.

Przeszli po drewnianym chodniku aż do altany przylegającej do molo. Kendra ruszyła na sam koniec pomostu. Dziadek trzymał się kilka kroków za nią.

- Pamiętaj, nie zbliżaj się za blisko do wody.
- Wiem - odparła dziewczynka.

Nachyliła się, by zająrzeć do stawu. Był dużo bardziej przejrzysty niż nocą. Lekko podskoczyła, gdy zorientowała się, że twarz, która się jej przygląda, to nie jej własne odbicie. Najada wyglądała jak szesnastoletnia dziewczyna, miała pełne usta oraz bujne złote włosy, które falowały wokół twarzy o kształcie walentynkowego serca.

- Chcę porozmawiać z Leną - oznajmiła głośno Kendra, aż nazbyt wyraźnie wymawiając słowa.
- Może nie przyjdzie -- powiedział dziadek.

Najada wciąż patrzyła na dziewczynkę.

- Proszę, sprowadź Lenę powtórzyła Kendra. Najada odplynęła. - Przyjdzie.

327

Czekali. Nikt się nie pojawił. Dziewczynka przyglądała się tafli wody. Przyłożyła dłoń do ust jak megafon.

- Leno! Mówi Kendra! Chcę z tobą porozmawiać!

Minęło kilka minut. Dziadek czekał cierpliwie. Wreszcie pod

samą powierzchnią wody przy końcu molo pojawiła się twarz. To była Lena. Wciąż miała siwe włosy z paroma czarnymi kosmykami. Choć nie wyglądała młodziej, jej twarz cechowały te same bezweczne rysy.

- To ja, Kendra, pamiętasz mnie?

Lena się uśmiechnęła. Jej twarz znajdowała się może dwa centymetry od powierzchni.

- Chciałam się tylko pożegnać. Bardzo lubiłam nasze rozmowy. Mam nadzieję, że nie żałujesz, że znów jesteś najadą. Gniewasz się na mnie?

Lena ruchem ręki pokazała, by dziewczynka podeszła bliżej. Przyłożyła dłoń do ust, jakby chciała się podzielić tajemnicą. W jej oczach jak migdały były radość i podniecenie. Nie pasowały do siwych włosów. Kendra nachyliła się odrobinę.

- Tak? - spytała.

Najada przewróciła oczami i pokazała, by dziewczynka zbliżyła się jeszcze bardziej. Kendra przykucnęła niżej i w tej samej chwili, gdy Lena wyciągnęła ręce, by ją złapać, dziadek odciągnął ją do tyłu.

- Ostrzegałem cię - powiedział. - To już nie jest ta kobieta, którą była w domu.

Kendra pochyliła się tylko trochę, tak by znów wyrzeć zza krawędzi moło. Lena pokazała jej język i odplynęła.

- Przynajmniej nie cierpi -- stwierdziła dziewczynka.

Dziadek w milczeniu odprowadził ją do altanki.

328

- Mówiła mi, że nigdy nie chciałaby wrócić do życia najady -odezwała się Kendra po chwili. - Powtarzała to nieraz.

- I na pewno tak właśnie myślała - rzekł dziadek. - Odniosłem wrażenie, że nie poszła z nimi z własnej woli.

- Też to zauważyłam. Martwiłam się, że cierpi. Myślałam, że chciałaby, żebyśmy ją uratowali.

- Jesteś usatysfakcjonowana?

- Nie wiem, czy w ogóle mnie pamięta - przyznała Kendra. -Najpierw myślałam, że tak, ale na pewno udawała, żeby mnie zwabić i utopić.

- To możliwe.

- Nie tęskni za byciem człowiekiem.

- Nie z obecnej perspektywy - przyznał dziadek. - Tak samo jak bycie najadą nie wydawało jej się zadowolające z punktu widzenia śmiertelnika.

- Dlaczego wróżki jej to zrobiły?

- Nie sądzę, żeby traktowały to jako karę. Zapewne Lena stała się ofiarą dobrych intencji.

- Ale kłóciła się z nimi. Nie chciała iść.

Dziadek wzruszył ramionami.

- Być może uważały, że pod nową postacią zmieni zdanie. I chyba miały rację. Pamiętaj, wróżki postrzegają egzystencję tak samo jak najady. Z ich punktu widzenia Lena oszalała, decydując się na życie śmiertelnika. Raczej wydawało im się, że leczą ją z niepoczytalności.

- Cieszę się, że odczarowały wszystkich innych -- powiedziała Kendra. - Ale ją odczarowały za bardzo.

- Jesteś pewna? W końcu pierwotnie była właśnie najadą.

- Nie podobało jej się starzenie. W ten sposób przynajmniej nie umrze. I nie zestarzeje się.

329

—

- To prawda.

- Mimo wszystko myślę, że wolą być człowiekiem.

Dziadek zmarszczył brwi.

- Może masz rację. Szczerze mówiąc, gdybym wiedział, jak ją odzyskać, zrobiłbym to. Sądzę, że jeśli znów stałaby się śmiertelna, byłaby mi wdzięczna. Ale najada może przejść na tę stronę śmiertelności tylko z własnej woli. Wątpię, żeby w obecnym stanie podjęła taką decyzję. Na pewno jest bardzo zdezorientowana. Być może z czasem odzyska dystans.

- Co ona teraz czuje?

- Nie wiadomo. O ile się orientuję, to nigdy wcześniej nie doszło do czegoś podobnego. Wygląda na to, że jej wspomnienia o śmiertelności zostały zniekształcone, jeżeli w ogóle je zachowała.

Kendra ze zboląłą miną bezwiednie miętosła rękaw bluzy.

- Więc po prostu ją tu zostawimy?

- Na razie. Spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej i gruntownie przemyślę sprawę. Nie zamartwiaj się. Lena by tego nie chciała. Do wyboru miała pożarcie przez demona. Wydaje mi się, że dobrze wyglądała.

Ruszyli w stronę wózka.

- Co ze Stowarzyszeniem Gwiazdy Wieczornej? - spytała Kendra. - Wciąż jest zagrożeniem? Muriel mówiła, że byli w kontakcie.

Dziadek skubnął dolną wargę.

- Stowarzyszenie pozostanie groźne, dopóki tylko będzie istnieć. Nieproszonemu gościowi, śmiertelnemu czy nie, trudno dostać się do rezerwatu. Niektórzy twierdzą wręcz, że to niemożliwe, ale Stowarzyszenie nieraz wykazało się zaradnością w pokonywaniu tak zwanych przeszkód nie do pokonania. Na

330

szczęście zniweczyliśmy próbę wykorzystania Muriel do oswobodzenia Bahumata i zniszczenia rezerwatu. Wiemy za to, że znają już położenie Baśnioboru. Musimy być czujniejsi niż kiedykolwiek.

- Jaki tajny artefakt jest tu ukryty?

- Niedobrze, że babcia musiała podzielić się z tobą tą tajemnicą. Rozumiem, że postąpiła tak na wypadek, gdybyśmy zostali obezwładnieni, ale taka wiedza to dla dziecka olbrzymie brzemię. Nie wolno ci nigdy o tym mówić. To samo próbowałem wpoić Sethowi, niech niebiosy mają nas w opiece. Ja sam, chociaż jestem opiekunem tego rezerwatu, niewiele wiem o artefakcie ukrytym gdzieś na terenie Baśnioboru. Jeśli członkom Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej wiadomo, że znajduje się tu artefakt, a mamy wszelkie powody przypuszczać, że tak właśnie jest, to nie cofną się przed niczym, żeby sforsować nasze zabezpieczenia i dostać go w swe ręce.

- Co zrobicie? - spytała Kendra.

- To co zwykle. Naradzimy się ze sprzymierzeńcami i zadbamy o to, by rezerwat pozostał

niedostępny. Stowarzyszenie od wieków zna lokalizację wielu rezerwatów, a mimo to nie zdołało się do nich dostać. Może poświęcić nam szczególną uwagę, ale jeśli zachowamy czujność, niewiele wskóra.

- A ta widmowa dama? Ta, która uciekła, kiedy wróżki wiązały Bahumata.
- Nic o niej nie wiem poza tym, że najwyraźniej była w zмовie z naszymi wrogami. Wielu mrocznych istot, które czają się w niegościnnych zakątkach Baśnioboru, nigdy nie spotkałem.

Dotarli do wózka. Dziadek podsadził Kendrę, po czym sam wdrapał się do środka.

- Hugonie, zawieź nas do domu.

Jechali w milczeniu. Kendra rozmyślała o wszystkim, co zostało powiedziane - o losie Leny i nadciągającym zagrożeniu ze strony Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej. Brzemenna w skutki noc, którą dotąd traktowała jako koniec problemów, zaczynała się wydawać dopiero ich początkiem.

Przed nimi, obok drogi, Dale rąbał powalone drzewo na opał. Złany potem zawzięcie wymachiwał siekierą. Gdy wózek przejeżdżał obok niego, Kendra uśmiechnęła się i pomachała. Dale odpowiedział wymuszonym uśmiechem i odwrócił wzrok, wracając do pracy.

Dziewczynka zmarszczyła czoło.

- Co się z nim ostatnio dzieje? Myślisz, że nie doszedł do siebie po tej przemianie w posąg?
- Wątpię, żeby cokolwiek poczuł. Zadręcza się z zupełnie innego powodu.
- Jakiego?
- Nie wspominaj mu o tym. - Dziadek zamilkł na chwilę, obejrzał się na Dale'a, a potem mówił dalej. - Ma wyrzuty sumienia, że kiedy wróżki wszystkich leczęły, nie było z nami jego brata Warrena.
- Babcia mówiła, że brat Dale'a jest w stanie katatonii. Wciąż go nie poznałam. Wróżki mogłyby mu pomóc?

Dziadek wzruszył ramionami.

- Skoro przenieśli Lenę do wody, odmieniły diabluki i odtworzyły Hugona ze stosu gruzów, to owszem, sądzę, że wyleczyłyby też Warrena. Teoretycznie każde czary można cofnąć. - Podrapał się w policzek. - Musisz to zrozumieć: tydzień temu powiedziałbym, że nie istnieje sposób, żeby go wyleczyć. Wierz mi, gruntownie zbadałem temat. Ale nigdy też nie słyszałem,

332

żeby diabluk z powrotem zmieniał się we wróżkę. Coś takiego po prostu nie miało miejsca.

- Szkoda, że o tym nie pomyślałam - powiedziała Kendra. - Warren nie przyszedł mi do głowy.
- To absolutnie nie twoja wina. Warren po prostu nie znalazł się we właściwym miejscu we właściwym czasie. Cieszę się, że całej reszcie się poszczęściło.

- Skąd ten jego stan?

- To, moja droga, właśnie część problemu. Otóż nie mamy pojęcia. Zniknął na trzy dni. Wrócił czwartego, biały jak ściana. Siedział w ogrodzie i od tamtej pory nie odzywa się do nikogo ani słowem i na nic nie reaguje. Przeżuwa jedzenie i chodzi, jeśli go poprowadzić. Umie nawet wykonywać proste czynności, gdy się mu pokaże, jak to robić. Ale kontaktu brak. Jego umysł uleciał.

Golem zatrzymał się na skraju ogrodu. Pasażerowie wysiedli.

- Hugonie, zabierz się do roboty.

Olbrzym odciągnął wózek.

- Będzie mi brakować tego miejsca - powiedziała Kendra, patrząc na barwne kwiaty, wśród których kłębiły się lśniące wróżki.

- Babcia i ja długo szukaliśmy wśród młodego pokolenia z naszej rodziny kogoś takiego jak ty - odparł dziadek. - Zaufaj mi, jeszcze tu wrócisz.

* * *

Kendro! - zawołała babcia, spoglądając w górę schodów. - Rodzice przyjechali!

333

-- Zaraz zejść.

Dziewczynka siedziała sama na łóżku w pokoju zabaw. Seth był już na dole. Wcześniej pierwsza spakowała swoje bagaże, a potem pomogła bratu.

Westchnęła. Gdy rodzice ją tu zostawili, z początku liczyła dni do ich powrotu. Teraz niemalże nie chciała ich widzieć. Ponieważ nie mieli pojęcia o magicznej naturze rezerwatu, nie zrozumieliby, czego doświadczyła. Mogła się tym podzielić jedynie z Sethem. Każdy inny pomyślałby, że oszalała.

Wystarczyło, że przyszło jej to na myśl, a zaraz zaczynała się czuć samotna.

Podeszła do obrazka stawu, który namalowała. To idealna pamiątka z pobytu: numerowana malowanka narysowana przez najadę, przedstawiająca miejsce, gdzie Kendra dokonała najdzielniejszej rzeczy w życiu.

A jednak wahala się, czy wziąć go ze sobą. Czy przywoływałby bolesne wspomnienia? Doświadczyła tu przecież wielu koszmarnych przeżyć. Wraz z rodziną nieomal zginęła. Straciła też nową przyjaciółkę, kiedy Lena wróciła do jeziora.

Z drugiej strony obrazek mógłby budzić tęsknotę za magicznym światem rezerwatu. Pod wieloma względami Baśniobór był wspaniały. Po niezwykłych wydarzeniach ostatnich tygodni Kendrę czekał powrót do nudnej codzienności.

Tak czy inaczej, obrazek wywoływałby żal. Ale nawet bez niego wspomnienia będą żywe. Dziewczynka podniosła płótno.

Reszta jej bagaży znajdowała się już na dole. Po raz ostatni rozejrzała się po pokoju zabaw, by

zachować w sercu wszystkie szczegóły, po czym wyszła. Zeszła po schodach, przemierzyła korytarz i ruszyła na dół do holu.

334

Stali tam uśmiechnięci rodzice. Wyraźnie przytyli, zwłaszcza tata - przybyło mu chyba z dziesięć kilo. Seth stał obok niego, ściskając swój obrazek smoka.

-Ty też namalowałaś obrazek? - zawołała mama. - Jaki śliczny!

- Korzystałam z pomocy - odparła dziewczynka, docierając na sam dół. - Jak rejs?

- Wróciliśmy z masą wspomnień - powiedziała mama.

- Tata to się chyba najadł ślimaków -- odezwał się Seth.

Ojciec pogładził się po brzuchu.

- Nikt mnie nie ostrzegał przed tymi wszystkimi deserami.

-Jesteś gotowa, kochanie? - Matka objęła Kendrę ramieniem.

- Nie chcecie się rozejrzeć? - spytała dziewczynka.

- Przeszliśmy się trochę po terenie i obejrzelśmy parter, kiedy byłaś na górze. Chcesz nam pokazać coś konkretnego?

- Właściwie nie.

- Chyba powinniśmy już ruszać - stwierdził tata, otwierając drzwi frontowe.

Jeszcze kilka dni temu te same drzwi były w kawałkach, a z framugi sterczała strzała.

Na dworze Dale ładował do auta ostatnie bagaże. Dziadkowie czekali nieopodal na podjeździe. Tata pomógł dzieciom schować obrazki do wozu, podczas gdy mama wylewnie dziękowała teściom.

- Cała przyjemność po naszej stronie -- zapewniła babcia z powagą.

- Musicie ich jeszcze kiedyś do nas przywieźć - nalegał dziadek.

- Chciałabym tu jeszcze przyjechać - potwierdziła Kendra.

335

-- Ja też -- zgodził się Seth.

Przytulili dziadków na pożegnanie i wsiedli do samochodu. Dziadek puścił oko do Kendry. Tata włączył silnik.

- Dobrze się bawiliście?

- Aha! - zawołał Seth.

- Było super - dodała Kendra.

- Pamiętajcie, jak się martwiliście, kiedy was przywoziliśmy? – przypomniła mama, zapinając pas. - Na pewno wcale nie było się czego bać.

Kendra i Seth wymienili bardzo szczególne spojrzenia.

6

Podziękowania

Szczególne podziękowania należą się Chrisowi Schoebin-gerowi, który dostrzegł w tej historii potencjał i pozwolił ją urzeczywistnić. Dziękuję również Brandonowi Dormanowi za wspierające ilustracje, Emily Watts, która dzięki talentowi redaktorskiemu wygładziła szorstkie krawędzie, oraz Richardowi Ericksonowi, Sheryl Dickert Smith i Tonyi Facemyer - dzięki ich zdolnościom graficznym wszystko wygląda naprawdę fajnie. Kieruję wyrazy uznania do całego zespołu wydawnictwa Shadow Mountain za doskonałą robotę.

Na wdzięczność zasługują również przyjaciele, którzy komentowali wczesne wersje książki: Jason i Natalie Conforto, Randy i Rachel Davis, Mike Walton, Lisa Mangum, Tony Benjamin, ekipa Excel, Nancy, Liz, Tamara, Bryson i Cherie, Summer, Mary, mój tata, moja mama i wszyscy inni. Widzisz, Ty, powinieneś być przeczytać.

Dziękuję Aaronowi Allenowi z rodziną za laptop i wsparcie. Dziękuję Tiffany za rozwiązanie pewnych supłów. Dziękuję Ryanowi Hamiltonowi i Deanowi Hale'owi za nieustające wsparcie. Dziękuję Tuckowi za słownik i za jego wkład w ostatniej chwili.

Dziękuję rodzicom za znacznie więcej niż materiał genetyczny oraz rodzeństwu za to, że nauczyło mnie, jak się drażnić, a także dalszej rodzinie za to-, że była przy mnie częściej, niż wielu uważałoby za normalne.

Dziękuję wszystkim dawnym nauczycielom, kolegom z klasy, współnikom, byłym dziewczynom, znajomym, członkom

337

trupcy komediowej, rywalom, wrogom i niezainteresowanym osobom trzecim. Byle tak dalej.

Dziękuję Wam za przeczytanie niniejszych podziękowań oraz, mam nadzieję, całej książki. I następnej. I następnej.

Przede wszystkim pragnę zwrócić się ze szczególnymi słowami wdzięczności do mojej czarującej żony Mary i pięknych dzieci, Sadie i Chase'a. To dzięki Wam moje życie może się obracać wokół czegoś poza słońcem.

Tematy do dyskusji

Poniższe pytania mogą się przydać przy omawianiu tematów i motywów pojawiających się w Baśnioborze. Zostały pomyślane jako punkt wyjścia do dyskusji na przykład w klasie.

1. Ścisłe posłuszeństwo może zapewniać ochronę. Jak ta zasada sprawdziła się w przypadku Setha? A Kendry? Jak zasada posłuszeństwa funkcjonuje w waszym życiu?
2. Kendra zwykle przestrzegała zasad, a Seth je łamał. Jak ich postawa rozwijała się w toku akcji?

Jakie są zalety obu postaw? A wady?

3. Konsekwencje odgrywają kluczową rolę w utrzymywaniu porządku, sprawiedliwości i harmonii. W jaki sposób prawa pomagają zachować porządek w Baśnioborze? Jakie konsekwencje swoich decyzji ponieśli Kendra i Seth? W jaki sposób konsekwencje decyzji podjętych w przeszłości pomogły wam lub utrudniły wam życie?

1

4. Wiele kłopotów w Baśnioborze było skutkiem decyzji podjętych przez bohaterów, którzy często wcale nie mieli złych zamiarów. Czasem to, o czym nie wiemy, naprawdę może nas skrzywdzić. Jak sprawdziło się to w przypadku Kendry i Seta? Czy znacie podobne przypadki ze swojego najbliższego otoczenia?

339

5. Znalazienie w sobie odwagi, by zrobić coś, czego boimy się najbardziej, może być dużym wyzwaniem. Co pozwoliło Kendrze zrobić coś, co ją przerażało? Jakich okoliczności wy boicie się najbardziej? Skąd bierzecie siłę, by radzić sobie w trudnych sytuacjach?

6. Zaistniały okoliczności, w których wielu bohaterów w Baśnioborze musiało ryzykować życie. Czy sądzicie, że potrafilibyście zdobyć się na takie ryzyko? W imię czego?

7. Wiele istot w Baśnioborze ma źródła w różnych mitologiach, szczególnie w mitologii greckiej. Czy umiecie rozpoznać, które stworzenia pochodzą z której mitologii? Czy rozpoznaliście w książce słownictwo o mitologicznych korzeniach? Jakie popularne słowa pochodzą z mitologii?

8. Kilka stworzeń z Baśnioboru uosabia konkretne cechy. Co uosabiają wróżki? A satyrowie? A troll skalny? Jakie są zalety i wady tych cech?

9. Lena spędziła część życia jako najada w niezmiennym stanie. Jakie aspekty śmiertelności lubiła? Jakich nie? Jak myślicie, co czuła, gdy musiała wrócić do wody? Czy wróżki postąpiły fair?

10. Baśniobór powstał po to, by chronić ginące gatunki magicznych istot. Dlaczego było to ważne? Jak myślicie, dlaczego dziadek Sorenson chciał ratować również groźne stworzenia? Jakie niemagiczne rośliny i zwierzęta w naszym świecie są zagrożone wyginięciem? Co robimy, żeby je chronić?

340

ii. Na początku książki znajduje się zapowiedź, że nikt, kto wejdzie do Baśnioboru, nie wyjdzie niezmienny. Jak doświadczenia w Baśnioborze zmieniły Seta i Kendrę? A co wy wynieśliście z lektury?

Spis treści

rozdział i rozdział ii rozdział iii rozdział iv rozdział v rozdział vi rozdział vii rozdział viii rozdział ix
rozdział x rozdział xi rozdział xii rozdział xiii rozdział xiv rozdział xv rozdział xvi rozdział xvii rozdział
xviii rozdział xix

Obowiązkowe wakacje 9 Zbieranie wskazówek 24 Chata w bluszczu 38 Ukryty staw 51 Dziennik sekretów 67 Maddox 86 Więzień w słoiku 104 Odwet 122 Hugo 141 Noc kupały 158 Konsekwencje 178 W stodole 202 Nieoczekiwana wiadomość Po pomoc do trolla 231 Druga strona strychu 250 Zapomniana Kaplica 270 Desperacki krok 286 Bahumat 304 Pożegnanie Baśnioboru 323

Podziękowania 337 Tematy do dyskusji 339

Przekład: Rafał Lisowski

Redaktor serii: Natalia Sikora Redakcja: Andrzej Szewczyk Korekta: Elżbieta Jaroszek, Małgorzata Kuśnierz Redakcja techniczna: Marta Nowakowska

Ilustracje we wnętrzu książki oraz na okładce: © Brandon Dorman Opracowanie okładki polskiej i stron tytułowych na podstawie wersji oryginalnej: Szymon Wójciak

Wydawnictwo w.a.b, 02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5 tel./fax (22) 646 01 74, 646 0175, 646 0510, 646 05 11 wab@wab.com.pl www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Tekst - Małgorzata Krzywicka Piaseczno, Żółkiewskiego 7a Druk i oprawa: abedik s.a., Poznań

isbn 978-83-7414-992-1